

Lawiera

1. t. = akta osob.

2. t. = opr. B-44 przez Okręg Pomorski tola...



Brodnica
 # Szalla Józef AK
 ps. „Wiaź” Nr: 54/663 Pom.

Zawiera:

1. lista osob.
2. opisy. B-44:
3. rok obrotowy i inne lata.



Włodawa

100 TORUN
data wstąpienia X 1981r.

v 103 K

dotychczas, przekazane z Biulet. JAZPAK,
oprac. B-44 pt., przez obywateli tego...

26.06.2003

FUNDACJA GENERALNA ELŻBIETY ZAWACKIEJ

Archiwum i Biblioteka

ul. ... 87-00 Toruń

87-00 Toruń, ul. ... 87-00 Toruń

NIP 2616512717 173 2736

Nr r-ko 62 1050 1500 0000 0000 5002 0244



Córka Musiol-Kowska Matgorzata
Toruń,

Syn:
Szalla Wiesław

85-164 Bydgoszcz

Brodnica
Dziadowo

AK

Szalla Józef

Ps. "Wioz"

1-2 M-54/663 Pom.

slowa cenz.

SPIS ZAWARTOŚCI
TECZKI

Szalla Józef

T: M-54/663 Pom.

Dziśdowo ASL

I./1. Relacja k. MS. 1-12

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora k. MS. 1-14

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora —

II. Materiały uzupełniające relację k. MS. 1-12

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora —

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu przed 1939 r. —

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945

III./5. Inne o.p.v. k. 174 s. 1-5 30 44/90
1-169

IV. Korespondencja

1) bieżąca k. 18 s. 1-20

V. Nazwiskowe karty informacyjne k. 20

VI. Fotografie dział ikonografii

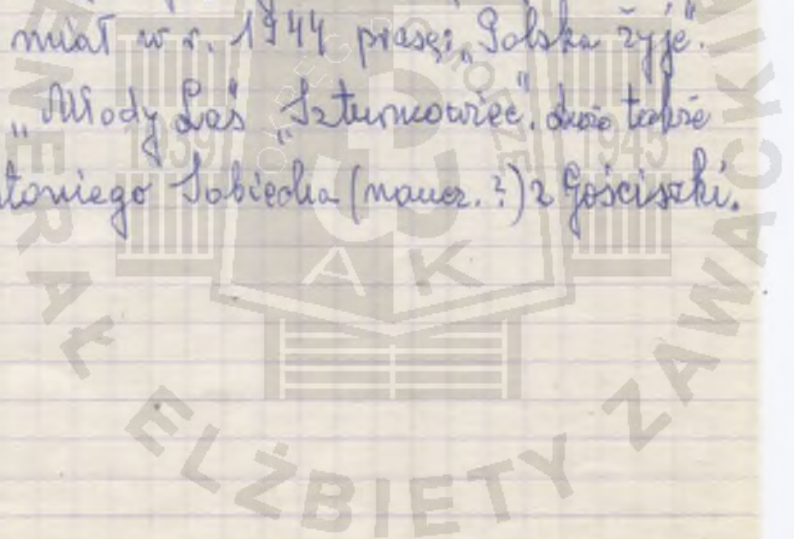
1/1. Delaja - Szella Józef

1. Szella Józef nemsyiel ps. „Wiaz”
nrlpis bez autora, onyg. k. 2 s. 1-2
2. Sztab Placówki Lidzbark, nrlpis, bez
autora, onyg. k. 1 s. 3
3. Zaprzysiężeni pnes „Wiazze” członkowie AK
w Plac. Lidzbark, nrlpis b. autora, onyg. k. 1 s. 4-5
4. Prof. Szykielw Jan i inni arestowani,
nrlpis, bez autora k. 1 s. 6
5. Józef Szella, Imię prany spotesnej zemo-
towany w Bydgoszcy 5.10.1933r., nrlpis kop. k. 6 s. 7-12



Szalla Józef nazywał ps. "Właz".

Już w grudniu 1939 współpracuje z kassarami. Ukrywa się. Stronlany
do Giedrzyńskiego wraze koniec IV.40. Współpracuje z kassarami krypt.
"Jesencobawej". Pierwsze dni IV-43 powstaje w Lidzb. PK
i Szalla składa przysięgę na ręce dekanego Józefa Sawickiego
ps. "Lesnik". "Właz" mianowany kmedtem Ślaskich Lidzbark
która, podpisali na kilka strf. (Właz egzonadawanej przez niego
broni na str. 93 jego wspomnień). Na pocz. lutego 1945 roz-
wiązał placówki PK w Lidzbarku i wzięty udnia w szeregu P Rd,
Od "Lesnika" w pocz. kwietnia 1943 otrzymał zadania,
instrukcje i ^{rota} przysięgi (wg. Rachareu gen. Grota z 12 XII 42)
Z rozk Lesnika miał w r. 1944 prasę: "Polska żyje",
"Gryf Pomorski", "Młody Les", "Szternowice", dwie tablice
tej prasy od Antoniego Sobiecha (nauw. ?) z Górciszek.



54 m.

Brodzica
AK

2

Skalla Józef ps. "Wiaz"

komendant placówki Lidzbark; obwód Działowo

podaje stan zgromadzonej broni:

16 karabinów, 6 dubeltówek, 12 rewolwerów,

1 pistolet maszynowy typu "Bergman"

4 zestawy dywersyjne po 11 kg. trotylu,

miny i do nich zegary czasowe, lonty

i amunicja do wszystkich typów broni

oraz granaty ręczne.

z tego 8 karabinów przejęte od lidzbarskich harcerzy

zsis

4 zestawy dywersyjne, granaty i 4 pistolety przejęte

od "K7" -

reszta od indywidualnych.

W pocz. lutego 1945 otrzymał rozkaz reorganizacji konspiracyjnej
placówki AK w Lidzbarku Welskim i wykonał go.
zob. J. Skalla s. 102

Etat placówki Lidsbark.

Plomendant - Józef Szalla (harmonista, nauczyciel z Lidsbarka)

Razemose - Alfons Beyer (leśniczy z starobockiego Brzyska)

Plowatermistrz - Walter Klapper (leśniczy z Nowego Burcu)

Sanitariat - Maksymilian Lietara (lekarz z Lidsbarka).

Wyszkolenie bojowe: Apolinary Wójtal (por. rez. z Liebumia)

Skrytka kontaktowa dla: Lidsbark, Thielpin, Mroczna

i Lebaesa - Hedefons Lewandowski
(krawiec z Lidsbarka).

Wywiad i kontrowywiad:

Leokadia Strajnowa

(korespondentka z pomocą pracownika służby, pielęgniarka z Lidsbarka - Stanisława Kubacka.

zaprzysiężeniu przez „Wiarę” S. AK w Leśnej (Młociny)
 „Bzik”; Antoni Kamiński; Józef Kropiński
 Józef Rynkowski, Jan Skolimowski, Bogdan Lebecki,
 Bronisław Lieliński.

Wprowadzeniu przez „Leśnika”
 Stanisław Bala, Franciszek Cwiklinski
 Stefan Lewandowski, Maksymilian Lietała
 oraz 4 robotnicy z lotniska. (pomocnicy
 Maciejkowskiego).

(Teofil Maciejkowski Franciszek Polner
 notowani już wcześniej - indywidualnie).

Dla umocnienia placówki Komendant Obwodu „Leśnik”
 przydzielił zaprzysiężonych robotników z Bełka:
 Ignacy Czajkowski - ojciec.

Józef " syn

Bernard " "

Stefan " "

Bronisław " " verte.

z Janiebnika:

Władysław Bartkowski

Rozalia Bartkowska

--- Lendzion

Józef Sawiński

--- Wisniewski (ojciec, mąż)

--- Wisniewska żona

Łygmunt Wisniewski syn.

Z Nowego Swosu: Walter Klapper (

Helena Klapper (żona)

Z Lecha: Ignacy Sobor i 4 robotników

Z Wielunia Przędka: Kazimierz Szpakowski

--- Szpakowski

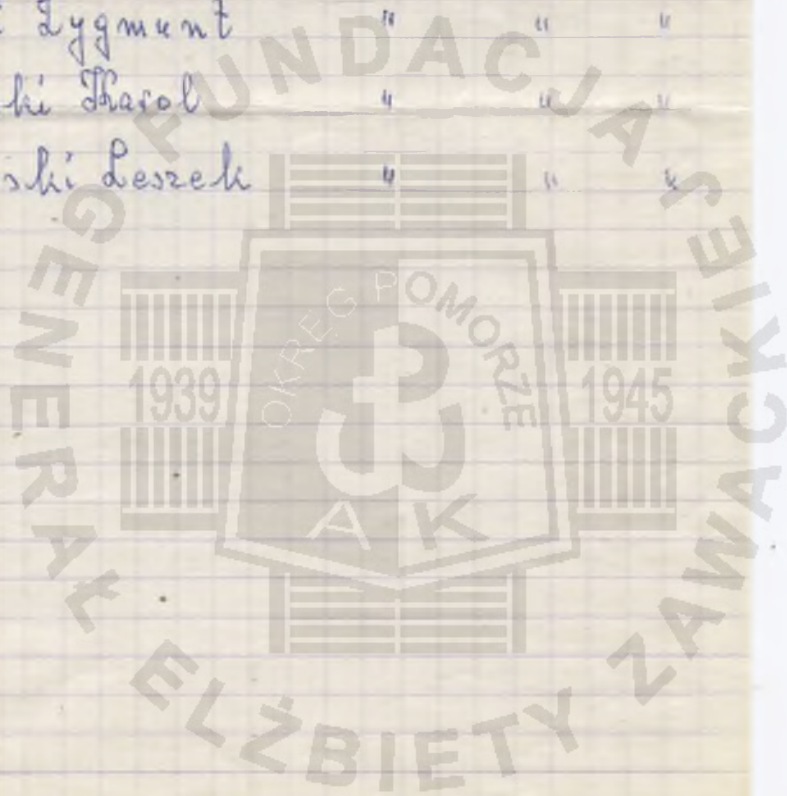
Józef Meles, Józef Sadowski.

Z Bryńska: Alfons Beyer

Z Wielunia Apolinary Wojtal

(Pater Sztab Sławiński Lidzbarski).

Prof. Szymkiewicz Jan (ojciec) awansowany w grupie 60	konspira- torów.
" Wincenty (syn)	" "
" Leonard (syn)	" "
" Gerard (syn)	" "
Gaca Witold	" "
Murawski B.	" "
Salicki Seweryn	" "
Salicki Zygmunt	" "
Szepeński Karol	" "
Edrojewski Leszek	" "



Józef Szalla
Koto M7
Z. B o w. i D.

71

Przebieg pracy społecznej

Społeczną pracę rozpocząłem przed 48 laty. Przebiegała ona przez trzy zasadnicze etapy: I międzywojenny

II okupacyjny

III powojenny

I. W międzywojennym okresie moja działalność społeczna przejawiała się w Związku Harcerstwa Polskiego. Od 16.2.1926 r. do 31.8.1939 r. pełniłem kolejno obowiązki zastępczego /Dr.H.im.k.s.Józefa Poniatowskiego w Jabłonowie/ przybocznego /w 9 Pom.Dr.H.im.Józefa Hallera w Toruniu/.

Po ukończeniu Seminarium Nauczycielskiego w Toruniu pracowałem na terenie powiatów nowomiejskiego i brodnickiego, jako nauczyciel szkół podstawowych i zawodowych.

Kontynuowałem dalej pracę harcerską. Pełniłem obowiązki Komendanta Drużyn Miejscowych w Nowym Mieście. Następnie założyciela i drużynowego 130 Pom.Dr.H.im.Jana III Sobieskiego w Brodnicy. Równocześnie prowadziłem referat drużyn przy Komendzie Hufca.

W tym okresie przeprowadziłem 6 obozów harcerskich /Wądzyn, Garosyn, Lidsbark, Chłapowo, Mikuliczyn n/Prutem, Górzno/ Pomagałem w charakterze instruktora w chorągwiach instruktorskich /Borkowo Kartuskie, Górkki Wielkie, Strażym-Pokrzydowo, Wdecki Młyn/.

W Związku Nauczycielstwa Polskiego, do którego należałem od 1.10.1933 r. sprawowałem funkcję skarbnika ogniska w latach 1937/38 i następnie skarbnika Oddziału ZNP w Brodnicy aż do roku 1939.

Jako świadek odczułem szykany w okresie "Płomykowego" procesu.

Okres międzywojenny zamyka ochotniczy udział w obronie Warszawy. Przydzielono mnie /posiadałem kat."D"/ do Szpitala Ujazdowskiego.

Prowadziłem tu kancelarię Wydziału Chirurgicznego dr Brauna. W trakcie bombardowania Szpitala kierowałem akcją przeciwpożarową - likwidowałem wraz z personelem pielęgniarskim bomby fosforowe, dalej konwojowałem transporty rekonwalescentów do szpitali zastępczych. Po kapitulacji Stolicy wróciłem do domu.

Na skutek szalejącego terroru ukrywałem się w Łądzbarku działdowskim.

II. Tak rozpoczął się okres okupacyjny. Dnia 8 kwietnia 1940 r. aresztowano mnie i więziono w Tivoli pod Brodnicą a następnie w dawnym Internacie Kresowym w Grudziądzu. Po trzytygodniowych szykanach zwolniono mnie, jako chorego /gruźlica kości/ wraz z wieloma innymi chorymi i starcami ponad lat 70. Dalszych cierpień doznałem w obozie pracy w Tamie Brodzkiej, gdzie przebywałem od września 1944 r. do stycznia 1945 r.

W Tamie Brodzkiej zorganizowałem i kierowałem ucieczką Akowców - Czajkowskiego Leona i Bernarda, których przewidziano do likwidacji /Dwa dni przed ucieczką hitlerowcy rozstrzelali ojca Czajkowskich, dwóch braci i siostrę. Pomoc uciekinierom a następnie wprowadzenie w błąd "gestapa" pozwoliło tym ^{pierwszym} dotrzeć do miejsca przesłania i w ten sposób uniknąć śmierci.

W międzyczasie to jest od maja 1940 - do września 1944 pracowałem u Niemców w charakterze sprzedawcy i księgowego. Tą okazję wykorzystałem do akcji sabotażowej. Zdobytymi artykułami żywnościowymi i markami pomagałem rodzinom kolegów pomordowanych i rodzicom kolegów przebywających w "oflagach" i obozach koncentracyjnych. Duże ilości zdobytej ropy przekazywałem jako środki pędne do poruszania śrutowników, mających zboże na śrut dla ukrywających się i dla partyzantów.

Nie zapomniałem o obowiązkach nauczycielskich. Kierowałem w miarę swoich możliwości tajną oświatą /TON/. Działalność tą władze oświatowe zweryfikowały w 1947 r.

Interesowała mnie ^{zbrojna} praca konspiracyjna. Szukałem kontaktu z "Jaszczurkowcami". Słaba i nieostrożna ich konspiracja zniechęciła mnie do pracy. Wciągnąłem się do Armii Krajowej. Jako "Wiąs" zorganizowałem w kwietniu 1943 r. placówkę AK-Lidzbark. Należało do niej 12 osób. Placówka wchodziła w skład Obwodu AK-Działdowo, Podokręg - "Olsztyn-Tuchola". Moim zwierzchnikiem był komendant Obwodu Paweł Nowakowski - "Leśnik". Zadaniem Placówki było zbieranie materiałów wywiadowczych, zdobywanie broni i materiałów wybuchowych. Udało mi się znaleźć członków "Grunwaldu" - Czesława Świklińskiego i Jana Arzenińskiego. /nauczyciela Józefa Golubskiego "Hitlerowcy" rozstrzelali w 1939 r. a Lampart Czesław zginął w obozie koncentracyjnym. Od "Grunwaldu" przejmowałem broń krótką, granaty, trotyl i przekazywałem materiały te swojemu komendantowi. Zaangażowałem też harcerzy - Szezepańskiego, Michałaka, Lewandowskiego i Rynkowskiego, którzy z transportu wojskowego zabrali 8 karabinów i amunicję, a następnie zakopali ją w piwnicach tartaku. Również i te materiały przekazaliśmy do lasu. "Akowcom" brodnickim udzieliliśmy pomocy w rozmontowaniu aparatury radiowej - nadawczej - z samolotu znajdującego się na lotnisku lidzbarskim. Do większej akcji /walki zbrojnej/ w tym terenie nie doszło ze względu na zbyt duże ryzyko, brak broni i rozbięcie /w ostatnich tygodniach/ grupy.

Zwolnienie mnie z obowiązków komendanta Placówki AK-Lidzbark nastąpiło po wyzwoleniu tegoż miasta, w styczniu 1945 r.



FUNDACJA ARCHIWUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ

BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUN • UL. WIELKIE GARBARY 2 • TEL./FAX (0-56) 65-22-186
http://www.um.torun.pl/AK, e-mail: AK@um.torun.pl
KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY SA W TORUNIU, NR 10901506-4675-128-00-C

Toruń 14.10.2004 rr

*zob: ksi bezkwa
Lucja Wultańska*

Pan
Jerzy Wultański
ul. Ceglana 24 m. 42
87-300 Brodnica

Szanowny Panie !

Bardzo serdecznie dziękuję za książkę M. Chwiałkowskiego pt. „Życie rodziny Wultańskich wpisane w ceremonie i zwyczaje wojskowe”. Gratuluję Panu wydania, bowiem nie każda rodzina może poszczycić się takim opracowaniem. Książka została zaewidencjonowana w naszej bibliotece, ale przechowywana będzie w teczce śp. Lucji Wultańskiej, ponieważ tu jest łatwiejszy do niej dostęp.

W sprawie danych dotyczących życia śp. Józefa Szalli ps. „Wiąz” dzwoniłam jeszcze do syna Wiesława, ponieważ chciałam upewnić się co do daty śmierci śp. Józefa. Zmarł na pewno 20 września 1989 r. , a nie jak podaje nekrolog 21 września. Ukończył Akademię Wychowania Fizycznego w Warszawie (rok ?). W ślad za relacją własną śp. Józefa Szalli podaję, że od lutego 1949 r. do 31.06.1971 r. był nauczycielem wychowania fizycznego w Bydgoszczy, początkowo w Liceum Pedagogicznym, a od 1963 r. , po likwidacji Liceum, do 31. 06.1971 r. w Studium Pedagogicznym. Data przejścia na emeryturę zbiega się z datą likwidacji Studium Nauczycielskiego. Kondolencje złożone Rodzinie Zmarłego przez pracowników WSP w Bydgoszczy (z mylną datą śmierci) spowodowane są prawdopodobnie tym, że, jak mówi syn, ojciec udzielał się społecznie i być może pracował tam w niepełnym wymiarze godzin.

Biogram Józefa Szalli ukaże się także w cz. 6 „Słownika biograficznego konspiracji pomorskiej 1939-1945”, która jest przygotowywana do druku.

Bardzo serdecznie dziękuję za współpracę. Łączę pozdrowienia.

Z wyrazami szacunku i poważania *Elżbieta Skerska*

Elżbieta Skerska dokumentalistka

III. Odtąd rozpoczął się okres trzeci - odbudowy tego, co zniszczył wandaliczny okupant w naszej Ojczyźnie. Już w styczniu 1945 r. włączyłem się w proces odbudowy polskiej szkoły, kolejno w Lidzbarsku, Brodnicy i Małym Głębocku. W pierwszej fazie praca polegała na porządkowaniu szkoły, jak czyszczenie pomieszczeń szkoły, szklenie okien, zbieranie sprzętu szkolnego, a nawet krycie dachówką szkoły /Mały Głębocek/. Personelu administracyjnego nie było. Prace wykonywałem razem z młodzieżą szkolną. Z uwagi na brak wynagrodzenia w pierwszych miesiącach - pracę tą należało traktować jako społeczną.

Po ustabilizowaniu się w Szkole Podstawowej w Małym Głębocku wykonywałem społecznie funkcję skarbnika rejonu, przewodniczącego Komisji Rewizyjnej Gminnej Rady Narodowej w Polakim Brzoziu, rejestratora szkód wojennych i komisarza spisowego.

W marcu 1946 r. przeniesiono mnie do Brodnicy. Jako nauczyciel Szkoły Podstawowej i Średniej Szkoły Zawodowej pełniłem również obowiązki powiatowego instruktora wychowania fizycznego i wychowania spółdzielczego. Byłem drużynowym 130 Pom.Br. II. i komendantem brodnickiego hufca oraz członkiem Miejskiej Rady W.P. i P.W.

Przeprowadziłem dwa obozy harcerskie. Wyposażyłem drużyny brodnickie w sprzęt obozowy a orkiestrę hufca w instrumenty muzyczne. Przeprowadziłem szereg imprez sportowych. Obowiązki harcerskie i sportowe traktowałem społecznie.

W drodze "awansu społecznego" przeniesiono mnie do Bydgoszczy. Tu od lutego 1949 r. do 31 maja 1971 r. pracowałem jako nauczyciel wychowania fizycznego w Liceum Pedagogicznym, a po jego likwidacji w Studium Nauczycielskim. Los i tu nie poskąpił mi pracy społecznej. Z młodzieżą licealną wykonywaliśmy programowe urządzenia sportowe wartości około 96.000 zł. Założyłem SKS "Pedagog".

- 5 -

Prowadziłem zajęcia w sekcjach sportowych. Zorganizowałem sześć obozów. Wszystkie te czynności w swoim czasie były zajęciami bezpłatnymi. Mój "Pedagog" był jednym z przodujących w województwie. Zdobył siedem pucharów przechodnich, szereg nagród rzeczowych i dyplomów.

Poza zajęciami sportowymi pomagałem Dyrekcji LP w poprawianiu warunków mieszkaniowych młodzieży internackiej. Prowadzona przeze mnie /z ramienia dyrektora J.W./ kontrola prac i dokumentacji dała 250000-zł. oszczędności. W szkole nie było akcji społecznej bez mojego udziału.

Jako instruktor Miejskiego Ośrodka Doskonalenia Kadr Oświatowych, bezpłatnie przeprowadziłem szereg kursów nauczycielskich, doszkalających.

Pracę społeczną kontynuowałem dalej w Studium Nauczycielskim, do którego przeniesiono mnie w 1963 r. Kierowałem pracą studencką przy budowie terenów zielonych. Zaoferowano wówczas kosztorysowych 21.000, zł. Równocześnie zorganizowałem magazyn sprzętu sportowego. Prowadziłem ze studentami prace przy budowie boiska z urządzeniami sportowymi dla potrzeb kierunku wychowania fizycznego.

Poza społeczną pracą sportową, szkolną i uczelnianą brałem aktywny udział w klubach sportowych "Brda", "Ogniw", "Gwiazda", SZS oraz w różnych społecznych komisjach przy Wojewódzkim Komitecie Kultury Fizycznej i Turystyki. Na terenie naszego miasta i województwa zorganizowałem szereg sportowych imprez. Ten wycinek pracy usatysfakcjonowały honorowe odznaki: Srebrna "Gwiazdy", Złota "SZS", 100-lecia Sportu Polskiego oraz szereg dyplomów.

W bydgoskim Z.N.P. pełniłem społecznie obowiązki zastępcy komendanta chorągwi, szczepowego w Liceum Pedagogicznym i przewodniczą-

cego Studenckiego Kręgu Instruktorskiego w Studium Nauczycielskim.
Prowadziłem wiele obozów oraz kursy szkoleniowe dla studentów S.IP
 W organizacji harcerskiej osiągnąłem najwyższy stopień instruktor-
 ski - harcmistrza Polski Ludowej oraz Złotą Honorową Odznakę za
 Zasługi dla ZNP.

Z młodzieżą licealną, harcerską i studencką brałem udział w ak-
 cjach społecznych na rzecz swojego miasta /budowa kąpieliska - przy
 ulicy Nakielskiej, parku przy ulicy Toruńskiej/.

W Związku Nauczycielstwa Polskiego pełniłem obowiązki skarbnika
 Ogniska, Oddziału, organizatora Związkowego Sklepu Spożywczego
 i Naszej Księgarni /Brodnica w latach od 1945-1949/ przewodniczą-
 cego komisji kulturalno-oświatowej a następnie komisji bytowej
 /Liceum Pedag. Bydgoszcz w latach 1961-1962/.

Za pracę związkową Zarząd Główny przyznał mi Złotą Odznakę ZNP.

W Związku Bojowników o Wolność i Demokrację udzielałem się od
 1963 roku. Od tego czasu jestem kronikarzem Komisji do Współpracy
 z Młodzieżą przy Zarządzie Oddziału oraz prelegentem tejże komisji.
 W Kole nr 7 na Słoniu pełnię obowiązki wiceprzewodniczącego, odpo-
 wiedzialnego za komisję historyczną-propagandową i komisję do spraw
 współpracy z młodzieżą.

Niezależnie od powyższych obowiązków pomagam szkołom w popra-
 wianiu warunków do uprawiania sportu, organizacji szkolnych imprez
 harcerskich a nawet w przeprowadzaniu egzaminów studenckich /pra-
 ca ta dała uczelni likwidującej się uczelni /Studium Nauczyciel-
 skie/ w 1971 r. 6.540 zł. oszczędności.

Pierwszego czerwca 1971 r. przeniesiono mnie w stan spoczynku.

Lista Państwa PRL (nadana mi) odznaczeń moje :

- 1. Medalem Zwycięstwa i Wolności Nr. 4091 z 11.11.67
- 2. Srebrnym Krzyżem Zasługi Nr. 389-69-264 z 11.11.69
- 3. Medalem za Warszawę Nr. 1349-69-151 z 6.11.70

Bydgoszcz, 5 października 1973 r.

Jan Kulla

I/2. Dokumenty dotyczące osoby reletora: Szalla
Józef

1. Zaświadczenie z 9.08.1945 r. o udziale Józefa Szalla w tajnym menuisaniu, mptk, oryg. + kserokop. k. 2 s. 1-2
2. Odpis-zaświadczenia z 6.11.1945 r. w sprawie udziału Józefa Szalla w przymusowych robotach, mpis k. 2 s. 3-4
3. Pismo Kół Byłych Żołnierzy AK, Londyn 1983 w sprawie przyznania Krzyża Armii Krajowej, mpis oryg. k. 1 s. 5
4. Orzeczenie Powiatowej Komisji Weryfikacyjnej przy Inspektoracie Szkolnym w Grodzisku w sprawie zatężenia okresu tajnego menuisania tj. od 2.03.1941 do 14.08.1944. do wymiaru uposażenia m-li, kserokop. oryg. k. 1 s. 6-7
5. Dziennik Pawła Nowakowskiego ps. „Lesnik” o działalności Józefa Szalla - organizatora AK w Lidzbarku od 1.04.1943 r. do 1.01.1945 r., kserokop. oryg. z 25.08.1947 r. k. 1 s. 8
6. Kserokopia leg. nr 30945 - Szalla Józef - Medal Wojska po raz 1 i 2; Londyn 15.08.1948 r. k. 1 s. 9
7. Legitymacja nr L-4091 - odsuszenia Józefa Szalla Medalem Zwycięstwa i Wolności 1945; 11.02.1967 r., kserokop. k. 1 s. 10
8. Kserokopia leg. nr 1579-69-151 - odsuszenia Józefa Szalla 6.02.1970 r. Medalem ze Warszawy 1939-1945. k. 1 s. 11
9. Kserokopia leg. nr 28134 Krzyża Armii Krajowej; medalany Londyn 16/08/83. k. 1 s. 12-13
10. Kserokopia leg. nr 504-84-82 Krzyża Partyzanckiego, medalany 4.04.1984 r. k. 1 s. 14

Z A Ś W I A D C Z E N I E

Na podstawie zeznań świadków zaświadcza się, że nauczyciel J ó z e f S z a l l a, ur. dnia 30.I.1911 r. w Hamborn, był w czasie okupacji niemieckiej mieszkańcem miasta Lidzbarka.

Pan Szalla brał udział w czasie od 1.XII.1939 r. do 14.VIII.44 w tajnym nauczaniu na terenie miasta i najbliższej okolicy, ucząc młodzież w zakresie programu szkół powszechnych oraz organizując czytelnictwo przy tym własną biblioteczkę 73 tomowa oddał dla powyższych celów.

Podkreśla się, że nauczyciel Szalla jako pierwszy stawiał się dnia 26.I.b.r. do Zarządu Miasta Lidzbarka celem organizowania szkolnictwa.

Podani świadkowie (miedzy innymi pięciu) nie są z panem Szalla spokrewnieni. Nie są od niego zależni służbowo ani materialnie.

Lidzbark, dnia 9 sierpnia 1945 r.

Oplatek 10,- zł. pobrano
na podaniu.-



Burmistrz:

S. Kaminski
/ S.Kaminski /

2

Z A S W I A D C Z E N I E

Na podstawie zeznań świadków zaświadcza się, że nauczyciel J ó z e f S z a l l a , ur. dnia 30.I.1911 r. w. Hamborn, był w czasie okupacji niemieckiej mieszkańcem miasta Lidzbarka.

Pan Szalla był zabrany dnia 14.VIII.1944r., pomimo przedko-
żenia świadectw lekarskich o złym stanie zdrowia i niezdol-
ności do prac fizycznych, do przymusowego kopania rowów obron-
nych w Tamię Brodzkiej, gdzie przebywał do dnia 15.I.1945 r.

Podkreśla się, że nauczyciel Szalla uratował dwom osobom ży-
cie z rąk oprawców niemieckich.

Podani świadkowie nie są z p. Szalla spokrewnieni. Nie są od
niego zależni służbowo ani materialnie.

Lidzbark, dnia 9 sierpnia 1945 r.

Oplate 10,- zd. pobrano
na podaniu.



Burmistrz:

S. Kaninski

S. Kaninski /

O d o s

O S W I A D C Z E N I E

My niżej podpisani, oświadczamy w miejsce przysięgi, że nauczyciel J ó z e f S z a l l a ur. dnia 30.I.1911 r. w Hamborn, brał czynny udział w tajnym nauczaniu niezorganizowanym w czasie od 1.XII.39 do 7.IV.1940 r. i od 1.V.1940 do 1.III.1941 r., w tajnym nauczaniu zorganizowanym w czasie od 2.III.1941 do 14.VIII.1944 r.

— Obywatel S z a l l a uczył młodzież na terenie miasta Lidzbarka i najbliższej okolicy w zakresie programu szkół powszechnych oraz organizował czytelniectwo, przy tym własną biblioteczkę 73 to-mowa oddał dla powyższych celów.

Nauczyciel Józef Szalla jest nam znany ze współpracy na powyższym polu. Nie jesteśmy z nim spokrewnieni. Niezależni od niego służbowo ani materialnie.

Brodnica, dnia 6 listopada 1945 r.

Zaznaczam, że kolegę Józefa Szallę w Lidzbaroku wskazałem tajnym władzom nauczania jako kierownika tajnego nauczania na okręg lidzbarski.

- (-) ~~Sobiech Antoni~~ (-) Sobiech Antoni
- (-) Zellma Stefan (-) kierownik szkoły
- (-) Rynska Bronisława
- (-) Pelzner Franciszek

Własnoręczność podpisów ob. ob. Sobiecha Antoniego, kierownika publ. szkoły powsz. w Brodnicy, Zellmy Stefana, kierownika publ. szkoły powsz. w Jeleniu, Bronisławy Rynskiej, urzędniczki pocztowej w Lidzbaroku oraz Pelznera Franciszka, ślusarza-mechanika w Brodnicy, stwierdzam.

Brodnica dnia 12.11.1945

Za Inspektora Szkolnego

(-) Cieślak Jan
podinspektor szkolny



Zgodność z oryginałem
Brodnica, dnia 10.11. 1945 r.
Inspektor Szkolny

Mgr J. Lewandowski

pieczętka okręgu

O S W I A D C Z E N I E

My nizej podpisani, oświadczamy w miejsce przysięgi, że nauczyciel J ó z e f S z a l l a ur. dnia 30.I.1911 r. w Hamborn, był zabrany dnia 14.VIII.1944 r., pomimo przedłożenia świadectw lekarskich o złym stanie zdrowia i niezdolności do prac fizycznych - do przymusowego kopania rowów obronnych w Tamie Brodzkiej, gdzie przebywał do dnia 15.I.1945 r.

Obywatela S z a l l e jako polskiego nauczyciela podejrzewali okupanci o tajną pracę. Nie mogli mu jej dowiedzieć i dlatego by pozbyć się go z terenu miasta Lidzbarka - zmusili do wykonywania wymienionych robót.

Nauczyciel Józef Szalla jest nam znany z czasów wspólnie wykonywanych prac przymusowych. Nie jesteśmy z nim spokrewnieni. Niezależni od niego służbowo ani materialnie.

Brodnica, dnia 6 listopada 1945 r.

- (-) Lewandowski Ildefons
- (-) Tessar Jan
- (-) Biernacki Jozef
- (-) Bartwicki Leon

Własnoręczność podpisów ob.ob. Lewandowskiego Ildefonsa, mistrza krawieckiego w Lidzbarku, Tessara Jana, kupca w Lidzbarku, Biernackiego Jozefa, mistrza fryzjerskiego w Lidzbarku oraz Bartwickiego Leona, kupca w Lidzbarku, stwierdzam.



5

KOŁO BYŁYCH ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ
POLISH HOME ARMY EX-SERVICEMEN ASSOCIATION
240, KING STREET, LONDON, W6 0RF

L. dz. 1/9/83

Our ref.

Szanowny Kolego / Koleżanko,

Uprzejmie powiadamy, że Komisja Krzyża A.K. przyznała
Koledze / Koleżance Krzyż Armii Krajowej, którego legitymację prze-
syłamy, Nr. 28134, M.W. 30945

Łączymy serdeczne pozdrowienia

Sekretarz Komisji Krzyża A.K.

UWAGA: Koszty legitymacji wynoszą zł . Cena Krzyża A.K. lub jego miniaturki
wraz ze wstążką wynosi zł . Legitymacja dla Koleżanek i Kolegów
w Polsce załatwiana są bezpłatnie. Czeki prosimy wystawiać na: „Polish
Home Army Ex-Servicemen Association.

Orz. 51/42

ORZECZENIE

Powiatowa Komisja Weryfikacyjna przy Inspektoracie Szkolnym w Brodnicy
 (Okręgowa Komisja Weryfikacyjna przy Kuratorium Okręgu Szkolnego w)
 na podstawie rozporządzenia Ministra Oświaty z dnia 26 czerwca 1945 r. w sprawie zaliczenia
 okresu wojennego do wymiaru uposażenia nauczycieli (Dz. U. R. P. Nr 24, poz. 140) zaliczyła
 obywatelowi Gralli Józefowi, nauczyc. publ. szkoły powor. w Brodnicy
 z okresu wojennego:

czas pracy w zorganizowanym tajnym nauczaniu w Lidzbarku
pow. Sziałdowo 1939 1945 od 2. III 41
 do 14. VIII 44 w wymiarze podwójnym, t. j. 6 lat 10 mies. 24 dni;

okres przebywania w więzieniu lub obozie koncentracyjnym w

 od do w wymiarze podwójnym, t. j. lat
 mies. dni;

okres ukrywania się w ucieczce przed zarządzonymi w stosunku do niego represjami okupan-
 ta w związku z pracą w zorganizowanym tajnym nauczaniu od do
 w wymiarze t. j. lat mies. dni;

okres przymusowej bezczynności od 1.9.39 do 1.3.41 w połowie t. j. lat
11 mies. 19 dni; 15.8.44 - 20.1.45

czas pracy w niezorganizowanym tajnym nauczaniu w
 od
 do w wymiarze t. j. lat mies. dni;
 łącznie niepełny lat całkowicie mies. 13 dni.

Komisja Weryfikacyjna nie zaliczyła zgłoszonych okresów

ponieważ

Od orzeczenia niniejszego służy odwołanie w ciągu dni 14-tu od dnia doręczenia orzeczenia w drodze służbowej do Okręgowej Komisji Weryfikacyjnej przy Kuratorium Okręgu Szkolnego (Ministerialnej Komisji Weryfikacyjnej przy Ministerstwie Oświaty).

Srodzica dnia 22 marca 1947 r.

Członkowie

Przewodniczący

Starostkowie

Gutajka



Z A S W I A D C Z E N I E.

Oświadczam, że ob. Szalla Józef, nauczyciel Szkoły Powszechnej w Brodnicy, pełnił w Armii Krajowej funkcję "Organizatora" placówki miejskiej Lidzbark, pow. Działdowo od dnia 1 kwietnia 1943 do końca okupacji t.j. do stycznia 1945r. pod pseudonimem "Wiaz".

W.wym. pracował sumiennie i wykonywał wszelkie rozkazy często ryzykując życie.

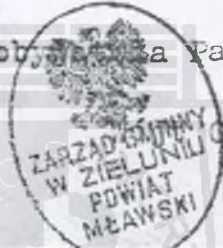
Wiadomym mi jest, że przed wstąpieniem do A.K. ob. Szalla był czynnym członkiem Org. "Jaszczurkowcy" działającej na terenie Pomorza.

/"Leśnik"- "Łysy" /Paweł Nowakowski/

"Leśnik", "Łysy" Paweł Nowakowski
B. Komendant Obwodu A.K. Działdowo.

Zieluń, dn. 25 sierpnia 1947r.

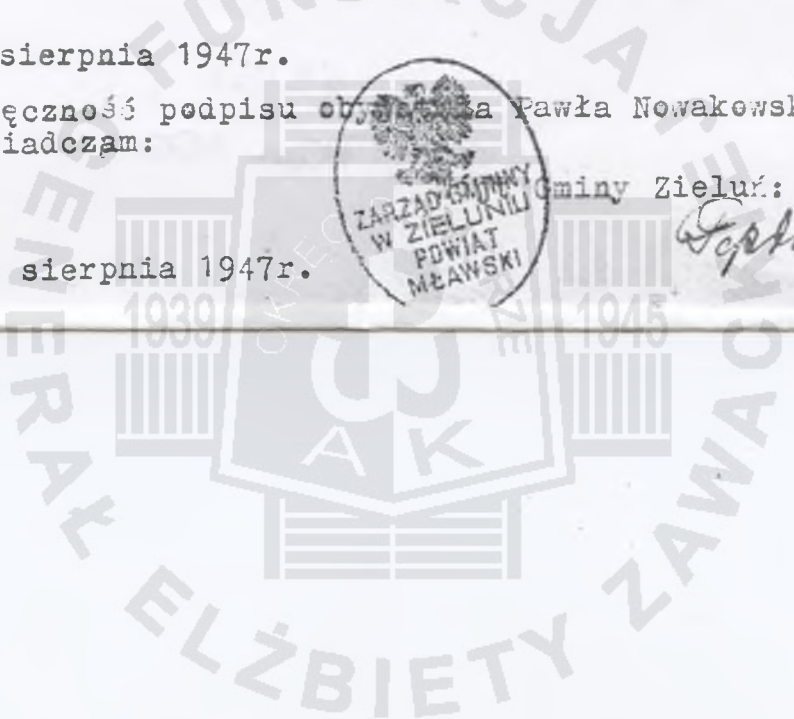
Własnoręczność podpisu ob. Szalla Pawła Nowakowskiego, zam. w Zieluniu zaświadczam:



Gminy Zieluń:

Septowski

Zieluń, dn. 25 sierpnia 1947r.



zest. do listu 9
z 21.05.2001r

MINISTERSTWO OBRONY NARODOWEJ

LEGITYMACJA Nr 30945.....

Stopień imię, nazwiskostrz.z.cenz.

SZALLA JÓZEF ps. "WIAZ".....

Oddział ..AK.....

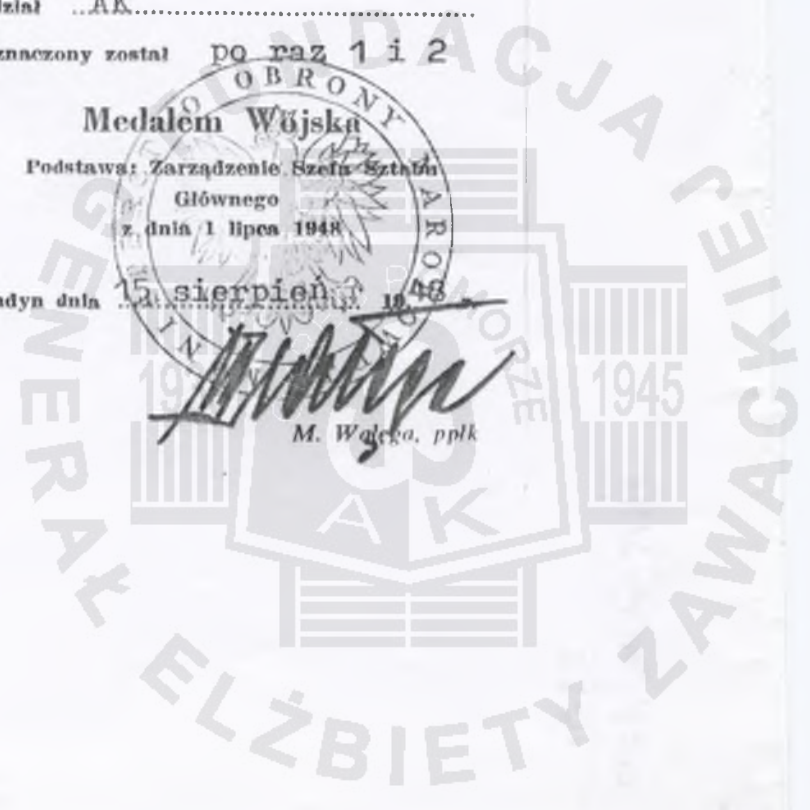
Odznaczony został po raz 1 i 2

Medalem Wójcika

Podstawa: Zarządzenie Szefa Sztabu
Głównego
z dnia 1 lipca 1948

Londyn dnia 15 sierpień 1948

[Handwritten signature]
M. Walęga, pplk



POLSKA RZECZPOSPOLITA
LUDOWA

LEGITYMACJA

Nr. L-4091

WARSZAWA

dn. 11 lutego 1967 r.

UCHWAŁĄ RADY PAŃSTWA

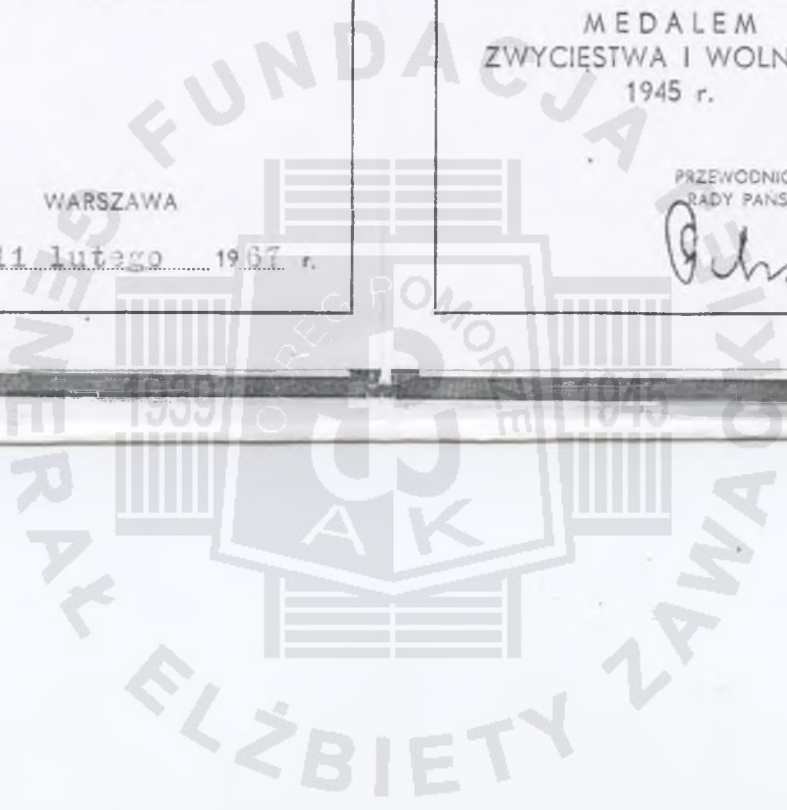
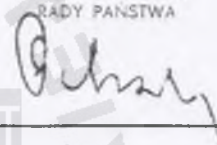
odznaczony(a) został(a)

Ob. SZALLA

Józef s. Antoniego

MEDALEM
ZWYCIĘSTWA I WOLNOŚCI
1945 r.

PRZEWODNICZĄCY
RADY PAŃSTWA



POLSKA RZECZPOSPOLITA
LUDOWA

LEGITYMACJA

Nr 1379-69-151

WARSZAWA

dn. 6 lutego 19 70 r.

UCHWAŁĄ RADY PAŃSTWA

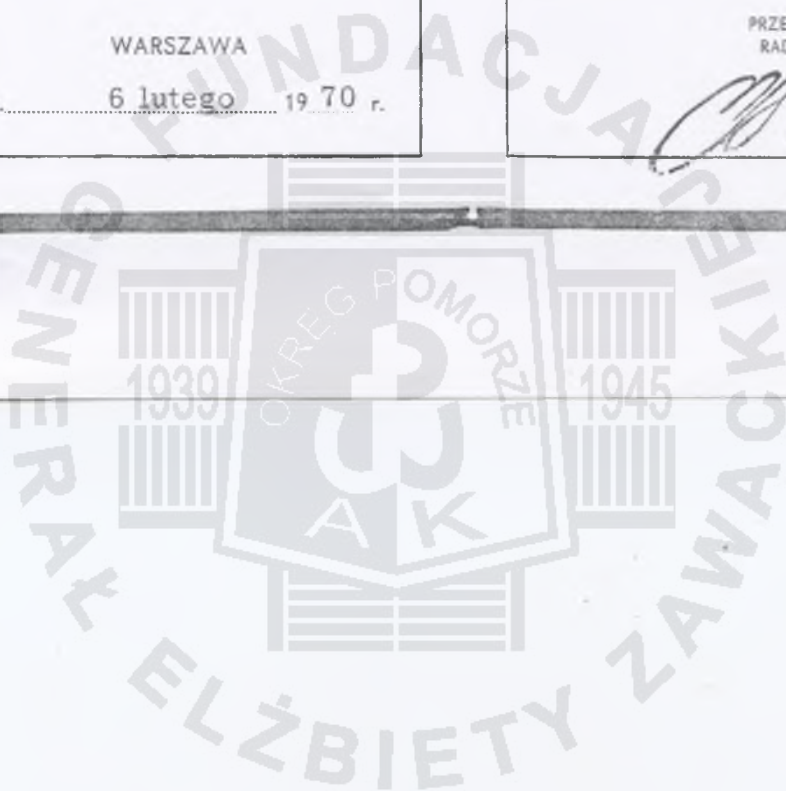
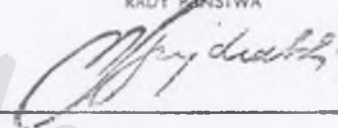
odznaczony(a) został(a)

Ob. SZALLA

Józef s. Antoniego

MEDALEM ZA WARSZAWĘ
1939 - 1945

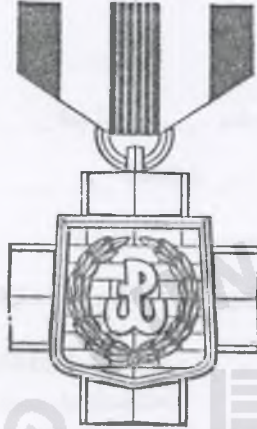
PRZEWODNICZĄCY
RADY PAŃSTWA



zet. do listu 2
21.05 2002

12

**LEGITYMACJA
KRZYŻA ARMII KRAJOWEJ**



Nr. 28134

1939

OKRĘG POMORZE
AK

1945

NDACJA
GENERAK
ELŻBIETY ZAWACKIEJ

Nazwisko SZALLA

Imię Jozef

Pseudonim "WIAZ"

Przydział Obw. Działdowo.

..... Plac. Lidzbark.

Odznaczony został

KRZYŻEM ARMII KRAJOWEJ

ustanowionym dnia 1 sierpnia 1966 roku przez
dowódcę A. K. gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego
dla upamiętnienia wysiłku Żołnierza Polski

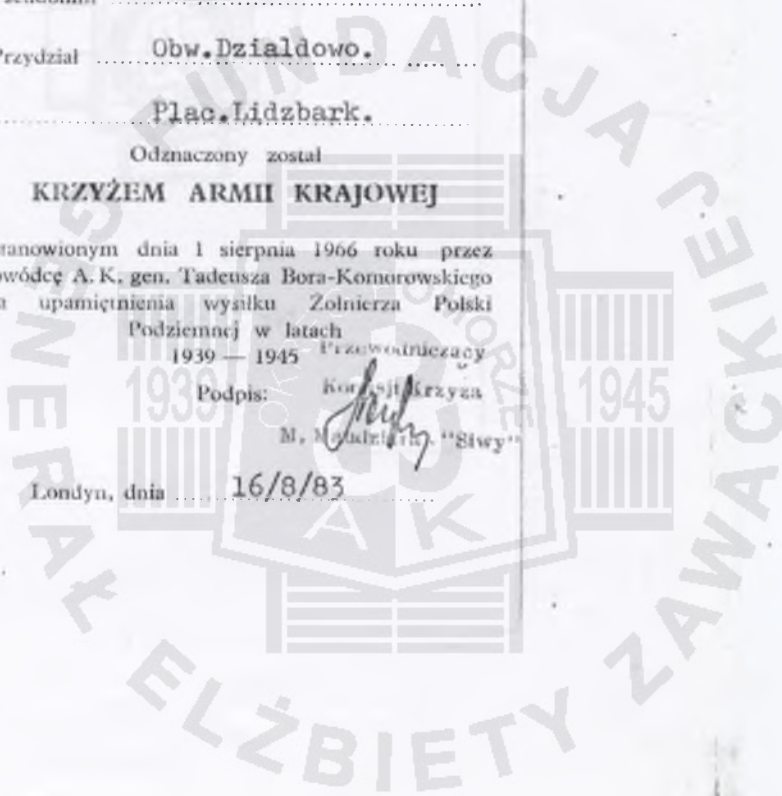
Podziemnej w latach
1939 — 1945

Przewodniczący

Podpis: *[Signature]* Kom. sjt. Krzyża

M. Mandziński "Stwy"

Londyn, dnia 16/8/83



24.15 pom. 02
05.05.

Br. d. 2

POLSKA RZECZPOSPOLITA
LUDOWA

UCHWAŁĄ RADY PAŃSTWA

odznaczony/a został/a

LEGITYMACJA

Ob. SZALLA

Nr 504-84-82

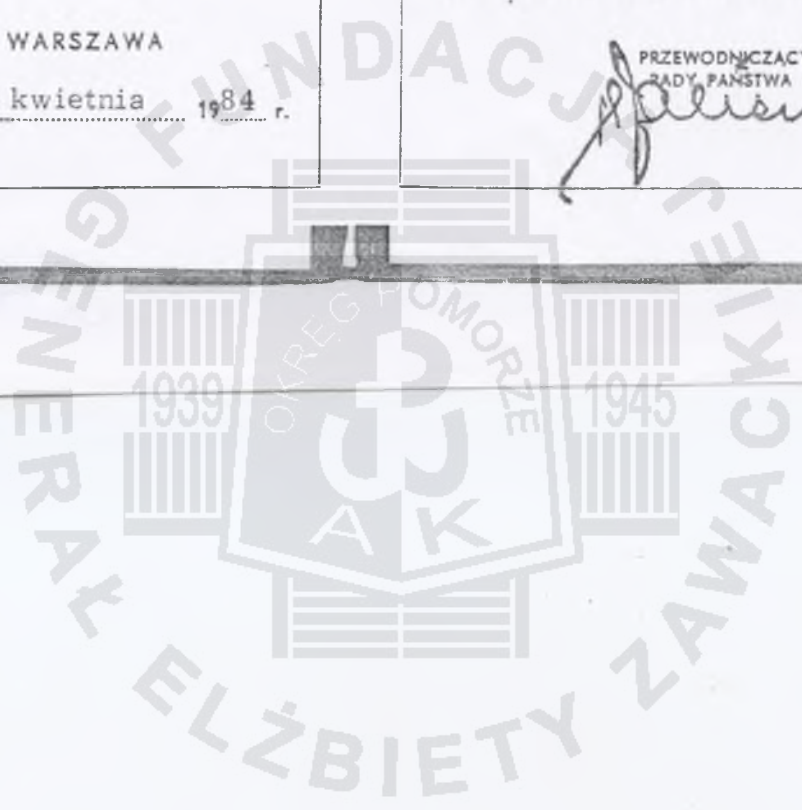
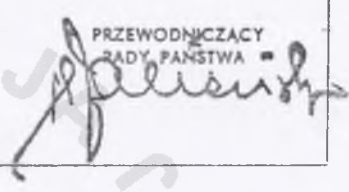
Józef s. Antoniego

KRZYŻEM PARTYZANCKIM

WARSZAWA

dn. 4 kwietnia 1984 r.

PRZEWODNICZĄCY
RADY PAŃSTWA



II. Materiały uzupełniające relexę: Szalla, Józef

1. Wultanski Jerzy, biogram Józefa Szalli,
mpis oryg. + kserokopia zdjęcia k. 2 s. 1-2
2. Jerzy Wultanski, biogram Józefa Szalli,
[w:] Zarys historii Sek. Podstawowej nr 1
w Broduńcu, Broduńca 2004r., kserokop. k. 1 s. 3
3. Jerzy Wultanski - uzupełnienia
i sprostowania do biogramu
J. Szalli - list z 22.03.2003 wraz
z zel. - mpis. kserokop. k. 4 s. 4-7
4. art. Wultanski J., Józef Szalla, Ziemia
Michałowska, nr 3 i 4 z 2010, kserokop. k. 2 s. 8-9
5. Skwerska E., biogram „Szalla Józef”,
[w:] Słow. biograficzny kosp. pomorskiej
1939-1945, Tomii 2004, z. 6, s. 162-164,
kserokop. k. 3 s. 10-12

SZALLA JÓZEF ps. "Wiąz", członek Związku Jaszczurczego /1911-1989/.

Józef Szalla, syn Antoniego i Antoniny, urodził się 30 I 1911 w Niemczech. W latach trzydziestych pracował w Publicznej Szkole Powszechnej nr 1 w Brodnicy w charakterze nauczyciela. Należał do aktywnych członków ZHP. W Komendzie Hufca Harcerzy w Brodnicy pełnił od 1936 roku funkcję referenta drużyn harcerskich. W 1936 założył szkolną 150 Pomorską Drużynę Harcerzy im. Jana III Sobieskiego, zwaną później nieoficjalnie "drużyną kolejową". W wakacje letnie 1938 roku urządził dla niej wycieczkę /obóz wędrowny/ na południe Polski, m.in. do Wieliczki. Brał, jako instruktor, udział w licznych kursach szkoleniowych: w lipcu 1933 w Borkowie Kartuskim, w lipcu 1934 w tej samej miejscowości, w kwietniu/maju 1938 w Górkach Wielkich, w sierpniu 1938 w Strażymiu, a w sierpniu 1939 roku w Wdeckim Młynie. Okupację spędził w Lidzbarku Welskim. Przystąpił do ruchu oporu w konspiracyjnej organizacji "Związek Jaszczurczy". Przybrał pseudonim "Wiąz". Bogdan Chrzanowski w pracy "Związek Jaszczurczy i Narodowe Siły Zbrojne na Pomorzu 1939-1947" /s. 40/ podał, że wszedł on w skład Rady Drużyny "Jaszczurkowców". Po wojnie powrócił do Brodnicy. Zamieszkał na osiedlu Nowa Gdynia przy ulicy Łaziennej 9. Podjął przerwana przez okupację pracę w Publicznej Szkole Powszechnej nr 1 jako nauczyciel. Kontynuował także działalność w ZHP. Był komendantem obozu przeszkoleniowego w Górznie od 9 do 27 lipca 1946 r. Od połowy grudnia 1946 pełnił obowiązki hufcowego. Po reorganizacji władz ZHP w Brodnicy objął z dniem 28 lutego 1947 roku nowoutworzone stanowisko Komendanta Ośrodka Harcerzy, sprawując jednocześnie funkcję hufcowego IV Hufca. Od 7 do 31 lipca 1947 r. na obozie pod Lidzbarkiem Welskim pełnił rolę komendanta. Do 25 października 1947 był również opiekunem VII Drużyny Harcerzy im. Jana III Sobieskiego. Wyprowadziwszy się do Bydgoszczy przekazał oficjalnie Komendę Ośrodka Harcerzy w Brodnicy w dniu 19 października 1947 roku Ludwikowi Grzemskiemu. Razem z J. Falkowskim napisał pracę pt. "Działalność AK w Obwodzie Lubawskim". Ukończył studia i uzyskał tytuł magistra. Pracował w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Bydgoszczy. Był wieloletnim członkiem Związku Nauczycielstwa Polskiego. Zmarł w Bydgoszczy 20 września 1989 roku. Pochowany został 23 IX 1989 r.

1. Bogdan Chrzanowski "Związek Jaszczurczy i Narodowe Siły Zbrojne na Pomorzu 1939-1947" Toruń 1997.
2. Jan Jankowski "Harcerstwo Pomorza Gdańskiego i Kujaw 1911-1945" Toruń 1988.
3. Jan Jankowski "Harcerstwo Ziemi Michałowskiej w latach 1914-1939" /w/ "Szkice brodnickie" tom I Brodnica-Toruń 1988.
4. Jan Sziling "Walka podziemna na Pomorzu w latach 1939-1945" Toruń 1990.
5. Jerzy Wultański "Z dziejów brodnickiego harcerstwa" Brodnica 1999.

Jerzy Wultański



✓ Spisak Szallia
 medicsiái Feeny Abulkaishu

Brał, jako instruktor, udział w licznych kursach szkoleniowych: w lipcu 1933 roku w Borkowie Kartuskim, w lipcu 1934 także w Borkowie Kartuskim, w kwietniu/maju 1938 roku w Górkach Wielkich, w sierpniu 1938 w Strążymiu, a w sierpniu 1939 we Wdeckim Młynie.

Był uczestnikiem Wojennego Pogotowia Harcerzy. Na początku września 1939 r. ewakuował się do Warszawy. Przetrawił jej oblężenie. Później zamieszkał w Lidzbarku Welskim. Przystąpił do ruchu oporu w konspiracyjnej organizacji „Związek Jaszczurczy”. Przybrał pseudonim „Wiąz”. Bogdan Chrzanowski w pracy „Związek Jaszczurczy i Narodowe Siły Zbrojne na Pomorzu 1939-1947” (s. 40) podał, że wszedł on w skład Rady Drużyny „Jaszczurkowców”. Aresztowania na przełomie 1942/43 roku rozbiły tę organizację. Działalność konspiracyjną kontynuował w AK. Został komendantem, powstałej z inicjatywy kpt. Pawła Nowakowskiego ps. „Lesnik” i „Łysy”, lidzbarskiej placówki AK. Funkcję tę pełnił od kwietnia 1943 do zakończenia jej działalności w kwietniu 1945 roku.

Po wojnie wrócił do Brodnicy. Podjął przerwana przez okupację pracę w Publicznej Szkole Powszechnej nr 1 jako nauczyciel. Kontynuował także działalność w ZHP. Był komendantem obozu przeszkoleniowego w Górznie od 9 do 27 lipca 1946 roku. Od połowy grudnia 1946 pełnił obowiązki hufcowego. Po reorganizacji władz ZHP w Brodnicy objął z dniem 28 lutego 1947 roku nowoutworzone stanowisko komendanta Komendy Ośrodka Harcerzy w Brodnicy, sprawując jednocześnie funkcję hufcowego IV Hufca Drużyn Wiejskich obejmującego cztery drużyny: VI im. Bolesława Chrobrego przy PSP w Górznie, X im. Tadeusza Kościuszki przy PSP w Nieżywięciu, XII im. Tadeusza Kościuszki przy PSP w Kawkach oraz XIII im. Zawiszy Czarnego przy PSP w Zbiczynie. Od 7 do 31 lipca 1947 roku na obozie pod Lidzbarkiem Welskim pełnił rolę komendanta. Do 25 października 1947 był również opiekunem VII Drużyny Harcerzy im. Jana III Sobieskiego. W dniu 19 października 1947 Komendę Ośrodka Harcerzy przekazał oficjalnie Ludwikowi Grzemskiemu.

Z dniem 1 lutego 1949 roku przeniesiony został na stanowisko nauczyciela do Państwowego Liceum Pedagogicznego w Bydgoszczy. Później był wykładowcą Studium Nauczycielskiego w tym mieście na kierunku wf. Ukończył studia i uzyskał tytuł magistra. Ostatnim miejscem jego pracy była Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Bydgoszczy.



Józef Szalla

syn Antoniego i Antoniny, urodził się w Niemczech 30 stycznia 1911 roku. W latach 1933-1935 pracował jako nauczyciel w szkołach powszechnych w Nowym Mieście Lubawskim i Kurzętniku. Należał do aktywnych członków ZHP. Od września 1934 r. był drużynowym 46 Pomorskiej Drużyny Harcerzy im. Jana III Sobieskiego. Od września 1934 do sierpnia 1935 piastował funkcję komendanta miejscowych drużyn w Nowym Mieście Lubawskim. Z dniem 1 września 1935 r. podjął pracę w charakterze nauczyciela Publicznej Szkoły Powszechnej nr 1 w Brodnicy. W brodnickiej Komendzie Hufca Harcerzy pełnił od roku 1936 funkcję referenta drużyn harcerskich. W roku 1936 złożył działającą przy PSP I drużynę harcerską, która po przyjęciu w 1937 do ZHP otrzymała nazwę 150 Pomorska Drużyna Harcerzy im. Jana III Sobieskiego. Opiekę nad nią sprawowała Rodzina Kolejowa, stąd nieoficjalnie nosiła miano „drużyny kolejowej”. Podczas wakacji letnich organizował harcerskie obozy: w lipcu 1936 roku nad jeziorem koło Lidzbarka Welskiego, a w lipcu 1937 – w pobliżu Władysławowa, zwanego wtedy Wielką Wsią – jego uczestnicy poznali Hel, Swarzewo, Puck oraz Gdynię. W roku 1938 urządził obóz na południu Polski w Mikuliczynie na Huculszczyźnie, a w drodze powrotnej zwiedzano Lwów, Kraków i Wieliczkę.

124

Józef Wultanski, Lampy & historii Brodnicy, Brodnica 2004 r.

Podat. m 1 u

125

Jerzy Wultański
ul. Ceglana 24 m.42
87-500 Brodnica

omyśl. z list. w J. W. 585/585 Pan. 4
J. Wultański - Brodnica
Brodnica, 22.03.2005

Fundacja Archiwum Pomorskie AK
w Toruniu

Pani Elżbieta Skerska
Dokumentalistka

Szanowna Pani!

W załączeniu przesyłam:

1. moją ostatnią książkę "Brodnickie dzielnice i osiedla"; na s.47 - 48 mowa jest o ulicy Władysławy Zieleniewskiej, przy okazji podałem jej skrócony życiorys - nie ma tam nic nowego, ale chciałem w związku z obchodzonym ROKIEM - o niej przypomnieć,
2. przepisany fragment wspomnień Józefa Szelli z lat 1939-1945, w którym autor pisze o konspiracyjnej organizacji JASZCZURKOWCY,
3. uzupełnienie życiorysu Alfonsa Beyera /znakem go osobiście, ale nie wiedziałem, że był członkiem AK, o tym nigdy mi nie wspominał.

W związku z nadchodzącą wielkanocą
życzę Pani spokojnych, zdrowych, pięknych
świąt i serdecznie pozdrawiam



JÓZEF SZALLA

Rozbieżności dotyczące pracy zawodowej w latach trzydziestych okresu międzywojennego.

① W życiorysie dostawanym w dniu 5 października 1973 r. napisał:

"Po ukończeniu Seminarium Nauczycielskiego w Toruniu pracowałem na terenie powiatów nowomiejskiego i brodnickiego, jako nauczyciel szkół podstawowych i zawodowych."

② W napisanych przez siebie wspomnieniach pt. "PRZEZ OKUPACYJNE LATA 1939-1945" / Bydgoszcz wrzesień 1979, s. 21/ podał następującą informację:

"Rok 1932 był znamienym dla młodych nauczycieli. Rozpoczął się okres bezrobocia w tym zawodzie. Nie chciałem, jak wielu moich kolegów i koleżanek, przyjąć bezpłatnej rocznej posady praktykanta nauczycielskiego. W poszukiwaniu pracy, kierując się ogłoszeniem z prasy codziennej znalazłem się w październiku w Lidzbarku Welskim".

"Okres pracy od października 1932 r. do lutego 1934 r. w Prywatnej Szkole Podstawowej i od września 1935 r. do lutego 1936 r. w wieczorowej Szkole Zawodowej pozwoliły mi w dostatecznym stopniu na poznanie miasta, tj. Lidzbarka Welskiego - przypis J/1, jego okolic i stosunków społeczno-ekonomicznych".

Okres powojenny 1945-1949

① W życiorysie /s. 4/:

"Już w styczniu 1945 r. włączyłem się w proces odbudowy polskiej szkoły, kolejno w Lidzbarku, Brodnicy i Małym Głębocku. W pierwszej fazie praca polegała na porządkowaniu szkoły, jak czyszczenie pomieszczeń szkoły, szklenie okien, zbieranie sprzętu szkolnego, a nawet krycie dachówką szkoły /Mały Głębocek/."

② We wspomnieniach:

"W ostatniej chwili przyjęto mnie do ewakuującego się wozu bojowego Ochotniczej Straży Pożarnej... Ruszyliśmy dalej aż do Zalesia... Zakwaterowaliśmy się na skraju wsi Zalesie u rolnika Bartkowskiego. Następnego dnia było to 19 stycznia, od strony Wlewska przyjechała dwa radzieckie czołgi." /s. 147-148/.

"Już 26.01.1945 stawilem się w Zarządzie Miasta /Lidzbarka - przypis J/1. Z kolegą Cieszyńskim i ślusarzem Rehmusem zajęliśmy się szkołą. zrobiliśmy pierwsze porządki, szukaliśmy i następnie przenosiliśmy sprzęt szkolny, znajdujący się u różnych ludzi i w różnych miejscach" /s.151/.

"W międzyczasie ukazało się zarządzenie Ministerstwa Oświaty, wzywające nauczycieli do stawienia się w przedwojennych miejscach pracy. Zeopatrzony w odpowiednią przepustkę wyruszyłem dnia 14 lutego 1945 do Brodnicy i tam zarejestrowałem się w Inspektoracie Szkolnym, na którego terenie pracowałem do 1949 r. Potem na drodze awansu społecznego Kuratorium Okręgu Szkolnego Bydgoskiego w Toruniu przeniesiono mnie do Państw. Liceum Pedagogicznego i następnie Studium Nauczycielskiego w Bydgoszczy." /s.152/.

Józef Szalla "PRZEZ OKUPACJĘ LAT 1939-1945" Bydgoszcz 1979 m-pis

"Jaszczurkowcy" /s. 74-77/

"Pod pozorem załatwienia którejś ze spraw finansowych mojego pracodawcy, zaopatrzonej w przepustkę /Passierschein/ wyjechałem jesienią tego roku /tj. 1940 - przypis J/ do Brodnicy. Zasadniczym celem tej wędrowki było "otwarcie okna na zachód".

"Skontaktowałem się z byłym komendantem Hufca ZHP w Brodnicy Aleksandrem Kruszczyńskim. Od niego dowiedziałem się, że jego były zastępca hm Jerzy Lendzion, z ramienia KOP /Komenda Obrońców Polski/ organizował Harcerski Związek "Jaszczurkowców" na terenie Brodnicy. Wiosną 1940 nastąpiły aresztowania wśród członków KOP. Aresztowano, między innymi, Jerzego Lendziona i następnie go zamordowano w kazermach gestapo w Bydgoszczy. Po aresztowaniach, konspiracja wśród harcerzy na pewien czas zanikła. Taka była konieczność dla uśpienia okupenta."

"Pregnę dodatkowo kilka zdań dorzucić do genezy "Jaszczurkowców"

Myśl utworzenia Harcerskiego Związku "Jaszczurkowców", organizacji typu wojskowego wśród harcerzy powiatów przygranicznych /brodnicki, groduziądzki i lubawski/, zrodziła się już w 1938 r. na Walnym Zjeździe Okręgu Pomorskiego ZHP w Toruniu. Przewodniczył wówczas generał Bortnowski. Instruktorzy harcerscy, wyżej wymienionych powiatów, składali sprawozdania z dokonanych obserwacji działalności V kolumny na przygraniczu. Doniesienia nasze wówczas pozostały bez echa. Wtedy komendant lubawskiego hufca ZHP - harcmistrz Paweł Grzymowicz wypowiedział do nas kłującą uwagę: zbliżają się złe czasy, prawdopodobnie będziemy musieli utworzyć ze starszej młodzieży harcerskiej oddziały "Jaszczurkowców", ze przykładem naszych poprzedników Związku Jaszczurczego z okresu wojen z Krzyżakami, do walki z młodzieżą niemiecką, przekradającą się przez granicę i ćwiczącą w lasach na naszych terenach."

"Prawdopodobnie, jako echo naszych wystąpień na Zjeździe Walnym ZHP w Toruniu, dowódca 67 PP w Brodnicy pułkownik Pecka, wraz z Komendą Hufca, zorganizowali wspólne manewry wojska z harcerstwem powiatu brodnickiego, w okolicach wsi Bobrowo w promieniu około 20 km."

+ Dowódcą 67 Pułku Piechoty w Brodnicy był wówczas ppłk Karol Kumuniecki. Ppłk Józef Adam Pecka był w latach 1931-1935 zastępcą dący Pułku. Manewry odbyły się 8 czerwca 1939 roku.

"W konspiracji młodzieżowej "ruszyło się" ponownie wiosną 1942 roku. /.../ Ponownie nawiązałem kontakt z Aleksandrem Kruszczyńskim i dr Marcelem Jakubiakiem. W Brodnicy powstała Rada Drużyny "Jaszczurkowców" ZHP. Należeli do niej dr Jakubiak, jako przewodniczący, Aleksander Kruszczyński i profesor Jan Szynkiewicz, Seweryn Palicki względnie Zygfryd Cherek jako drużynowy /nie pamiętam/ i ja "wiąz" z zadaniem zorganizowania drużyny w Lidzbarsku /ponieważ tu mieszkalem/ i w Nowym Mieście /ponieważ tam miałem zaufanego przyjaciela. Nasze kontakty miały miejsce w 3 osobowym składzie."

"Rada Drużyny miała opiekować się drużynowami, służyć im radą, udzielać instrukcji, ostrzegać przed niebezpieczeństwem i pełnić funkcję łącznika pomiędzy "Jaszczurkowcami" a Komendą Obdowu i Inspektoratem AK w Brodnicy. Dr Jakubiak miał powiązania z dr. med. Wiwatowem i komendantem Inspektoratu AK kpt. T. Siutowskim. Komenda AK była zobowiązana do przygotowania zadań dla harcerskich "Jaszczurkowców". Bez jej zgody nie wolno było drużynie podejmować poważniejszych akcji. Drużyna pracowała na zasedach organów organizacyjnych przedwojennej drużyny starszoharcerskiej."

Podstawowym ogniwem był zastęp, skł. dający się z 3 członków. Wśród nich jeden pełnił obowiązki zastępowego. Zastępowi mieli indywidualny kontakt z drużynowym, który przyjmował, w obecności zastępowego, nowego członka. Na jego ręce kandydat składał przysięgę. Zastępy wzajemnie się nie znaly. Drużyna składała się z 6-8 zastępów. "

" W międzyczasie nawiązano kontakt ze Związkiem Jaszczurczym na Pomorzu. Według wyjaśnień Tadeusza Pudełki, który pełnił funkcję łącznika tego Związku, materiały informacyjne i prasa konspiracyjne docierała z tej organizacji. Meldunki z Brodnicy były przekazywane do tejże komórki. Nie jestem zorientowany czy dr Jakubiak miał powiązania z kierownictwem Związku Jaszczurczego. Nigdy mi o tym nie wspominał. Również mój były komendant hufca, działacz Aleksander Kruszczyński, na ten temat nie wspominał."

" 7 grudnia 1942 r. nastąpiły aresztowania wśród harcerskich "Jaszczurkowców" i "Młodego Lesu" /organizacji młodzieżowej, do której również należała sporo byłych harcerzy/. Aresztowano wówczas około 40 konspiratorów."

"Jako członek Rady "Jaszczurkowców" ZHP w Brodnicy, a później komendant hufca w latach 1946-1948, nie słyszałem o istnieniu Szerech Szeregów w Brodnicy."

Jerzy Bultowski



uczył młodzież na terenie Lidzbarska i najbliższej okolicy z zakresu programu szkoły powszechnej, a także organizował czytelnictwo polskich książek, udostępniając do tego celu własną biblioteczkę złożoną z 73 pozycji. Od września 1944 do stycznia 1945 r. przebywał w obozie pracy w Tamie Brodzkiej, gdzie wykorzystywany był do kopania rowów i stanowisk strzeleckich podczas przygotowań Niemców do obrony w okolicach Brodnicy.

Brał udział w ruchu oporu pod pseudonimem „Wiąz”. Wstąpił do działającej w Brodnicy konspiracyjnej organizacji Związek Jaszczurczy. Bogdan Chrzanowski w pracy „Związek Jaszczurczy i Narodowe Siły Zbrojne na Pomorze 1939-1947” podał na stronie 40, że wchodził on w skład rady drużyny „Jaszczurkowców”.

Po aresztowaniach i rozbiuciu tego Związku wstąpił w szeregi AK. Został organizatorem powstałej z inicjatywy kpt. Pawła Nowakowskiego ps. „Leśnik” i „Tysy” lidzbarskiej placówki AK. Skupiła ona 12 osób.

Funkcję jej komendanta pełnił od 1 kwietnia 1943 aż do zajęcia Lidzbarska przez Sowietów. Służbę w AK zakończył w styczniu 1945 roku.

Po wojnie razem z Janem Falkowskim napisał pracę pt. „Działalność AK w Obwodzie Lubawskim”.

Cdn

Jerzy Wultański

Ludzie, o których nie można zapomnieć

JÓZEF SZALLA (1)

Syn Antoniego i Antoniny, urodził się 30 stycznia 1911 roku w Niemczech w miejscowości Hamborn nad Renem. Do Polski wraz z rodzicami przybył wiosną 1919 r. i zamieszkał w Jabłonowie Pomorskim.

Praca zawodowa w okresie międzywojennym

Uczęszczał do Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Toruniu i je ukończył, zdając tam 31 maja 1932 roku pierwszy egzamin nauczycielski. Pracę w oświacie rozpoczął w charakterze kontraktowego nauczyciela 1 października 1932 r. w Prywatnej Szkole Powszechnej w Lidzbarsku Welskim. Później pracował w Publicznych Szkołach Powszechnych – od 7 lutego 1934 roku – w Nowym Mieście Lubawskim, Kurzętniku oraz Jeleniu.

Od 1 września 1935 r. zaangażowany został jako nauczyciel mianowany tymczasowy w Publicznej Szkole Powszechnej nr 1 w Brodnicy. Dnia 20 kwietnia 1937 r. zdał drugi egzamin nauczycielski (tzw. praktyczny), uzyskał dekret ustalenia i odtąd był nauczycielem stałym. Dalszą pracę pedagogiczną przerwał wybuch wojny. We wrześniu 1939 r. przebywał w Stolicy. Podczas obrony Warszawy prowadził kancelarię Wydziału Chirurgicznego w Szpitalu Ujazdowskim, a w czasie bombardowań kierował akcją gaśniczą

w tej lecznicy oraz konwojował transporty rekonwalescentów do szpitali zastępczych.

Okupacja

W okresie okupacji mieszkał w Lidzbarsku Welskim. Od maja 1940 do września 1944 r. pracował jako sprzedawca i księgowy w sklepie kolonialnym prowadzonym przez Kõniga – Niemca trojchendera (spolszczony wyraz: der Treuchänder = wyznaczony przez hitlerowskiego okupanta zarządca polskim zakładem lub majątkiem).

Brał udział w tajnym nauczaniu: niezorganizowanym od 1.12.1939 do 7.04.1940 i od 1.05.1940 do 1.03.1941, oraz zorganizowanym od 2.03.1941 do 14.08.1944 r.



Józef Szalla

Praca zawodowa w okresie powojennym

Po wyzwoleniu Lidzbarka Welskiego włączył się od stycznia 1945 r. w proces odbudowy szkolnictwa polskiego w tym mieście, a potem w Małym Głębocku w powiecie brodnickim. W marcu 1946 r. powrócił na zajmowane do wojny stanowisko nauczyciela stałego Publicznej Szkoły Powszechnej nr 1 w Brodnicy. Pełnił wówczas jednocześnie obowiązki powiatowego instruktora wychowania fizycznego i wychowania spółdzielczego. Uczyl także w szkole zawodowej. Od 1 lutego 1949 roku, w drodze awansu społecznego przeniesiony został na stanowisko nauczyciela do Państwowego Liceum Pedagogicznego (PLP) do Bydgoszczy. Po złożeniu egzaminu uproszczonego 5 stycznia 1953 r. w Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie otrzymał dyplom uprawniający go do nauczania w szkolnictwie średnim.

W miejscu zlikwidowanego PLP, w którym dotąd pracował, utworzono Studium Nauczycielskie, gdzie od 1 września 1963 roku został w charakterze wykładowcy zatrudniony. Stąd przeszedł od 1 czerwca 1971 roku na emeryturę. Będąc w stanie spoczynku pracował jeszcze w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Bydgoszczy.

Działalność w ZHP

Będąc uczniem Państwowego Seminarium Nauczycielskiego wstąpił w szeregi ZHP. Przyrzeczenie złożył 8 grudnia 1926 r. Później był zastępcą I. Drużyny harcerzy im. Józefa Poniatowskiego w Jabłonowie, a następnie – przybocznym 9. Pomorskiej Drużyny Harcerzy im. Gen. Józefa Hallera w Toruniu. Już jako

Ludzie, o których nie można zapomnieć

JÓZEF SZALLA (2)

nauczyciel od września 1934 roku sprawował funkcję drużynowego 46. Pomorskiej Drużyny Harcerzy im. Jana III Sobieskiego w Nowym Mieście Lubawskim.

Od września 1934 do sierpnia 1935 r. piastował tam stanowisko komendanta drużyny miejscowych. Przybywszy do Brodnicy kontynuował działalność w ZHP. Od roku 1936 pełnił funkcję referenta drużyn harcerskich w Komendzie Hufca Harcerzy. Także w roku 1936 założył działającą przy Publicznej Szkole Powszechnej nr 1 w Brodnicy drużynę, która po oficjalnym przyjęciu do ZHP otrzymała nazwę 150. Pomorska Drużyna Harcerzy im. Jana III Sobieskiego. Opiekę nad nią sprawowała Rodzina Kolejo-wa, dlatego nazywają ją „drużyną kolejową”.

Do wybuchu wojny był jej drużynowym. W latach trzydziestych prowadził sześć obozów harcerskich: w Wądryni, Gałczyźnie, Lidzbarku Welskim, Chłapowie, Mikuliczynie nad Prutem i Gorzynie. W charakterze instruktora brał udział w kursach organizowanych przez Komendę Chorągwi Pomorskiej: w lipcu 1933 i lipcu 1934 w Borkowie Kartuskim, na przełomie kwietnia/maja 1938 r. w Górkach Wielkich, w sierpniu 1938 w Strążymiu - Pokrzydowie, a w sierpniu 1939 w Wdeckim Młynie. Był uczestnikiem Wojennego Pogotowia Harcerzy.

Powróciwszy po wojnie do Brodnicy kontynuował działalność w ZHP. Powierzono mu

funkcje prezesa Harcerskiego Klubu Sportowego. Był komendantem obozu przeszkoleniowego w Górznie od 9 do 27 lipca 1946 r. Od połowy grudnia 1946 pełnił obowiązki hufcowego.

Po reorganizacji władz ZHP w Brodnicy objął z dniem 28 lutego 1947 r. nowo utworzone stanowisko komendanta Komendy Ośrodka Harcerzy w tym mieście. Sprawował jednocześnie funkcje hufcowego IV Hufca Drużyn Wielkich. Od 7 do 31 lipca 1947 r. pełnił na obozie pod Lidzbarkiem Welskim rolę komendanta. Do 25 października 1947 roku był opiekunem VII Drużyny Harcerzy im. Jana III Sobieskiego przy PSP nr 1 w Brodnicy. W dniu 19 października 1947 r. oficjalnie przekazał Komendę Ośrodka Harcerzy w Brodnicy Ludwikowi Grzemskiemu.

Józef Szalla

Przeniesiony do Bydgoszczy nie zaniechał pracy w ZHP. Pełnił tam funkcję I-go zastępcy komendanta chorągwi bydgoskiej, szczepegowego w PLP, a następnie przewodniczącego Studenckiego Kręgu Instruktorskiego w Studium Nauczycielskim. Uzyskał stopień harcmistrza PL. Wyróżniony został Złotą Honorową Odznaką „ZA ZASŁUGI DLA ZHP”.

Praca społeczna w ZNP

Od 1 października 1933 roku należał do Związku Nauczycielstwa Polskiego. W latach 1937/1938 pełnił funkcję skarbnika ogniska, a w roku 1938/1939 – skarbnika Oddziału ZNP w Brodnicy.

Po wojnie, w latach 1945-1949 pełnił obowiązki skarbnika ogniska, a później skarbnika Oddziału ZNP w Brodnicy. Był organizatorem Związkowego Sklepu Spożywczego oraz „Naszej Księgarni” z siedzibą w Brodnicy przy ul. Hallera 3/5. W PLP w Bydgoszczy w okresie 1951-1962 przewodniczył komisji kulturalno-oświatowej, a następnie komisji bytowej. Za pracę na niwie związkowej Zarząd Główny przyznał mu ZŁOTA ODZNAKĘ ZNP.



Odnaczenia

1. Posiadał dwukrotnie nadany MEDAL WOJSKA (Londyn 15.08.1948, nr leg. 30845);
2. MEDAL ZWYCIĘSTWA I WOLNOŚCI 1945 R. (Warszawa 11.02.1967, nr leg. L-4091);
3. MEDAL ZA WARSZAWĘ 1939-1945 (Warszawa 6.02.1970, nr leg. 1379-69-151);
4. KRZYŻ ARMII KRAJOWEJ (Londyn 16.08.1983, nr leg. 28134);
5. KRZYŻ PARTYZANCKI (Warszawa 4.04.1984, nr leg. 505-84-82).

Józef Szalla zmarł w Bydgoszczy 20 września 1989 roku. Pogrzeb odbył się 23 września 1989 r. na miejscowym cmentarzu

komunalnym przy ulicy Wiślanej.

21 lutego 2009 roku odbyła się w Lidzbarku Welskim uroczystość nadania miejscowej drużynie ZHP im. Józefa Szalla jako patrona. Odtąd jej pełna nazwa brzmi: 13 Srodowiskowa Wielopoziomowa Grunwaldzka Drużyna „SZPERA-CZE” im. hm. JÓZEFA SZALLI w Lidzbarku Welskim. Inicjatorem był drużynowy Michał Kosowicz. W tym harcerskim święcie uczestniczyli synowie Patrona – Wiesław i Andrzej. W skład delegacji z Brodnicy wchodzili: komendant hufca Maciej Ruciński z żoną oraz seniorzy harcerscy - Romuald Dąbrowski, Antoni Grażawski, Edward Kozmiński, ks. Bolesław Lichnerowicz, Stefan Malecki, Zenon Sotek i Jerzy Wultański.

Jerzy Wultański

Bibliografia

1. Bogdan Chrzczanowski, „Związek Jaszczurzy i Narodowe Siły Zbrojne na Pomorzu 1939-1947”, Toruń 1997.
2. Jan Kujawski „Zatartym szałkiem...Harcerstwo i konspiracja we wspomnieniach nowomieszczanina”, Toruń 2002.
3. Jan Jankowski „Harcerstwo Pomorza Gdańskiego i Kujaw 1911-1945”, Toruń 1988.
4. Jan Jankowski „Harcerstwo Ziemi Michałowskiej w latach 1914-1939” /w/ „Szkice brodnickie”, Brodnica-Toruń 1988, tom I.
5. Jan Szling „Walka podziemna na Pomorzu w latach 1939-1945”, Toruń 1980.
6. Jerzy Wultański „Z dziejów brodnickiego harcerstwa”, Brodnica 1999.
7. Jerzy Wultański „Zarys historii Szkoły Podstawowej nr 1 w Brodnicy”, Brodnica 2004.
8. Jerzy Wultański „Wiadomości harcerskie” /w/ „Ziemia Michałowska” nr 4/2009.
9. Józef Szalla „Przez okupacyjne lata 1939-1945”. Bydgoszcz 1979, m-pis.

10



Szalla Józef ps. „Wiąz” (1911–1989), kmdt. Plac. AK Lidzbark Welski Obw. AK Działdowo.

Urodzony 30 I 1911 w Hamborn (Niemcy); syn Antoniego i Antoniny z d. Kołpackiej. Ojciec, górnik – reemigrant w Westfalii, wrócił z rodziną do Polski w 1918 i był pracownikiem kolei. J.Sz. po ukończeniu Seminarium Nauczycielskiego w Toruniu, w 1932 podjął pracę nauczyciela szkół powszechnych i zawodowych w pow. Brodnica i Nowe Miasto Lubawskie. Od 1926 do 31 VIII 1939 związany z ZHP: zastępowy DH im. J. Poniatowskiego w Jabłonowie, przyboczny 9 DH im. J. Hallera w Toruniu, kmdt. Drużyn Miejskich w Nowym Mieście Lub., gdzie prowadził referat drużyn w kmdzie hufca; instruktor na chorągwiowych obozach in-

struktorskich. W 1936 założył 130 PDH im. Jana III Sobieskiego, działającą przy Publicznej Szkole Powszechnej nr 1 w Brodnicy.

W kampanii wrześniowej nie zmobilizowany z powodu złego stanu zdrowia (kat. „D”). Włączył się do Harcerskiego Pogotowia Wojennego w Brodnicy. Potem opuścił miasto i od 10 IX 1939 do kapitulacji walczył o obronie Warszawy jako ochotnik. Przydzielony do Szpitala Ujazdowskiego – Centrum Wyszczolenia Zawodowego, prowadził kancelarię oddz. chirurgicznego, włączając się do kierowania akcjami ppoż. i konwojami rekonwalescentów do szpitali zastępczych. W obawie przed aresztowaniem – nie wrócił do Brodnicy. Od 2 X 1939 przez całą okupację mieszkał z rodziną w Lidzbarku Wel. Chcąc zdobyć nowy zawód, terminował w zakładzie ślusarskim Fritza Meyki. Skierowany przez niemiecki urząd pracy (Arbeitsamt), od maja 1940 do września 1944 pracował jako ekspedient i księgowy. Od 1 XII 1939 w własnym mieszkaniu z Feliksem Rucińskim prowadził nasłuch radiowy. W tym czasie też, przy pomocy Jana Kaweckiego (szkolnego woźnego), uratował przed spalaniem część księgozbioru szkolnej bibliotek. Książki zgromadził m.in. we własnym domu, wykorzystując je w tajnym nauczaniu, które prowadził samorzutnie od 1 XII 1939 do 1 III 1941. Nawiązał kontakty z Antonim Sobiechem z Tajnej Organizacji Nauczycielskiej (TON) i z jego rekomendacji został mianowany kierownikiem tajnego zorganizowanego nauczania „na okręg lidzbarski”. Funkcję tę pełnił od 1 III 1941 do 14 VIII 1944, ucząc jednocześnie. (Działalnością TON

162 *Słow. biogram. konspiracji pomorskiej 1939-1945, Toruń 2004, s. 6*

M

w Obw. Działdowo kierował Bronisław Peplowski ps. „Jastrząb”, potem Paweł Rachocki ps. „Rymsza”, „Jurand”.) Od A. Sobiecha otrzymywał prasę konspiracyjną: „Polska żyje”, „Gryf Pomorski”, „Młody Las”. Pracę ekspedienta i księgowego wykorzystywał do sabotażu gospodarczego. W tym zakresie współpracował ze Stanisławem Dąbrowskim i Heleną Ronowską z Brodnicy. Nielegalnie zdobywaną żywność i pieniądze przeznaczał na pomoc rodzinom pomordowanych, więźniom obozów koncentracyjnych i jenieckich. Duże ilości nafty służyły jako środki pędne do śrutowników nielegalnie pracujących młynów. Aresztowany 8 IV 1940, przez trzy tygodnie był przetrzymywany w Tivoli k. Brodnicy, potem w dawnym Internacie Kresowym w Grudziądzu. Wolność odzyskał dzięki sfałszowanemu, bo pochodzącemu z 1932, zaświadczeniu o gruźlicy kości nadgarstka. Jesienią 1940 nawiązał kontakt z Brodnicą, z Aleksandrem Kruszczyńskim, przedwojennym kmdt. Hufca ZHP. Został wprowadzony w działalność organizacji pn. Harcerski Związek Jaszczurczy („Jaszczurkowcy”), utworzonej przez hm. Jerzego Lenziona z ramienia KOP. Z powodu aresztowań dopiero wiosną 1942 doszło do ponownego spotkania. Pod ps. „Wiąz” został członkiem Rady Drużyny „Jaszczurkowców”, której przewodniczył dr Marceli (?) Jakubiak (okulista z Brodnicy). J.Sz. przystąpił do tworzenia organizacji spośród harcerzy 160 Mazowieckiej DH im. Jana III Sobieskiego w Lidzbarku Wel. Fala nowych aresztowań w grudniu 1942, m.in. wśród „Jaszczurkowców” i obawa przed dekonspiracją spowodowały wycofanie się „Wiąza” z działalności „Jaszczurkowców”. Dnia 1 IV 1943 został zaprzysiężony do AK przez Pawła Nowakowskiego ps. „Leśnik”, kmdt. Obw. AK Działdowo, Podokr. Olsztyn–Tuchola. Spotkanie odbyło się w punkcie kontaktowym u Ildefonsa Lewandowskiego przy pl. Hallera w Lidzkarku Wel. Od 1 IV 1944 do stycznia 1945 pełnił funkcję kmdt. Plac. AK Lidzbark Wel. Organizował struktury Plac., prowadził wywiad, gromadził broń i amunicję. Do sztabu Plac. weszli: Alfons Beyer (łączność), Walter Klapper (kwaterymistrz), Maksymilian Ziętara (sanitariat), Apolinary Wojtal (szkolenie wojskowe). Skrzynkę kontaktową dla Lidzbarka Wel., Kępina, Mroczy, Lubawy zlokalizowano u I. Lewandowskiego (warsztat krawiecki). Leokadia Krajnowa i Stanisław Czubak zajmowali się wywiadem i kontrwywiadem. W okresie tworzenia struktur Plac. do J.Sz. przybył „Czarny” (NN), emisariusz TOW „Gryf Pomorski”. J.Sz. nawiązał też kontakt z członkami „Grunwaldu” Czesławem Ćwiklińskim i Janem Krzemieńskim celem odzyskania ukrytych zestawów dywersyjnych. W zakresie wywiadu, zaopatrzenia w żywność, leki i środki sanitarne współpracował z grupą desantu polsko-radzieckiego operującego w tym rejonie. Udostępniał również bunkry leśne na kwatery dla żołnierzy desantu tropionych przez oddz. Jagd-kommando. Mimo przedłożenia świadectwa lekarskiego zabraniającego wykonywania ciężkich prac fizycznych, od 14 VIII 1944 do 15 I 1945 został przymusowo skierowany do kopania rowów obronnych w Tamie Brodzkiej.

Po wojnie zamieszkał w Brodnicy przy ul. Łaziennej 9. Włączył się w odbudowę szkolnictwa w Brodnicy, Lidzbarku Wel., Głęboczku. Od marca 1946 do 1949 początkowo nauczyciel, potem także powiatowy insp. wych. fiz.

i spółdzielczości. Ukończył studia, zdobywając tytuł mgr. Od 1949 do czasu przejścia na emeryturę 31 V 1971 pracował w Bydgoszczy w Liceum Pedagogicznym, po jego likwidacji w Studium Nauczycielskim, a przed emeryturą w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Bydgoszczy. Bardzo aktywnie działał w ZHP i ZNP i ZBoWiD. Współautor pracy pt. *Działalność AK w Obwodzie Lubawskim*, współpracował także z Fundacją „Archiwum Pomorskie AK” w Toruniu w zakresie gromadzenia dokumentów dotyczących działalności konspiracyjnej w czasie II wojny światowej. Zmarł w Bydgoszczy 20 IX 1989. Pochowany został 23 IX 1989.

Odznaczenia: Medal za Warszawę 1939–1945, Medal Zwycięstwa i Wolności, Medal Wojska (po raz 1 i 2), Medal Zwycięstwa i Wolności 1945, Krzyż Armii Krajowej, Krzyż Partyzancki; Złota Honorowa Odznaka za Zasługi dla ZHP, Złota Odznaka ZNP; mianowany na stop. hm. PL.

APAK, T.: Nowakowski P., Pudełko T., Szalla J., Wultańska Ł.; Chrzanowski B., *Związek Jaszczurczy...*, (Szala), s. 40, 119, 131; Gąsiorowski A., *Wywiad i dywersja w Okręgu Pomorskim ZWZ–AK*, w: *AK na Pomorzu...*, s. 101; Kujawski J., *Zatartym tropem...*, Toruń 2002, passim; Wultański J., *Z dziejów brodnickiego harcerstwa*, Brodnica 1999, s. 129; tenże, *Aby pamięć o nich nie zginęła...*, Brodnica 2000, s. 144, 240–241; tenże, *Zarys historii Szkoły Podstawowej nr 1 w Brodnicy*, Brodnica 2004, s. 124–125; Zawacka E., *Szkice WSK...*, s. 303, 309, 340.

Elżbieta Skerska



IV/11. Korespondencja bieżąca: Szalla Józef

1. List Józefa Szalli do Elżbiety Zawackiej z 01.01.1979r., rękopis oryg. k. 1 s. 1
2. List Elżbiety Zawackiej do Józefa Szalli z 1.02.1979r., rękopis kop. k. 1 s. 2
3. List Józefa Szalli do Elżbiety Zawackiej z 6.02.1979, rękopis oryg. k. 1 s. 3
4. List Elżbiety Zawackiej do Józefa Szalli z 14.02.1979, rękopis kop. k. 1 s. 4
5. List Józefa Szalli do Elżbiety Zawackiej z 8.03.1979r. rękopis oryg. k. 1 s. 5
6. List Elżbiety Zawackiej do Józefa Szalli z 12.03.1979r., rękopis kopia + odpis. k. 2 s. 6
7. List Józefa Szalli do Elżbiety Zawackiej z 22.03.1979r. rękopis oryg. k. 1 s. 7
8. List Józefa Szalli do Elżbiety Zawackiej z 25.07.1982r., rękopis oryg. k. 1 s. 8-9
9. List Urzędu Stanu Cywilnego w Lidzbarku do Józefa Szalli z 13.10.1982r. w domnych aktach rodzinnych Cwikliniskich, mpis oryg. k. 1 s. 10
10. List Józefa Szalli do Elżbiety Zawackiej z 11.11.1982r., rękopis oryg. k. 1 s. 11-12
11. Pismo Fundacji do syna Józefa Szalli z 16.09.1990r. w sprawie przekazania spuścizny, rękopis oryg. k. 1 s. 13
12. Pismo Fundacji do Wiesława Szalli z 29.04.2002r., rękopis kserokop. k. 1 s. 14
13. List Wiesława Szalli do Fundacji z 21.05.2002r. oryg. rękopis. k. 1 s. 15
varte!

col. IV/1.

14. Pismo Fundacji z 31.05.2003 do Szalli
Więstawa, rękopis ksero k. 1 s. 16
15. Pismo M. Szallii z 12.10.2003, -
dot. inf. uzupełniających biogramy
Szalli, ręk. oryg. k. 1 s. 17-18
16. Pismo Fundacji do Więstaw z
Szalli z 20.12.2003, ręk. ksero k. 1 s. 19
17. Pismo Józefa Wulstajnskiego z
5.10.2004 - dot. Józefa Szalli,
rękopis, kserokop. k. 1 s. 20



Franczyna Pani Lorent.

Z przykrością powiadamiam, iż nie posiadam materiałów w sprawie działalności komparacyjnej strażnicy skupaj. Ze względu na bezpieczeństwo w pierwszych latach powojennych materiał jest zniszczony. Przebywałem w dystrykcie kielkim. Miałem kontakt z harcerzami (januszkowcami) wiodącymi do 1948r. Nie miałem i nie mam orientacji o działalności kobiet w komparacji.

Od 1943r kierowałem Harcówką P.K. w dystrykcie kielkim. Mój kierunek kontaktowy

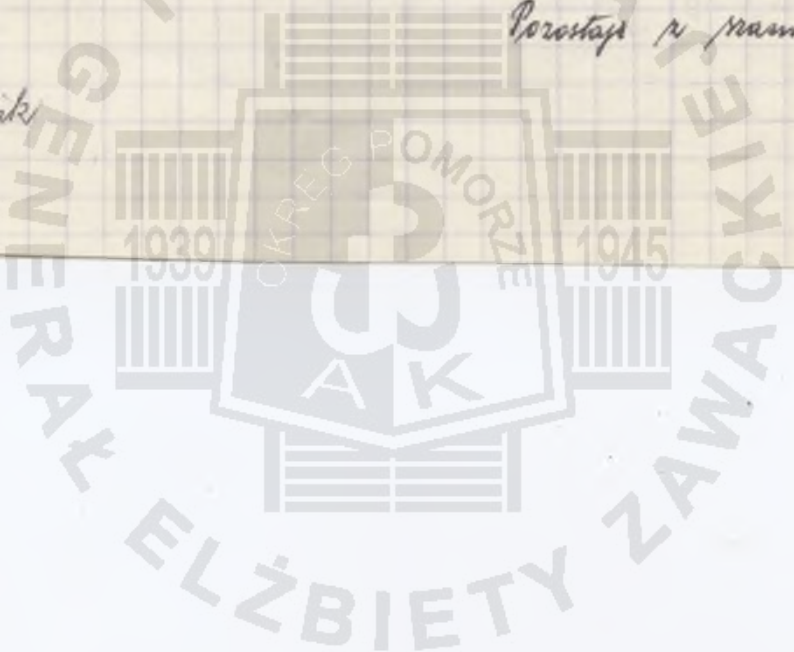
do Komunikacji -
"Lud Marow-
sko-Gar-
mimskich"
Kwartalnik
1173 z 1968r.

zmieniłem na Dziadów - Litawa. O działalności tamtego podokręgu pisał dr Jur-
"Lud Marow-
sko-Gar-
mimskich"
Kwartalnik
1173 z 1968r.

Skierowałem Harcówkę P.K. w dystrykcie kielkim. Mój kierunek kontaktowy
zmieniłem na Dziadów - Litawa. O działalności tamtego podokręgu pisał dr Jur-
"Lud Marow-
sko-Gar-
mimskich"
Kwartalnik
1173 z 1968r.

Porostaję z szacunkiem
Józef Walle

1 ratywniki



p Szalla - inf. Brodnice

Torun, 1 II 1979. 2

Szanowny Panie Magistru,

Dziękuję serdecznie za informację, dla mnie bardzo cenna.

Zarazem się ze wskazaną literaturą o obw. Działdowo. Ale przecież Lidzbark Wlkki to obwód M. Miasto! Brodnice i wg inf. ostatniego k-malte obwod był wydzielony wjeń Lidzbark Pk., Jannicki należał do M. Miasto.

- Przypadek K. Licchawickiego jest mi niepełny (może mi z tego winy)

- Ogromnie mi zależy na jakichkolwiek danych o + Bartkowskiej Rozalii i + Czajkowskiej Stefani (czy te ostatnia może koczować w rodzinny akowski Czajkowski ze zbiorów, zamordowanych przy przejściu frontu)? Wyjście w tym roku II części Światła Biograficznego poleptycznych i innych rękopisów - zbyt mało tam danych o poleptycznych Pamorskich.

- M. mi. smutkiem danych o + Julii Bawakiewicz i znalezieniem wzmianki, że córka jej Stefania^x wyszła za męża ze Szallę - czy to kochani czy powinowaci? Czy Pan miałby jakies informacje? (Kasde jest cenne!)

Jeszcze raz dziękuję i serdecznie odpowiadając
Igora Wyroby Szallę

Elżbieta Zawacka

x1 mieszka obecnie w Australii.

Przeznana Pani Dorot.

Odpowiadam na list z 1.6.m.

- a) # Stwierdzić skupianym walczyli Lidzbark do powiatu krotkińskiego
- # Polski walczyli konspiracyjnie operowały na przedwojennym podziale administracyjnym. Lidzbark krotkiński wchodził w skład powiatu krotkińskiego tym samym należał do Obwodu AK Gziałdowo, inspektoratu pleszewskiego. Placówka AK w Lidzbarku powstała w kwietniu 1943 r. na staraniem komendanta Obwodu krotkińskiego AK - Pawła Nowakowskiego ps. "Lis", który na te tereny był skierowany w 1942 r. (grudzień) z poprowadził pracy w batalii Podokręgu AK Obrętyń Suchola. Długo nie bardzo jak mógł ostatni inspektor w Przedmieściu Krotkińskim wyjechał komendant Obwodu AK Brodnia por. Szymon, udzielił bliźni informacji. Przez cały czas skupiani byli na terenie Lidzbarka miastem rochyta miastka rywałdowa. Nie mi mi wiadomo abym na swoim terenie miał rywałdowa w pobliżu komendanta rejonu lidzbarskiego - Obwodu AK Brodnia. Do niedawna mieliśmy kontakt z robotnicami AK w Brynku (Brynka, Buzko i Tracysk, niezłomie zimnie 1944 r. dwiema w lasach Nadleśnictwa Lidzbark i Nadleśnictwa Ruda działała grupa dywersyjna Rozpoznawca Pomocni. Była Pani Dorot bardzo zobowiązany, jeśli skłama mi nazwisko i adres osoby, która przekazała relacje o ukrytym rejonie lidzbarskim Obwodu Brodnia.
- b) Nie trzeba utracami Jamnienka (koto Biskupca) należącego do Obwodu AK Nowe Miasto z Jamnienkiem, licząc na terenie Terenu Lidzbark krotkiński.
- c) Rozalia Parthowska ur. 1909 r. (AK) rozstrzelała - Jazdkomando w czasie parafkacji terenu w listopadzie 1944 r. zginała razem z mierzem kładyptawem (AK) za przekazywanie informacji i zaprowadzanie i zginęli "spalonym" Akowcom i zwiadowcom Grupy Pomocni (Obje z Jamnienka).
- d) Stefania Trąpkowska ur. 1924 r. rozstrzelała Jazdkomando 13.11.1944 za współpracę z lasem, podobnie jak pod c). Staro ze Stefania zginał jej ojciec Ignaci (ur. 1876) staro dwaj bracia Szymon (ur. 1904) i Zygmunt (ur. 1906) w męży ze siostry Berta - Terena Lidzbark krotkiński.
- e) Myśle, że ta rodzina Trąpkowskich mi jest spokrewniona z tą z Miskuję Brodnia w tej sprawie bliźni informacji moim udzielił Witold Trąpkowski, prowadzący zakład krawiecki w Terenie przy ulicy krotkińskiej Gierbany. Posiada telefon domowy (patrz w br. telef.) Witold Trąpkowski jest bratem Stefani.
- d) O Julii Baranowskiej mi moim może powiedzieć sam ten z jej siostrze Stefani, mimo tego że wyszła za ściana. Moi bracia Stefan, Jan i Stanisław zony z takim imieniem mi posiadają były jedynym (po wiozoty ściana Francuski), mienkający w krotkińsku. Jego zona jest rodowitą krotkińską. Spotkałem ich kilka lat temu w Bydgoszczy (przyjazdowo) w Krakowie odwiedziłem rodziny mienkających w Akowicach Makorowska (Buzko). Interesuje mnie maż Stefani. Z jakich stron pochodzą

z telefonami 318-06

Myśle, że trzeba pisać nietylko o kombatanckich zorganizowanych, ale również o tych, które siostrze mierzorganizowane, oddały życie w jakimś chwile w walce z działalnością konspiracyjną np.

w Terenie Brynka zginęli:

matka i zona kładyptawa Bieńkowskiego z Brynka	} Obwód AK Brodnia
zona (zeta rodzina) Leonarda Piotrowskiego (AK)	
Hymanka Markowska (matka) z Piotrydowa	
Julia Markowska (siostra)	

Wobec byłoby napisani i wyjątek z mitym przedrozmieniem powstaje

W. w sprawie przynajmniej frontu: — (AK) zginęli zona i siostra Franciszka krotkińskiego z Lidzbarka

Julia ściana 51

Szanowny Panie Magistrze,

Dziękuję serdecznie za cenne informacje
zawarte w liście z dnia 6. I m.

Marionke 9 Kobut przekazują do Redkiej "Stawim-
ke Biegaj. Wreszcieśrek Walk o niepodległość"
(nie wiem czy wobec braku bardziej szczegółowych
danych biograficznych będą one umieszczone
- próbuj szukać tych danych)

Proszę bardzo o choć kilka krótkich infor-
macji o Podokręgu PK o drwinę nazwie ol-
nety - Truchole; czy ktoś o tym Podokręgu
pisat, jaki był jego teren, jaka okroq, oraz
funkcjonowanie, d-oy (mam w swojej ewidencji
kilko marek Kobut odznaczonych Krzyżem
PK, którym upamiętnia przydanie Podokręgu olnety
- Truchole, nie dołączam do nich)

Skąd Pan wie, z ostatnimi kmiłten inspek-
toratu Prodnice był Wroblewski? (mam
spisane dane, że po Finkowskim był Jarsem-
kowski) z ostatnimi kmiłten obwodu Prodnice
był "Sporty me" (czy to Stanisław Różycki) a
nie Antokiewski ps. Sobol. Co Pan o nich wie?
- jeżeli chodzi o Baratkiewicz - Szells

Stefanie, mam tylko wiadomość że jej
matka Julia Baratkiewicz zginęła w Rd-
vensbrück, Stefania wyjechała wraz z
matką do Ravensbrück transportem Byd-
gones - Tormi 16. II 1940 w przywiezła do Australii
Victoria 35 Nicholson St Bentleigh 3204;
napisałam do niej 4. I 1975 o relacji - nie
odpowiedziała

Pani me stamowic puzec, ze to be moire tes o naszym cialach zysyl
mi tytko o f. J. Galla. Proszę to robic (m. J. Galla) z archiwum historycznym
Krum) i dla tego proszę o dalsze informacje
Tępa podprodnice i mynary Galla

zawarte w liście z dnia 6. I m.

Pianowna Pani Dorant!

Przekro mi, że nie może Pani dać wyzerpujących informacji. Moji przyjaciele nie odpowiedzialni na skierowane do nich listy, pomimo że były to przesytki polszone. Na 4 wypadki - mam wiadomości, że jeden nie dotarł do celu. Skryłem w kPT reklamowy. Przez tego patatriona jest doll stługi.

Nigdy nie wnikałem w podziół kraju na obrary, skrogi, podskrogi, impuktoraty, sturdy, placorki, sadre, że mogły na ten temat coś powiedzieć autor kniarki p.t. "Młarskie Wzrosty w walce" - dr Ryszard Jurkowski. Wiem że w jego materiałach materiałach znajdują się relacje spierós Młabu Podstęgu AK Olsztyn - Tuchola: p. ptt Jana Konopki (rel. Młabu) ppłk Mariana Jaroskiego: kpt rez Kommande Dietrycha (relacja zbiorowa) oraz relacja ptt dypl. Andrzeja Kurockiego - komandanta Podokr. AK - Olsztyn - Tuchola.

Autor wyżej cytowanej kniarki jest w parow podziół. Obecnie jest w trakcie przygotowania pracy habilitacyjnej. Nie przypada mi pisać do niego. Npde mógł to uory - mi pomóc, że uprzednim porozumieniem: karto papornai się z kniarka, ponieważ posiada maksymalne cechy rzetelności (jak na okres możliwości rebrania materiałów).

Odnośnie Inspektoratu AK - Bydgoszcz i jego obwodów nie jestem w pełni poinformowany. Ale przejął Inspektorat po kpt Eutowskim - mi wiem. W sprawie dr Tischanovskiego z kłuch sporu na Pomorzu Gdańskim 1439-1945" na str 232i wyrytałem - Krotkowskiego".

Komandanta Obwodu Bydgoszcz - nie znam, Nj Tischanovskiego "Frejyma" Ale kto to taki? Spothkatem się z narwiskim - Jan Rarycki, komendantem rejonu, działającym w lasach Nadleśnictwa Ruda kolo Żelazna. O tym narwisku wspomina Kładystaw Kisielewski w kronice (miniatury lotnicze) p.t. "Berant na krato - re Hitlera". Tenie Rarycki miał kontakt z grupą "derantowa" Pomorci.

Antoniewskiego znam protynie. Pochodzi z Nowego Miasta, do "kompiracji" (AK) należał. Mógł być komendantem Obwodu AK Nowe Miasto. Po wyzwoleniu spotykaliśmy się, dorarnie w Bydgoszcz (on jako urzadznik Starostwa w Dr. - ja jako nauczyciel). Na temat - kompiracji - nie mówiliśmy. Kierunek może powiedzieć.

W kwietniu k. r. będę w Bydgoszcz i w Nowym Miście. Spróbuję skontaktować się ze znajomymi - paniegnie jeryka.

Na rakonierami - pytańce. Koro Pani Dorant nie jest zawodowym historykiem - to dla jakich celów zbiera materiały z komarniej skupiaj?

Z pracownikami i miłymi przedrozwieniami dla Pani Dorant porostaje Józef Kalla

Torun, 12. V 1979

Szanowny Panie Magistrie,
Dziękuję za list z 8. km., za pomoc,
odpowiedzią na pytanie o motywy
poświęcenia historycznych: II SZP/262/PAK, pracowa-
naśm sprawdził mi na Pomorzu (najpierw na
Slesku, potem w KQ PAK w tajemniczym miejscu),
ale jednak Pomorzanek i obywateli, mimo ciągłej
utrzymywanej się poglądy ignorancją, że Pomorze
było przymusowe, że wcale opornie tu być miały.
Zaczynam operacji a teraz mnie to pochłania.
Przebudowa od paru miesięcy, nie uwzględniając,
zaczynam powoli pracy - materiały zbierani od
kilku lat. Wzrastam ty pracy za dalszy ciąg stwili,
zaśmiewski. Zatrata pamięci drugiej, wcale o-
porna - tu nie widać, nie widać, nie widać, kultu-
ralny narodzi. Rozumiesz mi nie kierunek.
tu Kobiet w walce, we wstępnym, formacji; to
najbardziej pomijany i publikacji, aż do
ty waki.

- Pytanie do Pana jako do komendanta
Lidzbarkie: podobno Role Cybulskie, jaśnie
do Lidzbarkie (była zdaje się reprezentacja WSK
na obszarze Torunia, współtworząca z ja-
nem kowalim, referentem (tutaj?) i in-
tencją Torunia)

- Sprawy "to" w sprawie Furtowskiej
Stamirań Rozyma.

- jako jest adres do instytucji - nie ma go
w Informatorze Banku Polskiego?

Łęczy swemu pozdrowieniom i piśmie
niez dziękuję

Elżbieta Żwacka

P.s. R. Antoszewski, z którym jestem w kontakcie, prosi
aby Panu również pozdrowienia

Bzdgonow, 12.03.79. 6

Kamorna Pam' Dorant:

W ubiegłą sobotę (10.03.79) byłem w Toruniu. Odwiedziłem p. Trajkowskię. Od niego dowiedziałem się, że ona bardzo dobrze torunijskich Kallów i panią Stefanię, w domu Barańskich. Australijczyk przed dwoma laty był w Toruniu. Odwiedził swoją rodzinę. Także, że p. Trajkowski mógłby udzielić Pani Kiszylek informacji, względnie wskazać adres rodziny Kallów-Barańskich. Tak w rejestrze Pam' Dorant figurują panie z Brodnicy: Gawa i Kierskowska. Zataczam miłe pozdrowienia

J. Kalla



Kamorna Pani Lorent!

Kwituję odbiór listu z 12.03. b.r. dziękuję za informację. Przekładam stwierdzenie Pani Lorent na ignorancję porządek pogląd jakoby społeczeństwo pomorskie było promienniejsze. Tak mówić mogą tylko ci, którzy na tych terenach nie przebywali i choć na chwilkę nie przeanalizowali warunków bytowania ludności Pomorza - wiejskich i skomplikowanych. Stwierdzenie Pani Lorent takich nazwa - ignorancjami.

Jestem również w trakcie pisania, w k. skromnym zakresie, wspomnień z okresu okupacji. Wspominał mi do tego dr R. Juszkiewicz. Wierzę, że przyrzekał, że w miarę możliwości pomoże. Posiada około 700 relacji, dotyczących okupacji na północnym Mazowszu. Czy coś z tego materiału Pani Lorent przysłał mi może?

Doktor Juszkiewicz sam mój był komendant Obwodu - Świątowo - Paweł Nowakowski nie potrafię wyjaśnić skąd wieści o marce Prokory #11 - Opatyn - Tuchola.

Oto adres dla Pani Lorent - Dr Ryszard Juszkiewicz - ul. Żwirki 32a - Mława
06-500.

Odpowiadam na pytanie! Panią A. tybulska znam. Z kim miała kontakty - nie wiem. Wiadomo mi natomiast, że przyjeżdżała do lidzbarskiej apteki panie z Grodniny po środki szmatunkowe. Od dr Jakubiaka wiem, że jedna z nich była Helena Gaca. Obtrącająca w aptece była p. Wanda Bratkowiczka, która po uprzednim ze mną porozumieniu, wydawała środki szmatunkowe bez ograniczeń. Pytało to oczywiście, ponieważ mieszkała p. Wandy - H. marm. Trautmann mającej być pora apteka, w podrocznikach służbowych.

1) Sprawy mi znam. Wiem go. Znajomci sugerowali mi, że Stanisław Rózycki - to jeden z synów Stefana Rózyckiego, byłego właściciela majątku kłobucki. W mojej opinii - to nie ten. Wzrostem chłopiec - Rózycki znam. Byłam ich mawrysem. Stał był 4 tym z kolei, po Stefanie, Andrzejem i Witoldem i w latach 1932-34 miał około 5 lat. Zobowiązany lata do 1944 - ten Stanisław mógł mieć ok. 16 lat. Na komendanta inspektoratu - stanowisko na młody.

Wiem, że Andrzej i Witold brali udział po 1944 w Ruchu Oporu #1 i przetrwali na terenach powiatów przedmiejskiego, deiatdowskiego, Stowbuzkiego, ilawskiego, ostrołęckiego i olstynskiego. Wygnani się po amnestii w 1947 r. A potem ten wariant ze Stanisławem Rózyckim - nie przychodzi.

W następnym miesiącu będę w Grodniny - Spróbuj znaleźć trop. Jeśli go znajdzie - nie przeszkadzaj Pani Lorent porządkami.

Za podrozwienia od Słola - (Antoniewskiego) dziękuję, przyjmuję prośbę, w podanie mi jego adresu.

Zalaczam miłe pozdrowienia dla Pani Lorent,
"preraca historii i wojny światowej"

Józef Szalla

PS² Czy Pani Lorent dotarła do kniarki Mławskie Mazowsze w pałce "Prac do materiałów harcerskich" u p. Marci Drzewuskiej w Gdańsku Kruszwie?

odpisana 12 IV 79

Bydgoszcz, dnia 25.07.1982

8

Branowna Pani Dorot,

przysłułam się do próby z dnia 18.05.1982. Przeczytałem 5 artykułów, które ukazały się w "Nowiciach tomiskich" w bieżącym roku na temat "Z dziejów Brodniskiej AK".

Z rąki rebrama w obronach i równocześnie z odległych już czasów tych pięknego materiału - składam serdeczne gratulacje.

Po przeczytaniu artykułów ^{nasunęły mi} następujące uwagi:

Art. 1. Wstęp artykułu mówi o aresztowaniach rodaków na przełomie lat 1944-1945. Wskazywałoby to na to, że w poprzednich latach aresztowań nie było.

Art. 3. W tym artykule figurują dwa nazwiska z Lidzbarka - aptikarki Nandy Trarckovskiej i moja. W nową poprawkę, Nandy Trarckovskiej nie mogłam wykonać recepty, ponieważ mi była zaprzysiężonym żołnierzem lidzbarskiej placówki AK. Wykazała ona lekarstwu zgodnie z moją informacją (N Trarckowska była proklamowana z moją żoną) i nie posiadała recepty dr Karolego Jakubiaka, który 2. krotnie w tygodniu pełnił tu dyżury okulistyka. Treścią sędziwa, środków szpitalnych była Maria Damska, młynarka z Tracysk, żołnierz i ławnik AK na trasie Lidzbark - Brodnica (nie żyje).

Art. 4. Odnośnie desantów (były dwa), jeżeli wyładowały w lasach między miastem Lidzbark i Ruda należy dokonać sprostowania (podałem ten materiał na str 95 i 97 mojej relacji)

6 września 1944r wyładował w okolicach Konopat (nadl. Lidzbark) desant - nie radziecki ze polski "Pomorze" pod dowództwem ~~Wojciecha~~ Henryka Skępski podpor. Henryka Skępski (ten który zginął pod Poterydowem) w między czasie

dowodztwo nad grupą, przejął ppor Józef Lipiński.
 Drugi szwadron grupy desantowej radzieckiej miał miejsce 13 października 1944 pod dowództwem kapitana Aleksandra Kornejewa na terenie lasów lidbarskich (wieś Jamielnik, Nowy Dwór i Żelka). Tam 12-to osobowa grupa została rozbita. Z relacji kapitana Kornejewa - z grupy tej przeżyły 4 osoby.

(z lidbarskich z Gmudzinowie było w tej grupie - podobno z dowództwa)

Do tej pory nie znalartem „Sprawozny” ani ten komandanta rejonu Jana Raryskiego.

Wiadomym mi jest, że w Mstochanin w Buerkowie w Franciszka Stawiskiego z dowództwem grupy Pomocni wzięli udział ze strony AK komandanta obwodu dębskiego Paweł Korakowski oraz Antoni Beyer i Władysław Bienkowski.

Niepewna jest jakoby pierwszej pomocy grupie Pomocni wzięli udział w Rudzie a prawda jest że tej pomocy wzięli udział rodzina robotnika leśnego Leonarda Piotrowskiego z teamu Bryńskiego (miesz. - Lidbarsk)

Bydgoszcz, 25.07.1982r

Józef Kalla

Urząd Stanu Cywilnego
13-230 w Lidzbarku

Lidzbark, dnia 13 października 1982 roku

Ob. Józef Szalla

Bydgoszcz

W odpowiedzi na pismo Obywatela z dnia 11.9.1982 roku
Urząd Stanu Cywilnego w Lidzbarku podaje poniżej dane:

- 1/ ^{Franciszek} ~~Franciszek~~ Ćwikliński, szewc, urodz. dnia 8.10.1885 roku
w Lidzbarku, syn szewca Franciszka i Weroniki, zd. Leśniewska
zmarł dnia 20 stycznia 1945 roku w Lidzbarku,
 - 2/ Ćwiklińska Józefa, zd. Lędzińska, urodzona dnia 6 marca 1895 roku
w Mrocznie, córka Huberta Lędzińskiego i Walerii, zd. Bartkowska
zmarła dnia 20 stycznia 1945 roku w Lidzbarku
 - 3/ Ćwiklińska Kazimiera, urodzona dnia 26 kwietnia 1922 roku
w Lidzbarku, córka mistrza szewskiego Franciszka Ćwiklińskiego
i Józefy zd. Lędzińska zmarła dnia 20 stycznia 1945 roku
w Lidzbarku
 - 4/ Ćwiklińska Mieczysława, urodzona dnia 18 marca 1932 roku
w Lidzbarku, córka mistrza szewskiego Franciszka Ćwiklińskiego
i Józefy zd. Lędzińska zmarła dnia 20 stycznia 1945 roku
w Lidzbarku
 - 5/ Ćwikliński Zygmunt, urodzony dnia 15 lutego 1934 roku
w Lidzbarku syn mistrza szewskiego Franciszka Ćwiklińskiego
i Józefy zd. Lędzińska zmarł dnia 20 stycznia 1945 roku
w Lidzbarku.
- W/W zmarli w czysie działań wojennych przed południem
o godz. drugiej.

*by listu Szalla z 11 XI 82 w sprawie Ćwiklińskich
zginęła po wojnie w Lidzbarku - grobie i gwałt
zostający radniecelich*

Urząd Stanu Cywilnego
Lidzbark
Szalla

1/11

Pranowna Pani Dorant,

zgodnie z Jej życzeniem przewidzianym swoimi terenami skupa-
cyjnie. Rozmawiałam z byłym komendantem obwođu dyktandorskie-
go Pawłem Nowakowskim "Lisnik" "Luz", dr R. Juszkiewiczem z Warsz.
z Karimierem Antonowiczem "Sobol" z Bydgoszczy. Wiele
materiału mam dla Pani.

"Lisnik" ze Szczecina niechętnie o tych sprawach chce mówić.
Były próby zorganizowania W. S. K. temu nie osiągnięto z wielu wzglę-
dów. Dr Juszkiewicz mówi mi o reszole kobiet w Warszawie,
z którym Pani Dorant jest zorientowana i z którym na pewno
ma kontakty, bezogólnie porzuciła uwagę na p. Sadurską Wandę,
mieszkającą przy ul. Majewskiego 28/21 Warszawa 002-104.

"Sobol" nie pamięta nic nowego. O Wrocławiu nie powiedział mi
nic. To mi jego stwórca (do Lubawki) z Lidzbarska stryżmatem
wreszcie listy rodziny Franciszka Twinklinskiego (H.K.), która zginę-
ła (na skutek działań wojennych) tak się mówi i urzędowo się
pisze. Przewidywałem była sama. Miasto było wolne. Rodzina tw. zgi-
nęła z rąk naprzyjaciomonych żołnierzy radzieckich (grabież, gwałt)

W odpisie listu do Pani Dorant z dnia 22.03.1979r. tak pisałem.
Miałam mi natomiast, że przyjeżdżały do lidzbarskiej apteki pani
z Bydgoszczy po środki opatrunkowe. Od dr Jakubiaka wiem, że jedna
z nich była Halina Łaca. Obsługująca w aptece była p. Wanda Char-
kowska, która po uprzednim ze mną porozumieniu wydawała środki
opatrunkowe bez ograniczeń. Było to możliwe ponieważ prof. p. Wandy
H-mann Trautmann najchętniej był poza apteką, w podwórniach sturto-
wych." Z tego widać mi wynika, że wydawaniem p. Wandzie Charkowskiej
pożyczeń rękaw wydawania środków opatrunkowych jako Pani Dorant

pisata w artykule 3-im „Nowości Toruńskie” Prozę o sprawdzić
mojego listu z 22.03.1979r. oraz listu z dnia 25.07.1981r.

Życzę powodzenia w obrabianiu materiałów i napisaniu pracy.
Pozostaje, a serdecznymi pozdrowieniami i głębokim życzeniem
dla Pani Doroty.

Józef Kalla

(Z. Katarzyna)



FUNDACJA

ARCHIWUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ



BIURO FUNDACJI * 87-100 TORUŃ * UL. PIEKARY 37 * TELEFON 18-321
KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY II ODDZIAŁ W TORUNIU NR 358606-4675-132-3

Toruń, dnia 16.09.1990r.

L.dz.372/A/90

Pan

S Z A L L A

ul. Okrzei 9/22

85-317 Bydgoszcz

Szanowny Panie, Drogi Synu Akowca J ó z e f a ,

Bardzo proszę - w myśl załączonego "apelu" naszej Fundacji - o przekazanie nam spóścizny sp Ojca Pana, dotyczącej materiałów historycznych, przez Niego zbieranych. Zależy nam bardzo na umieszczeniu w naszych zbiorach pracy magisterskiej nt lidzbarskiej placówki Armii Krajowej / i Zw.Jaszczurczego /

Przekazując wprawdzie spóźnione, ale serdeczne wyrazy współczucia oczekuję odpowiedzi.

PREZES FUNDACJI

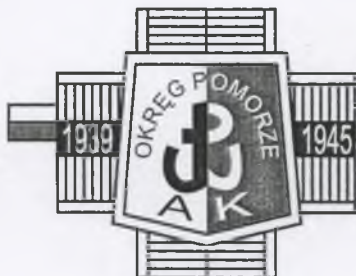
Elżbieta Zawacka
Kpt PK, Zi

Elżbieta Zawacka

Doc. dr hab. Elżbieta Zawacka
ul. Gagarina 136 m 26, tel. 173-44
87-100 TORUŃ

FUNDACJA

ARCHIWUM POMORSKIE ARMII KRAJOWE



BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUN • UL. WIELKIE GARBARY 2 • TEL./FAX (0-56) 65-22-1
<http://www.um.torun.pl/AK>, e-mail: AK@um.torun.pl

KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY SA W TORUNIU, NR 10901506-4675-128-0

Toruń 29 kwiecień 2002 r.

1.dz.2265 POM

Ax
 - prosba o zdj. Józefa
 i następ. dokument.
 + Biuletynu

Pan
 Wiesław Szalla
 ul.Karpacka 39 A/80
 85-164 Bydgoszcz

Szanowny Panie!

Bardzo przepraszam, że niepokoję, ale mam do Pana wielką prośbę. Na pewno jest Pan zorientowany, że w naszym Archiwum znajduje się relacja śp.Józefa Szalli opatrzona sygn.54/663 Pom., ale brak w niej zdjęcia Ojca Pana. Czy pogłębym o nie prosić? Wydawnictwo Biblioteki Fundacji wydaje kolejne tomy "Słownika biograficznego konspiracji pomorskiej" i tam do biogramów konspiratorów dołączone są zdjęcia. Chcielibyśmy, aby biogram śp.Ojca Pana także je posiadał.

Korzystając z okazji, również poproszę chociaż o kserokopie legitymacji bądź innych dokumentów, które chciałby Pan nam udostępnić. W załączeniu pozwalam sobie przesłać ostatni numer "Biuletynu" Fundacji.

Łączę wyrazy szacunku i poważania.

Elżbieta Skerska

 Elżbieta Skerska
 dokumentalistka

Bydgoszcz 21.05.2002¹⁵

Szanowni Państwo !
Wpłynęło dnia 23.05.
Ldz 2415 POK 2002
U.O.

Serduszkiem drętkuję za pamięć o moim drogiu Ojcu.
Przesyłam zdjęcie do wyboru, oraz kserokopie niektórych
już dokumentów i legitymacji.

Będę wdzięczny za wiadomość o dotarciu przesyłki
do Państwa.

Zatęgam mój numer telefonu. W razie potrzeby proszę
kontaktować się o każdą porę dnia.

Serduszkiem pozdrawiam. Szczęść Boże Waszej Fundacji!

tel. 371-54-69

ul: nr. 1/2 od str. 6-14, edy. - dzieło ikonografii





BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUN • UL. WIELKIE GARBARY 2 • TEL./FAX (0-56) 65-22-186
<http://www.um.torun.pl/AK>, e-mail: AK@um.torun.pl

KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY SA W TORUNIU, NR 10901506-4675-128-00-1

Toruni 31.05.2002r.

1.dz.2492 POM 2002

odp.
 nr L.dz. 2415
 + proszę o uzupełnienie
 danych Józefa Szalli

Pan
 Wiesław Szalla
 ul. Karpacka 39A/80
 85-164 Bydgoszcz

Szanowny Panie!

Bardzo serdecznie dziękuję za zdjęcie (3) śp. Józefa Szalli oraz kserokopię dokumentów. Jak zapewne już pisałam, adres Pana udostępnił mi Pan Języ Wultanski. Pod koniec przyszłego roku planujemy wydać cz. 6 „Stożnika biograficznego konspiracji pomorskiej 1939-1945”, w której nie pewno ukaze się biogram Pańskiego Ojca. W związku z tym proszę, aby Pan był tak uprzejmy i podał nazwisko rodowe Matki or zony Józefa Szalli oraz nazwisko rodowe Pańskiej Babki a Matki śp. Józefa Szalli. Z dokumentów wynika, że Rodzicami śp. Józefa Szalli byli Antoni i Antonina (brak nazwiska rodzowego). Czy mogłabym również prosić, o ile to możliwe, kilka słów na temat Rodziców śp. Józefa: kim byli (zawód), do jakich organizacji należeli (ewentualnie). Wszystkie te informacje potrzebne są do przyszłego biogramu.

Za, czę serdeczne pozdrowienia

Z poważaniem
 Dokumentalistka Elżbieta Siersha

Wpłynęło dnia 21. 10
Licz. 3808 Pom. 100a
D.O.

Bydgoszcz 12.10.2002. 17

Szanowna Pani!

Przepraszam że dopiero teraz odpisuję.

Z końcem września wróciliśmy po urlopie do Bydgoszczy. Na naszym liście od Pani „dla pamięci” odłożyłem na widocznym miejscu

Przebieg ordynwalne wiadomości;

a) nazwiskiem rodzowym mojej mamy jest Radziq

b) nazwisko rodowe mojej babi ze strony ojca

— Kótpacka (Antonina Kótpacka)

Mój dziadek (którego nie miałem szczęścia poznać) pracował przy kolei (ostatnie prace w Jabłonowie Pomorskim) Babcia Antonina zajmowała się domem wychowując pięcioro dzieci (Jan, Stefan, Józef, Wanda, Stanisław)

Dziadek Antoni zmarł na zesłaniu do Rosji zaraz po zakończeniu II Wojny światowej.

Drugi świadkiem ustalono przypuszczalną datę śmierci, nie ustalono natomiast miejsca zgonu.

Odwiedzam grób dziadków w Jabłonowie.

W przypadku dziadka Antoniego jest grobem symbolicznym.

Ojciec nigdy nie wspominał aby jego rodzice
należeli do organizacji lub partii.
Dokumentacji świadczącej o moich działalności
nie posiadam

Serdce mię poddawiam Panią

Witaw Szallu





BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUN • UL. WIELKIE GARBARY 2 • TEL./FAX (0-56) 65-22-186
<http://www.um.torun.pl/AK>, e-mail: AK@um.torun.pl

KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY SA W TORUNIU, NR 10901506-4675-128-00-0

Toruni 20. XII 2002r.

Szanowny Panie!

Szallo, Wiesław

RF

Bardzo serdecznie dziękuję za list i zawarte w nim informacje, które pozwolą mi uściślić biogram śp. Józefa Szalli. Z prośbą o wybaczenie za zwłokę w odpowiedzi, przesyłam nr 2 „Biuletynu” Fundacji.

Z okazji Bożego Narodzenia przesyłam życzenia wszelkiej pomyślności.

Z poważaniem

Elżbieta Skorska
 dokumentalistka

omp. w tenie Snyja Wultańska (Brodnica)

20

Jerzy Wultański
ul. Ceglana 24 m.42
87-300 BRODNICA

Brodnica, dn. 5.10.2004 r.

FUNDACJA "Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Pol- w Toruniu
Wzrost: 5.10.2004
2203/Ban-40/04
Załączniki:
Referent: D.W.

Fundacja Archiwum i Muzeum
Pomorskie AK
T O R U Ń
Szanowna Pani
Elżbieta Skerska
Dokumentalistka

Szanowna Pani!

Uprzejmie dziękuję za nadesłane materiały dotyczące Józefa Szalla. Uzupełniłem jego biografię, która wydrukowana zostanie w mojej następnej książce pt. "Brodnickie sylwetki". Wyjdzie ona w listopadzie br. Po jej ukazaniu się - jeden egzemplarz dostarczę na ręce Pani dla Fundacji. Pozostaje do wyjaśnienia sprawa: czy Józef Szalla miał magisterium i był pracownikiem WSP w Bydgoszczy. Opierając się na nekrologu tak podałem. Cytuję fragment tego nekrologu:

"Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 21 września 1989 roku zmarł nasz były pracownik... mgr Józef Szalla żył lat 78. Rodzinie Zmarłego wyrazy współczucia składają: rektor, Senat, KU PZPR, RU ZMP, pracownicy Wzrzeszej Szkoły Pedagogicznej w Bydgoszczy."

Jeżeli są w archiwum bliższe dane /kiedy i gdzie zdobył magisterium, w których latach pracował w WSP - przedtem w SN w Bydgoszczy/ uprzejmie proszę o ich podanie. W tym stadium mojej pracy mogę jeszcze wnieść poprawki.

W ostatnich dniach ukazała się książeczka Mariana Chwiśkowskiego "Życie rodziny Wultańskich wpisane w ceremonie i zwyczaje wojskowe". Na stronie 40 mowa jest o mojej matce - Lucji Wultańskiej ps. "Szerotka" i jej zaangażowaniu się w konspirację oraz o mnie "Lisku". Egzemplarz w załączeniu przesyłam.

Zręcząc sukcesów w pracy
serdecznie Panią pozdrawiam

Jerzy Wultański

P.S.
Dobre, że narzucił mi
"Lisek" a nie "Gyfilisek".

T: M: 54/663 Pom.

Brodnice

Szalla Józef

V. Klarty informacyjne

lc. 20



54 m

Prodnice
Zw. Janes. P. K.

Szalla Józef „Wier 2“
maszynista z Lidzbarku

1

Administracja w Cielmierzynie
(obrotowa zw. Janes
akt w 1939 roku)

obecni 85 - 317 Bydgoszcz ul. Okrzei 9/22

inf T Proletki
napisała 22 I 79

czyżż Bawotkiniewicz Stefani córki + Julian
chodzi o dane metody Steonthe
odpowiedzi z 21 I 79 u teresa imp. Prodnice



Rel. 54

Brodnica
27, 17K

++

Szalla Józef

przyjeżdża 1943/4 z Lidzbarka jako repre-
zentacja dla rolników z Pomor. Kreis Wirtschafts-
amt i pobierał fikcyjnie dodatkowe przy-
datki żywności

Wracając przez Radziejów wyjechał ^{z Pomorza} przy-
datku dla party zantów ukrywających się
w lesach (w Brankach) górnolich. Później
domagał się pomocy Polaków wstąpić do
ich przydatków, aby mogli wyjechać przez
do szosy verte

zobacz: informacje o lewackim procesie z Za-
wackim w Toruniu 22-10-90, 17kw. była kła-
zanka, namowy celu - prawnicy z Szalla



w śladzie podrabiany po wojnie w Borsdolin
w latach 1945-47. A jednak przeszedł
z p. Romowski w Borsdolin w Borsdolin
w 1942/44 i przekazywał z wywrotki Szepli



rel 54m

Szalla Josef

Brosch
Inhaltsverzeichnis
1711

3



Szalla

4

był w myśli Pater mi miasto (zone VD wstąpił SS)

Kf kromus - i Deminich 2.11.1944



Szalla Józef ps. "Wiąz"

Brednica Dziąłdów
Placówka AK

5

harcmistrz

nauczyciel szkoły
zawodowej w Lidzbarku
Welskim

własna relacja

Komendant placówki AK
"Lidzbarku Welskim od
kwietnia 1943 r.

wyk. TJ



Szale Józef

ps. "Higaz"

urodzony w 1911 r. zmarł w 1989 r.
w Bydgoszczy. Działalność na terenie powie-
tu Brodnickiego. Był z zębodu nau-
cytelnik.

zob. list H.T. Henrykowi z dn. 23.
05. 82 r. także w insp. Odeisk

H.M.M.



Brodzice - d. 10. 10. 1944

ponyż. ...

AK 7

Szalka Józef

ożbył dyktu z komitatem Petrem
normous i wstępy oży...

2. m. rel. Józef Petrus tenaka 17-225

1948.



Brodnica 8

Brata Józef ("Wian")
dziatka miasteczka Januszwicego
i p. Brodnica, Lubawa, Hab. m. m.

Ciechanowski str 411 / 478 /



SZALA JÓZEF ps. "Wiąz" Brodnica/Działdowo
ZJ

J. Szala z Lidzbarka nawiązał kontakt z Radą Drużyny "Jaszczurkowców" z Brodnicy w składzie: Jan Szykiewicz, Seweryn Palicki i dr Jakubiak. Szala otrzymał zadanie zorganizowania drużyny ZJ w Lidzbarku i w Nowym Mieście. Podobnie jak w Brodnicy, tak i tutaj bazowano na młodzieży harcerskiej.

B. Chrzanowski, Działalność ZJ-NSZ, [w:] Walka podziemna..., s. 256.

MGr'94



hm. Szalla Józef

Brodnica
Lida bank W.
AK 10

T. i. Pudetko Tadeusz, Smp. Brodnica, M-59, I, 1/4,
IV/1v.

MGr '85.



Brodzkie
AK M

Szalka Józef

Ps. "Kiaż", kmił AK Płec z Obw. z.
Lidzborku Helski.

cz. 1

rob. T. i: Spis treści S. Smugalskiego, II Moku
str. 78

HMM-PL



Szanne Józef

z Lidzbarskiej Kuchli o Propozycji Dominiki Petroski z M.M. Lubuskiego Współniez
Krańcach 27. Przekopiemy podhm., neuczyciel
z M.M. Lubuskiem i Kierownikem.

zob. T. i Kujawski J., ul. Sp. Brodnicze, 1/1/s. 6

HMM-PT



Brodnie
Sw. J. - AK

a Szala Józef
ps. "Witki"

poprawnie Szala

18

Cetunek powstał w Brodnicy w
1942r. Rady Drużyny "Jasienkowców":
prewodniczą: dr Jakubiak, Aleksander
Kruszyński, prof. Szynkiewicz, S. Palicki,
Z. Cherek, Józef Szala. Sieć organizac-
yjna Rady "Jasienkowców" dotarła
do Lidzbarka wiel.; rada opiekuńcza -
verle



Te się druzynowym, udziela instrukcji,
utrzymywata Terenów z kmoł
Obw. i Insp. ŻWZ-AK w Brodnicy;
Rada Druzyny „Jeszcze kowid” zobowiąza-
ła się do dostarczenia pomocy 16.
Masowickiej Druzynie Harcerszy im. Jana
III Sobieskiego w Lidzb. Wł.

Zob: Chreanowski B., Zw. Jezuicy...
s. 40

est. VIII 01



Brodnica
AK

Szalba Józef poprawione Szalba 14

W Maksymilianowie k. Bydgoszy
(nie rozkaz) z wyroku Wojskowego
Sądu Specjalnego, razem z H. Lomenzem
wykonat wyrok w podpomorskim
rezewy (WN), który spowodował areszto-
wanie por. B. Jasińskiego ps. „Kuno”.
sob. Gąsiorowski A., Wywiad i dywersja w
Okręgu Pomorskim 262-AK, [w:] *Wort*



Szala Józef popravit

Brodnica
AK

Szala ed

Jego dom w Lidzbarku Wielkim¹⁵
był punktem kontaktowym kmolt.

Obr. ZWZ-AK Działowo (od 1942.);

obwodowy oddz. part. w Podolnie

Obstypa - Tuchole Obr. AK W-wa -

Nowakowskiego Pawła ps. „Lesnik”

zob. Stow. biogr. ... 2, 3, str. 129-130.

ak. VII '01



++ Szalla Józef

pl. Lidzb. Warm.
ZW2-AK

16

notatki biograficzne

zob: „Biuletyn” Turndajski nr 1-2/91

W.S. III 101



a + t Szalla Józef
ps. „Wiaz”

Lidebarski Welski
z. J.

97

Biogram

zob. T: K: 585/585 Lujka Wultaiska
cz. III / 3 art. Józefa Wultaiskiego,
insp. Brodnica

Wz. IV 102



Z głębokim żalem zawiadamiamy, że odszedł od nas na wieczną wartę instruktor Związku Harcerstwa Polskiego, wychowawca wielu pokoleń harcerzy, były członek Szarych Szeregów

DRUH

JÓZEF SZALLA

harcemistrz Polski Ludowej

CZĘŚĆ JEGO PAMIĘCI

Pogrzeb odbędzie się dnia 23 września 1989 roku o godz. 9.00 na cmentarzu przy ul. Wislanej.

Rodzinie składamy serdeczne wyrazy współczucia.

INSTRUKTORZY KOMENDY CHORĄGWI
KOMENDY HUFCA

WZROSTU INSTRUKTORSKIEGO „DĘBOWEGO LIŚCIA”



Pograżeni w głębokim smutku i żalu zawiadamiamy, że w dniu 30 września 1989 roku zasnął w Bogu mój kochany mąż, nasz ojciec, tate i dziadek sp.

JÓZEF SZALLA

lat 75

wychowawca wielu nauczycieli, Harcemistrz Rzeczypospolitej, żołnierz Armii Krajowej, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Armii Krajowej, Krzyżem Partyzanckim.

Pogrzeb odbędzie się w dniu 23 września 1989 roku o godz. 9.00 na cmentarzu przy ul. Wislanej w Bydgoszczy.

Msza św. żałobna odprawiona zostanie we wtorek, 26 września 1989 r. o godz. 17.30 w kościele Chrystusa Króla na Bonif.

(d)

ZONA, DZIECI I WNUKI



Szalla Józef

Brookline
AK 19

ps. „Wiąz” - Wiąz

Poprawny zapis nazwiska: „Szalla”

adres syna: Wiesław Szalla

ul. Karpacza 39A/80

85-164 Bydgoszcz

oraz innych osób o nazwisku „Szalla”

zob: T: K: 585/585 Lucja Wultaniska z. II

- list Jerzego z 4.03.2001 s. 29-30

48 IV 102

insp. Brookline
+ biogram - z. III/3



Szalla Józef

Brodnica 20

Imart 20.09. 1989

Młodziak Akademię Wych. Fiz.
w Warszawie - mgr wf;

29.06. 1937 r. zawarł związek
matrimonialny z Gertrudą Radig.

rozam. telef. z synem Wiesławem

14.10.2004r. J.



kwart 00/13-1989v
cewke pmiatofabryki walgoszcz
Tortni, ul. Warynskiego 35/1
prezeseta spracoowan
i skromny sponsorzy
S Z

++ Szalla yozef

85-317 Bydgoszcz, ul. Okrzei 9/22

Brednicka

III/5

opr. B-44 - Józef Luparyjne
lata 1939-1945

FUNDACJA
Archiwum
87-100
Nr r-ku
KIEJ
Jowej
22 186
0502736
0000 5002 0244

zawartość

- I. Wstęp k. 5 s. 1-5
- II opr. k. 155 s. 1-155 - osobny numer.
- III. Indeks nazwisk k. 9 s. 156-164
- IV. Planze 3 = 6 zdg. k. 3 s. 165-167
- V. Orientacyjny podział adm.
gminy Lidsk w k. Wielochi k. 1 s. 168
- VI. Bibliografia k. 1 s. 169

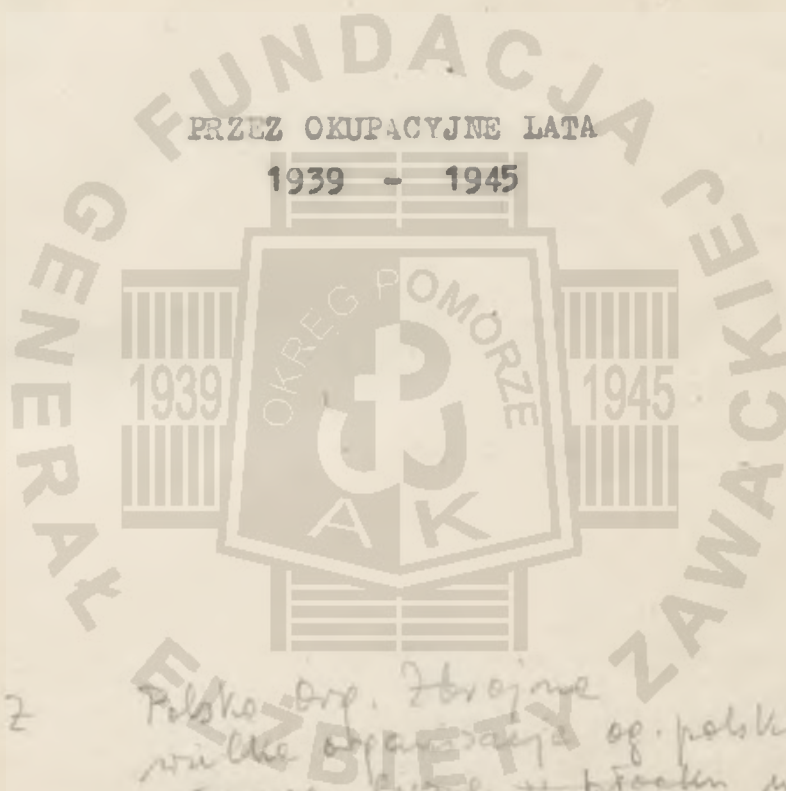
Brodnica
AK

Szalla Józef
ps. „Wiozę”

2-2 N: 54/663 Pom.

FUNDACJA
 "Archiwum i Muzeum Pomorskie
 Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek"
 87-100 Toruń, ul. W. Garbary 2
 tel.: 65-22-188, e-mail: archAK@um.torun.pl
 REGON 870602736

Opr. B44/1990



P O Z

*Polska Org. Zbrojna
 wilek obywatelska og. polskie
 zofiane kumie i pfockin na Marszom
 Pfock Siof. Wzaw*

Do użytku wewnętrznego.

2

FUNDACJA
"Archiwum i Muzeum Pomorskie
Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek"
87-100 Toruń, ul. W. Garbary 2
tel.: 65-22-188, e-mail: archAK@um.torun.pl
REGON 870502736



W 40 rocznicę wybuchu II wojny światowej
pamięć poświęcam mojemu wspaniałemu żołnierzom
wrześniowej wojny obronnej, ofiarom
eksterminacyjnej polityki hitlerowskiego
okupanta, żołnierzom podziemia, żołnierzom
walczącym o wyzwolenie ojczyzny na wszyst-
kich frontach świata oraz pionierom dźwi-
gającym z gruzów zburzone miasto Lęborek
Wielki.

SPIS TRESCI

WSTĘP

ROZDZIAŁ

I

Na szlaku Brodnica - Warszawa

•

II

Lidsbark Wielki

•

III

Pod znakiem czarnej gwastyki

•

IV

Klęskańcy miasta i gminy Lidsbark Wielki wobec okupanta

•

V

Mój udział w konspiracji

•

VI

Lidsbarska Placówka Armii Krajowej

•

VII

"K7" i jej spadek

•

VIII

"Wyprawa"

•

IX

Kryptonim "C 100"

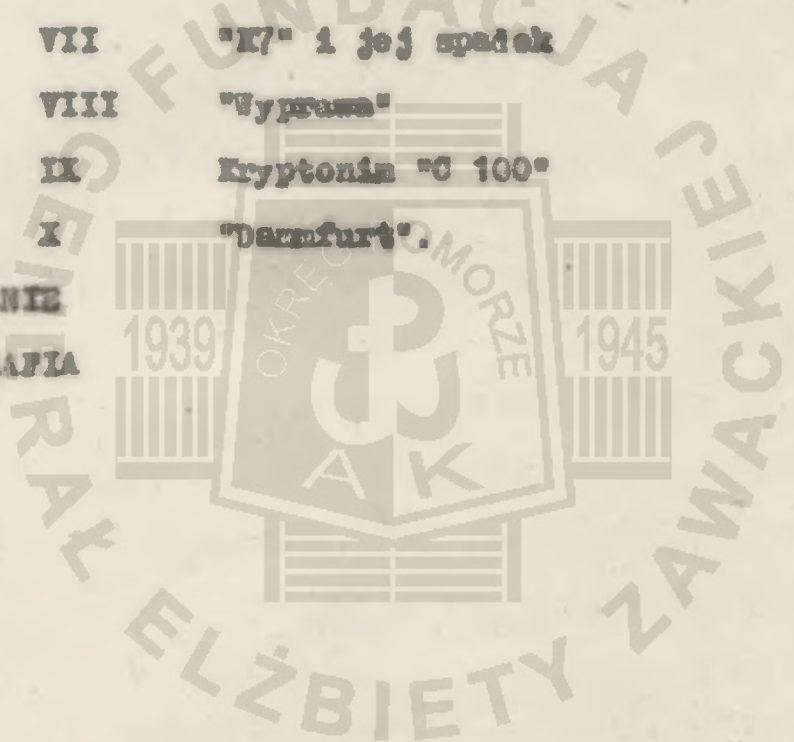
•

X

"Darmfurt"

ZAŁĄCZENIE

BIBLIOGRAFIA



W s t ę p

Jako były mieszkaniec Lidzbarka Welskiego, w okresie okupacji, nadal interesuję się losami miasta. Śledzę je w ukazujących się publikacjach, których mogół jest niewiele. Skąpo sąw nich przedstawione niektóre fragmenty z życia miasta, a niekiedy nawet odbiegają od faktów rzeczywistych.

Te względy oraz doping znajomych sprowokował mnie do napisania tego co przeżyłem, widziałem i słyszałem, by uchronić od zapomnienia to co może być przydatne w szerszym opracowaniu regionu za okres od 1.09.1939 do 15.02.1945.

Nie jestem humanistą ni literatem, a działaczem harcerskim i emerytowanym nauczycielem wychowania fizycznego. W związku z tym moje skrótowo ujęte wspomnienia mają jedynie charakter możliwie rzetelnego przedstawienia faktów, w sprawdzeniu których pomogły mi relacje druhów, przyjaciół, szczególnie Pawła Nowakowskiego, Klary Klapper, Alfonsa Beyera, Bronisława Czajkowskiego, Kazimierza Antoszewskiego, Jerzego Bestyana i innych, którym tą drogą składam serdeczne podziękowanie.

Wspomnienia nie dają również pełnego obrazu działalności społeczeństwa lidzbarskiego w okresie okupacji. Od tamtych koszmarnych czasów minęło przecież już kilkadziesiąt lat a i pamięć nie tak sprawna jak dawniej. Sądzę jednak, że mogą być one w pewnym stopniu uzupełnieniem, względnie sprostowaniem tego co już o Lidzbarku pisano.

Będę usatysfakcjonowany, jeżeli chociażby z czytelników
moja praca przyniesie i naświetli różne formy stosowanej wal-
ki z okupantem.

Wspomnienia przedstawiłem w dziesięciu rozdziałach
i wzbogaciłem je szkicami i fotografiami.



- 1 -

Rozdział I - sony

NA SZLAKU BRODNICA - WARSZAWA.

Wojna, to chyba najstraszniejszy wyraz w języku rodzaja ludzkiego. Myślę że nie trzeba tego usasadniać. Obraz, jaki mi się z tym wyrazem kojarzył był daleki od rzeczywistego, którego widziałem i w nim uczestniczyłem we wrześniu 1939 r.

Dzisiaj po latach okupacji po wielu obejrzanych filmach i przeczytanych książkach pamięć podsawa nowe wyobrażenia i duże wyjaśnienia. W tamtych latach wszystko to było wielką niewiadomą.

Wojna z III Rzeszą była nieunikniona. Zdawałem sobie sprawę z tego na podstawie dokonanych obserwacji, poczynionych w miesiącach od maja do września 1939r. Przygotowałem się do niej. Przeszedłem specjalne szkolenie przysposobienia wojskowego w zakresie obrony przeciwlotniczej.

Po powrocie z obozu pła Chorągwi Pomorskiej ZHP we Woleckim Młynie i swojej drużyny 190 Pomorskiej im. J.III Sobieskiego w Górnicy, pod koniec sierpnia przygotowałem mieszkanie do ewentualnych ataków lotniczych wroga i zgłosiłem się do Harcerskiego Pogotowia w Bralinicy. O wybuchu wojny dowiedziałem się w drodze do Inspektoratu Szkolnego po odbiór 3 miesięcznych poborów. Ten dzień dobrze zapamiętałem. W powrotnej drodze, na ul. J.Hallera wraz z innymi zauważyliśmy pierwszy niemiecki samolot ze swastyką. Odruchowo rozkaszałem - "lotnik, kryj się", bo przecież nie wiadomo, czy

przypadkiem nie szechce do nas strzelać z broni pokładowej (miałem się o tym przekonać na wędrowce). Ukryliśmy się w korytarzach i obserwowaliśmy. Zamważyłem wówczas porucznika, strzelającego z pistoletu do samolotu. To nas trochę dmieszyło.

1 września minął w Brodnicy spokojnie. Tymczasem na wielkich polach bitewnych w tym i na najbliższych nam terenach, pod Małtonką koło Grudziądza i Kłzawą miały miejsce krwawe walki.

Następnego dnia przyszedł do mnie z Nowego Miasta mój serdeczny druh i pomocnik w akcjach obozowych - Jan Kajowski, wówczas - student teologii. Zdał relacje z sytuacji na terenach przygranicznych. Niebezpieczeństwo sблиżało się do nas dużymi krokami.

Rozpoczęła się wędrówka uchodźców, cięła dola uciekinierów. Postanowiliśmy pozostać w Brodnicy aż do momentu wycofania naszych jednostek spod Zbiczyna.

W nocy z 2 na 3 września obudził mnie stukot żołnierskich butów na bruku ulicy Masurskiej. Wyszedłem, by sprawdzić co się dzieje. To nasze oddziały w kolonie oświatkowej wycofały się bez walki ze swojego odcinka obrony. Spotkałem maszerującego kolegę, porucznika rez. Jurka Koschanego. Przekazał mi wiadomość, że Niemcy przerwali front pod Grudziądzem a zagrożony był odcinek pod Kłzawą, nie ma więc sensu - czekać na odcięcie (okrążenie). Doradził mi - usunąć się z Brodnicy.

Po krótkiej naradzie z Małtonką i Jasiem postanowiliśmy wyruszyć do Nowogródka do siostry Jasia - Heleny w przekonaniu, że drugą linię obronną utworzy się na wschód od Buga,

ponieważ do tartak kierowano uchodźców z Pomorza. Zabraliśmy najpotrzebniejszy ekwipunek (w tym odzież zimową) i rezerwę. Ruszyliśmy polnymi drogami (według założonego szkicu) ponieważ trakty główne były zatłoczone uchodźcami. Towaryszki nam oswożeni przyjaciel - "Rubin". Ludzie jak wesoła na rzeka płynęli całymimi rodzinami, aby być jak najdalej od wroga. Serce ścisnęło się z łalu na widok maluchów, starców i utraczonych matek smutnie posuwających się - pieszo, wózkami i furami okropkami. Szczęście w tym tylko, że w owym czasie były bardzo pogodne i ciepłe dni.

Pierwszą noc, poza domem, z 3-go na 4.09.39 przespaliśmy u rodziców kolegi Gustawa Szafrańskiego w Świdziebni. W drugą noc wypadło nam odpocząć w stodole leśniczówki - w Skudiszewach. Tu spotkaliśmy znajomych z Brodnicy - polcho - rątegoPawła (do niego nie doszła karta mobilizacyj - na) studenta Smoczyńskiego oraz osiadnika z piekarni Smoczyńskich. Skoro świt - ruszyliśmy w kierunku południowym na Dobrzyń nad Wisłą, z zamiarem przeprowadzenia się przez rzekę na jej lewy brzeg. Znajomi dołączyli do nas. Było nam odtąd raźniej. Po drodze natknęliśmy się z pierwszym śladem zniszczenia wojennego rozbity, przez samoloty stacją kolejową Kosiółek. W Goszczach widzieliśmy jak niemiecki pilot strzelał ze swego samolotu do pasącego krówkę - pastuszką. Chcieliśmy zakwaterować w szkole. Mieszkał w niej nauczyciel, chyba pochodzenia niemieckiego, bo nie wyszedł do nas i nie chciał z nami rozmawiać - "szkop zatracony".

Tego dnia doszliśmy do majątku Kmieć Kotowy. Tu bardzo gościnnie przyjął nas gospodarz. Właściciele uszli do

Warezany. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie dokuczliwe stworzenia - zwane pluskami. Dokuczały one sobie tak nieznownie, że musieliśmy opuścić wygodne łóżka i przejść do kompanów - na stronę w stodole. Jak każdego dnia wczesnym rankiem ruszyliśmy na Dobryń, do którego dotarliśmy szczęśliwie. Mieliśmy kłopoty z przeprawą. Na polecenie dowódcy Nowogrodzkiej BK generała Wł. Andersa - rybacy musieli swoje łodzie uszkodzić, by nie mogły służyć wrogim żołnierzom i dywersantom (a pojawiło się ich coraz więcej). Po długich poszukiwaniach znaleźliśmy sprytnego przewodnika ze sprawną łodzią. Za przeprawę 6 osób zapłaciliśmy duże pieniądze - 60,- zł. (wartość 30 kg masła). Dalej wzięliśmy nadwiślańskimi przez miejscowości: Dąb Wielki, Duninów Nowy, Duninów Duży doszliśmy do jeziora w Lucieniu. Tu sabinakowaliśmy, samurząc zmurszone i zakurzone ciała w czystej i ożywionej wodzie pięknego jeziora.

W pobliskim lesie spotkałem członków Nowogrodzkiej Brygady Kawalerii. Skontaktowałem mnie z bratem Stasiem, służącym w tej brygadzie. Opowiedział mi o swoich przygodach pod Petrykosami, gdzie wykonano pierwsze natarcie. Był na emulce. 27 pułk ułanów z Niszwiecia wycofując się nie powiadomił go o tym. Niszwiele brakowało a znalazłby się w niewoli. W ostatniej chwili wyniósł go z niebezpieczeństwa przyjaciel - kof. Niektórzy też mieli przeprawę ze swoim bezpośrednim dowódcą w sprawie obroku dla konia; nieuczciwy podziął pień. Pan podchorąży organizował dla swojego wieźniowca kołtę innych koni. Stasiak był podenerwowany i smut-

ny. Niepokoił go los nasz i braci, służących w innych formacjach; saper, podoficer Stefan, bandarna (kanarek) podoficer Janak. Gdyby ktoś zastanawiał się dlaczego nie służyłem w wojsku (o którym zawsze marzyłem) odpowiadam: W okresie poboru, w następstwie kontuzji sportowej nadgarstka, leczenia graficzną kłosa kórkowatej i dlatego otrzymałem kategorię "D".

Pociągaliśmy się i po potęganiu ruszyliśmy każdy własną drogą, na szczęśliwy czy nie szczęśliwy los.

Następnego dnia, właściwie nocą z 6 na 7.09.39 przywleczono nas wzdłuż zatłoczoną wojskiem i cywilami drogą prowadzącą z Płocka przez Łąck do Gębina. Przed miastem posuliśmy w lewo do miejscowości - Plebania. Tutaj na postoju mieliśmy okazję zaobserwować, jak bezkarnie działające lotnictwo państwii się nad Gębina, bombardując i niszcząc ciągnące się kolumny wojska i cywilów. Słychać było ciężkie wybuchy, dudniła ziemia, a potwór niszczył ludzkie miśnie. W nieszczęściu i na wiadomościach do niego drogach musiała trwać masakra. Przeskakiwaliśmy to nocno. Bezsilność wywoływała ból prawie fizyczny.

Podziwiałem moich brednickich kompanów, jak z posocznym spokojem odpoczywali w cieniu i obserwowali nieprzyjacielskie samoloty (naszych nie widzieliśmy). Z naszego miejsca obserwowania (lepianka pod strzechą) rozpoczęły się loty koszące myśliwców, a oni mimo tego nie poruszali się. Czyżby szakmanis psychiczne? , rezygnacja?

Po kilkugodsinnym napięciu nerwowym ruszyliśmy dalej przez - Łaziska, Iżow. Zaczynało być tłoczniej nawet na pol-

nych drogach. Spotykaliśmy coraz więcej oddziałów wojskowych, rozbitych przez lotnictwo nieprzyjaciela pod Łowiczem i Gąbinem. Zmieniliśmy wobec tego kierunek marszu - ku Wiśle, na wały, do miejscowości Łady. W czasie pochodu nadwiślańskim nizinami od Ład do Januszowa mieliśmy nieprzyjemną przygodę. Strzelano do nas z łapy na Wiśle. Dywersanci ukryci w gęstwinach keron drzew nie pozwolili nam na dalszy marsz. Odsunęliśmy się wobec tego od Wisły do Witkowie.

Wiele strudzeni chcieliśmy się zatrzymać w tej miejscowości na dłuższy pobyt, ponieważ drogi na Warszawę dla cywiliów były zamknięte.

Odnego właśnie ujawnił się w zabudowaniach gospodarskich żołnierski patrol pod bronią. Dowodził nim młody porucznik. Polecił nam wyjść ze stodoły i ustawić się pod ścianą. Rozpoczęło się przesłuchanie i badanie dokumentów - sprawa nieprzyjemna. Przedłożyłem legitymację naukowiczką, następnie instruktora p.w. i ul i na końcu harcowską. Uczyniły to również towarzyszące mi osoby. Harcowską legitymację zrobiła na porucznika wrażenie. Pytanie - "Czy jest harcwi - strasz? Odp. - "tak, legitymacja z fotografią jest tego potwierdzeniem. Stał się rozmówniejszym. Wyjaśnił - o co chodzi. Podejrzanie o szpiegostwo, jakie na nas spoczywało zostało cofnięte. Porucznik przeprosił nas i doradził kontynuować marsz na Modlin - Nowy Dwór (z naszymi dowodami wszystkie spotkane patrole nas przepuszczą), ponieważ na tych terenach odbędą się jeszcze ciężkie walki.

Mówiąc po żołniersku - "cholera" nas braka. W Brodnicy

nas nie chcieli. Maszerowaliśmy na wchód, by być przydatnymi w obronie Ojczyzny, a tu takie podejrzenie, na jakiej podstawie? Okazało się, że w tych okolicach było dużo dywersantów spośród kolonistów niemieckich. Wielu z nich schwytano i rozstrzelano.

Tego samego dnia miałyśmy jeszcze przejść przez Baurę drewnianym mostem, przeznaczonym do wysadzenia. Od Gabina poczawszy towarzyszyły nam w marszu wybuchy bomb, huk armat. Do tej pory nie widzieliśmy zabitych ani rannych.

Pod Hilarowem spotkaliśmy żołnierza Obrony Narodowej, naszego nieodżałowanego kolegę, kierownika szkoły z Lidzbarka, uczestnika bitwy pod Kutnem, Iowiczem i Sochaczewem.

Wtedy nie spodziewaliśmy się, że będzie to nasze ostatnie widzenie. Kolega Golubski Józef rudił nam - "wracajcie do domu, bo wojna z Niemcami jest przegrana".

Przygnębieni ruszyliśmy dalej przez Kromów, Secimin do Kasunia. Po nocnym wypoczynku, dnia 9.09.39 powędrowaliśmy przez Nowy Kazuń na Warszawę. Na tym odcinku też nie ominęła nas przygoda. Zwiadowczy samolot wroga, lecący od Modlina musiał nas do ówczesnej maskowania. Rozpierszyliśmy się i zwinęliśmy, jak ścięte przy najmniejszym jakowcu wagleśnie kępcze trawy (turzycy, piaskownicy). Teren był odkryty, piaszczysty o skąpej roślinności. Lotnik chyba nas nie widział, bo nie strzelał, albo w naszym ślepiaku osłówek, w którym ludzki humanitaryzm jeszcze nie całkiem wygasł. Daliśmy się, że tyjemy, że nie odnieśliśmy nawet rany.

Dotarliśmy do mostu na Wiśle w Modlinie. Przy przejeździe kontrola. Zgłaszamy swoją gotowość do obrony, możemy być

przydatni. Uwaga legitymującego nas kapitana była tej treści "- Na placu koszarowym mamy dużo zmobilizowanych męszczyzn. Nie mamy dla nich mundurów i broni. Jesteście tu nieprzydatni. Maszerujcie dalej, nocie tam..."

Mineliśmy Nowy Dwór. Tym razem świadoczy samolot nas zastakował. Rozpoczęła się zabawa w "chowanego". Wekoczyliśmy do lasu. Każdy z nas wybrał sobie możliwie najgrubszy pień drzewa i starał się być najciemniejszym. Pod osłoną sosen unikaliśmy pocisków ze strzelającego samolota. Zajmowaliśmy stanowiska w zależności od kierunku lotu napastnika. Prawdopodobnie po wyczerpaniu się pocisków zostawił nas w spokoju. Mogliśmy kontynuować nasz marsz. Dalej, bez przegód osiągnęliśmy podwarszawską miejscowość - Wiśniewo. Ugościła nas już w podszym wieku gospodyni. Zastroskana wyjaśniła nam, że wyczerpały się jej zapasy żywnościowe, i może nam jedynie przygotować kartoflaną, przyprawioną solą i pietruszką. Przed nami przybyło tu już sporo uchodźców, podobnie jak my zmęczonych i głodnych. W czasie naszego mycia się i krótkiego wypoczynku - posiłek dla nas był przygotowany. Co to była za fantastyczna supa! Spożyliśmy ją w wielkiej rodzinie uchodźców z wielkim apetytem. Osobście smakowała mi, jak żadna z dotychczas spożytych. Podziękowaniem nie było końca.

Przed spoczynkiem w stodole - wrócił z pracy syn gospodyni - warszawski kolejarz. Opisał nam sytuację panującą w stolicy. Drogi wiedące do niej były już zamknięte. Warszawa przygotowywała się do obrony. Zdecydowaliśmy się nasilić jej obro-

ców. Nasz rozmówca przyrzekł nam, że przeprowadzi nas najodemym przejściem przez barykady - do Pragi.

Następnego dnia (10.09.39 po krótkich perypetiach z podoficerem który z grupą żołnierzy i ochotników - cywilów budował dalsze wzmocnienia przy barykadach, przeszliśmy mostem średnicowym na Wybrzeże Kościuszkowskie i dalej do domu ZMP przy ulicy Smulikowskiego (dzisiaj Spasowskiego). Poraz pierwszy przyjęto nas niegościnnie i to, że tak powiem, we własnym domu, zbudowanym z naszych fundusów. Portier odmówił nam kwater. Z ciężkim sercem musieliśmy się rozstać z brodnickimi znajomymi. Po burzliwej wymianie słów otrzymaliśmy, jako zwiazkowiec i pokój na przedostatnim piętrze i to od strony Wybrzeża Kościuszkowskiego. Urządziliśmy sobie kwatery i sprawdziliśmy warunki ulokowania się w czasie bombardowania. Piwnice były zajęte. Hall na parterze ze swoimi wgłębieniami, bez okien, w żelbetonowym budynku powinien być wystarczającym zabezpieczeniem przed spadającymi bombami średniego kalibru (tak wyraziło nam z obliczenia). Zarezerwowaliśmy dla nas miejsce, na które układaliśmy materace przyniesione z 26tek. Tu było nasze legowisko w czasie nalotów i ciężkiego ostrzału artyleryjskiego. Dokonaliśmy też pierwszych zakupów artykułów spożywczych oraz elektrycznej kuchenki (1 palnikowej). Już nie mieliśmy wtedy wyboru brało się to co było. Znalazła się jakaś nieznaną nam tapiełka. Pierwszy z niej posiłek był tak ścisłym klajstrem, że nie nadawał się do spożycia. Najgorszej było ze złością nieść. Po każdym bombardowaniu sprawdzało się czy w pobliżu

padło jakieś jadalne, czworonożne zwierzę. Najczęstszymi ofiarami były konie. Wycinano się wtedy sztuki mięsa szynkowego i sporządzało się gulasz.

Ciężko tu było. Trafiliśmy - z denczu pod rynną. Co - dziennie spadały wielkie ilości pocisków artyleryjskich i bomb. Pomimo tego panowała dyscyplina społeczna i porządek. Istniała fantastyczna współpraca społeczeństwa z wojskiem.

Wwróciłem uwagę na dobrą i sprawną organizację. Działali prawie wszystkie urzędy. Utworzono Straż Obywatelską, Stożeczny Komitet Samopomocy Społecznej, Ochotnicze Brygady Robotnicze Obrony Warszawy. Bardzo aktywne były organizacje społeczne, jak PCK, ZHP tak żeńskie jak i męskie.

Od pierwszego dnia pobytu w Warszawie włączyłem się do pracy społecznej, w ramach akcji Związku Nauczycielstwa Polskiego w obronie Warszawy. Byłem jednym z aprowizatorów komitetu uchodźców nauczycielskich. Codziennie udawałem się z plecakiem do Wydziału Komitetu Społecznego przy ulicy Nowy Świat. Tam otrzymywałem odpowiedni dokument, który upoważniał mnie do pobierania przydziału mięsa z magazynu, mieżącego się w piwnicach "drapacza" przy Planu Napoleona. Ciężko było i niebezpiecznie wracać z pełnym plecakiem. Drogą trzeba było pokonywać - skokami, od bramy do bramy i to w czasie przerw poniosły nalotami i ostrzałem artyleryjskim. Pełniłbym chyba tę funkcję do końca gdyby nie - pożar.

W nocy, chyba 15 września Niemcy rzucaли na miasto duże bomb zapalających. Spadły również na dom świątkowy. Zapaliło

się skrzydło budynku, w którym dawniej mieściła się stołówka. Na alarm pożarowy stanęły - kobiety, matki z dziećmi i naledwie kilka mężczyzn, przede wszystkim (chyba) Kolanko, mój przyjaciel Kujawski i jak. Innych nie pamiętam. Stołówki nie uratowaliśmy ale ugasiłszy ogień i w ten sposób nakroniliśmy sąsiednie budynki. Nie stawili się statowi dyktanci polityczni, bohaterzy, noszący w kłapkach marynarek znaczki legionowe. Wstyd mi było na tehrzaliwych i wygodnych kolegów. Ich postępowanie tak mnie oburzyło, że postanowiłem zrezygnować z pełnionej funkcji, ponieważ miałem wewnętrzne opory w zaopatrzeniu ich w artykuły spożywcze. Prosiłem o przeniesienie mnie do konkretnej służby żołnierskiej (czuję jeszcze dzisiaj, że byłem do niej stworzony, - ta pierzaka kat. D) Przekazano mnie do Szpitala Ujazdowskiego - Centrum Wyszkolenia Sanitarnego. Następnego dnia przyjął mnie, kierownik ogólnej kancelarii mój ostatni kierownik Szkoły Nr 1 w Brodnicy, powstanie wielkopolski - Jan Cieślak.

Skierował mnie na oddział chirurgiczny dr Brauna, miałem prowadzić kancelarię tego oddziału - a było inaczej. Pełniłem tu wiele funkcji w zależności od bieżącej potrzeby. Do tych obowiązków, które pełniłem, byłem przez harcerstwo dobrze przygotowany.

Zespół lekarski przyjął mnie bardzo serdecznie. Zakwaterowano mnie w budynku szkolnym dawnej podchorążówki - i salizono do stanu żywieniowego. Tu mieścił się oddział chirurgiczny szpitala.

Szybko uporałem się z kancelarią. W czasie dokonywania

spisu ewidencyjnego spotkałem swojego szkolnego kolegę, z okresu nauki w toruńskim seminarium nauczycielskim, rannego pod Kieżmem - porucznika Stanisława Kellera. Ze spotkania ucieszyłem się. Szkoła, że w takich okolicznościach.

Warunki pomieszczenia rannych były bardzo ciężkie z powodu ogromnego zagęszczenia i złego zaplecza sanitarnego. Jeszcze gorzej miał zespół lekarski i pielęgniarski. Operacje i opatrunki musiały się odbywać w prymitywnych warunkach i pod ciągłym ostrzałem lotniczym, pomimo, że szpital był oznaczony olbrzymimi znakami czerwonego krzyża. To było o pomoc do nieba wołające. Barbarzyńcy, bez ludzkich uczuć, nie uważali niczego. Odłamki bomb padały przez okna powtórnie raniły i zabijały leżących na łóżkach. Przy wizytach, obchodach, często lekarze zastanawiali się nad tym ślaczego ranny zmarł, kwalifikował się do opuszczenia szpitala. Okazało się przy dokładnych oglądaniach, że pacjent zmarł z upływu krwi na skutek ponownie odniesionej rany na łóżku.

Z każdym dniem sytuacja się pogarszała ubywało szpitali po ciężkich nalotach a przybywało coraz więcej rannych. Wielu z nich, w oczekiwaniu na operację umierało. Brakło nawet wody do picia (saczęto kopać studnie). Zaduch i smród był nie do zniesienia. Zbrakło światła. Zabiegi odbywały się przy blasku świec. Personel lekarski, z ogromnym poświęceniem, pracował prawie bez wytchnienia. Odpoczynku było tylko tyle ile trzeba na spożycie posiłku.

Najgorszym dniem był 25 września. Od godzin rannych trwał nieprzerwany ciąg bombardowań i artyleryjskiej kanonady, była

ulewa bomb burzących i zapalających, morze ognia, niesamowite kłęby gryzącego dymu. Tak było i w południe i o zmierzchu. Gorzej chyba i w piekle być nie może. Wszystkie pawilony, otaczające budynek główny (nasz) paliły się. Ranni, (szczególnie poparzeni) w potwornych bólach, odcierając się chronili się w naszym budynku, bo tylko ten ocalał. Rannych trzeba było układać, w zależności od rodzaju rany, po 3 - 4 na jednym łożku - w poprzek, podstawiając pod nogi krzeszka, cały personel włącznie ze służbą pomocniczą oraz rekonwalescenci, ze swoją energią brał udział w najpilniejszych akcjach. Tego dnia byłem sanitariuszem z najciężej strażakiem. Stanowisko dowodzenia miałem na dachu - odrzucałem bomby fosforowe i piachem zasypywałem źródła pożaru. Pomagało mi kilku sprawniejszych i odważniejszych rekonwalescentów. Podziwiałem pielęgniarki i swoją żonę (nieodłączną towarzyszkę) które gołymi rękami darły spaloną ziemię napełniały nią wiadra i miednice i sposobem tajemnym dostarczały na dach. Zdawały sobie sprawę z tego, że zniszczenie ostatniego bloku to w zasadzie śmierć dla ciężko rannych. Dlatego tak były pochłonięte swoją pracą, że nie zauważały ran na opuszkach swoich palców - bohaterki. Tu nieomal u każdego można było zauważyć bohaterską postać.

Barizo często spełniałem rolę konwojenta. Rozwoziłem rekonwalescentów wśród huków, świstu pocisków, palących się ulic i walących domów do punktów rehabilitacyjnych, mieszkających w ofiarowanych dla tego celu mieszkaniach prywatnych. I to było straszne, szczególnie w dniu 25.09.39. Komendant placu w stopniu majora miał o to do mnie pretensje,

że nie odutawiłem rekonwalescentów pod wskazane adresy, wydał przecieś odpowiednie polecenia, groził zastrzeleniem. Oświadczyłem, że takiego polecenia od swojego przełożonego dr Brauna nie otrzymałem. Wtedy usłyszałem - "rozkazują panu (byłem w harcerskim mundurze instruktorskim). Przed budynkiem komendantury wydałem rozkaz " - Na moją komendę kierowcy ambulansów (pomocniczych) do mnie! Do wozów siedź i jechać pod budynek oddziału chirurgicznego przejazd rekonwalescentów i jechać na pierwszym samochodzie, w którym siedziałem. Szczęśliwie dowiedziałem wszystkich do celu przeznaczenia. Wtedy dwoiłem się i troiłem.

Dziś daję sobie i trudno mi w to uwierzyć, że w tak krótkim czasie poznałem nieznaną mi przedtem miasto, że nie błądziłem, mogłem uodpornić się na te wszystkie szkodliwe bodźce i otrząsnąć się z łagodną ranią w ramię ze mną, śmiercią. Wiek kamijącego, umocącego "Jeszcze Polska nie zginęła.. nie wyciskał już łez. Cłapiakem.

W szpitalu dostała do nas wieść, że w dniu 17 września oddziały wojskowe ZSRR przekroczyły także wschodnie granice! Ta wiadomość poraziła nas. Plan utworzenia drugiej linii obronnej całkowicie upadł. Wśród oficerów trwały kontrowersyjne dyskusje. Czemu nam, bliski naród słowiański nie przyszedł z pomocą w tej ciężkiej walce z naważnicą germańską? Czemu narody muszą cierpieć za poczyny polityków? Gerakom nam było, bardzo gorzko.

Dwudziestego pierwszego wzgl. drugiego września w naszym szpitalu odwiedził swoich rannych żołnierzy, bohaterowski wódz

z nad Bzury - generał Tadeusz Kutrzeba. Był bezpośredni, ścisłował im za nos i przelaną krew, pocieszał, że ta krew będzie owocowała, że doczekamy się jeszcze wolnej ojczyzny.

Tymczasem sytuacja pogarszała się nieomal z godziną godziną. Brakowało wody, nawet do picia. Trzeba ją było przynieść i to w ograniczonych ilościach z niedalekiego źródła, przy którym latwiej ustapiali się w długie kolejki. Zdarzały się wypadki, że w szanie bombardował za wodę placisko się wysoka, smęta - krwią, kalekotwem wzgl. życiem. Chleb wydawano w małych ilościach. Był czarny z domieszką piasku - widocznie z resztek mąki. Osobiście postrzynałem kondyję spotywaną ("na sucho") kostek żołnierskiej kawy (pracownik linia szotowa z cukrem), życie w mieście stawalo się niemożliwym.

W tych warunkach dowódca Obrony Warszawy generał dywizji Rosenthal w porozumieniu z Komitetem Obywatelskim pojechali w dniu 27.09.39 szerszą decyzją o zawarciu rozejmu i pertraktacjach w sprawie kapitulacji.

Wiadomość tą podano w ogłoszeniach. Również była przyjmowana zarówno przez społeczeństwo, żołnierzy i oficerów. Wśród oficerów były wypadki odbierania sobie życia - wystrzałem z pistoletu. Duch w społeczeństwie był nadal nieugięty, żołnierze nie chcieli zejść ze swego stanowiska. Bataliony robotnicze były najbardziej szurnione. Pomawiano dowództwo o zdradę. Oficerowie, rozsądny, spokojny i racjonalny argumentami niechali w końcu przekonać i uspokoić

żołnierzy. Kapitulacja stała się faktem.

Do dzisiaj jestem pełen podziwu dla bohaterkiej i patriotycznej postawy ludności i obrońców Stolicy. W sercu mam głęboki szacunek do warszawiaków za ich gościnny i serdeczny stosunek do wszystkich przybyłych uchodźców. Pomagano sobie wzajemnie, cechowała ich ogromna życzliwość. Przez doznane w Stolicy uczucia związałem się z nią na zawsze. Z wielkim wzruszeniem słucham i śpiewam "Pieśnię o mojej Warszawie".

Po kapitulacji zdecydowaliśmy się na powrót do domu. ✓ Tego samego dnia zgłosiłem się u dr Brauna z prośbą o zwolnienie z pełnionych obowiązków i pożegnałem się z personelem lekarskim i pielęgniarskim. Uzyskałem też zgodę w głównej kancelarii.

28 września 1939r. udaliśmy się do naszej kwatery w domu ZNP by zabrać nasz bagaż, i psa "Rubina", który nam się zawieruszył w czasie najstraszliwszego bombardowania. Byłem przekonany (śniło mi się) że tam znajdziemy naszego towarzysza wódrowek. Oczekiwał nas na ulicy Smulikowskiego pod opieką zacnej pani z sąsiedniej kamienicy domu związkowego. Radość była ogromna.

Zastanawiający jest fakt, jak to stworzenie mogło trafić biegnąc w szpalerze palących i walących się domów zadymionego miasta - do pierwszego miejsca postoju? (Przecież to kawał drogi z Alei Ujazdowskich na Wybrzeże Kościuszkowskie).

W domu ZNP pożegnaliśmy się ze znajomymi, w tym z dzielnym kolegą Ukanowskim (po wojnie naucz. w Wąbrzeźnie) i w godzinach popołudniowych wyszliśmy (znana już trójka) z miasta

ulicą Górczewską. Dotarliśmy w okolice miejscowości - Blizną. Natrafiliśmy na jasno istniejącą, niemiecką linię frontową, a tam, na dowódcę, oficera - ("szczeniaka" prawdopodobnie z Hitlerjugend). Związek od nas pokorny dla Hitlera, w rezultacie całego posterunek nas nie przepuścił. Musieliśmy się cofnąć o kilkaset metrów. Zajęliśmy opuszczony dom, najprawdopodobniej mieszkania księdza. Posililiśmy się nieco resztkami konfitur i chleba. Po przygotowaniu legowiska spokojnie przespaliśmy noc. Następnego dnia, wzmożeni posiłkiem z jarzyn (marchew, brukiew), których tu było w bród - podjęliśmy ponownie próbę przekroczenia linii frontowej, ale w innym punkcie. Ukazał nam się "wyprowadzić w pole" - wartownika, prosząc go o skierowanie do dowódcy. (Przydała się tu znajomość języka niemieckiego). Wartownik wskazał nam drogę i udzielił instrukcji i kiedy zeszliśmy z jego pola widzenia skierowaliśmy swoje kroki na drogę, swą - "na przelaj" i w ten sposób unikaliśmy spotkania z dowódcą. Zatrzymaliśmy się, dla nabrania tchu, w drewnianej chatce, stojącej wśród wspaniałych róż u bardzo miłej staruszki. Po nas pierwszy od czterech tygodni wypiliśmy u niej po szklance dobrej herbaty, w szamian musieliśmy przy tym odpowiedzieć na pytania, dotyczące Warszawy, bo tam była jej rodzina a myśmy byli stamtąd pierwszymi świadkami.

Dalej ruszyliśmy trasą, przez Macierzyn, Zapusty, Piloszków, Święcice, Błonie do Sochaczewa. Droga była nieprzyjemna i niebezpieczna, pełno żołnierstwa niemieckiego i pojazdów mechanicznych. Zupełnie nie zwracano uwagi na bez -

pieczeniwe piecnych. W Błoniu wyratowała mnie od niewoli moja żona, władająca dość dobrze językiem niemieckim. Wystając z plecaka buty ("oficerki" barczarskie) przekonywały komendanta posterunku, że jestem oficerem, że powinienem pójść do niewoli. Skończyło się dobrze.

Przed Sochaczewem oszabła mi moja miła towarzysząca iycia. Wpłynęły na to: przeżycia z dokonywanymi potwornościami w Warszawie, wyczerpanie nerwowe i fizyczne (tego dnia trasa wynosiła około 47 km i góra (od 2 dni prawie nie jechała) Sądząc ją na ramie, na zmianę raz na jednym to znów na drugim udzie i prowadzikiem rower. Było mi bardzo ciężko, ponieważ rower był jeszcze bardzo obciążony. Wreszcie nastąpiła kompletna "wysiadka" - całkowity brak podopiecznej. Nie wiem co byłbym zrobił, gdyby nie nadeszła pomoc ze strony sochaczewskiego szynarza. Przejedźniał tędy, przyjął tonę oraz przyjął na furmankę i powiódł do swojego domu, gdzie nas bardzo serdecznie ugościł. Szklanka mocnej kawy przywróciła mojej drobnej sile. Podobnie, jak na pierwszym postoju musieliśmy gospodarzem opowiedzieć o warszawskich cierpieniach, o zniszczeniu miasta o okrucieństwie lotnictwa niemieckiego. Solidna kolacja (pierwsza po wojnie) sprawiła to że mogliśmy ciekawość gospodarki uspokoić.

Mocny wypoczynek i solidne śniadanie dały nam nowy przypływ energii. Ruszyliśmy do pokonania 54 km odcinka trasy. Odcinek drogi aż do Wyszogrodu był bezpieczny ale bardzo pomara, jak w filmie "Krajobraz po bitwie". Pełno zniszczonego sprzętu bojowego i padłych koni. Bój musiał tu być ciężki

a piaski dobrze namyły się kwią żołnierską. Spieszyliśmy się, by ten przykry odcinek nieś jak najrybniej pozostawić. Uzupełnialiśmy stratę energii zakupionymi w Sochaczewie artykułami spożywczymi (chleb, masło, mięso). Na dużą przeszkodę natrafiliśmy nad Wisłą. Prądką mostu leżały w nurtach rzeki. Jak przejść? Latwo jest śpiewać "przejdziesz Wisłę, przejdziesz Wartę..." Zbadaliśmy warunki. Grabiasty prądek miał szerokość około 40 - 50 cm a więc dość szeroki kłopot. Zakończyłem rower z bagażem na ramie i ruszyłem jako pierwszy, za mną Rubin, w środku Trułka. Jaś musiał i ubezpieczał pochód.

O dźwio! Na tej przeszkodzie spotkaliśmy się poraz pierwszy z humanitarnym ostraczeniem ludzkich serc u żołnierzy niemieckich. Odrywali się do nas w różny sposób: - swawierolicie, czy macie sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie znajduje się pod wami (powyśłatek o legendarnej Wanisie), podawali pomocne ręce, przytrzymywali. Najgorzej było przy 1 - 1,5 m uskokach, wsiadali nad, odbierali mi rower i pedałowali go w bezpiecznym miejscu. Tego dnia (30.9.39) było wietrzno i zimno a wyśny się spoili.

W Wyszogrodzie sklepy były otwarte. Zaprogramowaliśmy się w najpotrzebniejsze artykuły, miałem kupić sobie osłonę. Żołnierz niemiecki zaprowadził mnie do osłonika - żyta, którego po transakcji handlowej musiałem obronić przed bieżnią, ponieważ odmierzył się wsiądł ode mnie 1 zł.

Solidny wypracownik porzucił nas tego dnia dojeżdżając do Kłofka. Znowu natrafiliśmy na nadzwyczajną gościnność. Żywiono i pojono nas ponownie tego, że posiadaliśmy własne pro-

dukty. Żądano od nas, byśmy dużo mówili o Warszawie. Tak było następnego dnia w Głinojecku i w Rajmanowie. W tym ostatnim miejscu postoją gospodarze kładli się na spoczynek, na podróżę, na szonę a nam odstępowali swoje żółta. Nie pomagali żadne przetargi, mawiali - "jesteście zmęczeni po Warszawie, musicie dobrze wypocząć."

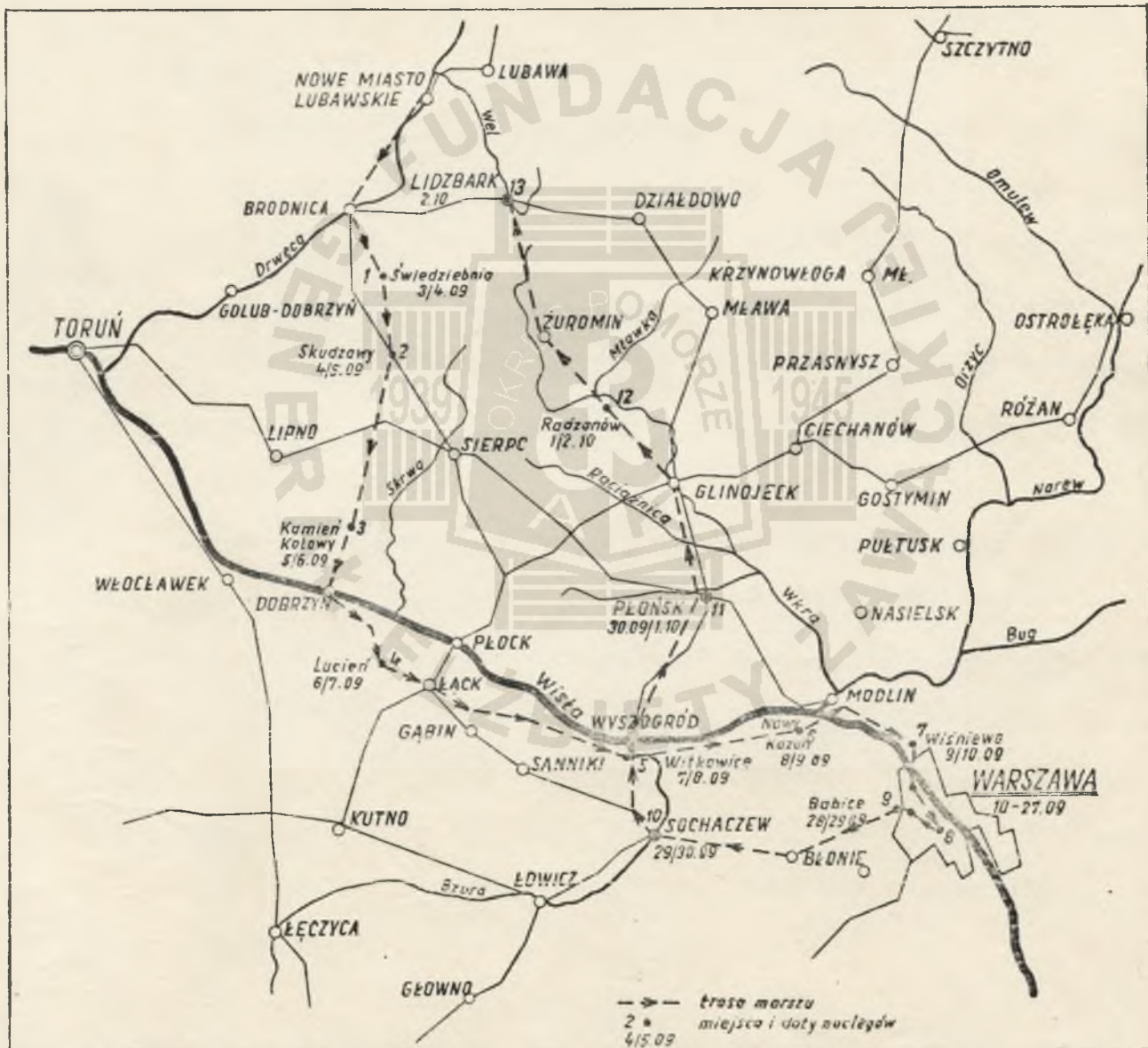
Waruszająca była polska gościnność.

W międzyczasie, na tych ostatnich etapach marszu nabawiłem się anginy i miałem wysoką temperaturę. Bliskość reżimowego domu parka mnie do pokonania ostatniego odcinka drogi. Nie chciałem też sprawiać gospodarzom kłopotu. Nie było tu lekarza ani apteki.

Ruszyliśmy do Zurochnia, gdzie spotkaliśmy znajomego kupca - Stanisława Kopiciewicza, który zaproponował nam wolne miejsca na wozie i przewóz do Lidzbarka. Skorzystaliśmy z propozycji, dorzuciłem jeszcze bagaż i na wolnym rowerze szybko dojechałem pod opiekunów skrzydła teściowej - Franciszki. Wkrótce znalazła się też reszta - Trudka, Janek i Rubinek.

Zakończyłem "wojaczka" tygodniowym pobytom w żółtku i dolegliwościami sercowymi, które trwają do dzisiaj.

Myślę, że podobną tużączką odbył niejeden obywatel Lidzbarka.



SZLAK WĘDRÓWKI AUTORA W KAMPANII WRZEŚNIOWEJ 1939 R (1:1 250 000)

Rozdział II- ci

LIDZBARK WELSKI

Rok 1932 był smutnym dla młodych naukowców. Kompo-
sał się okres bezrobocia w tym zawodzie. Nie chciałem, jak
wiele moich koleżanek i kolegów przyjąć bezpłatnej, rocznej
posady praktykanta naukowca. W poszukiwaniu pracy,
kierując się ogłoszeniem o pracy cedsiennej, znalazłem się
w październiku w Lidzbarku Welskim.

Przyjęła mnie na przewodniczącą Komitetu Rodzicielskie-
go przy Prywatnej Szkole Pedagogowej - Helena Różycka sie-
niarka z Włocławka. Po krótkiej rozmowie podjąłem obowiązki
naukowca na całonocne wyżywienie i zakwaterowanie (to
był wkład przewodniczącej Komitetu do kosztów utrzymania
szkoły) oraz 50,- zł., które wypłacano mi miesięcznie z ka-
sy Komitetu Rodzicielskiego.

Szkola mieściła się w budynku po zlikwidowanej Szkole
Wydzielonej. Obowiązki kierownika pełniła pochoźająca
z Janielnika - koleżanka Apolonia Romanowska. Wychowankami
naszymi były dzieci dobrze sytuowanych rodziców (ziemi-
anów, lekarzy, urzędników bankowych, burmistrzów, kupców i ro-
wnościelników). Warunki pracy, jak na owe czasy były znakomite,
dzieci niewiele, dlatego jeszcze dzisiaj pamiętam imiona
i nazwiska uczniów z tamtych lat.

Okresy pracy: od października 1932r. do lutego 1934 r.
w Prywatnej Szkole Pedagogowej i od września 1935 r. do lu-
tego 1936r. w Wieczorowej Szkole Zawodowej pozwoliły mi

w dostatecznym stopniu na poznanie okolic, miasta i jego stosunków społeczno-ekonomicznych.

Lidzbark Welski - to stare miasto o kilkusetletniej historii. Położone urzekająco - nad pięknym rymnowym jeziorem i niewielką uroczą rzeczką Włą. Otoczone wspaniałymi lasami z mikroklimatem, sprzyjającym wypoczynkowi. Wyniki przeprowadzonych badań zdrowotnych okolic dały podstawy do projektowania budowy ośrodka przeciwgruźliczego w miejskich lasach przy szosie, prowadzącej do Lubawy.

W lesie, przy drodze wiodącej do Klonowa, tuż obok stadionu miejskiego Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przystosowania Wojskowego zbudował stały ośrodek szkoleniowy. W nim odbywały się każdego roku zjazdy harcerzy i junaków na obozy i kursy.

Lidzbark posiada sprzyjające warunki do uprawiania turystyki pieszej, kolarskiej i kajakowej. Leży na trasie dróg głównych - bitej i żelaznej z Działdowa do Brodnicy (wschód-zachód) oraz bitej z Żuromina do Lubawy (południe-północ).

Środowisko lidzbarskie tętniło życiem kulturalno-oświatowym. Dwie sale widowiskowe - Pościardowskiego i Rydzyskiego były prawie zawsze "obsadzone" i wykorzystane na różne imprezy. Można było oglądać programy kina niemeo przy akompaniamencie pianina p. Łuczowskiej, przedstawienia teatralne, względnie wysłuchać koncertów w wykonaniu miejscowych amatorów. Często przyjeżdżały zaproszone zespoły artystyczne, orkiestry wojskowe i zespoły sportowe. Bogato wyposażone biblioteki miejska i szkolna sprzyjały rozwojowi czytelnictwa. Sporo młodzieży dojeżdżało do gimnazjów w Brodnicy i Działdowie.

W okresie zimowym prawie każda organizacja urządzała wieczornice towarzyskie, zabawy i wspaniałe bale.

Małe jezioro, po zamarznieniu było naturalnym lodowiskiem, na którym w godzinach wolnych od pracy i nauki młodzież harcowała, pokazując jazdę figurową we własnej interpretacji jako umiejętność zdobytą na drodze samokształcenia. Przy odpowiednich warunkach śnieżnych odbywało się mnóstwo niezapomnianych kuligów w pobliskie lasy i wyczynów saneczkarskich na "lisiej górze".

W sezonie wiosenno - letnim odbywały się imprezy turystyczno - sportowe, jak "majówki", wycieczki, wyprawy kajakowe, obozy wspaniałe ogniska, zawody pływackie, lekkatletyczne, w piłce nożnej, w piłce siatkowej i w tenisie ziemnym. Zawody strzeleckie Bractwa Kurkowego miały zawsze bogatą i tradycyjną oprawę. Popisy Ochotniczej Straży Pożarnej przyciągały nawet okoliczną ludność.

Organizatorami imprez kulturalno - oświatowych były istniejące tu stowarzyszenia i związki. Było ich sporo, jak: (poza wyżej wymienionymi), Towarzystwo Miłośników Sceny, Towarzystwo Muzyczne, Towarzystwo Czytelników Ludowych, Towarzystwo Gimnastyczne "Sokół", Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej, Chór Żeński pod wezw. św. Cecylii, Chór Męski "Dzwon", Orkiestra Ochotniczej Straży Pożarnej, Związek Harcerstwa Polskiego - dziewczyny - żeńska i męska, Koło Przyjaciół Harcerzy, Polski Związek Zachodni, Związek Nauczycielstwa Polskiego, Związek Kolejarzy i Stowarzyszenie Chrześcijańsko - Narodowe Nauczycielstwa Szkół

Powszechnych.

Pomiędzy tymi organizacjami istniało szlachetne współzawodnictwo. Wszystkie przejawy życia kulturalnego znajdowały między innymi swoje odbicie w gazecie pt. "Głos Lidzbarski".

W okresie międzywojennym Lidzbark Welski liczył około 4000 tysiące mieszkańców.

Najliczniejszą grupę społeczną stanowili robotnicy, zatrudnieni w cegielni, garbarni, gazowni miejskiej, kolei, magistracie, młynach (2) młynach, leśnictwie, rzeźni miejskiej, tartakach oraz innych mniejszych przedsiębiorstwach prywatnych. Sporo spośród nich było bez pracy.

Drugą co do liczebności grupę społeczną stanowiła inteligencja pracująca. Należeli do niej urzędnicy 3 banków (Bank Ludowy, Komunalna Kasa Oszczędności, Narodowy Bank Polski), kolei (PKP) magistratu, nadleśnictwa, poczty (UPTK), sądownictwa, szkolnictwa oraz księża i lekarze.

W tym małym miasteczku na ogół było dużo kupców i rzemieślników. Co bardziej spostrzegawczemu przybyszowi rzucało się w oczy ciekawe zestawienie najczęściej spotykanych reklam - rzeźnik a obok wytwórnia trumien, i tak na przemian. Te rzemiosła były chyba najliczniej reprezentowane.

Rolników było mało, bo i ziemie, otaczające Lidzbark należą do mniej urodzajnych. Częstokroć miejscowy kupiec czy rzemieślnik parał się również rolnictwem.

Pod względem politycznym społeczeństwo lidzbarskie w zasadzie miało poglądy endeckie. Świączą o tym stronnictwa

polityczne, jak: Stronnictwo Narodowe, Chrześcijańska Demokracja i Narodowa Partia Robotnicza. Niewielki wpływ w mieście miał prosanacyjny Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem.

Skład narodowościowy mieszkańców Lidzbarka przedstawiał się następująco: Polaków około 95,4 %, Niemców około 3,4 %, Żydów i innych narodowości około 1,2 %. Z biegiem lat Niemców i Żydów ubywało. Tak, że można określić w przybliżeniu; prawie 97 % ludności lidzbarskiej w roku 1939 stanowili Polacy. Przy tym należy jeszcze wziąć pod uwagę fakt, że część Niemców się spolonizowała.

Z powyższego wynika, że mniejszość narodowa niemiecka nie przedstawiała większej siły. Pod względem ekonomicznym była to grupa dobrze sytuowana. W jej posiadaniu były majątki rolne, zakłady przemysłowe i warsztaty rzemieślnicze. W tej grupie było też kilka rodzin robotniczych i jeden urzędnik magistracki (weterynarz przy rzeźni miejskiej - Delis).

W stosunku do państwa polskiego postawa ich była lojalna. Jako obywatele polscy wywiązywali się z nakładanych na nich obowiązków: pełnili służbę wojskową, płacili solidnie podatki, realizowali wynikające z zarządzeń burmistrza, - obciążenia na rzecz miasta, większość posyłała swojej dzieci do polskiej szkoły. Niektórzy z nich należeli nawet do polskich stowarzyszeń i organizacji. Współżycie mniejszości narodowej z polskim społeczeństwem było poprawne. Zatargów poważniejszych nie było.

Nic nie wskazywało na to, że mniejszość narodowa niemiecka w tak niewdzięczny, okrutny sposób zrewanżuje się za

prawdziwie ludzki stosunek do niej społeczeństwa ludzbarskiego (za swobodę, wolność słowa, wolność wyznania, za dobre warunki pracy) i za rzetelną opiekę ze strony naszego Państwa w okresie 20 lecia.



Rozdział III - ci

POD ZNAKIEM CZARNEJ SWASTYKI

Po kapitulacji Warszawy, w drodze powrotnej do domu w Brodnicy, zatrzymałem się 2 października 1939r. u moich teściów w Lidzbarku. Chodziło mi o ogólne zorientowanie się w zaistniałej sytuacji. Wnet zauważyłem, że mój pogląd na obecnych Niemców jest zupełnie fałszywy. Dotychczasowy opierał się na znajomości tych z okresu mojego dzieciństwa w I wojnie światowej (urodziłem się jako syn polskiego górnika w Westfalii - RFN i tam mieszkałem do 1918r.) i znajomości nauczycieli niemieckich, z którymi się spotykałem w codziennej pracy zawodowej, tuż przed wojną, w Publicznej Szkole Powszechnej w Brodnicy, w której mieściły się klasy niemieckie. Również kontakty ze starszymi żołnierzami niemieckimi, z którymi w powrotnej wędrówce ze zburzonej stolicy zetknąć się musiałem, utwierdzały mnie w przekonaniu, że są to ludzie, w których zachowało się jeszcze wiele cech ludzkich.

Wkrótce miałem się przekonać, że jest inaczej. Efekty hitlerowskiego wychowania ujawniły się u wielu Niemców w czasie okupacji. Już w pierwszych miesiącach wojny wydarzyło się wiele złego.

Po przerwaniu naszych linii obronnych pod Mełnem (koło Grudziądza) i Mławą w dniach 3 - 4 września wycofał się obrońca tutejszego rejonu - Nowogrodzka Brygada Kawalerii

z generałem Anderssem na czele. Na nic się zdały, z wielką ofiarnością wykonane przez Lidzbarzaków i wojsko lidzbarskie umocnienia z 6 - ciu betonowymi bunkrami (planowano 14). Za wojskiem poszli mieszkańcy miasta dzielić smutne losy uciekinierów.

Wojska niemieckie mając wolną drogę - bez oporu zajęły Lidzbark Welski. Miasto i okolice włączono, podobnie jak w dawnym pruskim zaborze, do powiatu brodnickiego, regencji kwidzyńskiej Prus Zachodnich (Reichsgau - Danzig - okręg gdański), którym kierował namiestnik (Reichsstatthalter) jeden z największych zbirów III Rzeszy - Albert Forster.

Jak się później okaże, ten nowy podział administracyjny nie był korzystnym dla społeczeństwa lidzbarskiego.

Rozpoczął się najokrutniejszy z dotychczasowych - 4-ty okres okupacyjny, którego cechował straszliwy terror zarówno psychiczny jak i fizyczny w stosunku do polskiej i żydowskiej ludności, szczególnie od połowy września, kiedy miejscowi Niemcy wrócili z dezercji, z miejsc ukrycia i internowania. ^{Byli to} Ci "lojalni obywatele polscy", narodowości niemieckiej, którzy w okresie międzywojennym podobno, "doznali ogromnych krzywd w Polsce". Okazało się, że ci sami lojalni obywatele w tymże czasie należeli już do organizacji niemieckiej Deutsche Vereinigung (niemiecki związek), kontynuatorki polityki Jungdeutsche Partei, która działała według instrukcji, napływającej tajnie z III Rzeszy od NSDAP (narodowo socjalistyczna niemiecka partia pracy). Ta organizacja przygotowywała paramilitarną jednostkę, prowadzącą na terenie okręgu gdańskiego szpiegostwo i dywers-

ję; osławioną mordem - Selbstschutz. Jej członków można było poznać po zielonej opasce, noszonej na lewym ramieniu.

Zmieniono wszystkie nazwy ulic na niemieckie a miasta przywrócono dawną nazwę - Lautenburg. Zlikwidowano wszystkie polskie napisy nawet na cmentarnych pomnikach. Zamknięto kościół i szkołę. Zniszczono biblioteki. Posługiwanie się językiem polskim było zabronione. Wprowadzono godzinę policyjną.

Zaczęły się poszukiwania członków Polskiego Związku Zachodniego, aresztowania księży, nauczycieli i innych obywateli, znanych z udziału w plebiscycie warmińsko - mazurskim. Część aresztowanych zwolniono, część wysiedlono i wywieziono na roboty a część w bestialski sposób zamordowano.

Z mieszkańców Lidzbarka zginęli wówczas:

Józef Golubski (dyrektor szkoły) wywieziony i zamordowany razem z nauczycielami brodnickimi pod Birkenkiem,

Klemens Bartwicki (ogrodnik),

Alojzy Kamiński (dyrektor Banku Ludowego), Zamordowani, nocą

Alojzy Kozicki (kupiec), w rowach strzeleckich

Alojzy Lautenbach (urzędnik magistracki), kich pod Wybowem

Józef Mazurowski (robotnik), w II-giej połowie

Jan Medykowski (listonosz), października 1939r.

Leon Wasilewski (kupiec),

Władysław Zuchowski (budowniczy),

Ten sam los spotkał prawdopodobnie inne osoby wywiezione z Lidzbarka, jak kobiety: Farschmin i Płocicka, mężczyzna Poćwiardowski "Munda" i Żydzi (nazwisk nie pamiętam)

To bezceństwo wykonano z pominięciem jakiegokolwiek procesu sądowego. Wystarczyło, że któryś z Niemców wskazał na Polaka, że ten kiedyś coś tam nieprzychylnego pod jego adresem powiedział, aby bez dochodzeń zlikwidowano wskazanego. Np. Klemens Bartwicki przypłacił życiem wypowiedź o podobnej treści - choć mam tylko jedną rękę to i tą jedy-
ną jeszcze Niemców załatwię.

Wykonanie wspomnianych morderstw przypisuje się żandarmerii a szczególnie (późniejszym SS-mannom) Selbstschutzowi, którym dowodził Herbert Wiebe (właściciel majątku Wybowo) Ten potwór, bez skrupułów był postrachem wszystkich, nie wy-
łączając Niemców. Potrafił nawet swojego najbliższego współ-
pracownika Pfeifera (właściciela majątku Litzbark) посадzić
w areszcie za odmowę - wykonania rozkazu. Herbert Wiebe gra-
sował po najbliższej okolicy, również w powiecie lubawskim.
Brał udział w publicznym rozstrzeliwaniu Polaków w Nowym
Mieście.

Grabież mienia państwowego, społecznego, prywatnego za-
równo materialnego jak i kulturalnego miała miejsce prawie
każdego dnia. Zabrano okoliczne majątki: Ciborz, Chełsty,
Podciborz, Ciechanówko, Olszewo, Wlewsz i co większe dobrze
prosperujące gospodarstwa, plebanki, tartaki i wszystkie
sklepy.

Obywatele, wracający z "uciekanki" nie zastali już swoich
mieszkań ani mienia. Żadne interwencje odzyskania własności
nie odnosiły skutku a zawsze kończyły się przykrościami.
Zaczęli napływać przybysze z całego okręgu gdańskiego,
z Prus Wschodnich i z głębi III Rzeszy. Najgorszymi z nich
byli gdańscy Niemcy z ich przywódcą - piekarzem z zawodu,

okupacyjnym burmistrzem Lidzbarka Bogdanem Karolem na czele.

Po zorganizowaniu całej administracji i obsadzeniu wszystkich urzędów przystąpiono do realizacji na długo przedtem przygotowanej polityki eksterminacyjnej ludności polskiej.

Urząd pracy (Arbeitsamt) czuwał nad tym aby pogonić wszystkich do roboty. Nawet młodzież od 14 lat była zobowiązana do 10 godzinnej dnia pracy. Polak otrzymywał najgorszą pracę i najniższe wynagrodzenie. Małe były jego przydziały żywnościowe na tak zwane Polenkartę. Nie wystarczyły one do normalnego życia. Rzadko kiedy otrzymywał przydział na artykuły odzieżowe i przemysłowe. Wolny handel był zabroniony, każde przestępstwo surowo karano więzieniem, obozem koncentracyjnym, względnie śmiercią. Polakom nie wolno było otwierać przedsiębiorstw i sklepów (za wyjątkiem piekarniczego i rzeźnickiego). Prowadzenie wolnych zawodów było zakazane. Polaków zmuszano do kłaniania się Niemcom i ustępowania im miejsca na drogach, dworcach, w sklepach i pociągach. Skonfiskowano wszystkie radioodbiorniki.

Zakazano działalności towarzystw i organizacjom społecznym. Prawo bytu miała jedynie straż pożarna, którą przemianowano z ochotniczej na przymusową.

Dobrze się stało, że któregoś dnia spotkałem na drodze, wiedzącej z Lidzbarka do Brodnicy mojego brodnickiego harcerza, syna kolejarza, chyba Rydzkowskiego (nie pamiętam). Wtedy jego krótki meldunek, "Druh jest poszukiwany przez gestapo w Brodnicy", być może uratował mi życie, gdyż tam byłem znanym aktywistą społecznym w Związku Nauczycielstwa Polskiego i Związku Harcerstwa Polskiego.

Przekonałem się, że los będący szczególnie w latach wojny dziełem przypadku, tym razem znowu mi sprzyjał.

Byłem jednym z wiernych i nieszczęśliwych obrojców Stolicy (ale cały i zdrow) Świadomość ta napawała mnie ciągle głębokim żalem, rodziła nienawiść i podsycała chęć zemsty. Nigdy przedtem nie doznawałem uczucia - goryczy klęski. Teraz mnie trawiła. Bardzo to bolesne uczucie. Dzięki krótkiemu meldunkowi harcerza udało mi się szczęśliwie uniknąć pierwszej fali zagłady. Postanowiłem nie wracać do swego mieszkania w Brodnicy.

W tych warunkach musiałem przejść do trybu życia w ukryciu. Pomogli mi w tym moi zacni teściowie - Paweł i Franciszka Radig, z domu Barańska. Paweł pochodził z mieszanej rodziny niemiecko - polskiej (Radig - Strzelecka). Był całkowicie spolonizowanym Niemcem, obwodowym mistrzem kominarskim i naczelnikiem Ochotniczej Straży Pożarnej w Lidzbarku Welskim. (Zmarł w listopadzie 1939r.) Przez Polaków za Polaka a przez miejscowych Niemców do końca uznawany za Niemca.

Wkrótce dowiedziałem się o perfidnym werbowaniu do pracy nauczycieli. Okupant z przebiegłością, chytrego lisa zastawił pułapkę na swoje ofiary, podając do wiadomości, że szkoły będą na powrót otwarte, a co za tym idzie będą potrzebni nauczycieli. W związku z tym wszyscy mieli obowiązek stawić się do rejestracji w szkole.

Były nauczyciel klas niemieckich przy 7 kl. Publ. Szkoły Powszechnej Nr 1 w Brodnicy - Albert Hartung przemawiał do zebranych bardzo przyjaźnie. Efektem tych "niewinnych"

poczynaf było zapoznanie Niemców z ilością i kwalifikacjami naukowców, ich znajomością języka niemieckiego i aktualnymi adresami zamieszkania. Dzisiaj po latach nikt nie dałby się zwięd podobnym projektem. Wtedy w 1939r. naród polski dopiero zapoznawał się z przeróżnymi metodami walki, stosowanymi przez okupanta.

W następstwie tego werbunku miały miejsce aresztowania i nakazy opuszczenia miasta z poleceniem wyjazdu do "Generalnej Guberni". Szkoła w dalszym ciągu była zamknięta.

Sytuacja stała się bardzo przykra, wręcz ponura. Noco spędzałem poza domem. Sypiałem na strychu, a nawet w polu. Zabijała mnie bezczynność. Byłem silnym młodym mężczyzną którego nie mogła sadowolić nauka języka niemieckiego (na pewno nie wynikająca z miłości do tej mowy) pod kierunkiem teściowej Franciszki, ani tym bardziej własne nieśmiałe próby malarstwa dla zabicia czasu. Ten śliski tryb życia był nie do zniesienia.

Zostałem więc terminatorem w warsztacie ślusarskim Fritza Keyki i w perspektywie planowałem przedsięwziąć się w naukowca zawodowego, by móc w przyszłości pracować w tym typie szkolnictwa.

Niestety nin myśl ta w pełni we mnie dojrzała, musiałem z niej zrezygnować. Po prostu w drodze do warsztatu spotykałem zbyt wielu Niemców, a wśród nich gestapowca Leibholza. Zaśladł bym mu się ukłonił. Był to jeden z najprostszych sposobów poniżenia ludzkiej godności. O to przecież chodziło. Czyż Polak w oczach "prawdziwego" Niemca był człowiekiem.

Kiedy odnowiłem dostatek w "czapę". Od pewnej śmierci uratowała mnie obecność żony. Z pewnością rzuciłbym się na niego gdybym był sam. Z natury jestem typem cholerycznym i Bóg mi świadkiem jak trudno mi było się opanować. Koniec mego szaleństwa nietrudno było przewidzieć. On miał pistolet i swego obrofcę, wyszkolonego wilezura. Ja - tylko gorącą krew, parę mocnych rak i jeszcze trochę rozsądku.

Dla uniknięcia podobnych spotkań przerwałem naukę, uznając to chorobą. Zaczęło mi dokuczać zapalenie korzonków nerwowych i nerwu kulszowego. Żywot terminatora zmieniłem na smutniejszy los - ukrywającego się bezrobotnego nauczyciela. Tak dotrwałem do kwietnia 1940r.

Szczególnie utkwił mi w pamięci 8 dzień. Tego dnia zjawił się u mnie policjant z formacji "hilfspolizei (sztaba pomocnicza)". Nie było mnie w domu. Zgodnie z otrzymaną informacją odszukał mnie w urzędzie pracy (w Arbeitsamtie), dokąd musiałem zgłosić się w sprawie przydziału pracy.

Zostałem tu aresztowany. Mój "stróż" na szczęście okazał się dość przyzwyczajonym człowiekiem. Potraktował mnie, jak u siebie swojego nauczyciela. Okazało się bowiem, że jako mieszkaniec Karbowa chodził do brodnickiej szkoły (do klasy niemieckiej) Poznał mnie, jako nauczyciela tej szkoły. Dzięki temu wróciłem jeszcze do domu, oczywiście w jego towarzystwie. Zgodnie z jego radąabrałem: 10 marek, koc, nożyczki, żytkę i wałdkę na 10 dni.

Stałem na podwórzu gotowy do drogi, segnając się jeszcze z moimi bliskimi, gdy nagle wpadłem na dobrego (jak się później okazało) pomysłu. Za zgodą policjanta wróciłem do domu

po świadectwo lekarskie, wystawione przez lekarza Maksymiliana Ziętare, oraz zdjęcie rentgena, wykazujące gruźlicę kości lewego nadgarstka. Zdjęcie pochodziło z 1932 r. ale wspólnie z lekarzem odcięliśmy datę u dołu i wstawiliśmy nową, z marca 1939r. W mieszkaniu z dokumentami w ręce zapragnąłem bardzo uciec. Wystarczyło tylko wyskoczyć przez południowe okno i "prysnąć" do Ok51. Policjant nadal stał na podwórzu, ja w spokoju, a w górze nade mną ukrywali się na strychu: mój brat Stanisław i kolega Feliks Rucifaki (nauczyciel) Następstwa mej ucieczki były oczywiste. Musiałem zrezygnować.

Pod eskortą dotarłem na posterunek żandarmerii. Spotkałem kilku znajomych. Ciągłe napływali nowi. Wraz ze mną aresztowano około 20 osób z Lidzbarka Welskiego. Wśród znanych mi, były panie:

- K 1. Irena Gizifiska (żona sędziego - notariusza),
- K 2. Helena Kamifiska (nauczycielka przedszkola),
- K 3. Tamara Ziętara (lekarz medycyny),

byli mężczyźni:

- 4. Ryszard Celner (leśniczy),
- 5. Leon Kilanowski (frwzjer),
- 6. Władysław Koenig (leśniczy),
- 7. Joachim Kozicki (kupiec),
- 8. Czesław Lampart (korespondent prasowy),
- 9. Roman Licznarski (kupiec, działacz plebiscytowy),
- 10. Władysław Paprzycki (drogerzysta),
- 11. Józef Powałowski (kupiec),
- 12. Stanisław Rajkowski (sierżant WP),

13. Julian Szweik (policjant),
 14. Franciszek Walewicz (urzędnik bankowy),
 15. Józef Wiśniewski (policjant),
 16. Ignacy Wiśnios (zawód niezn.),
 17. Bogdan Zabłocki (wojacz),
 18. Maksymilian Ziętara (lekarz medycyny),
- ¹⁰ Jan Wiklent (aptekarz)
Z okolic Lidzbarka byli:

- K Zofia Kleniewska z Jamielnika (właścicielka gospodarstwa)
Walenty Bączyk (leśniczy z Klonowa)
Bronisław Brzoškiewicz (młynarz z Moska)
Żytowieccy (bracia - właściciele majątku Ciechanówko)
Stanisław Krukowski z Górzna

Zapakowano nas do krytych samochodów ciężarowych i pod eskortą policyjną przewieziono do miejscowości Tivola, odległej o 2 km od Brodnicy. Ulokowano nas tutaj w pustej sali tanecznej. Było w niej trochę słomy na legowiska i b.sino. Następnie oddano nas pod opiekę gestapa "Wehrmachtu". Jak się później okazało, Tivola była punktem zbiornym. Przywożono tu aresztantów z całego powiatu brodnickiego. Spotkałem się tu z harcerzami Łudwikiem Grzemińskim (z Brodnicy), Stasiem Berentem i jego bratem (z Jabłonowa) Franciszkiem Kinickim (z Górzna) oraz wieloma znanymi osobami, jak Józefem Burzyńskim i Franciszkiem Czaprackim (z Jabłonowa), Józefem Niemcem (leśniczym z Długiego Mostu).

Trudno warunki naszej egzystencji nazwać było ludzkimi. Zarówno nam jak i strażnikom najbardziej dokuczało zimno.

Następnego dnia zjawiała się komisja złożona z dygnitarzy gestapowskich i wojskowych. Zaczęto pod pozorem szuka-

nia czytelnie piszących osób montować brygady drwali. Zgłosiłem się. Las znałem jak własną kieszeń i sądziłem, że uda mi się uknąć.

Wyposażono nas pseudo - drwali w piły i siekiery i odprowadzono pod eskortą do wyrębu lasu. Przypadło mi w udziale łupanie okraglaków na szozapy. Pracowałem tego, by się rozgrzać i rozglądałem się czujnie przewidując ewentualny kierunek ucieczki, co zwróciło na mnie uwagę podoficera.

Kazał mi przerwać pracę. Wstał się ze mną w pogawędkę. Pierwsze pytanie dotyczyło mojego zawodu. Nie mógł uwierzyć, że jestem nauczycielem. Według niego byłem urodzonym drwalem leśnym. Następnie pytał o moje przestępstwa w stosunku do narodu niemieckiego. Na pytanie odpowiedziałem pytaniem - Czy przestępstwem jest fakt, że urodziłem się w Westfalii (RFN), że jestem formalnie spokrewniony z Niemcami, że w języku niemieckim udzielałem kulturalnej odpowiedzi turystom?

Był oburzony - "to ty chyba nie jesteś przestępcą politycznym". Zainteresowało go miejsce mego urodzenia. Pochodził z Kolonii, więc dobrze znał tamte okolice. Kiedy się okazało, że jesteśmy obaj katolikami, rozwiązał mu się język. Szczególnie dużo mówił o "duchowym" przygotowaniu ich, żołnierzy do wojny z Polską. Rozstając się dał radę: "Nie próbuj uciekać. Mamy rozkaz strzelać bez ostrzeżenia do każdego uciekiniera. Widzisz, wartownicy mają odbezpieczone karabiny i gotowy do strzału palec na przyrządzie spustowym".

Rozważyłem jego słowa i zrezygnowałem z ucieczki.

Tego dnia zwolniono kobiety¹ i Wł. Koeniga. W 3 dniu zja-

wił się sztab gestapowski i wehrmachtowski. Był mroźny poranek. Saron pokrywał pola i dachy. Ustawiono nas w szyku marszowym i następnie pod eskortą gestapowców, wiloczurów i wehrmachtowców ruszyliśmy na rampę kolejową w Brodnicy. W połowie drogi zauważyłem już z daleka idące w naszym kierunku dwie kobiety. Były to Łoźnia Grzeszka i mój Trudek. Niosły wałową. Zameldowałem to mojemu znajomemu pułkownikowi. Powiedział - "Nie wychodź z szeregu, te psy gestapowskie będą zaraz strzelać, najlepiej udawaj, że tych kobiet nie znasz. Ja niespostrzeżenie odbiorę paczkę i potem ci oddam". Słowa dotrzymał.

Wciąż moją drogą, ona a mna, nie było żadnych słów, najmniejszego gestu. Porozumiały się tylko nasze oczy.

Na rampie kolejowej stały już przygotowane wagony towarowe z zakurczonymi oknami. Do tychże wagonów nas zakładowano i dobrze zabezpieczono. Staliśmy jeden obok drugiego ściśnięci niczym śledzie w beczce. Nie było nocy o załatwieniu nawet drobnej potrzeby fizjologicznej.

Pociąg dowieźął nas do Grudziądza. Tu znowu pod silną eskortą maszerowaliśmy na nową kwaterę. Znajdowała się ona w budynku dawnego "Internatu Kresowego". Był czerwoną, typu koszarowego z oknami zabezpieczonymi za pomocą żelaznych krat. Pomieszczenia przestronne, puste, na betonowej posadzce nieco słomy. W krótkim czasie zapakowali się Polakami "politycznymi przestępcami". Tu mimo głębokiej odrazy musiałem zamieszkać. Warunków do mycia nie było żadnych, więc nie myliśmy się. Ubikacje znajdowały się w podwórzu. Można było z nich korzystać o ustalonej porze i zawsze pod eskortą. Dodatkowym

wyjściom do ubikacji towarzyszyły zawsze rasy i kopniaki w pośladki dla przyspisenienia reakcji fizjologicznej. W pierwszych dniach nie otrzymaliśmy wyżywienia. Korzystaliśmy z własnych zapasów. Jedynie umożliwiano nam w wiadrach wodę do picia. Każdego dnia pełniliśmy służbę porządkową. Rano barłóg złożyć na kupki, wymieść salę i wynieść śmieci.

Po kilku dniach otrzymaliśmy pierwszy ciepły posiłek. Między wraz z kolegą dyżur. Po zwykłych codziennych porządkowych pracach, otrzymaliśmy polecenie w drodze powrotnej pobrać z kuchni do brudnej wanny (nie wolno było myć), w której przed chwilą wynosiliśmy śmieci - uwarzoną strawę. Jedną miała zaległa. Na pewno była gotowana. Widziałem. Zupa składała się tylko z braku i wody. Nie widziałem tłuszczu ani przypraw. Brukiew musiała być nagięta, gdyż nad posiłkiem unosił się bardzo nieprzyjemny zapach. Wszystkim nam na widok tych pyszności zbierało się na wymioty.

Mimo wewnętrznych wstrętów postanowiliśmy spróbować. Posłużyłem się smaczną harcerską metodą spożywania posiłków mniej smacznych. Zamknąłem oczy, zablokowałem zmysły smaku i węchu, jadłem szybko, aż wyczułem, że menażka jest pusta. Na deser odgryzłem kawałek wędzonego bocaka, (z zapachu jaki jeszcze posiadałem) dla zabicia wstrętnego smaku. Niewiele osób poszło wtedy za moim przykładem.

Tak było już do końca. Pomyślałem wówczas - o Panie Boże, jeżeli pozwolisz przetrwać tę wojnę, już nigdy nie będą szemrać na posiłki domowe. Nawiasem mówiąc tego zobowiązania ciągle jeszcze dotrzymuję.

Po dwóch tygodniach pobytu w areszcie nadzieję dla mnie ciężki dzień, który miał zdecydować o moim losie - darować wolność, albo przynieść rychłą śmierć. Zjawiła się wysoka komisja złożona z dygnitarzy gestapowskich i lekarzy. Padło z ich strony krótkie pytanie - "Kto z was jest chory?" - Do tego komentarz "jeżeli komisja lekarska stwierdzi, że kłamaliście, będziecie rozstrzelani".

Wierzyłem w Opatrzność Boską. Stawiłem się przed komisją jako chory. Wyciągnąłem zza pasuchy moje świadectwo lekarskie i zdjęcie rentgena. Rozmowa była krótka - "Na co chorujesz? - na gruźlicę kości - Kto wyiał taką diagnozę? - Lekarz M Ziętara - Co to jest za lekarz? - Określiliem. Trzy razy postawiono mi podobne pytanie. W pierwszej chwili nie mogłem zorientować się o co im właściwie chodzi. Po namyśle powiedziałem, że ten lekarz znajduje się również wśród badanych. Za chwilę padła komenda - "Ziętara austreton" - Maksymilian wystąpił z szeregu. Stał jako trzeci za mną. Symulowałem chorobę nerek. Pytano go czy pisał zaświadczenie, które przedstawiłem. Potwierdził. Z kolei na tle okna musiał opisać zdjęcie. Usłyszałem na zakończenie tego wywiadu słowo niemieckiego lekarza - "ja" - i takie napisał gestapowiec w książce. Przed nim też leżała książka o Brodnicy, traktująca o latach odbudowy po 1918 roku. Nie znalazł mnie w spisie. Dalsze pytania dotyczyły przynależności organizacyjnej. Później okazało się, że chodziło o to, czy nie leczyłem się u niemieckiego lekarza. Kupiec Józef Poważowski chorował na serce. Leczył się u niemieckiego specjalisty w Poznaniu. To go uratowało. Wynikało bowiem z tego, że nie był wrogiem Niemiec, bo miał

zaufanie do niemieckich lekarzy. Maksymilianowi niestety nie powiodło się.

Następnego dnia odbyła się selekcja, podział na grupy - sirową i chorą. Zdrowym wypisano kolejne ogromne numery na plecach. Znalazłem się wśród ułomnych, starych i chorych. Przed rozstaniem z towarzyszami oddałem im swój ekwipunek, oraz smalec i bosek. Odradzali mi. Nie chcieli przyjąć. Moja argumentacja była prosta. Były tylko dwa wyjścia za - warte w alternatywie - albo naszą grupę rozwała w pobliskich lasach gruźliadzkich, albo też zwolnią do domu. W obu przypadkach wyposażenie nie było mi już potrzebne, moim przyjaciółom mogło się jeszcze przydać.

Rozstając się daliśmy sobie zobowiązanie. Kto przeżyje tę okrutną wojnę, będzie pracował za 10-ciu, którym nie będzie dane oglądać wolnej ojczyzny. Zobowiązaniu temu byłem wierny w odbudowie kraju. Pracowałem bardzo wiele, w miarę własnych sił, choć za dziesięćciu chyba nie było, poprostu z braku możliwości.

Następnego dnia segnalizy się ze szkami w oczach. Ozna-
czonych numerami wywieziono do obozów koncentracyjnych. Grupa "ułomnych" pozostała jeszcze na kwaterze. Razem było nas około 30 osób z tej ogromnej masy uwięzionych. Prócz mnie byli w niej: Kilanowski, Powarowski, Rajkowski i Wiśnios. Wymieniliem tylko Lidzbarzaków. Musieliśmy kwatery doprowadzić do czystości na wysoki poziom. Przy tej okazji dostałem od siebie parę kopniaków za słabą wydajność w pracy. Musiałem przecież symulować do końca z gruźlią nadgarotka choć naprawdę coraz bardziej dokuczały mi korzonki nerwowe i narw

kulzowy. Innym też sporo się oberwało. Po odbiorze pracy gestapowcy zgromadzili nas w jednej z sal. Najstarszy ranga polecił nam po powrocie do domów zarejestrować się w urzędzie pracy, starać się nie podpaść poraz drugi, by ponownie nie znaleźć się pod groźbą śmierci, a także nie opowiadać o sobie dzieła w grudziądzkim areszcie.

Wypędzono nas na zewnątrz, kazano ustawić się pod murem i czekać. Były to bardzo przykre chwile. Nie wiadomo co będzie dalej. Upłynęło kilka godzin nim z miasta przybył gestapowski dygnitarz w asyście wilczura z przekrwionymi ślepiami.

Stanął przed frontem, pruskim swyczajem, w rozkroku, z rękoma na biodrach i wykrzyczał z siebie pełen nienawiści - "Wy psy jesteście jeszcze tutaj? (Ihr Hunde seit noch hier?) wskazując równocześnie furtkę w płocie.

Wszyscy, jak kto mógł spieszyli do wolności. W furtce zrobił się zator. Każdy wtedy był pewien, że gestapowiec będzie strzelał, albo napuści na nas wilczura. Tego się bardzo bałem.

Zdecydowałem się chyba na największy wyczyn gimnastyczny w moim życiu. Mimo bólu wykonałem na furtkę przewrót z naskoku lotnego, po odbiciu leciałem co najmniej 2 m nie nad przeszkodą gimnastyczną, a nad głowami aresztantów, tworzących w przejściu zator. W normalnych warunkach przejście przez furtkę - to kwestia sekundowego czasu.

Posbierałem się szybko i energicznie śpieszałem w kierunku miasta. Szukałem fryzjera. Przede wszystkim musiałem się umyć i ogliść. Postawiony przez trzy tygodnie tych sabiegów,

wyglądałem jak autentyczny ścigany przestępca. Istniała obawa, że napotkany patrol żandarmów mógł mnie wylegitymować i przytrzymać, ponieważ nie miałem żadnych dowodów osobistych ani dokumentu zwolnienia z aresztu. Wpadłem do pierwszego napotkanego po drodze zakładu fryzjerskiego. Bez słów wskazałem tylko na twarz, brodę i ręce. Zrozumieli skąd przybyłem. Szybko uczynili ze mnie istotę podobną do człowieka. U fryzjera miałem okazję popatrzeć w lustro. Przeraziły mnie moje oczy.

Umyty, ogolony, wyszczotkowany w błąszczącym obuwiu spokojnie wsiadłem na dworzec kolejowy i najbliższym pociągiem zjechałem do Jabłonowa, by zameldować się ojcu a i pieniądze na dalszą podróż nie starczyło.

Kilanowskiego prosiłem o przekazanie do domu wiadomości, że dzięki Bożej pomocy jestem na wolności. Wyszedłem z 1-go przedpiekła. Ileś potworności musieli przechodzić moi towarzysze niedoli, skierowani do obozów koncentracyjnych, skąd większość, w różnych odstępach czasu powróciła.

Zamordowani zostali:

Walenty Bączyk (leśniczy z Klonowa)

Roman Licznarski (kupiec z Lidzbarka, działacz plebiscytowy) -
w 1942r.

Julian Szweik (policjant z Lidzbarka)-w 1942r.

Franciszek Walewicz (urzędnik bankowy z Lidzbarka)-w r.1940

Józef Wiśniewski (policjant z Lidzbarka) - w 1940r.

W międzyczasie ukazywały się w prasie niemieckiej artykuły i przemówienia oraz instrukcje do starostów (Landratów) wielkorządcy gdańskiego okręgu - Forstera Alberta, z których jednoznacznie wynikały wskazania jak postępować z Polakami.

W świetle tych wypowiedzi Forstera - nasze aresztowanie w dniu 8 kwietnia 1940r. było konieczne.

Oto kilka przykładów forsterowskich wskazań:

1. "Nam Niemcom nie wolno nigdy zapominać, że czołowymi osobistościami polskiej polityki w zakresie polonizacji dawnych ziem Prus Zachodnich byli przede wszystkim księża, nauczyciele, arystokracja i cała inteligencja polska. Te czołowe osobistości polskiej polonizacji usunęliśmy zaraz na początku okupacji tego kraju, aby w ten sposób uniemożliwić wpływ na szerokie masy oddziaływania polskiej ideologii".....
2. Bardzo ważną sprawą jest ujęcie i internowanie polskich przywódców i intelektualistów, do których zalicza się szczególnie nauczycieli, duchownych, wszystkich ludzi z akademickim wykształceniem oraz ewentualnie kupców"...
3. "Kładę raz jeszcze wszystkim moim pełnomocnikom na sercu, aby z Polakami postępować bezwzględnie. Nie ma żadnego sensu ani też powodu okazywać im jakiegokolwiek względy"...
4. "Kto należy do narodu polskiego, musi zniknąć. Najszczytniejszym dla nas zadaniem jest uczynić wszystko, aby każdy przejaw polskości, obojętnie jakiego rodzaju, zginął bez reszty"....
5. "Jeżeli znajduje się wśród was jakiś Polak - zróbcie z nim porządek"....
6. "Ten kraj minien pozostać niemiecki po wsze czasy. Musimy przysiąc, że w tej walce nigdy nie okażemy się słabi"...

Wyżej podane wypowiedzi Forstera wyraźnie sygnalizują rozpoczynającą się politykę germanizacyjną okupanta, pole-

gającą na zastraszeniu. Przez wytworzenie specjalnej atmosfery należy doprowadzić Polaków do załamania się psychicznego, moralnie zmusić ich do ofiarowania swoich usług Niemcom poprzez składanie wniosków o obywatelstwo niemieckie.

W gdańskim okręgu zastanawiano się nad uporządkowaniem klasyfikacji obywatelstwa niemieckiego. Podział Niemców na Reichsdeutsch i Volksdeutsch (I i II gr) wywołało wśród lidzbarskich Niemców (miejscowych) duże niezadowolenie. Co zrobić ze zgłaszającymi się Polakami, którzy wyprzedzili niemieckie ustalenia odnośnie grup narodowościowych? Postanowiono dla nich - grupę (tymczasową) grupę pośrednią - "przyjaźnie usposobionych dla Niemców (deutschgesinnte), by wykorzystać ich na rozbiórze jedności społeczeństwa lidzbarskiego.

Smutny fakt, ale znalazło się kilka rodzin polskich, które na zasadzie całkowitej dobrowolności przeszło na stronę niemiecką, zmieniając przy tym swoje polskie na niemieckie nazwiska. Niewątpliwie przyczyniły się do tego kwietniowe aresztowania. Ci renegaci uzyskali pewne korzyści materialne - np. mogli otwierać sklepy, warsztaty, wolni byli od szantażu i terroru. Większość zgłaszających się renegatów w okresie późniejszym otrzymała II grupę narodowościową "Volksdeutsch". Tych pseudodeutschów wykorzystał okupant do propagandy na rzecz listy obywatelskiej - "(Volkslisty)".

Okres styczeń - luty¹⁹⁴⁰ był dla mnie wyjątkowo trudny. Musiałem staczać poważne "boje", doprowadzające do konfliktów rodzinnych. Oto jak do tego doszło.

Tęściowie moi posiadali troje dzieci: dwie córki - Annę i Gertrudę (żona) oraz syna Joachima. Córka Anna wbrew woli

rodziców, w latach trzydziestych wyszła za mąż za Niemca-Fritza Meykę (Reichsdeutsch). W następstwie tego byliśmy skoligaceni.

W czasie okupacji, szczególnie w pierwszych miesiącach byliśmy przez rodzinę Meyków często nawiedzani. Rządzili - złożenie wniosek na niemiecką listę narodowościową - macie wszelkie dane być Volkadeutschami. Robiono nam wiele propozycji z najróżniejszymi pięknymi perspektywami. Mamowom nie było końca. Przynajmniej Żona i szwagier powinni to uczynić. Wytrwale odpieraliśmy wszystkie ataki, odrzucaliśmy prośby i groźby. Meykom chodziło też o własną akcję. Robiono im często wymówki, że mają w rodzinie Polaków, co nie było dobrze widziane.

Nasze postępowanie było przez Niemców we właściwy sposób oceniane i "nagradzane".

Jako przewodnik poszedłem na pierwszy plan. Myślę że moje aresztowanie w kwietniu 1940r. chyba miało z tym jakiś związek.

Teściowej zabrano obwód kominiarski.

Szwagier Joachim (z zawodu kominiarz) musiał opuścić Lidzbark i wynieść się do Bydgoszczy, by tam w dzielnicy "Zimna Wody" pracować w charakterze robotnika.

Żonę moją Niemcy zagonili do sezonowych robót polnych u ziemianina (SS-mana) Pfeifera, u którego wspólnie z Agnieszką Bąk (nauczycielka) i Brall musiały ciężko pracować na równi ze stałymi robotnikami rolnymi.

Nie tu nie pomogły znajomości ani koligacje.

Dnia 4 marca 1941r. wyszła niemiecka ustawa, na mocy

której wprowadzono niemiecką listę narodowościową, uwzględniającą cztery grupy obywateli.

Z tego wynikało, że nie wszyscy obywatele niemieccy w okręgach wcielonych do III Rzeszy będą sobie równi. Zależać to miało od natężenia krwi niemieckiej.

✓ Do pierwszej kategorii (Reichsdeutsche) zaliczono Niemców z pochodzenia, aktywnych społecznie i politycznie przed 1939r.

✓ Do drugiej kategorii (Volksdeutsch) mogli należeć ludzie o niemieckim pochodzeniu lecz bierni pod względem narodowym. Wnioski Polaków do tej grupy, z pewnymi wyjątkami były odrzucane, względnie wymagały od składającego udowodnienia swojej lojalności wobec okupanta.

Do trzeciej kategorii (Mingedeutsche) należało zaliczyć

1. osoby niemieckiego pochodzenia, które się spolonizowały ale z ich postawy można wnioskować, że w przyszłości będą wartościowymi obywatelami niemieckimi
2. osoby niemieckiego pochodzenia w małżeństwach mieszanych w których współmałżonek narodowości niemieckiej ma decydujący wpływ na drugiego małżonka.
3. osoby, skłaniające się ku niemczyźnie o niewyjaśnionej przynależności narodowej np. Kaszubi, Ślązacy, Mazurzy ale posługujący się językiem słowiańskim a przed 1939r. nie przyznawali się do niemczyzny.

Do czwartej kategorii włączono osoby pochodzenia niemieckiego całkowicie spolonizowane.

Niemiecką przynależność państwową utrzymywały kategorie I i II-ga na stałe, natomiast III i IV-ta do odwołania. Na osoby, zaliczone do III i IV grupy spadały wszystkie obowiąz-

ki obywatela niemieckiego, natomiast przywileje - tylko niektóre, jak np. lepsze kartkowe przydziały żywnościowe.

Od ukazania się wspomnianej ustawy, a był to rok napadci na Związek Radziecki, rozpoczęła się pierwsza szeroko zakrojona propaganda i werbunek Polaków do trzeciej kategorii listy narodowościowej (Volkslisty). Przy czym zdarzały się wypadki stosowania groźby do tych, którym proponowano a odmówili złożenia wniosku.

Zgodnie z zaleceniem gauleitera komisje powołane do zatwierdzania obywatelstwa niemieckiego musiały pamiętać o tym, że "Należy uważać nad tym, by nie zginęła jedna kropla niemieckiej krwi, przydatna dla narodu niemieckiego".

Pomimo dobrej propagandy i nacisku okupanta liczba kandydatów na Volkslistę ograniczała się do kilkunastu rodzin.

W lutym 1942r. Albert Forster (Gauleiter) ogłosił swoje wezwanie (Anruf) z dnia 22 lutego 1942r. do ludności okręgu gdańskiego, w którym nawołuje ją do składania podań o przyjęcie na niemiecką listę narodowościową (Volkslistę). Oto treść tej odezwy:

"Aby nie pominąć nikogo, kto czuje się Niemcem, jest niemieckiego pochodzenia lub też ma krewnych w Rzeszy, wydajemy publiczną odezwę, żeby wszyscy, którzy chcą być włączeni do niemieckiej wspólnoty narodowej, zgłosili swoją gotowość wpisania na niemiecką listę narodowościową do dnia 31 marca 1942 roku.

Kto jednak mimo odezwy zrezygnuje z przyjęcia na volkslistę i oświadczy, że nie chce być Niemcem, chociaż odpowiada wymogom, ten nie będzie miał później, a zwłaszcza po

zwycięstwie, możliwości włączenia się do wspólnoty.

Szczególnie teraz, gdy naród niemiecki walczy o swoją egzystencję i swoją wolność, musimy wiedzieć, kto na tych terenach może być uznany za Niemca, a kto za Polaka.

Ten kto wezwanie odrzuci, musi zdawać sobie sprawę, że w przyszłości będzie traktowany jako taki, który nie należy do niemieckiej wspólnoty, zostanie zewnętrznie nacechowany jako Polak i poddany prawom stosowanym wobec Polaków. To, że będzie traktowany z największymi wrogami niemieckiego, jest zupełnie oczywiste..."

Równoległe do wezwania (Aufrufu) kontynuowano szeroko zakrojoną propagandę uświadamiającą i zastraszającą. Ktoś tyły się hasła: "Kto odmówi podpisania deklaracji - tego los jest przesądzony". Kto odrzuci wezwanie, występuje przeciwko Rzeszy Niemieckiej" i jako taki musi być potraktowany na równi z największym wrogiem i należy go karać śmiercią.

Zobowiązano rodziny polskie do wypełnienia w terminie do 31 marca 1942r. kwestionariuszy i następnie stawienia się przed komisją na egzamin (Prüfung). Po egzaminie wydano Polakom dowód przynależności do III grupy (Eingedeutacht) Opornych zwalniano z pracy, wysyłano na roboty w głąb Niemiec, wysiedlano. Były wypadki aresztowania, a kiedy aresztant wyraził gotowość złożenia kwestionariusza - zwalniano go.

Władze okupacyjne nie były w pełniadowolone z przeprowadzonej akcji, dlatego A. Forster okólnikiem z 1.09.42 skierowanym do starostów (Kreisleiter) apelował, by ponownie

weszwad ludność do składania wniosków na niemiecką listę narodowościową.

Kiedy represje nie skutkowały - uznano, że wszyscy urodzeni na terenie Niemiec i byłym Zaborze Pruskim są obywatelami niemieckimi. Pomijano wówczas konieczność złożenia kwestionariusza, wystawiano odpowiedni dowód i wcielano do armii niemieckiej, pomimo tego, że wcielony kompletnie nie znał języka niemieckiego.

Oczywiście było to sprzeczne z prawem międzynarodowym, w żadnym wypadku nie respektowane przez okupanta. Niemcy potrzebowali niema armatniego, szczególnie w walkach na wschodnim froncie.

Obywatel III grupy - nie był pełnoprawnym obywatelem niemieckim. Np. nie mógł:

- a) zajmować wyższych stanowisk urzędniczych
- b) otrzymywać prawa własności
- c) przynależać do partii politycznej (NSDAP)

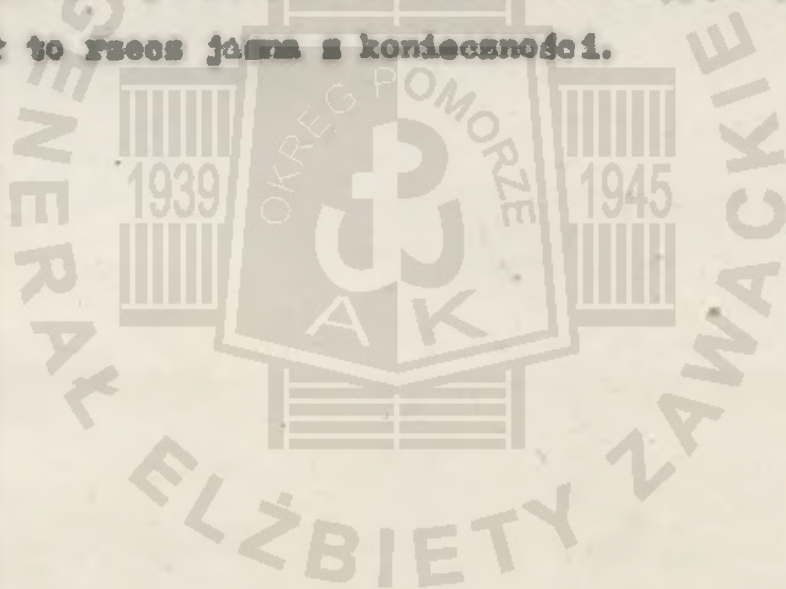
Obywatel III grupy miał obowiązek służenia w wojsku, posyłania dzieci do organizacji i młodzieżowej (Hitlerjugend), posyłania dzieci do szkoły podstawowej.

Dzieci i młodzież, uczęszczające do takiej szkoły uczyli niemieccy nauczyciele. Posługiwano się wyłącznie językiem niemieckim. Nauczyciele zwracali szczególną uwagę na historię Niemiec, na wkład kultury germańskiej do kultury światowej, na rolę wielkiego przywódcy (Führera) Hitlera w walce z narodami słowiańskimi.

Obywatel III grupy mógł pełnić funkcję zarządcy w różnych zakładach pracy, nawet we własnym majątku. Korzystał

z dodatkowego przydziału artykułów żywnościowych, odzieżowych, opakowych sanitarnych itp. i to zarówno pod względem ilościowym jak i jakościowym. Rodzina żołnierska korzystała z opieki i pomocy socjalnej organizacji niemieckiej (NSV)

Polaków, którym nie przyznano żadnej z grup niemieckiej listy narodowościowej - uznano za poddanych III Rasy (Schutzangehörige). Polacy nie mieli żadnych praw a tylko same obowiązki. Byli nie traktowani i esyknowani (wspominałem już o tym na jednej ze stron początkowych tego rozdziału). zdarzały się wypadki, że okupant z powodu braku fachowców powierzał Polakom intratniejsze prace, ale czynił to rzeos jama z konieczności.



ROZDZIAŁ IV-ty

MIESZKAŃCY MIASTA I GMINY - LIĘZBARK WELSKI WOBEC OKUPANTA

Z historii miasta, liczącego sobie kilkaset lat wynika, że lięzbarskie społeczeństwo posiadało doświadczenie w postępowaniu z okupantem.

Zaczątków opozycji lięzbarsaków w stosunku do pierwszego okupanta należy szukać w XIV/XV wieku, bowiem w tym okresie Zakon Krzyżacki był właścicielem Lięzbarka i okolicznych wiosek. Nakładał na poddanych ciężkie powinności i terrorem je egzekwował. Przeciwno grabieżom i rozbojowi buntowało się całe społeczeństwo. Do walki z Zakonem utworzono Związek Pruski, w którym również działali mieszkańcy Lięzbarka Welskiego.

W 1466 r. (Pokój Toruński) Lięzbarsk wrócił do państwa polskiego.

Drugim okupantem miasta i okolicznych wiosek - było Królestwo Szwedzkie w latach 1628/29 i 1655 - 1659. Podobnie jak Krzyżacy grabili i uciążliwi ludność, która buntowała się przeciwko przemocy. Wielu męzożyzn uciekało spod jarzma i sierało się do walczących oddziałów polskich.

Najdłużej trwała trzecia, pruska okupacja, bo od 1772 r. (z małą przerwą okresu Księstwa Warszawskiego 1807-1815) do 1919 r.

W tej długotrwałej niewoli społeczeństwo lięzbarskie niejednokrotnie manifestowało swoje uczucia patriotyczne.

Męzożyzni przekradali się przez pruską granicę by uczestni-

osyć w powstaniach narodowych. Działalność organizacji pod nazwą Liga Polska spełniła poważną rolę uświadamiającą. Do Lidzbarka docierały, chętnie czytane przez społeczeństwo czasopisma: "Nadwiślanin", "Gazeta Toruńska", które podtrzymywały ducha narodowego. Mobilizowały do składania ofiar. W efekcie tej działalności społeczeństwo wpłacało datki na kupno broni. Organizowało przersuty przez pruską granicę - broń i ochotników do powstań.

Szkołą, szczególnie nowo wybudowanej w 1875 r. powstało zadanie - pełnej germanizacji dzieci i młodzieży.

W obawie przed nią - polskie rodziny potajemnie uczyły dzieci nową ojczystą. Świadomość narodowa rosła pod wpływem ukaszających się książek, wydanych w języku polskim. Pojawiły się w Lidzbarku między innymi dzieła Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego.

Wydawnictwa towarzystw rolniczych udzielały fachowych rad, walczyły na sposoby obrony przed kolonizacją niemiecką.

Ta patriotyczna działalność postępowych sił miała poważny wpływ na morale żołnierza pruskiej armii w I wojnie światowej. Mnożyły się dezercje i okaleczenia się, bo Polak nie chciał walczyć w germańskich szeregach. Wkrótce też miał okazję brania udziału w rozbrojeniu żołnierzy niemieckich.

Lidzbark uzyskał pełną niepodległość z chwilą wkroczenia do miasta wojska polskiego a miało to miejsce 18 stycznia 1920r.

Niedługo przyszło Polakom cieszyć się wolnością. Okres budowy państwowości polskiej przerwały po 20 latach, po zęby uzbrojone armie III Rzeszy.

Ciężkie od wojennej atmosfery chmury zawisły nad naszym zachodnim sąsiadem i cały naród uświadomił sobie, że wojna z Niemcami jest nieunikniona a nauczony doświadczeniem ^{miesiące} stuletniej niewoli, postanowił za wszelką cenę bronić swojej wolności w myśl hasła "Twierdzą nam będzie każdy próg". Niestety, pod względem uzbrojenia i politycznym nie byliśmy do walki przygotowani.

W pierwszej połowie roku 1939, ogłoszono Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej i akcją świadczeń na "Fundusz Obrony Narodowej". Równolegle rozpoczęły się przygotowania obrotne.

W tych działaniach lidzbarskie społeczeństwo wykazało swoją postawę patriotyczną. Każdy mieszkaniec, nawet bezrobotny, w miarę swoich możliwości dawał pieniądze na pożyczkę, chętnie składał ofiary rzeczowe i pieniężne. Ochotniczo i bezinteresownie wykonywał wszelkie prace przy budowie lidzbarskiej linii obronnej.

Wiele osób brało udział w kursach szkoleniowych OPL i PCK. Na uwagę zasługuje ochotnicza drużyna PCK, która w składzie: Wania Biernacka (Karbowska), Janina Biernacka, Pelagia Marcinkowska, Jadwiga Sargalska (Rucińska), Władysława Sargalska (Czarnecka), Joanna Sargalska z drużynową, nauczycielką Ćwiklińską Joanną przeszły w składzie wycofujących się od ziałów wojskowych z rejonu odcinka obrony Lidzbarsk-Mława, szlak - Płock, Gąbin, Sochaczew, Puszcza

Kampinowska, Cytadela Warszawska aż do Międzylesia, gdzie po kapitulacji - została rozwiązana. Dalej powrót do Lidzbarka. W Warszawie musiała pozostać aż do wyleczenia odniesionej rany Janina Cwiklińska.

Mężczyźni zmobilizowani, brali udział we wrześniu 1939 (w różnych jednostkach wojskowych), w walkach na wielu polach bitewnych. Byli ranni i zabici. Na polu chwały zginęli:

Stanisław Blank,

Józef Gąsiorowski,

Ignacy Kuciński (nauczyciel z Kolonii Bryłsk),

Stanisław Lunk,

Józef Skibniewski,

Nowogrodzka Brygada Kawalerii pod dowództwem generała brygady Władysława Andersa bez walki opuściła z 3 na 4.09. 1939 swój odcinek obrony, wykonując zadania osłaniające na rzecz 20 DP.

N.B.K. wycofując się nie pozostawiła na swoim terenie broni ni amunicji. W tych warunkach pozostali tutaj Lidzbarzacy, wroga zatrzymać nie mogli. Mały patrol "K 7", aczkolwiek wyposażony w materiały dywersyjne również swoich zadań wykonać nie mógł z powodu braku odgórnego kontaktu.

Po wrześniowej klęsce rozpoczęła się, czwarta w naszej historii - najbrutalniejsza i najboleśniejza okupacja; hitlerowska. Nowy okupant w oparciu o doświadczenia swoich pruskich poprzedników spotęgował metody niszczenia narodu polskiego zarówno pod względem fizycznym jak i moralnym. O takim okrucieństwie świat jeszcze nie słyszał. Nie było chyba w Lidzbarku polskiej rodziny, której zła ręka okupan-

ta nie dotknęła. Nastroje wśród polskiego społeczeństwa były smutne i przygnębione. Przyczyniła się do tego również bierna postawa naszych zachodnich sojuszników.

Sytuacja zmieniła się na korzystniejszą dla mieszkańców po roku 1940-tym, kiedy oprawcy hitlerowscy dokonali rozliczeń ze swoimi domniemanymi lidzbarkimi krzywicielami i potencjalnymi przeciwnikami. Dopiero wówczas Lidzbarkacy ocknęli się ze stanu odrętwienia, z głębokiego szoku duchowego. Rodził się bunt i pomimo bezsilności - chęć zemsty. Szukano powiązań i kontaktów na sąsiadujących z Lidzbarkiem terenach. Tworzyły się samorojne grupy dyskusyjne. Poznawano się wzajemnie. Następnie powstawały przyjazne grupy. W nich pomagano sobie wzajemnie, pocieszano i podtrzymywano na duchu, pożyczano polskie książki (prywatnej własności), kolportowano prasę podziemną i zagraniczne wiadomości radiowe. Rodzice dzieci pozbawionych dostępu do szkoły, na przykładem swoich pracowników podejmowali akcje antygermanizacyjną. Zwracano się do nauczycieli z prośbą o pomoc.

Mimo propagandy niemieckiej i zachęty do składania wniosków na niemiecką listę narodowościową (Volksliste) polskie społeczeństwo, z małymi wyjątkami (wspomniałem o nich w rozdziale III-cim) zajęło w stosunku do tej akcji stanowisko zwartej i biernej grupy.

Niemcy nie mogli zrealizować zaplanowanego zadania - rozbicia jedności Polaków, którzy zachowali postawę godną dumy narodowej.

Tymczasem znajomi coraz częściej analizowali możliwość utworzenia konspiracyjnej organizacji.

Pierwsi, przystąpili do konkretnego zadania lidzbarscy harcerze. Wykradli ze stacji kolejowej Lidzbark 02. 8 karabinów. (Patrz rozdział VIII pt. Wyprawa)

Inna, młodsza grupa ze 160 Mazowieckiej Drużyny Harcerzy im. Jana III Sobieskiego marzyła o tym, by wziąć udział w walce z hitlerowskim najeźdźcą. Pragnęli dotrzymać zobowiązania, danego w sierpniu 1939r. generałowi Wł. Andersowi. Chcieli pomścić pierwsze ofiary wojny.

Przedstawiciele tej drużyny - Jerzy Bestyan i Longin Nadgrabski dochodzili do mnie kilkakrotnie w czasie niedzielnych wędrowek na nabożeństwa odprawiane w kościele Wapierskim (kościół w Lidzbarku był zamknięty) i zasięgali informacji a następnie prosili o pomoc w prowadzeniu drużyny. Mówiłem, wiadomo wam, że prowadzenie polskich organizacji jest zakazane. Chcecie zatem założyć szajkę pijanej biedronki, prowadzić konspiracyjną drużynę. Żal mi było chłopców a sprawa bardzo niebezpieczna. Musiałem w tej sytuacji ich gorące głowy nieco ostudzić. Przestrzegalem przed niebezpieczeństwem "wajpy". Radziłem postępować rozsądnie, jak najmniej posługiwać się językiem, dokonywać wnikliwego rozeznania otoczenia, rówieśników, mieć oczy i uszy otwarte na wszystko, dawać się poważnie w znane harcerskie zabawy "kima", a ponadto indywidualnie czytać dużo książek możliwie o tematyce historycznej, trzeba oczekiwać na przyjazd na to czas, odpowiednia pora. Będziemy o was pamiętać.

Og tamtych spotkań harcerze się ze mną więcej nie kontaktowali. Widocznie się zrasili. Byli pod naszą osujną obserwacją.

Wiedomym mi było że 160 M.Dr.H. działała wg własnego programu do końca wojny. W jednym wypadku musiano nawet dokonać wydalenia z drużyny dwóch jej członków - Bernarda Blanka i Zygmunta Ścisłowskiego.

Tymczasem życie posuwało się powoli naprzód. Warunki bywieniowe były bardzo ciężkie, szczególnie dla dzieci. Polakom brakowało masła, jaj, serów, pszennej maki. Nie wystarczające były przydziały kartkowe na mleko, mięso, chleb, żytnią mąkę, kaszę, cukier i margarynę. Zamiast dżemów, powideł, marmelad przydzielano wstrętne nazidło (Brotausstrich) produkowane z odpadów buraków cukrowych i pastewnych.

W tych warunkach zachodziła konieczność zorganizowania nielegalnego uboju i handlu. Załatwiano te sprawy według własnych koncepcji i we własnym zakresie.

W najgorszym położeniu znaleźli się robotnicy i pracownicy biurowi nie mający możliwości oferowania artykułów na handel wymienny. Korzystniejszą sytuację mieli rzemieślnicy, ekspedientki w sklepach spożywczych, rzeźnickich, piekarskich, tytoniowych, odzieżowych, przemysłowych, gospodarstwa domowego, materiałów budowlanych i opałowych oraz rolnicy.

Rozpoczęła się w kontaktach ze wsia - cicha wojna gospodarstwa. Brali w niej udział również Niemcy, sprowadzani z Besarabii, Estonii, Litwy i Łotwy jak i miejscowi antyfaszyści np. J. Neubecker z Moska (zamordowany przez okupanta w miesiąc przed wyzwoleniem tutejszych terenów).

Tego rodzaju walka nasilała się z każdym rokiem w mia-

ę coraz lepszemu poznawaniu administracji i gospodarki okupanta, zwłaszcza po osierwou 1941, miesiącu napaści hord faszystowskich na ZSRR.

Dla przykładu podam, że pracując jako ekspedient i księgowy w sklepie tytoniowym B. Kalissa byłem zorientowany skąd towar pochodzi, z którego nie trzeba było się kartkami rozliczać. Mogłem zatem zaopatrzyć swoich kolegów w większe ilości papierosów i tytoniu. Po ostrzeżeniach ze strony policjanta Mosera (z pochodzenia - Wiedeńczyk) o rzekomym prowadzeniu przez mnie polityki amienikem posiadą. Byłem pod obserwacją gestapa. Wiedeńczyk powiedział - "na co wy Polacy oczekacie ja też czekam". Odtąd Moser ostrzegał nas przed każdym niebezpieczeństwem - był naszą wtyczką w Sankarmerii.

W sklepie brzońy kolonialnej i równocześnie telasnej Gerharta Möniga, jako księgowy byłem odizolowany od kupujących. Posornie nie miałem kontaktu z ludźmi. Otaczali mnie zaufani współpracownicy, między innymi Antoni Kamiński (AK), Jerzy Szałkowski (harcers), Joachim Radig (szwagier), Mieczysława Janicka (harcerka), Basia Łukaszczyńska (harcerka), Bronisława Koszkievicz, Zuzia Mrowińska. Tu w swojej biurowej komórce "wyrobiłem się". Obmyśliłem system rozliczenia się z kartek żywnościowych.

Po kwartalnych rozliczeniowych remanentach stwierdziłem manka w stanach magazynowych różnych artykułów "markowych". Skąd się wzięły? Wiadomo... Panie ekspedientki powagały swoim rodzinom i znajomym w dokonywaniu zakupów bez kartek. Uświadomiłem sobie, że do tego doszła jeszcze duża

akcja wysyłania paczek do obozów. Trzeba było ratować sytuację. System mój nieudolny, ale w owych czasach jak najbardziej chwalebny, wskazany, przedstawiłem koledze nauczycielowi Stasiowi Dąbrowskiemu, który pracował w tak zwanym "Wirtschaftsamcie" w Brodnicy. Stasiu orzekł, że system ten nadaje się do realizacji.

Polagał on na tym:

Kartki żywnościowe kleiłem w domu na arkuszach po 500 i 1000 sztuk na jednym arkuszu. Do klejenia używałem gęstego kleju z tytniej maki. Następnie sporządzałem zbiorowe zestawienie wszystkich artykułów. W ustalonym dniu wysyłałem paczkę wraz z rozliczeniem do Brodnicy. Przed tym, telefonicznie powiadaniałem Stasia o rzekomym popełnieniu omyłek w zestawieniu firmowym np. w zestawieniu podałem 550 kg zamiast 500 to jest 50 kg cukru za dużo. Stasiu rozumiał, że do mojej przesyłki należały dołożyć "marek" na 50 kg. Tak było również z innymi artykułami. Stasiu wówczas od sprawdzających (Präferów) Niemców pobierał już sprawdzone paczki innej firmy, najczęściej była to firma Hostmanna z Jabłonowa, wyjmował z nich odpowiednią ilość arkuszy z markami, stosownie do moich meldunków i uzupełniał braki przez wkładanie tych arkuszy do paczki mojej firmy i przedkładał je Niemcom do sprawdzenia. W ten sposób moje zestawienie zawsze się bilansowało. Myśleliśmy o tym, by ciągle były nadwyżki do rozprowadzenia. O faktycznym stanie magazynu tylko ja wiedziałem. Stasia obowiązki przejął później wdowa po lekarzu, pani ^{Helena} Ronowska z Brodnicy.

Ciasto, którym kleiłem marki, stało się przynętą na my-

szty. Oddały one nam nieocenioną usługę - drutowały nakulaturę tak, że łachna komisja nie była w stanie dokonać kontroli rozliczeń.

Podobnie rzecz miała się z naftą. Wydawano ją na specjalne uprawnienia (Bezugschein). Dość duże były przydziały tego artykułu dla Niemców - Besarabów. Zgłaszali się z takim, najczęściej niewypełnionym zezwoleniem do sklepu dla dokonania zakupu. Otrzymywali swój przydział (różny 10, 25, 50, 80 ltr) za który zapłacili, zostawiając zezwolenie. Niewypełniony "Bezugschein" (personelowi nie wolno było go wypełniać) wędrował do biura pod moją opieką a ja nim tak operowałem, że musiał zrobić kilka kursów.

W Brońnicy rozliczeń dokonywał p. Krykant, rodzic moich przedwojennych uczniów, na tym samym systemie, wypróbowanym z kolegą Dąbrowskim z tą różnicą, że p. Krykant musiał z innych paczek Niemców wybierać niepodpisane zezwolenia i dołączać je do rozliczeń firmy G. Königa. Tym sposobem ubyło Niemcom w ciągu 3 lat kilkaset, a może nawet kilka tysięcy ltr. nafty.

Podaję tylko dwa przykłady ze swojego miejsca pracy.

W podobny sposób postępowali inni, mieszkańcy Lidzbarka pracujący w handlu.

O swoich sukcesach mogliby również opowiedzieć rzemieślnicy i robotnicy, szczególnie ci, którzy pracowali w fabryce skór i w warsztatach lotniczych w Ciborzu.

Chłop polski z okolicznych wsi rozprowadzał zboże, żywiec i nabiał pomiędzy głodującymi rodakami mimo iż znał cenę kary za niedozwolony ubój i handel (więzienie, obóz,

śmierć). Do najbardziej znanych mi należeli: rodzina Czajkowskich z Bełka, która mimo zakazu wyciskała rzepakowy olej i rozprowadzała go pomiędzy znajomych a powszechnie znana była akcja zaopatrywania partyzantów w artykuły żywnościowe. Podobnie czyniła to rodzina Bartkowskich z Jamielnika. Do tej samej grupy ludzi należał młynarz z Jamielnika - Tadeusz Krupiński, który bez kart przemysłowych mielił Polakom zboże na mąkę i śrutę, narażając się na duże niebezpieczeństwo. Wiele dobrego można powiedzieć o rodzinie "chłopoleśniczej" K. i W. Klapperów z leśniczówki w Nowym Dworze. Przejęli oni pałeczkę sztafetową po Czajkowskich i Krupińskim. Tu się dalej wyciskało olej i śrutowało zboże. U Klapperów zawsze można było znaleźć schronienie i coś do spożycia. Przykładów jest mnóstwo. Chłopi ponieśli największe ofiary. Na nich, na ich rodzinach wykonano wyroki śmierci w dniach 3.11, 13.11 i 18.12.1944 za to, że pomagali żołnierzom grupy dywersyjno-rozpoznawczej "Pomorze", dostarczając im żywność.

Pomagano, szczególnie rodzinom - więźniów politycznych, żołnierzy, będących w niewoli, niewolnikom armii zaprzyżnionych (Anglikom - obóz w Lidzbarku) przekradającym się niewolnikom radzieckim i angielskim (Kiełpiny), oraz "spalonym", ukrywającym się przed żandarmerią.

Opiekowano się wdowami i sierotami po poległych i zamordowanych.

Z przydzielonych mi funduszy AK dla Tajnej Organizacji Nauczycielskiej (TON) w wysokości około 800 marek udzieliłem zapomogi wdowom: Golubskiej (po zamordowanym Józefie, kierowniku lidzbarskiej szkoły), Elżbiecie Leczkowskiej (po

smartym w niewoli - oficerze rezerwy-Bronisławie) Gasiorewskiej (po poległym Józefie żołnierzu w kampanii wrześniowej).

Wysokość zapomogi wynosiła od 200 - 300 marek.

Każdy mieszkaniec miasta i gminy Lidzbark Wielki w jakimś zakresie, w miarę swoich możliwości brał udział w powyższych akcjach i prawie każdy działał na szkodę okupanta.

Wojna niemiecko-rosyjska wniosła trochę promieni słonecznych do naszych szarych dni. Podtrzymywała nas na duchu. Pobudzała nas do coraz śmielszych poczynań. Wyzwalała nowe pomysły - jak przygotować się do walki na tyłach odwiecznego wroga. Wierzyliśmy, że z tej walki zwycięsko wyjdzie Związek Radziecki, podobnie jak w 1812 r. Rosja, ze zwyciężeniem Napoleona.

Powoli przyswajaliśmy się do istniejących warunków. Wydawało się nam, że tak będzie można do końca przetrwać okres okupacji.

Tymczasem stało się inaczej.

Okupant przygotował nam bardzo bolesne, natury moralnej - uderzenie. Terrorem zmuszał do przyjęcia obywatelstwa niemieckiego do III gr. narodowościowej (Eingedeutscht). Wiadomo już z poprzedniego rozdziału, że mężczyźni tej grupy mieli obowiązek służenia w niemieckim wojsku.

Ogłoszenie Forstera zobowiązywało wszystkich pełnoletnich mieszkańców miasta i okolicy, podobnie jak w całym okręgu, do składania wypełnionych formularzy w terminie do dnia 31.03.1942r. Ten miesiąc był najtragiczniejszym (poza wrześniem) w czasie okupacji, pełen bólu, rozterki i rozpacz. W polskich rodzinach poświęcano przemyśleniom

i dyskusjom wiele nieprzeznaczonych nocy. Często dochodziło do poważnych rodzinnych konfliktów. Trudno opisać psychiczny stan Lidzbarzaków.

Rozważano różne koncepcje wyjścia z kłopotliwej i przykrewnej sytuacji, byle tylko ratować życie i honor.

Młodzież szukała kontaktów z organizacjami konspiracyjnymi. Przedwcześnie podejmowała decyzję - ucieczki do lasu i zorganizowaniu tam oddziału partyzanckiego. Po przeanalizowaniu warunków takich, jak wyposażenie w broń i amunicję, zaopatrzenie w żywność, zakwaterowanie, możliwość poruszania się w niewielkim kompleksie lidzbarsko-górniefskim i lidzbarsko-kiełpińskim wysokopiennych lasów, które są przeciętane drogami i przesiekami, ułatwiającym oddziałom policyjnym i wojskowym przeprowadzenie obław na partyzantów, trudności ze stworzeniem odpowiedniej bazy dla większego oddziału partyzanckiego - rezygnowano z już podjętej decyzji. Brano przy tym pod uwagę fakt, że za każdego przychwyconego, miejscowego partyzanta, rodzina jego musiała ponosić ogromne ofiary i cierpienia.

Z prób ucieczki do wschodnich i południowych powiatów, które już w pewnym stopniu były nasyczone uciekinierami i wysiedlonymi, z obszarów okręgu gdańskiego, musiano również zrezygnować, zwłaszcza jeżeli tam ktoś nie miał możliwości zaczepienia się o spokrewnioną rodzinę.

Pokolenie średnie i starsze, odpowiadające za rodziny, myślało o niej, o swoich bliskich w obozach koncentracyjnych, w więzieniach, w niewoli i wywiezionych na roboty w głąb Niemiec, z konieczności zajmowało inne stanowisko.

Chodziło im przede wszystkim o biologiczne przetrwanie, a nie o zirań ojczyzny. Chyba można im przyznać rację, że zirań zachodzi wówczas jeżeli ktoś dobrowolnie prosi o zmianę obywatelstwa, jak w wypadku "volksdeutscheń", a nie wówczas kiedy istnieje przymus i to pod groźbą, nie błądą.

Lidzbarscy zmuszeni do przyjęcia obywatelstwa niemieckiego podejmowali dalszą i coraz skuteczniejszą walkę skierowaną do osłabienia zniemaczonego okupanta a tym samym przyspieszenie jego klęki, o której byli wszyscy głęboko przekonani.

Wiele osób zasięgało rad u nauczycieli między innymi i u mnie. Pamiętam Czubaka Stanisława przedwojennego posturkowego, pracującego równocześnie w przedwojennym wydziale, posiadającego wielodzietną rodzinę, w tym kilku dorosłych ale jeszcze niepełnoletnich młodzieńców - trzykrotnie zsięgał u mnie rady, jak ma postąpić wobec "eindeutschowania". Unikaliśmy wówczas udzielania tego rodzaju wskazówek ze względu na złożoność problemu i na nieprzewidziane skutki. Odpowiadałem "trudno mi radzić", każdy we własnym zakresie musi dokonać przemyśleń i podjąć decyzję". Kiedy przyszedł trzeci ostatni raz chyba tak powiedziałem: "trzeba się zdecydować - ofiarować siebie względnie poświęcić synów, pomyśl nad tym, że któryś z nich w ostatniej chwili swego życia na polu walki może wspomnieć rodziną i to, że ginie za decyzję swego ojca, w obronie wroga a nie swojej ojczyzny, będzie chłopaczyśko miało bardzo gorzką

śmierć. Przekonaj komisję, że nie chcesz oszukiwać Niemców, pragniesz być uczciwym i dlatego nie możesz podpisać "volklisty". Ta rada poskutkowała. Tu muszę dodać, że Czubak Stanisław miał pewne względy u miejscowych Niemców, ponieważ w przedostatnim dniu września pełnił służbę w Lidzbarku i miał opiekę nad internowanymi Niemcami i ich dziećmi. Jego stosunek do internowanych był ludzki, wypuścił ich z aresztu kiedy urzędujące władze polskie wycożały z miasta i dlatego Czubak znalazł ochronę u miejscowych Niemców.

Już w tymże nieszczęśliwym roku 1942 porożywane cindautschowanych Polaków do wojaka. Powtórzyła się historia, jaka miała miejsce pod dawnymi zaborami w okresie I wojny światowej. Rozmawiałem z wieloma, których planowałem wciągnąć do organizacji konspiracyjnej (pod kryptonimem "Jaszczurkowy") - byli przygotowani. Jeszcze nie wojowali a już myśleli o tym, jak prowadzić destrukcyjną robotę polityczną w armii niemieckiej. Każdy z nich marzył, żeby na froncie nadarzyła się okazja do dezercji by natychmiast wstąpić do sojuszniczej armii i bić wroga, pomścić wyrządzoną im złą sprawę na honorze, pomścić swoich bliskich i przyjaciół. Prawie każdy mój rozmówca mówił, że strzelania Niemcy nie muszą go uczyć, że będzie wiedział do kogo i jak strzelać - w czasie tej rozmowy byli bardzo, bardzo smutni, często mówili poprzez zęby. Pociosszałem jak mogłem, przedstawiałem nasze położenie, tych którzy pozostają na miejscu. W gorzej np. sytuacji eskopy mogą do nas bezbronnych strzelać jak do stada baranów a wy też nie będziecie w lepszej sytuacji ale przynajmniej dobrze uzbrojeni. Jak wam przyjdzie

życie oddać, bądźciecie mieli okazję drogo je sprzedać.

Wzruszające były momenty pożegnania na dworcu, kiedy w odjeżdżającym pociągu pojawiały się chorągiewki biało - czerwone i słychać było pieśń Boże coś Polakę... Serce się ścisnęło z bólu i z radości.

Podziwiałem rozmowę wyższych rangą wojskowych oficerów, krytykujących władzę III Rzeszy za podjęcie decyzji wojskania Polaków broni do ręki. Zdawali oni sobie sprawę z tego niebezpiecznego pociągnięcia.

Do paru miesięcy dochodziły do nas wieści z frontów - smutne - zabity (gefallen), dobre - zaginął (vermist), mógł dezertować. Od przyjeżdżających na urlop dowiadywaliśmy się o losach znajomych. Często przyjeżdżający na urlop (po ważkę dla swego dowódcy) mój kolega F., pracujący w biurze przepustek jednostki wojskowej, zawsze przywoził z sobą po kilka sztuk amunicji do karabinów i pistoletów maszynowych oraz parę egzemplarzy przepustek in blanco podstemplowanych i podpisanych przez dowódcę pułku. Przepustki pomagały dezertorom i partyzantom w poruszaniu się po terenie.

Do 1942 r. odczuwało się jak gdyby ogólna sytuacja mieszkańców miasta i gminy nieco się poprawiła. Złagod - nień trochę wrogiego stosunku okupanta do Polaków. Z każdym dniem ubywało Niemców I i II gr narodowościowej (powołani do wojska) Między nimi był najgorszy z nich - wódz ludz - barskiej organizacji SS, gestapowiec Herbert Wiebe. Długi i ciągły front wschodni wymagał coraz więcej posiłków.

Zaistniałą sytuację wykorzystano dla kontynuowania

już pojętej walki gospodarczej i destrukcyjnej.

Rosnice, których dzieci postawione były nauki, ścielel podjęnowali akcję antygermanizacyjną. Do niej coraz aktywniej włączali się tutejsi nauczyciele. Prawie każdy miał kilkoro dzieci pod swoją opieką.

Warunki pracy były u nas zgoła odmienne od tych, jakie posiadali nauczyciele w centralnych województwach (w generalnej guberni). Tam były normalnie pracujące szkoły podstawowe. Nauczycieli miał zorganizowaną grupę - klasę. W czasie nauczania dowolnych przedmiotów zawsze miał okazję przemycić "kawałek" historii czy języka polskiego, oczywiście narażając się przy tym na duże niebezpieczeństwo. Inaczej, groźniej wyglądało nauczanie w kompletach na poziomie szkoły średniej czy wyższej. Tworzyły się tajne zespoły młodzieży z rodzin "pewnych", zaufanych. Bezpieczniej było w dużych, typowo polskich środowiskach i w odległych od dróg komunikacyjnych - wioskach.

W Lidzborku w żadnym wypadku kompletów nontować nie można było. W pierwszym okresie nie mieliśmy żadnego kontaktu z młodzieżą szkolną. Zainteresowanym rodzicom wypisywaliśmy wymagania programowe odnośnie wskazanego przedmiotu a chodziło głównie o język polski. Dorosłym wypożyczaliśmy zdobyte podręczniki szkolne, polskie książki, najczęściej powieści o tematyce romantycznej, roślinie historycznej.

W obiegu były tylko te książki, które nie miały nazwisk właściciela a tylko pieczętki biblioteczne. W razie "wzrypy" łatwiej było się tłumaczyć - nie zdążyłem zarobić

przed wojną chociaż ten argument chyba też na nie wiele by się zdał. ^{Wrazie „wsiwy”} w najgorszym wypadku wpadała wtedy tylko jedna osoba.

Z potrzebującymi naszej nauczycielskiej pomocy utrzymywaliśmy indywidualny kontakt w zależności od tego, który z dwojga małżonków był odważniejszy, bystrzejszy i mniej gadatliwy. Od niego otrzymywaliśmy sprawozdania z wykonanych zadań i wówczas udzielaliśmy odpowiednich rad, wskazówek i nowe zadania. Tutejsze tajne nauczanie można określić jako pośrednio indywidualne.

W drugim okresie (po 1942r.) w którym Polacy musieli posyłać swoje dzieci do niemieckiej szkoły dochodziło do sporadycznych, indywidualnych kontaktów nauczyciela z wiekowo starszym uczniem. Pod pozorem udzielania pomocy z matematyki czy nawet z języka niemieckiego - poprawiano zadanie z języka polskiego czy historii. Zważywszy na to, że prawie w każdej chałupie mieszkała przynajmniej jedna rodzina niemiecka i na możliwość przypadkowego wygadania się ucznia - nauczyciele byli zawsze narażeni na wielkie niebezpieczeństwo i z tych względów musieli zmieniać czas spotkań i wymyślać asekuracyjne alibi.

Tę odpowiedzialną, patriotyczną pracę nauczyciele wykonywali honorowo, społecznie, poza czasem obowiązków okupacyjnych. W dwu wypadkach udzielono jednorazowej zapomogi w wysokości około 200 marek (zachodziła konieczna potrzeba) pochodzących z funduszków TON-u koleżance Joannie Ćwiklińskiej i kol. Stefanowi Zelmie.

Działalnością tej organizacji nauczycielskiej w obwodzie działdowskim kierowali: najpierw "Jastrząb" -

Pepłowski Bronisław a później "Rymosa" "Jurani" - Rachocki Paweł. ✓

Patrząc dzisiaj na działalność TOB-u aż dziw bierze, że nie było w Litzbarku żadnej "wsi" z tym związanej.

Dorastająca młodzież rozpoczęła "brykad". Nie mając kontaktów sama zaczęła polejnować działalność dywersyjną. Do wyczynów, mogących pociągnąć za sobą ofiary śmiertelne należały wypadki spalenia stogów zboża ze zbiorów 1944r., należących do Niemców - Fr. Mayki, Pfeifera i H. Wiebego. Sprawców nie wykryto. Z uwagi na to, że w najbliższych okolicach pojawiali się uciekinierzy z niewoli niemieckiej i żołnierze desantów - polskiego i radzieckiego, więc im przypisano ten akt sabotażu.

Tymczasem sprawcami byli nasi chłopcy, harcerze ze 160 Mazowieckiej Drużyny - bracia Leopold i Euzebiusz Kamifscy, bracia Wikloritowie i inni. Mieliśmy szczęście, bo za ten wyczyn mogliśmy mieć sporo bolesnych kłopotów.

Polacy, przymusowo wcielani do niemieckiego wojska postępowali tak, jak przyrzekli. Przechodzili do sojusznicych armii i jako polscy żołnierze walczyli w wielu bitwach, na wschodzie, południu i zachodzie.

Po Dniu Zwycięstwa ściągali najbliższymi transportami do swoich rodzin, do swojego miasta, by przystąpić do jego odbudowy. Wracali, jako żołnierze Ludowego Wojska Polskiego, Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie z odznaczeniami bojowymi i pamiątkowymi, z wysokimi stopniami podoficerскими i oficerskimi, często okaleczeni. Wielu nie wróciło, poległo. Szkoda, że nie można ustalić ilu zginęło podczas

prób dezercji, w drodze do oddziałów sojuszniczych.

W latach okupacji społeczeństwo miasta i gminy Lidzbark Wolski było bardzo skonsolidowane. Nie udało się okupantowi próby rozbitcia tej jednolitej grupy.

Nie potrafię zrozumieć dlaczego teraz, w czasie pokoju po 35 latach wolności, spotykamy się w Lidzbarku z efektami niemieckich poczynań, dyskryminacją, podziałem społeczeństwa. Nie rozumiem dlaczego "eindeutschowanych", jeszcze dzisiaj nazywa się obraźliwie - "Erzyślanami" ? kiedy sprawę rehabilitacji rząd już bardzo dawno unormował.

W "Komunikatach Mazursko-Warmińskich Nr 3/1968" w artykule dr Ryszarda Juszkiewicza między innymi czytamy:

"społeczeństwo pow. dziańdów którego dobrze spełniło swój obowiązek do swojej ojczyzny - Wolski".

Dałgi temu, "bospodziałowemu społeczeństwu" - czasu okupacyjnego, szczególnie gminy i miasta Lidzbark, żołnierze grupy dywersyjno-rozprowadzanej "Pomorze" mogli przeżyć na tym niewielkim obszarze i wykonać swoje bojowe zadania zwiadowczo-dywersyjne - na chwałę Ojczyzny.

Osobny obrazek z postawy Lidzbarczaków w czasie prac przymusowych przedstawiam w rozdziale X-tym pt. "Dammfurt"

Rozdział V - ty

MOJ UDZIAŁ W KONSPIRACJI

Początku mojej konspiracji należy szukać w pierwszych dniach grudnia 1939r.

W owym czasie ukrywałem się, jak wielu młodzieńców. Wieczorem odwiedzał mnie często najbliższy sąsiad, kolega Feliks Ruciński. Wtedy jeszcze słuchaliśmy potajemnie w piwnicy komunikatów radiowych z odbiornika moich teściów. Odbierane wiadomości "bi-bi-si" były niepokojące. Pod adresem naszych zachodnich sąsiadów padało wówczas wiele nieprzychylnych słów, ordynarnych epitetów. Byliśmy zrozumieli. Proszono w tych ponurych nocnych dyskusjach byż nasz kraj państwowy, którego wysłuchaliśmy w bacznej postawie, w okuceniu z dużym wzruszeniem. Ścisnął za serce, często wyciskał łzy. Podnosił nas na duchu.

Któregoś wieczoru Feliks wyszedł ze swojej "nory" (piwnica jego rodziców przy Nowym Rynku) i odwiedził mnie jak zwykle. Tym razem przyszedł z problemem - jak ratować bibliotekę szkolną. Otrzymał bowiem wiadomość od byłego woźnego Szk. Poist. - Jana Kaweckiego, że Niemcy likwidują zbiór szkolny. Polecili mu część materiałów spalić. Proponował, by coś z tego uratować. Uzgodniliśmy plan działania. Głównie chodziło nam o programy nauczania, podręczniki szkolne i beletrystykę romantyczną.

Kaweczki wybierał książki i składał je w umówionym

miejsca, przy śmietniku. Nocą schodziliśmy na dziedzi-
niec szkolny od ul. Jeleńskiej, pakowaliśmy ten cenny ma-
teriał do worków i następnie przenosiliśmy ulicą Przemysłową
dalej przez most kolejowy na ul. Strażacką, gdzie cho-
waliśmy naszą ziobycę w skrytce w warsztacie kołodziej-
skim ojca Feliksa.

Te materiały bardzo się przydały w późniejszym okresie
okupacyjnym, w miarę rozwijania się tajnej oświaty. Tę uła-
mą akcją książkową można uznać za początek działalności
TOB w Lidzbarku 7.

Kontynuuję dalszy ciąg swojego losu.

Po zwołaniu mnie z grazińskiego arendztu wróciłem
do domu i z dniem 1 maja 1940r. przyjechałem u Bernarda Kalisza
posadę opróżawcy i księgowego.

Całą ze strony niemieckich Niemców i policji miżem
przez dłuższy czas spokój i względną swobodę poruszania
się. Nie można przecież czepiać się człowieka, który prze-
szedł przez sito gestapowskich biur.

W sklepie tytoniowym Kalisza nawiązałem sporo znajomości
ci z klientami, przybywającymi przez "zieloną granicę"
z powiatu mławskiego - z Działowa, Zielunia, Gościeszki,
Zielonej, Lubowidza i z innych wsi, ponieważ tam było
znacznie gorsze zapotrzebowanie w wyroby tytoniowe.

Z tego okresu szczególnie cenię sobie znajomość z bar-
dzo odważnym kolegą Gieckiem (chyba) Stanisławem. Przez
niego skontaktowałem się z moim przedwojennym kierownikiem
Publ. Zak. Państ. Nr 2 w Brodnicy - Antonin Sobiechem, ukryw-
ającym się wraz z całą rodziną u krownych w Gościeszce. ✓

Wspierałem go tytoniem i sfożazikiem (sacharyną), które to artykuły na miejscu sprzedawał i w ten sposób ratował częściowo swój budżet rodzinny.

Role łącznika z Sobiechem z powodzeniem spełniał kol. Ciosek. Później odważyłem się i często wyprawiałem się do mojego kierownika. On to wskazał mi władzom TOR i AK. Z Sobiechem wiele czasu poświęciliśmy sprawie tajnego nauczania. W końcu znaleźliśmy sposób prowadzenia tajnej oświaty w warunkach litzbarskich.

Tak pokrótce - stworzyłem sobie "okno na południe" od Litzbarka.

Pod pozorem załatwienia którejś ze spraw finansowych mojego pracodawcy, zapotrzebony w przepustkę (Passierschein) wyjechałem jesienią tego roku do urzędu skarbowego (Finanzamt) do Brodnicy. zasadniczym celem tej w podróży było - "otwarcie okna na zachód".

Skontaktowałem się z byłym komendantem Rufca ZHP w Brodnicy Aleksandrem Krassoszyfakiem. Od niego dowiedziałem się, że jego były zastępca hm Jerzy Londziona z ramienia KOP (Komenda Obrońców Polski) organizował Harcerski Związek Janeczurkowy ("Janeczurkowcy") na terenie Brodnicy.

Wiosną 1940r. nastąpiły aresztowania wśród członków KOP. Aresztowano między innymi Jerzego Londziona i następnie go zamordowano w kwaterach gestapa w Bydgoszczy.

Po aresztowaniach konspiracja wśród harcerzy na pewien czas zanikła. Taka była konieczność dla okupanta.

Pragnę dodatkowo kilka zdań dorzucić do genezy "Janeczurkowców".

Myśl utworzenia Harcerskiego Związku Jaszczurczego, organizacji typu wojskowego wśród harcerzy powiatów przygranicznych dawnych Prus Wschodnich (brodnicki, grudziądzki i lubawski) zrodziła się już w 1938r. na Walnym Zjeździe Okręgu Pomorskiego ZHP w Toruniu. Przewodniczył wówczas generał Bortnowski. Instruktorzy harcerscy, wyżej wymienionych powiatów składali sprawozdania z dokonanych obserwacji działalności V kolumny na przygraniczu. Doniesienia nasze, wówczas pozostały bez echa. Wtedy komendant lubawskiego hufca ZHP - ^{Bronisław} harcistrz ~~Paweł~~ Grzymowicz podał propozycję utworzenia ze starszej młodzieży harcerskiej oddziałów "Jaszczurczych", za przykładem naszych poprzedników Związku Jaszczurczego z okresu wojen z Krzyżakami, do walki z niedzielną, niemiecką, przekradającą się przez granicę powiatu lubawskiego i ćwiczącą w lasach na naszych terenach.

Druh harcistrza ^{Bronisław} ~~Pawła~~ Grzymowicza za jego poczynania zamordowano w Lubawie jesienią 1939r.

Prawdopodobnie, jako echo naszych wystąpień na Zjeździe Walnym ZHP w Toruniu dowódca 67 pp w Brodnicy ^{ppułkownik} ~~Pecka~~ ^{dypl. Karol Kuzmarzewski zast. ppłk Soliński} wraz z Komendantem Hufca zorganizowali wspólne manewry wojska z harcerstwem powiatu brodnickiego w okolicach wsi Bobrowo w promieniu około 20 km.

Po zorientowaniu się w konspiracji brodnickiej, mniej więcej w tym samym okresie zorganizowałem wyprawę do mojego przyjaciela drh HR Jana Kujawskiego, zamieszkałego w Nowym Mieście powiatu lubawskiego. Tam wymieniliśmy swoje poglądy odnośnie konspiracji. Ustaliliśmy, że na tym odcin-

ku trzeba rozpocząć działalność ale z dużą ostrożnością. Tak oto otworzyłem sobie "okno na północ".

W konspiracji młodzieżowej "ruszyło się" ponownie wiosną 1942r. w odpowiedzi na przymusowe przyjmowanie obywatelstwa niemieckiego (znany "Aufruf" gauleitera A. Forstera)

Ponownie nawiązałem kontakt z Aleksandrem Kruszczyńskim i dr Jakubiakiem (okulista). W Brodnicy powstała Rada Drużyny "Jaszczurkowców". Należeli do niej dr Jakubiak, jako przewodniczący, Aleksander Kruszczyński i profesor Szykiewicz Jan..., Seweryn Kalicki względnie Herak... jako drużynowy (nie pamiętam) i ja "Wiaz" z zadaniem zorganizowania drużyny w Litzbarku (ponieważ tu mieszkalem) i w Nowym Mieście (ponieważ tam miałem zaufanego przyjaciela). Nasze kontakty miały miejsce z 3 osob. składzie.

Rada Drużyny miała opiekować się drużynowymi, służyć im radą, udzielać instrukcji, ostrzegać przed niebezpieczeństwem i pełnić funkcję łącznika pomiędzy "Jaszczurkowcami" a Komendą Obwołu i Inspektoratem AK w Brodnicy.

Dr Jakubiak miał powiązania z dr med. Wiwatowskim i kometantem Inspektoratu AK kpt T. Fiutowskim. Komenda AK była zobowiązana do przygotowania zadań dla "Jaszczurkowców". Bez jej zgody nie wolno było drużynie podejmować poważniejszych akcji.

Drużyna pracowała na zasadach organizacyjnych przedwojennej drużyny starszoharcerskiej. Podstawowym ogniwem był zastęp, składający się z 3 członków. Wśród nich jeden pełnił obowiązki zastępowego. Zastępowi mieli indywidualny

kontakt z drużynowym, który przyjmował, w obecności zastępowego, nowego członka. Na jego ręce kandydat składał przysięgę. Zastępy wzajemnie się nie znały. Drużyna składała się z 6 - 8 zastępów.

W międzyczasie nawiązano kontakt z Szarymi Szeregami, prawdopodobnie z grupą Chełmińską i Związkiem Jaszczurczym na Pomorzu. Według wyjaśnień Tadeusza Pułki, który pełnił funkcję łącznika tego Związku - materiały informacyjne i prasa konspiracyjna docierała z tej organizacji.

Meldunki z Brodnicy były przekazywane do tejże komórki.

Nie jestem zorientowany czy dr Jakubiak miał powiązania z kierownictwem Związku Jaszczurczego. Nigdy mi o tym nie wspominał. Również mój były komendant hufca i działacz Aleksander Kruszczyński na ten temat nie wzmiankował.

W grudniu 1942r. nastąpiły aresztowania wśród harcerskich "Jaszczurkowców" i "Młodego Lasu" (organizacji młodzieżowej, do której również należało sporo byłych harcerzy). Aresztowano wówczas około 60 konspiratorów. Wśród nich znaleźli się: dr Marceł Jakubiak, (ojciec) prof. Jan Szynkiewicz z 3 synami Wincentym, Leonardem i Gerhardem, Witold Gaca, Tadeusz Jakubiak (syn), R. Murawski, Seweryn i Zygmunt Paliccy, Karol Szczepański, Leszek Zdrojewski i inni.

Jako członek Komendy Hufca ZHP w Brodnicy a później jej komendant w latach 1946 - 1948 nie słyszałem o istnieniu Szarych Szeregów w Brodnicy. Z rozmów, jakie przeprowadziłem w tamtych latach i bieżącym roku z osobami, które przeżyły obóz Koncentracyjny w Sztutowie wnioskuje, że sporo aresztowanych osób nie jest zorientowanych do której

organizacji konspiracyjnej należeli. Konspirowali.

✓ Po przeprowadzonych dochodzeniach z grupy aresztowa-
nych zwolniono dr Jakubiaka. Rozmawiałem z nim na początku
1943 roku. Niczego mu nie udowodniono. Zwolniono go bo był
znanym i cenionym okulistą, a takiego na całym terenie po-
wiatu brodnickiego Niemcy nie posiadali. Z rozmowy wynika-
ło, że jest pod ścisłą kontrolą i dlatego musi wycofać się
na pewien okres z konspiracji.

Stwierdziliśmy, że nasza młodzież jest wspaniała, boha-
terska, szalona ale przy tym bardzo nieostrożna. Ustaliliś-
my, że użyć jej można do akcji w ostatnim momencie przed
wybuchem powstania.

Zgodnie ze swoim zobowiązaniem, danymi Radzie "Jasz-
czurkowiec" w Brodnicy i w związku z przyjętym pseudonimem
"Wiąg" przystąpiłem do zapiekania się 160 Mazowiecką Dru-
żyną Harcerzy im. Jana III Sobieskiego w Lidzbarku Welskim.
Teren w zasadzie był dla mnie obcy. Musiałem najpierw do-
konać szeregówego rozpoznania. Zgłaszali się do mnie
harcerze w wieku 16 - 18 lat. Musiałem wiele argumentów
podawać, by nie dać się sprowokować. (Wspomniałem już
o młodzieży lidzbarskiej w rozdziale V. pt. "Postawa niez-
łomców Lidzbarka Welskiego i jego okolic wobec okupanta").

Schemat organizacyjny miałem gotowy i członków upatrzo-
nych. Zwiększałem z powołaniem konspiracyjnej drużyny do ży-
cia. Obawiałem się języków. Utwierdziły mnie w tym spo-
strzeżenia z terenu Brodnicy. Ostrzegał mnie również
✓ dr Jakubiak, który przyjeżdżał do Lidzbarka na dyżury oku-
listyczne.

Później okazało się, że sporo moich upatrzonych rów-
nowców (po tak zwanym "eindeutschowaniu"), musiało wstęp-
wać do "Hitlerjugend", niemieckiej organizacji młodzieżo-
wej wzgl. do "Wehrmachtu".

Podobnie chyba przedstawiała się sytuacja na terenie
Nowego Miasta i Lubawy.

Nie mogliśmy dla tej młodzieży wiele zrobić, by ją
uchronić od znienawidzonego munduru niemieckiego. Nie by-
liśmy zupełnie przygotowani na zorganizowanie oddziału loś-
nego w tym niebezpiecznym terenie.

Takie były mniej więcej przyczyn, dla których zanie-
chałem konspiracji w harcerskim "Związku Jaszczurczym".

Wkrótce stworzyła się okazja zaaktywizowania się w kon-
spiracyjnej organizacji zbrojnej - Armii Krajowej w obwo-
dzie działkowskim.

Rozdział VI

LIDZBARSKA PLACÓWKA ARMII KRAJOWEJ

Konspiracyjna organizacja Armii Krajowej powstała w Lidzbarku Welskim w pierwszych dniach kwietnia 1943r. ✓

Inicjatorem jej powstania był inżynier Paweł Nowakowski ps. "Leśnik", "Łysy", znany niektórym mieszkańcom z okresu międzywojennego. Jako były wójt sąsiedniej gminy Zieluń często tu bywał, dojeżdżał do stacji kolejowej, dokonywał w mieście zakupów i ubierał się u krawca Ildefonsa Lewandowskiego.

Paweł Nowakowski pochodził ze wsi Dzutowo ówczesnego powiatu łódzkiego, gdzie rodzice jego posiadali gospodarstwo rolne. Średnie wykształcenie zdobył w Mławie, wyższe w Warszawie - na wydziale rolniczo-leśnym (sekcja leśna). Po skończeniu studiów odbył służbę wojskową w Podchorążówce Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim. W 1926/27r. osiadł w rodzinnej wsi. Wkrótce dał się poznać w powiecie mławskim jako dobry organizator i doskonały działacz społeczny. Dzięki niemu powstały: Mleczarnia Spółdzielcza i Kasa Spółdzielcza. Rozwijał działalność Ochotniczej Straży Pożarnej, przy której zorganizował orkiestrę dętą. Prezesował zarządowi. Następnie wszedł do Zarządu Powiatowego Ochotniczych Straży Pożarnych w Mławie jako wiceprezes i do Rady Spółdzielczej Okręgu Warszawsko-Łódzkiego jako członek. Wszystkie, pełnione przez Nowakowskiego funkcje były społecznymi.

W 1934 r. przejął jako wójt gminę Zieluń. Urząd swój sprawował do wybuchu II wojny światowej. Wyprowadził gminę z najbardziej zadłużonej na najlepszą w powiecie.

Pracę konspiracyjną rozpoczął "Leśnik" w sierpniu 1940r. w ZWZ. Do organizacji wprowadził go komendant Obwodu Sierpeckiego - Stanisław Kałmierczak ps. "Wilga". Początek pracy to - prowadzenie nasłuchu radiowego w Wawrowie u 4 braci Stachyrów. Dalej przy pomocy pierwszej, zorganizowanej "trójki", do której należeli Nowakowski Jan (brat) Sadowski Aleksander (szwagier) i Karski Władysław^k (szwagier) rozpoczęła się szersza działalność Placówki ZWZ w Zieluniu - (kolportaż, wywiad, werbunek).

Porucznik rezerwy Paweł Nowakowski "Leśnik" nie mógł nie docenić leżących w pobliżu Zielunia lasów nadleśnictwa Lidzbark Welski i Ruda. Już wtedy przemyślał sposób zbudowania bunkrów leśnych i ich lokalizację. Miały one dać schronienie - "spalonym", jeńcom wojennym, uciekinierom z przymusowych robót i dezertersom z Wehrmachtu. Takich schronów w wyżej wymienionych lasach wybudowano 4. Wszystkie były w czasie okupacji wykorzystane. W miesiącach od września 1944r. aż do wyzwolenia w styczniu 1945r. przebywali w nich żołnierze desantu polsko-radzieckiego - "Pomorze".

"Leśnik" ostrzeżony w styczniu 1941 r przez żandarma niemieckiego Karola Zapadkę, pochodzącego z polskiej, mazurskiej rodziny z okolic Nidzicy musiał uchodzić do GG. Tam w sztabie Okręgu ZWZ wykonywał różne zadania.

Trzynastego lutego - tegoż roku nastąpiły aresztowania. Wśród 13 aresztowanych konspiratorów byli wyżej wymienieni pomocnicy komendanta, krewni i znajomi. Wywieziono ich do Oświęcimia i tam zamordowano. To był bardzo bolesny cios.

W grudniu 1942r. powrócił Paweł Nowakowski na tejsze tereny jako komendant Obwodu AK - Działdowo, mianowany przez komendanta Okręgu AK. # Olsztyn-Tuchola "Kurpa", "Mazura" w obecności komendanta głównego AK "Grota". Zameldowany w gminie Turza pow. Mława pod nazwiskiem Jan Piotrowski, rozpoczął penetrację terenu. Wędrował od Zielunia do leżących na północy: Kiełpin, Mrocza i Lubawy, od Iłowa na wschodzie po Brodnicę na zachodzie. Po zapoznaniu się z warunkami, panującymi w powiecie działdowskim przystąpił najpierw do zorganizowania szerokiej siatki wywiadu i kontrwywiadu a następnie do montowania placówek. W części wschodniej powiatu osobiście prowadził wywiad i kontrwywiad. Korzystał z pomocy lekarza weterynarii z Działdowa-Dorszewskiego... Natomiast w części zachodniej pomagali mu w tym Leokadia Krajnowa i Alfons Beyer. ✓✓

Podziwiam dużą aktywność Pawła Nowakowskiego. Był właściwie wszędzie. Bez względu na pogodę, ten gorący i nieustrudzony patriota chodził po swoim terenie od sioła do sioła, od zagrody do zagrody, od punktu do punktu kontaktowego. Korzystał z roweru a czasem z dobroćliwosci wierzchowca. Nie szczędził czasu, zapędu, siły i zdrowia. Nieustraszony, narażał się ciągle na niebezpieczeństwo, ponieważ

poruszał się po terenie pełnym policji różnych formacji i wojska (szczególnie w roku 1944-tym). Nigdy nie wiedział co będzie jadł, gdzie i jak spał i kiedy wróci do domu, oddany bez reszty sprawie, której służył/-umiłowanej Polsce.

Ludzie mu ufali, chętnie go przyjmowali i dlatego "Leśnik" w krótkim czasie posiadał szczegółowo rozpracowane miasta: Działdowo, Lubawę, Nowe Miasto, Lidzbark, ^{plan} ~~plan~~ ^z ~~z~~ ⁿⁱ ~~ni~~ ^o ~~o~~ lotniska, rozmieszczenia posterunków żandarmerii, mieszkania niebezpiecznych Niemców, poczty, stacje kolejowe i systemy alarmowe. "Leśnik" często przebywał poza miejscem stałego zameldowania w leśnictwie Nowy Dwór u Klary i Waltera Klapperów. Stąd wyruszał w lidzbarskie tereny.

Oto jak doszło do mojego z komendantem obwodu AK Działdowo spotkania. Było to w pierwszych dniach kwietnia 1943r. łącznik Leokadia Lewandowska zawiadomiła mnie, że; czeka na mnie gość w punkcie kontaktowym przy Placu Hallera, mieszczącym się w prywatnym mieszkaniu, nad zakładem krawieckim Ildefonsa Lewandowskiego. Pod pozorem załatwienia jakiejś sprawy wyszedłem z pracy i udałem się na spotkanie. Zetknąłem się z człowiekiem, którego chyba przedtem nie widziałem. Prezentacja... i wzajemne szacowanie się. Zrobił na mnie korzystne wrażenie.

Paweł Nowakowski okazał się mężczyzną średniego wzrostu, krępej budowy z włosami na jeża, szlacheckim wąsem i mądrymi szarymi oczyma o przenikliwym spojrzeniu. Nabranym do niego zaufania.

Przystąpiliśmy do rozmowy. Zasadniczy jej temat - to

konspiracja, walka z okupantem. Nie dyskutowaliśmy zupełnie nad przyszłym ustrojem i programem ideowo-politycznym czekającej wyzwolenia - Ojczyzny. Wówczas uważaliśmy to za niczotne.

Następnie przedstawiłem miejscowe warunki i możliwości założenia w Lidzbarku placówki organizacji podziemnej. Na temat czy taka tu istniała? - nie mogłem wiele powiedzieć. Słyszałem sporadyczne wypowiedzi moich znajomych. Jednak nie konkretnego ustalić nie mogłem. Według kolegi Antoniego Baka - przed 1943r. istniała w Lidzbarku organizacja pod nazwą P.O.Z. Tego skrótu do tej pory nie rozszyfrowałem. Zakres tej organizacji ograniczał się tylko do wywiadu. Kolega Bak wymienił nazwiska współpracowników: nauczyciela z Nowego Dworu Kozaka, nauczycielkę z Lidzbarka Janinę Sass i robotnika Andrzeja Dzimire, który miał kontynuować rozpoczętą przez kolegę Baka robotę. (Bak musiał wyjechać na roboty koło Sołca Kujawskiego).

Komendant również o istnieniu organizacji P.O.Z. nie powiedzieć nie mógł. Wiadomo konspiracja. Pewne było jedynie to, że na krótko przed wybuchem wojny "dwójka" zorganizowała tu grupę dywersyjną pod kryptonimem K7.

Dalej "Leśnik" przedstawił mi program działania Armii Krajowej. Oto w punktach jej zadania:

1. Zorganizować dobry wywiad,
2. Szerzyć ducha oporu,
3. Szerzyć oświatę,
4. Zdobywać i gromadzić - broń, amunicję i środki dywersyjne,

5. Prowadzić mały sabotaż,
6. Przygotować się do powstania - (akcja "Burza").

Po przedstawieniu tego programu, przystałem na propozycję Komendanta i wyraziłem gotowość do pracy w akowskiej konspiracji. Zachowałem swój poprzedni "jaszczurkowy" pseudonim "Wiąs", jako ,że rozpoznawcze drzewo o tej nazwie stało przed moim domem.

Dalej otrzymałem instrukcję, jak zorganizować siatkę wywiadowczą i na jakich warunkach mogą przyjmować kandydatów do organizacji. Przyjąłem rotę przysięgi. Jej oryginalny tekst przytaczam:

"W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Marii Panny, Królowej Korony Polskiej, kładę swe ręce na ten Święty Krzyż, znak Męki i Zbawienia, przysięgam być wiernym Ojczyźnie mej, Rzeczypospolitej Polskiej, stać nieugięcie na straży Jej honoru i o wyzwolenie Jej z niewoli walczyć ze wszystkimi siłami aż do ofiary mego życia.

Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej i rozkazom Naczelnego Wodza oraz wyznaczonemu przez Dowódcy Armii Krajowej będą bezwzględnie posłuszny, a tajemnicy ścieżkom niezłomie cokolwiek by mnie spotkać miało".

Obierający przysięgę mówił:

"Przyjmuję cię w szeregi żołnierzy wolności, walczących z wrogiem w konspiracji o wyzwolenie Ojczyzny. Twym obowiązkiem będzie walczyć z bronią w ręką. Zwycięstwo będzie twoją nagrodą, zdrada karana jest śmiercią". (Rozkaz generała Grotta z 12.XII.1942r.).

Z kolei otrzymałem od "Leśnika" trzy zadania do wykonania:

1. zorganizować siatkę wywiadowczą, zgodnie z otrzymaną instrukcją,
2. znaleźć trop "K7" (Grunwaldu),
3. odszukać uczestników kradzieży 8 karabinów z dworca kolejowego Lidzbark Główny.

Na tym skończyło się moje pierwsze spotkanie z Pawłem Nowakowakiem. W odpowiednim terminie miałem złożyć sprawozdanie z wykonanych zadań.

W tym samym mniej więcej czasie zjawił się w Lidzbarku nowy emisariusz konspiracyjny mój przyjaciel ps. "Czarny", syn warszawskiego działacza plebiscytowego i szanowanego kupca lidzbarskiego. Zbiegł z niewoli ukrywał się w terenie, pełnił funkcję łącznika dla Nowego Miasta, Ostródy i Rybna. Zdołał nawiązać kontakty z działaczami Armii Krajowej między innymi z "Leśnikiem". Sądziłem, że działa z jego polecenia (o kontakcie tych dwóch konspiratorów wiedziałem) dlatego stawilem się na zaproszenie w mieszkaniu Teofila Marcinkowskiego przy ulicy Krótkiej. Był tam oprócz gospodarza Franciszek Pelzner. "Czarny" bez wielkich wstępów (widocznie przed moim przyjściem omówił już z partnerami sprawę konspiracji) przystąpił do obrzędu oświebrania przy sięgi, zgodnie z jej wyżej podanym brzmieniem. Z obrzędu tego mnie nie wyłączył mimo, że taką składankę u "Jaszczurkowców" w Brońnicy. Później pytany "Leśnik" był maskoczony i wyjaśnił, że żadnego zlecenia "Czarnemu" nie dawał.

W okresie okupacyjnym już więcej się z "Czarnym" nie spotkałem, dopiero po wyzwoleniu Lidzbarka. Wtedy na stawione pytanie wyjaśnił mi, że reprezentował "Gryfa Pomorskiego".

Wkrótce udało mi się utworzyć małą siatkę wywiadowczą i wpaść na trop organizacji "K7" i zdobywców karabinów.

Przygotowałem w punktach pierwszą relację na bibułkach od papierosów, by w razie "wzpy" łatwiej było przełknąć małą kuleczką notatek i udałem się na spotkanie do leśniczówki Klapperów w Nowym Porze. W umówionym miejscu, za ogrodzeniem parceli leśniczego, osłonięci lasem siedliśmy w trójkę; komendant Paweł Nowakowski, Władysław Babkiewicz ("Felc", "Stawiec") szef wywiadu Obwodu "AK" Mława, tym razem jako obstawa "Leśnika" ^{1 ja.} Składałem sprawozdanie komendantowi, a Stawiec czyścił broń i przysłuchiwał się. W pewnym momencie usłyszałem szelest i chrząst łamanych gałęzi. Przerwałem, czyniąc uwagę, że "ktoś nas posłuchał". Nie chciałem w takiej sytuacji być zamieszony przez kogoś z mojego środowiska, bo wówczas łatwo o podejrzenia, plotki i donosy. Komendant powiedział - "to swierzyzna ledna przechodzi", na to ja - "jestem karcerzes i mam wyćwiczony słuch na tego rodzaju głoasy" - "a ja jestem z wykształcenia leśnikiem" - usłyszałem. "Leśnik polecił Stawiecowi sprawdzić "co zacs" nam przeszkadza. Za chwilę usłyszeliśmy - "Jezus Maria niech mnie pan nie zabija" "Stawiec" polecił owemu osobnikowi leżeć w miejscu i pod groźbą śmierci nie ruszać się. Okazało się, że był nim ukrywający się Stanisław Bala. Spragniony szedł do leśniczówki po wodę. Pragnienie wolno Bala

mu było ugasić dopiero po moim odejściu. Przed pożegnaniem się z moimi słuchaczami musiałem jeszcze opowiedzieć wszystko co wiem o Balli. "Leśnik" w późniejszym okresie wprowadził go do Armii Krajowej.

Przedstawiłem jedną z drobnych, nieprzewidzianych sytuacji, często towarzyszących spotkaniom.

W pewnych odstępach czasu kontaktowałem się z Pawłem Nowakowakiem w różnych miejscach z "obstawą" lub bez, najczęściej w punkcie kontaktowym u Ildefonsa Lewandowskiego. Gościłem go też w swoim mieszkaniu.

"Leśnik" przekazywał mi (dorywczo) prasę konspiracyjną, "Biuletyn Informacyjny" (parę egzemplarzy). Z innych źródeł docierały do mnie pojedyncze egzemplarze: "Polska żyje", Gryf Pomorski, "Młody Las" i Szturmowiec. Sporo materiału otrzymywałem od kolegi Antoniego Sobiecha z Gościszki. W ostatnich miesiącach 1944r. nie widziałem żadnego egzemplarza z wyżej wymienionych. Każde spotkanie z Leśnikiem kończyło się instrukcjami i nowymi zadaniami do wykonania. Wspominam o nich w rozdziałach pod kryptonimami: "K7", "Wyprawa", "C 100" i "Darmfurt".

Zadania ciągle napływały. Dlatego musiałem sobie dobierać coraz to nowych współpracowników. Miałem ich wielu ale tylko niektórych zdołałem wciągnąć do organizacji. Przeszkadzały mi: wysyłki na przymusowe prace oraz powoływania do "Wehrmachtu".

W związku z planem "Burza" należało:

- a) przewidzieć odpowiednich kandydatów, szczególnie z do-
rosłej młodzieży, gotowych do walk szacpepnych,
- b) zorganizować plutony żołnierskie,
- c) wzmóc dywersję i sabotaż,
- d) zabezpieczyć względnie wysadzić mosty, w zależności od
sytuacji,
- e) zabezpieczyć zakłady pracy (gazownie, wodociągi, garbarnie,
tartaki i sklepy),
- f) zabezpieczyć urzędy: (miejski, pocztowy, bank, kolej,
dom part. NSDAP, posterunek żandarmerii, sąd i więzienie),
- g) zaopiekować się Niemcami (SS, SA, politycznymi - "Politi-
sche Leiter", policją i wojskowymi),
- h) zaopiekować się lotniskiem,
- i) powołać radę miejską,

Poważne i rozległe te zadania wymagały wykonawców
pewnych, gotowych na wszystko, zdolnych do największych ofiar.

W efekcie wielu przeprowadzonych rozmów po wnikliwej
analizie odebrałem przysięgę i przyjąłem do liżbarskiej
placówki AK następujących żołnierzy:

"Dzika", Antoniego Kamińskiego, Tadeusza Krupińskiego,
Józefa Rynkowskiego, Jana Skolimowskiego, Bogdana Zabłockiego
i Bronisława Zielińskiego. Wcześniej poznaliśmy już
Teofila Marcinkowskiego i Franciszka Pelznera. Natomiast
komendant Nowakowski wprowadził do placówki: Stanisława
Balzę, Franciszka Ćwiklińskiego, Ildefonsa Lewandowskiego,
Maksymiliana Ziętareę oraz 4 robotników z lotniska (pomoc-

Józef Szalla (harmonistrz, nauczyciel z Lidzbarka) - komendant,
Alfons Beyer (leśniczy ze Szlacheckiego Bryfska) - łączność,
Walter Klapper (leśniczy z Nowego Dworu) - kwatermistrz,
Maksymilian Ziętara (lekarz z Lidzbarka) - sanitariat,
Apolinary Wojtal (porucznik rezerwy z Zielunia) - wyszkolenie
bojowe,
Ildefons Lewandowski (krawiec z Lidzbarka) - skrzynka
kontaktowa, dla Lidzbarka, Kiełpin, Mroczna i Lubawy,
K Leokadia Krajnowa - wywiad i kontrwywiad (korzystała z pomocy
pracownika "dwójki", policjanta z Lidzbarka - Stanisława
Czubaka).

Z uwagi na większą operatywność Placówki, podzieliłem
Lidzbark na strefy działania, przydzielając poszczególnym
żołnierzom zadania (wynikające z wyżej podanego, ramowego
planu) w zależności od miejsca zamieszkania względnie za-
trudnienia. Dla łatwiejszego zrozumienia tej organizacji
pracy, odsyłam do zapoznania się z załączonym szkicem pla-
nu miasta. Względy bezpieczeństwa przenawiały za stosowa-
niem w moim środowisku systemu "dwójkowego", pomimo, że
ogólnie przyjęto trójkowy.

W sąsiedztwie Lidzbarka działały dwie placówki AK:
jedna z siedzibą w Kolonii Bryfsk, którą kierował rolnik
Józef Ławicki, druga w Kiełpinach z kupcem Teofilem
Ostrowskim na czele.

Do Bryfskiej placówki należeli:

z Kolonii: Ławiccy (kilku braci), Marcin Meller, Teofil

Ptaszyński, Leon Sadowski i Franciszek Zuchliński

ze Szlacheckiego Bryfska: Aleksy Kaczorek, Władysław Kreymon,
Roman Łożewicz, Jan Nowiński i Bronisław
Sadowski,

z Borówna: Paweł Kaczyński i Paweł Zadrozny,

z Klonowa: Józef Śliwiński i Stefan Zelma,

Najaktywniejszymi organizatorami w tej placówce^{był}, przede
wzrostkim Alfons Beyer - leśniczy ze Szlacheckiego Bryfska,
który miał doskonałe rozeznanie tamtego terenu, więc mógł
"Leśnikowi" rekomendować odpowiednich ludzi do organizacji
oraz Zygmunt Wiśniewski leśniczy, pochodzący z Jamielnika.
Ta dwójka akowców była upoważniona do odbierania przysięgi.

Mały kontakt miałem z Placówką Kiełpiny więc niewiele
mogę o niej powiedzieć.

Znam sztab Obwođu AK Działdowo w składzie:

Paweł Nowakowski (z którym w opowiadaniu już się zetknęliśmy) - komendant,
Chudziński i Błaszowski (nauczyciele,
porucznicy rez.) - wyszkolenie bojowe,
Ignacy Galifski (leśniczy ze Straszew)
i Pawłowski (z Działdowa) - łączność,
Teofil Ostrowski (rachmistrz i kupiec
z Kiełpin zast.komendanta) - kwatermistrz,
Maksymilian Ziętara (lekarz z Lidzbarka) - sanitariat,

Tak przedstawiał się skład osobowy, który pamiętam
i który przy pomocy współpracowników sdołałem po 35 latach
odtworzyć. Niektóre nazwiska i imiona uleciały nam z pamięci.

Wspólnie realizowaliśmy nasze założenia w miarę możliwości, z większym czy mniejszym szczęściem. Zabiegaliśmy o broń, amunicję, granaty i materiały dywersyjne.

Zdołaliśmy zgromadzić: 16 karabinów, 6 dubeltówek, 12 rewolwerów, 1 pistolet maszynowy typu "Bergman", 4 zestawy dywersyjne po 14 kg trotylu, miny i do nich zegary czasowe, lonty, amunicję do wszystkich typów broni i sporo granatów ręcznych.

Część uzbrojenia, jak: 8 karabinów przyjęliśmy od lidzbarskich harcerzy (czytaj rozdział pt. "Wyprawa"), cztery zestawy dywersyjne, granaty i kilka pistoletów przejęliśmy od "K7" (czytaj rozdz. p.t. "K7" i jej spadek) a resztę od indywidualnych ofiarodawców.

Grupie Teofila Marcinkowskiego udało się w maju 1944 wymontować 2 radiostacje z uszkodzonych samolotów, stojących na lidzbarskim lotnisku, które tu znalazły schronienie po alianckim bombardowaniu Berlina. Obie uszkodzone radiostacje jak i dodatkowo złobite części radiowe (zszczególnie akumulatory i baterie) z magazynów, były wykorzystane jako części zapasowe. Materiały te przechowywała z narażeniem życia, nauczycielka z Lidzbarka: Sass Janina. O dalszych losach tych materiałów nie zdołałem się dowiedzieć.

Nasze skromne wyposażenie nie wystarczało na podjęcie większej akcji bojowej. Pragnę tu zwrócić uwagę, że wycofujące się z lidzbarskiego odcinka obrony^{do 1938} - oddziały wojskowe były pełnosprawne i nie było podstaw do zakopy-

wania broni, jak to było później w innych regionach kraju, tuż przed kapitulacją. W naszym obwodzie nie było też żadnych zrzutów broni.

Często zastanawialiśmy się nad przeprowadzeniem dywersji, jak wysadzanie mostów, (szczególnie kolejowego), obiektów przemysłowych (garbarnia, tartaki), obiektów komunalnych (gazownia, wodociągi) i urzędów (miejski, dom NSDAP). Takie akcje mogły nam udać się, ale pociągnęłyby za sobą zbyt wiele ofiar. Wydalibyśmy automatycznie, wiele wyroków śmierci na niewinnych obywateli miasta pozbawiając również pracujących źródła zarobku. Bilans tych poczynań z całą pewnością byłby dla nas bardzo niekorzystny. Rozsądek kazał nam przesunąć termin projektów na dogodniejszy okres. To wcale nie znaczy, że chcieliśmy stać z bronią u nogi. Widzieliśmy konkretne możliwości w warunkach powszechnego powstania. Zaistniałaby wówczas sytuacja przejmowania zrzutów broni i amunicji.

W Warszawie wybuchło sierpniowe powstanie. W wielkim podnieceniu i z niepokojem śledziliśmy krwawe zmagania naszych rodaków. Gotowaliśmy się do wymarszu mającego powstać 1-go Mazowieckiego Pułku Piechoty, którego mieliśmy być żołnierzami.

Warunki, w jakich znalazła się Warszawa nie gwarantowały powodzenia bohaterskiemu zrywowi jej wspaniałych ludzi. Powstanie upadło, przysiębiło nas ale nie powaliło. Przeżyliśmy jeszcze jedną dodatkową gorycz klęski, bezsilności.

Tymczasem front wschodni zbliżał się wielkimi krokami a Niemcy intensywnie przygotowywali się do obrony i równocześnie zabezpieczali sobie "tyły" grupując nas w obozach pracy (Einsatzlager) w Tamie Brodzkiej. Stąd wychodziliśmy codziennie do przymusowego kopania rowów strzeleckich. Bułową tej nowej linii obronnej (w oparciu o rzekę Drwęcę), przebiegającej przed Brodnicą w kierunku na północ po Nowe Miasto i na południe po Rypin były zainteresowane dowództwa frontów Armii Czerwonej. Zachodziła konieczna potrzeba zorientowania się - co dzieje się na tyłach wroga? Skierowali tam swoje grupy zwiadowcze. Dwa z nich, w odstępach czasu spadły na liżbarskie lasy.

Pierwszy desant grupy dywersyjno-rozpoznawczej, polsko-radzieckiej "Pomorze" - wylądował 6 września 1944r. w okolicach Konopat a następnie "usadowił" się na terenach Czarnego Bryfska. Tym desantem zainteresował się Komendant działkowego obwodu AK - Paweł Nowakowski. Z drugiej strony również dowództwo grupy "Pomorze" szukało kontaktu z terenową organizacją podziemną. Za pośrednictwem Alfonsa Beyera i Władysława Bienkowskiego doszło do spotkania u Franciszka Stawickiego w Buczkowie. Wzięli w nim udział dowódcy grupy wywiadowczej p.por. Henryk Myćko i jego zastępca p.por. Józef Lipiński ze strony AK komendant Paweł Nowakowski i Alfons Beyer. Spotkanie ubezpieczyły dwie obstawy - ich i nasza. Z naszej strony, Stanisław Bałża i Zygmunt Wiśniewski.

Na tym spotkaniu "Leśnik" przedstawił szczegółowo,

warunki w jakich znajduje się grupa "Pomorze", udzielił wyczerpujących informacji odnośnie bezpiecznych punktów zakwaterowania, możliwości zaopatrzenia się w żywność, lekarstwa i środki opatrunkowe, zapewnił pomoc w dostarczaniu przez swoich ludzi, aktualnych map sztabowych i planów, interesujących materiałów wywiadowczych ze swojego jak i z sąsiednich terenów - brodnickiego i lubawskiego. Przyjęto wówczas znaną zasadę - pomagać sobie wzajemnie a nie przeszkadzać.

Wykonanie zadań dla "Pomorza" było możliwe, ponieważ mieliśmy Akowców, ukrywających się w leśnych bunkrach, dobrze zakonspirowanych we własnych miejscach zamieszkania, pracujących w różnych zakładach pracy. Była zatem możliwość odbierania i przekazywania informacji a niekiedy i zaopatrzenia. Społeczeństwo tutejsze na ogół było dobrze przygotowane do pracy konspiracyjnej i jej nie unikało.

Komendant Paweł Nowakowski dotrzymywał zobowiązań. Zebrane materiały wywiadowcze, szczególnie aktualne sztabówki, lokalne informacje o nastrojach ludności i bieżących wydarzeniach, przekazywał przez Ignacego Czajkowskiego (ojca) z Bełka do Władysława Bartkowskiego w Jamielniku i dalej do Leonarda Piotrowskiego w Czarnym Bryńsku a od niego do sztabu "Pomorza".

Tym kanałem "Leśnik" dwukrotnie przekazał materiały wywiadowcze do dowódcy desantu "Pomorze". Trzecia przesyłka prawdopodobnie nie dotarła ponieważ zamordowano tych, którzy sprawy te załatwiali.

W międzyczasie wylądował w okolicach Bełka, w dniu 13 września 1944 drugi desant 9 osobowy z kapitanem Koroniewem Aleksandrem ps. "Tełofia", "Kolka" - na czele. Ten desant nie miał szczęścia. Rozrzut przy lądowaniu był bardzo duży, taki że grupa się więcej nie spotkała. Liczyła pięciu antyfaszystów, pochodzących prawdopodobnie z okolic Grudziąz. Najprawdopodobniej jeden z nich był zdrajcą. Zarządzona obława przez "Jagdkommando" okrążyła dwóch żołnierzy nad Jeziorem Liżbarskim. W czasie wymiany strzałów jednego zabito. Los drugiego jest niewiadomy. Prawdopodobnie ten zirażił. W okolicach Bełka wylądowała radiotelegrafistka, w sąsiedztwie sołtysa Rymackiego. Znalazła schronienia w domu Jędraszków. Zirażona przez córkę sołtysa Ewę, znalazła się w potrzasku "Jagdkomanda". Była bez wyjścia, zniszczyła szyfr, radiostację i podjęła nierówną walkę, ponosząc bohaterską śmierć. Dowódca zrzutu kpt. Koroniew wylądował w pobliżu leśnictwa Nowy Dwór. Noc przespał w stogu, stojącym na polu Klapperów. Rankiem następnego dnia zjawił się w leśniczówce. Zastała go tu wracająca z kościoła Klapperowa Klara, poinformowała o okrążeniu i błagała, by opuścić leśniczówkę i udać się na zachód do Czarnego Bryńska. Na życzenie kapitana zaopatrzyła go w żywność i tytoń ("swojucha"). Udało mu się wyjść z okrążenia. W gęstwinie wysokich świerków, stojących przy szosie Zieluńskiej dosięgła go wroga kula i zraniła nogę. Trzy dni trwała wędrówka aż wreszcie wycieńczony dotarł do bazy polskiego desantu Pomorze w Czarnym

Bryfsku. Nie od razu go tu przyjęto. Wyczerpany i ranny a już chciał działać. Prosił o pomoc - mówił "Moja grupa chyba już rozbita... Pomóżcie mi jednak towarzysze odszukać radiotelegrafistkę. Znam ją od dziecka z jednego jesteśmy miasta. Wówczas jeszcze nie wiedział, że nie żyje.

W tym samym mniej więcej czasie co kapitana przyjęto do grupy "Pomorze" Bronisława Czajkowskiego ps. "Mikołaj". Od tego czasu Broniek mocno związał się z kapitanem Aleksandrem. Wspólnie brali udział we wszystkich akcjach grupy "Pomorze". Rozpoczęli poszukiwania żołnierzy desantu Koroniewa. Wkrótce poznali losy telegrafistki. Podjęli decyzję wykonania wyroku śmierci na sołtysie Rymackim i jego córce Emilię za zdradę. Telegrafistka została pomszczona - córkę zabito a ojca ciężko raniono. Poszukiwania żołnierzy kapitana Aleksandra, trwające 10 dni w kielepińskich lasach nie przyniosły rezultatu. Do dzisiaj nie znamy ich losu.

Około 20 października doszło do drugiego naszego spotkania z grupą "Pomorze". Wzięli w nim udział przedstawiciele "Pomorza" p.por. Stefan Zakrzewski i kpt. Aleksander Koroniew, "Kotka". AK, reprezentowali Alfons Beyer i Zygmunt Wiśniewski. Na spotkanie nie przybył komendant AK i z tego powodu przedstawiciele desantu nie ukrywali swojego niezadowolienia. Rozmowa miała charakter formalny, dotyczyła sposobu ukrywania się przed obławami "Jagdkomanda", proszono też o maskę gazową. Muszę dodać, że rolę zapoznającego na tym zebraniu pełnił Władysław Bienkowski. . ✓

Poza wyżej poznanym kanałem przekazywania materiałów wywiadowczych, docierały one do grupy Pomorze innymi ścieżkami. Ucząca w Klonowie, nauczycielka Janina Kähler przekazała maskę przeciwgazową przez Wiśniewskiego Zygmunta i dalej przez Bienkowskiego Władysława do desantu. Pracowniczka apteki w Lidzbarku Czarkowska Wanda (nieświadomie) zaopatrywała, pośrednio przez młynarkę z Traczysk - Kaszewską Marię, - partyzantów w lekarstwa i środki opatrunkowe. Do tego samego źródła w Traczyskach dostarczyłem karty urlopowe (Urlaubsscheine) "in blanco" dla potrzeb partyzanckich. Były ostemplowane i podpisane przez dowódcę jednostki wojskowej, przekazał mi je kolega Ruciński Feliks, (nauczyciel). Również Kaszewskiej Marii przekazałem szkic budowanej linii obronnej odcinka Brodnika-Jajkowo, na którym naniesione były ewentualne przejścia i mocniejsze punkty oporu - betonowe bunkry.

Pomoc dla grupy desantowej "Pomorze" pochodziła z różnych źródeł i przenikała też różnymi drogami, bo zwiadowcy w międzyczasie poznali wiele osób współpracujących.

W lesie robiło się coraz ciasniej, niebezpieczniej; "Jagdkommando" ciągle na piętach. Brakowało amunicji, środków wybuchowych. Zapowiedziane zrzuty nie doszły do skutku. Podjęto decyzję przedostania się do grupy desantowej p.por. Miętkiego Jana, działającego w Borach Tucholskich, by stamtąd pobrać odpowiednie materiały. Wyprawa nie udała się, ponieważ Niemcy pilnie strzegli pod Grudziądem przeprawy przez Wisłę. W drodze powrotnej, pod Radzyniem "wyprawa"

musiała stoczyć potyczkę, by szczęśliwie wyjść z przygotowanej na nią zasadzki. Brali w niej udział Broniek "Mikołaj" ze swoim nieodłącznym towarzyszem kapitanem Koroniewem. Jeszcze jedną przygodę przeżyli tuż przy Lidzbarku, natrafiając na zasadzkę pod Wapierskiem, zorganizowaną przez miejscowego Niemca - Kelberta. Broniek wtedy odniósł ranę postępującą głowy. Wyszli szczęśliwie z walki pod Brzezunami (Buczkiem) i z najcięższej stoczony 17.12.44r. koło "Czarciemu Wąwozu" niedaleko gajówki, Kocioł.

Wobec nasilającej się działalności żandarmerii, Jagdkommando i wojska grupa desantowa Pomorze była zmuszona wyjść z lidzbarskich lasów do nowego rejonu działania w okolicę Brodnicy i Nowego Miasta. Podzielono się na mniejsze grupy. Bronisław Czajkowski "Mikołaj" wraz z kpt. Aleksandrem Koroniewem "Kółka" udali się do Grażaw, gdzie ukrywali się u wujka "Mikołaja" - Bernarda Rutkowskiego. W styczniu 1945 r. powrócili do pierwotnej bazy w Bryfsku a po wkroczeniu wojsk radzieckich do Lidzbarka i tu ujawnili się.

Dalsze losy tych dwu przyjaciół - Rosjanina i Polaka - to już osobny rozdział, którego w moich wspomnieniach nie zdołam omówić.

Wróćmy znowu do akowskiej działalności. Przez ostatnie miesiące okupacji, począwszy od września 1944r., nasze Placówki AK skoncentrowały się głównie na organizowaniu pomocy grupie dywersyjno-rozpoznawczej "Pomorze". Przy tym skupić musiały uwagę na własnym bezpieczeństwie. Dewizą było -

wzmóc ostrożność. Byliśmy pod ciągłą obserwacją, bowiem w świadomości Niemców gruntowała się opinia, że wszelkie ślady z lasu prowadzą do Lidzbarka, Brodnicy i Działdowa. Tam muszą znajdować się źródła informacji.

Grupa "Pomorze" w głównej mierze oparła swoją działalność na współpracy z ludźmi, przez naszą organizację do pracy konspiracyjnej przygotowanymi. Dzięki właśnie tej współpracy "Pomorze" zdołało przez 5 miesięcy przetrwać na tutejszych, niebezpiecznych terenach i wykonać wytyczone zadania bojowe.

Działdowski Obwód Armii Krajowej, dzięki niestrudzonej pracy komendanta Pawła Nowakowskiego i jego pomocników w miarę istniejących możliwości, spełnił swoje żołnierskie zadanie a tym samym na swój udział w wyzwoleniu Ojczyzny z okowów niewoli.

Nie obyło się bez ofiar. Za współpracę z desantem "Pomorze" zapłacili krwią i życiem żołnierze placówki AK: Władysław i Rozalia Bartkowscy oraz Ignacy Czajkowski (ojciec) wraz z córką i 2 synami. Większą daninę złożyło społeczeństwo okolicznych terenów Lidzbarka. Wspomniałem o tym w rozdziale IV-tym.

Podobnie jak dr Juszkiewicz R. pozytywną opinie o społeczeństwie gminy i miasta Lidzbark Welski - wyraził ostatni komendant grupy Pomorze p.por. Józef Lipiński (obecnie płk. w stanie spoczynku) w artykule pt. "1944 Grupa Pomorze", opublikowanym w WTK Nr 18 z 1.05.1977. Przytaczam kilka znamienych cytatów:

- a) "Polski żołnierz działający w krajowych organizacjach konspiracyjnych, nękał wroga wszelkimi dostępnymi środkami udowadniając, że Polska żyje i walczy"...
- b) "Pracę wykonywali chętnie - z poczucia patriotycznego obowiązku lub też z nienawiści do hitlerowców"...
- c) "utrzymanie się przez tak długi czas w tym rejonie... zawdzięcza się przyjaznemu stosunkowi ludności polskiej, która nie obawiała się konsekwencji i udzielała grupie wszechstronnej pomocy, ułożeniu współpracy z grupą AK, działającą w rejonie Lidzbarka, Działdowa i Nidzicy. Dzięki tej współpracy można było między innymi zorganizować szeroką sieć wywiadowczą"...

Pułkownik Józef Lipiński tak kończy - "Tym to właśnie ludziom poświęcam przypomnienie epizodu, w którym sam uczestniczyłem".

Na początku lutego 1945r. odwiedzili mnie w mieszkaniu przy ulicy Dworcowej 11 w Lidzbarku Welskim - komendant Obwođu AK Działdowo - Paweł Nowakowski ps "Leśnik", "Iyzy" oraz kierownik TON na powiat działdowski - Paweł Rachocki ps "Jurand", "Rymcza" i przekazali mi wiadomość, (w oparciu o rozkaz komendanta Podokręgu AK "Olsztyn - Tuchola" płk. Ludomira Wysockiego ps "Rosa", "Mróz") o zakończeniu działalności konspiracyjnej Armii Krajowej i apelu włączenia się byłych żołnierzy do odbudowy zniszczonego kraju. Nastąpił przez wszystkich oczekiwany czas wolności, intensywnej i entuzjastycznej pracy.

Następnego dnia Placówka Armii Krajowej w Lidzbarku Welskim została rozwiązana.

Załącznik do planu miasta - Lidzbark Welski

Rozmieszczenie urzędów, zakładów pracy itp.,
niektórych Niemców oraz Polaków, konspiratorów.

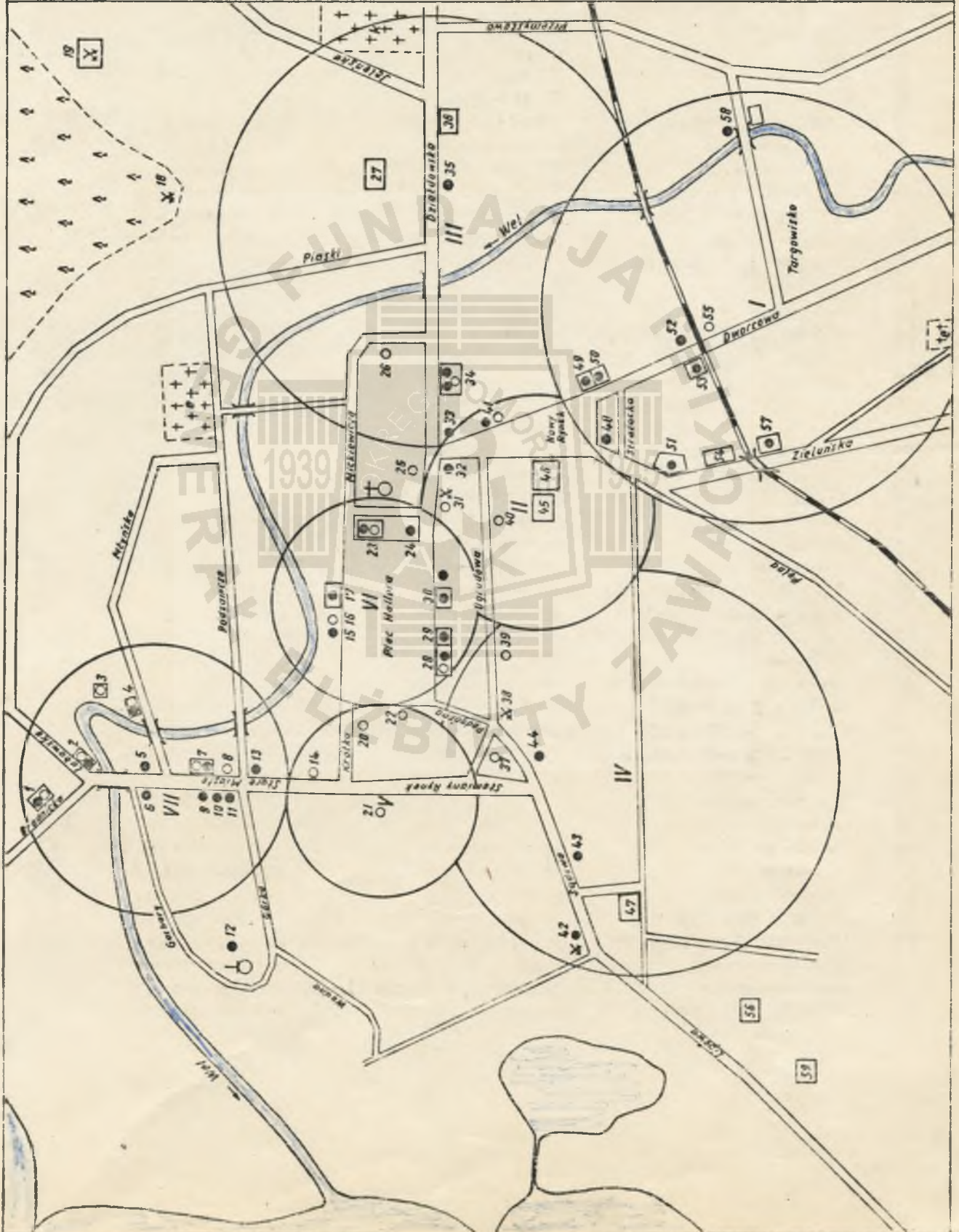
Nr	Urzędy, zakłady pracy sklepy, obiekty	Niemcy i ich przynależność organiz.	Polacy, "opiekunowie" przynależność organiz.
1	Mleczarnia	Kłosowski SA	Rynkowski J. AK
2	Stacja benzynowa	Meyka Fr. SS	Zieliński Br. AK
3	Garbarnia	Hukauf NSDAP	Zabłocki B. AK
4	Młyn wodny	Glöwe H. NSDAP	Bestyan J. ZHP
5	_____	Hukauf NSDAP	_____
6	_____	Kuźniczowski "	_____
7	Magazyn zbożowy	Niedźwiedzki "	Bartwicki L.
8	_____	_____	Zieliński Br. AK
9	_____	Blank W. NSDAP	_____
10	_____	Thulert SA	_____
11	Sklep rzeźnicki	Blaschowitz SS	_____
12	_____	Jaroschewitz NSDAP	_____
13	Sklep spożywczy	Wielochorek NSDAP	_____
14	_____	_____	Kaniński L. ZHP
15	_____	Meyka Br. NSDAP	_____
16	Skrzynka kontaktowa	_____	Lewandowski I. AK
17	Urząd Miejski (rat.)	Bogdan K. NSDAP	_____
18	Zestaw dywersyjny	_____	Lampart Cz. K7
19	Tartak-8 karabinów	_____	Michalak, Lewandowski
20	_____	_____	Marcinkowski T. AK
21	Punkt sanitarny	_____	Ziętara M. AK
22	Punkt masłuchowy	_____	Pelzner Fr. AK
23	Bank	Grass, König G. "	Kapczyński W.
24	_____	Kikebusch	_____
25	_____	_____	Ks Tyssler A.
26	_____	_____	Skolinowski J. AK
27	Szkoła podstawowa	_____	Kawecki
28	Sklep spożywczy	König G. NSDAP	Szalla J. AK
29	Dom partyjny NSDAP	_____	_____
30	Apteka	Trautmann SS	Czarkowska W.
31	Zestaw dywersyjny	_____	Cwikliński Fr. K7AK
32	Sklep rzeźnicki	Schroeder SA	_____
33	Sklep spożywczy	Schlätter Z. NSDAP	_____
34	Posterunek żand.	Dennig, Kwas SS	Bieniszewski F.
35	_____	Pfeifer SS	_____
36	Gorzelnia	"	Piotrowski
37	_____	_____	Czubak II-ka
38	_____	_____	Cwikliński Cz. K7
39	_____	_____	Rynkowski J. AK
40	_____	_____	Kaniński A. AK
41	Sklep rzeźnicki	Meyka M. SA	Zabłocki B. AK
42	Zestaw dywersyjny	Niemcy, nauczyciele	Krzemiński J. "K7"
43	_____	Lang, żandarn	_____
44	_____	Niemcy, nauczyciele	_____
45	Straż Pożarna	_____	_____

PLAN MIASTA LIDZBARK WELSKI

SKALA CA 1:3000

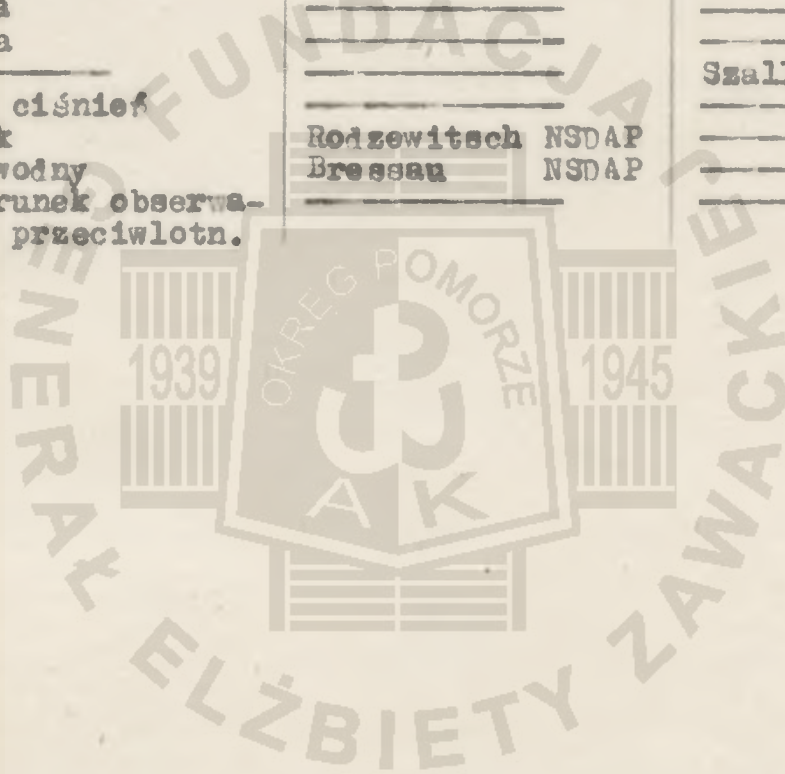
OBJAŚNIENIA

- linia kolejowa
- obiekty
- mosty
- kościół katolicki
- ewangelicki
- rozmiarzeni Niemcy
- kaszpiarnie
- broń, materiały dywersyjne
- łaz
- cementarz katolicki
- ewangelicki
- nr szos, obiektów wziętych w zół. do niniejszego planu
- rejony
- rejony Szolli
- Kamińskiego
- Stelmaszowskiego
- Ryńskiego i Czaboty
- Marcinkowskiego
- Pelczarskiego i Lewandowskiego
- Zielnińskiego



Dalszy ciąg załącznika do planu miasta

Nr	Urzędy, zakłady pracy sklepy, obiekty	Niemcy i ich przynależność orga- niz.	Polacy, "opiekuno- wie" przynależność organiz.
46	Urząd Gminny	_____	_____
47	Sąd, więzienie	_____	_____
48	Obóz jeniecki, angieli	Wehrmacht	_____
49	Gazownia, wodociągi	?	Jabłoński Wł.
50	Rzeźnia miejska	Delis NSDAP	_____
51	Urząd Pracy	Frohn NSDAP	_____
52	Rozlewnia piwa	Rogowski SA	_____
53	Poczta	_____	_____
54	Szkoła	_____	_____
55	_____	_____	Szalla J. AK
56	Wieża ciśnief	_____	_____
57	Tartak	Rodzewitsch NSDAP	_____
58	Młyn wodny	Bressau NSDAP	_____
59	Posterunek observa- cyjny przeciwltn.	_____	_____



Rozdział VII-my

"K 7" I JEJ SPADEK K

Wiedomym mi było, że na obszarze dawnego województwa pomorskiego (Reichsgau Danzig) istniała organizacja konspiracyjna pod kryptonimem "Grunwald". Powstała ona w miesiącach poprzedzających wybuch II-giej wojny światowej z inicjatywy MSZ i II Oddziału. W skład "Grunwaldu" wchodziły patrole dywersyjno-sabotażowe. Zadaniem ich - była działalność na zapleczu wroga. W tym celu dobranych ludzi zaprzysiężono, przeszkolono i wyposażono w materiały dywersyjne takie jak: trotyl, zapalniki, miny z zegarami czasowymi, detonatory, granaty i pistolety kalibru 7,65.

W listopadzie 1940r. nastąpiły pierwsze aresztowania członków "Grunwaldu" w pobliskiej Brodnicy. Prawdopodobnie niemiecki wywiad wojskowy posiadał informacje o istnieniu patroli "Grunwaldu". Na skutek zaistniałej sytuacji zanikła działalność tej organizacji.

Nasuwa się pytanie, czy taka grupa działała w Lidzbarku Welskim? Odpowiedź na to pytanie zabrzmiała dla mnie twierdząco, gdy po wielu trudach udało mi się poznać nazwiska jej członków. Oto one:

- Czesław Ćwikliński (ślusarz z ulicy Ogrodowej),
- Franciszek Ćwikliński (szewc z ulicy Kościelnej),
- Jan Krzemieński (emerytowany urzędnik pocztowy z ulicy Sądowej),
- Czesław Lampart (korespondent prasowy z ulicy Podgórznej),

W kwietniu 1943r. otrzymałem od komendanta obwodu "Leśnika" pierwsze poważniejsze zadanie: odszukać odpowiednik "Grunwaldu" na terenie miasta Lidzbarka.W.- pod kryptonimem "K7" i przejąć od poszczególnych jej członków zestawy dywersyjne.

Nie uzyskałem żadnych bliższych informacji, dotyczących nazwisk wzgl. pseudonimów: Co gorsze nie znałem hasła ni odzewu. Środowisko lidzbarskie było mi tylko częściowo znane. Dokładniej poznałem je w czasie okupacji.

Któregoś dnia odwiedził mnie w pracy Jan Krzemiński i prosił o wystawienie rachunku dla NSV, (organizacji niemieckiej, opiekującej się rodzinami żołnierzy niemieckich). Janek pracował w NSV. Wypisywałem rachunek a on opowiadał mi o swoich dziwnych przygodach podczas jakiejś tajnej roboty we wrześniu 1939r. Utrwaliła mi się jedna z jego wypowiedzi: "Gdyby mnie Niemcy przy tej robocie przyłapali, wymordowaliby moją rodzinę, do dziesiątego pokolenia" W pierwszej chwili wiele się nad tym nie zastanawiałem.

Zadanie jakie miałem do spełnienia nie dawało mi spokoju, spędzając sen z oczu. Tropiłem. Wymyślałem najprzeróżniejsze podchwytliwe pytania, które kierowałem do bliżej znanych mi osób. Ciągle bez skutku. Martwiłem się, bo nie mogłem przecież zyskać sobie miana "akowskiej ofiermy".

Aż tu nagle ten przypadek. Śniło mi się, że widziałem Jana Krzemińskiego, ciężko pracującego w wykopie przy fundamencie domu, w którym mieszkał na ulicy Sądowej nr.12. (obecnie Swierczewskiego). Przebudziłem się. Odtworzyłem

już na trzeźwo ów proroczy sen. Skojarzyłem go z opowiadaniem Krzemieńskiego. Doszedłem do wniosku, że to była właśnie ta niebezpieczna robota Janka. Musiał prawdopodobnie zakopywać, lub odkopywać zestaw dywersyjny. Postanowiłem wczesnym rankiem odwiedzić bohatera ze snu i zadać mu zaskakujące pytanie.

Pod pozorem uregulowania konta zakładu pracy, w którym Janek pracował, udałem się do biura. Był sam. Po przywitaniu i sprawdzeniu czy nie ma posłuchu nieoczekiwanie zażądałem: "Janek przekaż swój materiał dywersyjny, ponieważ jest w tej chwili potrzebny". - Janek w pierwszej chwili zbladł, zaniemówił, po czym opanował się nieco i wykrztusił - "hasło"! - ja nic. "Odzew" - ja znowu nic, ponieważ nie znałem jeszcze wtedy hasła "lew" i odzewu "ryczy", (pознаłem je dopiero po wojnie). Wreszcie powiedziałem - "Gdybyś mnie w tej chwili zgłosił na gestapo, wisiałbyś, ale gdybym tam powiedział to co wiem o tobie wisiałbyś także. Jaki więc sens w tym, abyśmy razem „dyndali”? Poza tym uzmysłowilem mu, że się przecież sam zlekonspirował pytając o hasło. Wówczas okazało się, że mój sen rzeczywiście był proroczy, gdyż Janek wykopał przy fundamencie domu ukryty trotyl i bezpieczniki. Wspólnie ze seniorem Antonim Jamrozikiem przenieśli wszystko na działkę, leżącą przy ulicy Lipowej a należąca do szwagra Janka - Zielińskiego... poczym zakopali te materiały pod altaną.

Pech chciał, że Janek jeszcze raz musiał przeżywać

momenty strachu przy ponownej translokacji swoich materiałów. Niemcy postanowili nad jeziorem przy ulicy Lipowej urządzić zieleńce. Zarekwirowali tereny. Zniszczyli stojące tam stodoły i leżące urządzone działki. Podczas niwelacji terenu zaistniałoby nowe niebezpieczeństwo. Niemcy z pewnością natrafiliby na ukryty materiał, a co za tym idzie - aresztowanie i likwidacja Krzemieńskiego. Nie pozostało więc nic innego jak ponownie wykopać materiały dywersyjne, pod osłoną nocy przenieść i ukryć w nowym miejscu. Janrozik i tym razem okazał się niezawodny.

Trotyl ukryto w lesnym mrowisku, a bezpieczniki w króliczych norach na Chmielnikach.

Działalność Krzemieńskiego i Janrozika świadczy o ich patriotycznej postawie, przekonywującej, że materiały te mogą być jeszcze przydatne. By pozbyć się śmiertelnych kłopotów - wystarczyło za pierwszym razem przenieść materiały do pobliskiego jeziora i utopić je.

Zająłem się spadkiem Krzemieńskiego.

TNT-trotyl, kruszący materiał wybuchowy do dziś kojarzy mi się nieodparcie z mrowkowymi kopcami. Wszystko to za sprawą Jana Krzemieńskiego, gdyż to zgodnie z jego wskazówkami, poszukiwałem paszek z tym cennym dla nas żołnierzy i partyzantów skarbem nie gdzie indziej jak właśnie w mrowiskach.

Trotyl mający w czasach pokoju zastosowanie przede wszystkim w górnictwie, zgodnie z wojennym partyzanckim zapotrzebowaniem, służył do wysadzania mostów, torów kolej-

wych, magazynów; i był tym samym nieodłącznym towarzyszem tego rodzaju akcji.

Interesowały mnie mrowiska w lesie na Chmielnikach. Było ich dużo, więc miałem początkowo sporo trudności z odnalezieniem tego właściwego. Zapropozowałem Jankowi spacer do lasu. Odmówił. Bał się. Zobowiązał się odszukać i dokładnie określić interesujący mnie "obiekt". Słowa dotrzywał. Kopiec znajdował się u stóp wysokiego świerka, którego czub bardzo znacznie wystawał ponad sosnami - patrząc od strony szosy w kierunku na południe, na wysokości leśniczówki.

Sprawdziłem prowizorycznie i utwierdziłem się w przekonaniu, że znalazłem to, czego szukałem. Naprawdę trudno sobie wyobrazić jak wielką ogarnęła mnie radość. To można tylko odczuć. "Jest, jest,,jest" - powtarzałem w myślach wracając do domu. Już w drodze opracowywałem plan wyprawy. Przewidywałem obstawę. Bez niej ani rusz. Byłem w kropce. Zastanawiałem się długo, aż w końcu las padł na moją towarzyszkę życia, zahartowaną w obronie Warszawy, żonę Gertrudę. Musiałem ją do tego niebezpiecznego zadania psychicznie przygotować. Zgodziła się, choć nie przyszło jej to łatwo.

Nadszedł dzień wyprawy. W przerwie obiadowej między godz. 13 - 15 tą wyruszyliśmy do lasu wyposażeni w dużą teczkę. W odległości ok. 30 m od mrowiska, wyznaczylem sobie ukryte stanowisko obserwacyjne.

Właśnie miałem zabrać się do pracy, kiedy dostałem "cynk" od mojej obserwatorce. Wkrótce, bardzo podenerwowana wyjaśniła mi, że lasem idzie niemiecki nauczyciel z dziećmi. Stanąłem na warcie, dopóki się wszystko nie uspokoiło i nie unilkł dziecięcy gwar. Znowu byliśmy sami w lesnej ciszy. Mogłem spokojnie wrócić do mego zajęcia.

Już niebawem przekonałem się, że zadanie było równie niebezpieczne co uciążliwe. Mrówki okazały się dzielnymi strażnikami i wcale nie miały ochoty pozbyć się strzeżonej mrówczym zapachem skarbu. Oczywiście nie mogłem dać za wygraną.

Położyłem się na brzuchu, głową prawie dotykałem kopca. Mocno zacisnąłem powieki. Wstrzymałem oddech. Prawą ręką zanurzyłem głęboko, po nasadę. W wielkim pośpiechu wyciągnąłem z mrówczych czeluści jedną puszkę, potem drugą i trzecią.

Mrówki atakowały ostro i wytrwale. Wcisnęły się wszędzie, gdzie tylko mogły. Wierciły w nosie, zatykały uszy, gęsowały bezpańsko we włosach, a co najgorsze, wmaszerowały szeroką ławą za białizną. To było nie do zniesienia. Musiałem skapitulować. Zapakowałem czyn przędzy puszki do teczki i umknąłem w bezpieczne miejsce, by się spokojnie rozprawić z moimi przeciwniczkami.

Ruszyliśmy z obserwatorką w drogę powrotną, zachowując pełną ostrożność. Żona, szperacz bez broni, prowadziła mnie do domu ustalonymi miedzami. Chwilowo ukryłem moją zdobycz w zaroślach w pobliżu domu, przy dawnej hali maszyn tar-

taku Gutowskiego.

W domu ani przez chwilę nie czułem się uspokojony. Wprost przeciwnie. Ogarnęły mnie wątpliwości i niepokojąca myśl, czy aby wszystkie puszki zostały wydobyte. Co będzie, jeśli ktoś kto mógł mnie przecież zobaczyć, zaintrygowany moim dziwnym zamiłowaniem do mrówek, pójdzie w moje ślady i natrafi na dalsze puszki? Aż strach pomyśleć jak byłbym spalony.

Postanowiłem zaryzykować (miałem ok. 40 min. czasu) i ponownie zaatakować kopiec. Myśl była słuszna. Kopiec krył w sobie jeszcze dwie puszki. Do domu wracałem skrótami. Na ścieżce obok tartaku, tuż przy wiadukcie kolejowym, na drodze prowadzącej do Zielonia czekała mnie nowa przeprawa. Jak spod ziemi wyrósł przede mną Niemiec z lotwy Rodzewitz, kierownik tartaku. Miałem ogromną ochotę dać drapala, choć wiedziałem, że byłoby to posunięcie wielce nieroztropne. Coś, zrobiłem dobrą minę do złej gry i czekałem co będzie dalej. Wiadomo, nie rozmawialiśmy o pogodzie. Z miejsca zainteresowała go moja teczka. Dla niego, właśnie wracałem ze wsi Jamielnik, gdzie udało mi się kupić trochę masła i jajek dla mojego synka Andrzeja. No i wpadłem jak śliwka w kompot, bo Niemiec zamiast dać mi spokój, zainteresował się jeszcze bardziej. Koniecznie chciał zobaczyć te artykuły, bo miał zamiar zaopatrzyć się w produkty spożywcze dla swojej zbombardowanej rodziny w Niemczech. Wykrecałem się jak mogłem. Spieszyłem się do pracy. Uzasadniałem, że spóźnienie się Polaka do pracy grozi przykrymi na-

stępstwami. Wreszcie zobowiązałem się mu pomóc w zdobyciu prowiantu. To poskutkowało. Puścił mnie. Chybką dotarłem do mojej kryjówki, bezpiecznie ulokowałem skarb i puściłem się biegiem do pracy. Spóźniłem się niewiele. Szef w tym dniu był w dobrym humorze.

Wspomnienia tamtych czasów wywołują podziw dla pomysłu ukrycia puszek metalowych w mrowisku, pomieszczenie to było zawsze suche i ubezpieczone przez tysiące mrówek uzbrojonych w dość przykry kwas mrówkowy.

Wiercie mi, na puszkach wydobytych nie znalazłem ani jednej plamy rdzy.

Nazajutrz zapakowałem trotyl do plecaka i o ustalonej godzinie (w przerwie obiadowej) ułożyłem się na wyznaczone miejsce w Okślach. Zastałem tam komendanta okręgu Pawła Nowakowskiego "Leśnika" z obstawą. Był to najprawdopodobniej "Sławicz" "Felek" - Władysław Rabkiewicz, albo "Robak" - Jan Barański. Dokładnie już nie pamiętam.

Pogadaliśmy trochę. Pozbyłem się towaru z plecaka i odetchnąłem z ulgą. Zadanie wykonane.

Nie na długo jednak dane mi było zachować spokój. W drodze do domu w odległości ok. 400 m od miejsca spotkania usłyszałem dwa strzały z dubeltówki. To już nie były łąki. Dręczyły mnie niespokojne myśli. Dałem się, czy moich drogich kompanów nie spotkało jakieś nieszczęście.

Dopiero w dwa tygodnie później dowiedziałem się od "Leśnika", że jego młodszy towarzysz namówił go do pójścia nie miedzą, lecz skrótami, przez pole. Czerwone zboże było

już dość wysokie, ale nie na tyle, by skutecznie ukryć maszerujących w nim ludzi. Wypatrzył ich Niemiec wracający na rowerze z polowania w Bełku. On to właśnie oddał dwa strzały w kierunku podejrzanych i w pośpiechu odjechał. Na szczęście nie były celne. Był to Bruno Meyka.

Słuchałem tej opowieści i przyznaję, że byłem trochę zaskoczony lekkomyślnością komendanta, o czym nie omieszkałem mu zakomunikować. W odpowiedzi ujrzałem szeroki bez troski uśmiech na jego twarzy i usłyszałem, że "gdyby ten szkop trafił w nasz ładunek, zginęlibyśmy bohaterską śmiercią, bez bólu i cierpienia i śladu by po nas nie było, a tylko ty byś wiedział cośmy byli za jeźni i co nieśliśmy".

Taki to on już był.

Następny spadek - pistolet produkcji belgijskiej kaliber 7.65 otrzymałem od ślusarza Czesława Cwiklifskiego. ✓

Podszedłem go podobnie jak Jana Krzemifskiego - przez zaskoczenie. W pierwszej chwili przestraszył się. Była to zresztą reakcja jak najbardziej typowa. Bardzo krótko wyjaśniłem o co chodzi. Zrozumiał. Widocznie miał do mnie zaufanie. Powiedział mi, że część materiału ukrył w swoim ogrodzie przy domu na Ogrodowej nr. 17 i przekaże mi w dniu następnym, kiedy będę szedł na obiad. Drugą część zakopał przy swojej parceli na Chmielnikach. Jak się później okazało były to materiały dywersyjne (trotyl, miny, zapalniki, granaty zaczepne). Określił mi dokładnie miejsce schowka. Czekałem dnia następnego na przerwę obiadową.

Był czerwiec 1943 roku. Około godz. 13 przejąłem od Czesława dużą okrągłą puszkę blaszaną. Przypominała wyglądem

konserwą rybną. Nie pytałem o zawartość. Akcja przekazywania odbyła się błyskawicznie. Po spożyciu posiłku w domu, zabrałem puszkę i udałem się do kwatermistrza,, leśniczego Waltera Klappera w Nowym Dworze. Tam miałem zastać "Leśnika". Miał rozwiązać zagadkę i przejąć materiał. Niestety nie było go.

Walter powiedział - "Wyszedł przed kilkoma minutami. Siadź na mój rower, chwycisz go na drodze prowadzącej do bunkra". Posłuchałem słów mego doradcy, ale nie miałem szczęścia. "Leśnika" nie znalazłem. Wróciłem do leśniczówki. Zasiadliśmy z Walterem w pokoju za stołem i ucieliśmy sobie pogawędkę.

Zawartość puszką intrygowała nas do tego stopnia, że kozik z otwieraczem poszedł w ruch. Wierzch oiskoczył. Wewnątrz była jeszcze jedna, mniejsza. Kolejna operacja odkryła przed nami prawdziwy skarb. W oliwie kapał się pistolet, 2 magazynki i mnóstwo naboju, chyba 72, dokładnie nie pamiętam. Walter powiedział - "amunicję ładuj do magazynków a jeden pełen wprowadź do pistoletu, bo może się przydać. Resztę pakuj do kieszeni."

Nasze zabiegi zmierzały ku końcowi, gdy do kancelarii wpadła jak burza pani leśniczyna Klapperowa. Zdałyśmy tylko podać meldunek - "Żandarmeria na podwórzu" - Walter zupełnie opanowany natychmiast podjął decyzję - "pójdę porozmawiać z policją, ty natomiast zgnieś puszkę i weśnij głęboko do pieca, aż pod sam komin".

Wyszedł. Zostałem sam z nabitym i odbezpieczonym pisto-

letem. Pozbyłem się puszek, siadłem na kampaie, starając się już na zimno przemyśleć zaistniałą sytuację. Nie wiedziałem jaka to jest żandarmeria - miejscowa lidzbarska, czy też osławiona "Jagdkomando". Jeżeli ta ostatnia to na pewno przeprowadzą rewizję, znajdą przy mnie "corpus delicti", z miejsca rozwalą mnie, Klapperów, ich ~~du~~oje dzieci i służbę. Tej odpowiedzialności na siebie wziąć nie mogłem. Postanowiłem wiać. Wszedłem do sypialni, by wyskoczyć oknem. Za mną weszła p. Klapperowa. Powiadomiłem ją o swej decyzji. Powiedziała mi - "Tym oknem pan nie wyskoczy, bo go otworzyć nie można. Skacz pan z innego w następnym pokoju".

Upewniwszy się, że żandarmi ciągle jeszcze rozmawiają z gospodarzem, że wyskoczywszy do ogrodu znajdę się pod osłoną domu mieszkalnego oraz stodoły, podjąłem ryzyko.

Wyskoczyłem miękko, cicho, po partyzacku. Znalazłem się w ogrodzie. Musiałem pokonać kilka płotów okalających pola wybiegowe dla drobiu, by wreszcie wykonać skok przez ostatni najwyższy, o wysokości ok. 130 cm. Wszystkie te przeszkody pokonałem bez trudu, gładko i błyskawicznie. Przydała mi się dawna wysoka sprawność skoczka wzwyż. Z pozycji zgarbionej przeszedłem na czworaki. Redlinami ziemniaczanymi dotarłem do zagonu żyta. Ten pokonałem w głębokim skłonie, by wreszcie znaleźć się w zbawczym lesie.

Pierwsze kroki skierowałem do gospodarstwa Czajkowskich w Beżku. Na wysokości betonowego bunkra przy drodze, zmieniłem kierunek biegu do jaru nad rzeką Włą. Nie chciałem narażać kompanów. Pędziłem ile tchu w piersiach i sił w nogach.

Och, gdyby mi ktoś wtedy mierzył czas! Polejrzewan, że była to prędkość równa rekordom samego przeszkolowca Krzyszkowiaka.

Przy młynie wodnym w Jamielniku spotkałem seniora Krupińskiego, ojca "Kazika". Powitałem go i powiedziałem - "Panie Krupiński, pan mnie nie widział, pan mnie nie widział, rozumie pan?" Odpowiedź brzmiała - "Rozumiem, ja pana nie widziałem"

Przeprawiłem się przez rzekę i dalej gnałem do domu z zamiarem wyjazdu najbliższym pociągiem w kierunku Brodnicy, na Tracyska do pani Kaszewskiej. Myślałem intensywnie o tym, co się w tej chwili może dzieć w leśniczówce. Czy żandarmi zauważyli moją ucieczkę, bądź jakieś podejrzone ruchy; jak zareagował na pytania żandarmów Walter.

Po drodze zwinąłem moje skarby (pistolet i amunicję) w dwie chusteczki, związałem wszystkie rogi i schowałem ten pakunek do kratowiska.

Nikt mnie nie gonił. Nie spotkałem w domu nikogo obcego. Zakomunikowałem, że muszę wyjechać. "Kubusiowi" (żonie) poleciłem przygotowanie "ważury". Teściową postawiłem na warcie przy ulicznej furcie. Miała dać sygnał na wypadek, gdyby do domu zbliżali się żandarmi, albo co gorsze gestapo.

W międzyczasie zupełnie się uspokoiłem. Minuty płynęły. Nadjechał pociąg. Nie ruszałem się z miejsca. Nikt obcy nie nadchodził. Postanowiłem pójść do pracy. Doziedłem do wniosku, że jeżeli dotąd policja mnie nie poszukuje, a w takich wypadkach działała błyskawicznie, to w leśniczówce jest wszystko w porządku. Żandarmeria widocznie nie zauważy-

za niczego podejrzanego.

Podczas popołudniowych zajęć w pracy nic szczególnego się nie wydarzyło. Po zamknięciu sklepu spokojnie wróciłem do domu i zaproponowałem mojej małżonce wieczorny spacer do lasu z Andrzejem w wózku. Po kolacji wyruszyliśmy w kierunku lasu do rżyna wodnego w Jamielniku. Koniecznie chciałem zobaczyć się z Tadeuszem Krupińskim ps. "Kazik". Nie zastałem go w domu. Wkrótce ojciec ściągnął go do sąsiadów. Wyjaśniłem mu o co chodzi.

Pojechał na rowerze do leśniczówki prosić leśniczego o dyspozycje w związku z żywieniem w dniu następnym. Kazik mógł to zrobić, ponieważ był w owym czasie robotnikiem leśnym. Wrócił bardzo szybko z dobrymi wieściami.

Walter wyjaśnił, że żandary byli miejscowi. Niczego nie zauważyli. Będą w nadchodzącą noc bronić leśniczówki przed... partyzantami. Puzki po pistolecie leżą pod 2 metrową warstwą gnoju. Nikt ich tam szukać nie będzie, więc mogą spać spokojnie.

Podziękowaliśmy "Kazikowi" i wróciliśmy do domu. W późnych godzinach wieczornych przeniosłem moją "belgijkę" do mieszkania. Następnie umieściłem ją w niedalekim schowku, w chlewie ponięży drowkami. Chciałem mieć to "stworzenie" pod ręką, by mi służyło w niebezpiecznych momentach. Może zachowywałem się trochę jak maniak, a może nie było w tym nic dziwnego, że ciągle jej doglądałem, pieściłem, czyściłem i oliwiłem. Była towarzyszką wszystkich kłopotliwych akcji i w czasach okupacji jedną z naj-

większych moich radości. Ciężko mi było się z nią rozstać, kiedy jesienią 1944 roku wywieziono mnie na roboty przymusowe do Tamy Brodzkiej. Zanim wyjechałem, zleciłem mojemu "Kubusiowi", by z panią Leokadią Lewandowską przeniósł mój pistolet i rewolwer jej męża do leśniczego Klappera. On już będzie wiedział co z tą przesyłką zrobić. Niestety dalsze losy mej "belgijki" nie są mi znane.

Któregoś dnia nadarzyła się okazja, by porozmawiać z Walterem na temat łandarmerii, która mi wtedy w leśniczówce sporego strachu napędziła i zmusiła do natychmiastowego podjęcia właściwej decyzji.

Sprawa przedstawiała się następująco: Policjant ludzbarski, wieźniacyk Moser (nasza wtyczka), powiadomił Waltera, że jest pod czujną obserwacją. Gestapo podejrzewa go o współpracę z partyzantami. Musiał się mieć na baczności. Powiadomił o wszystkim komendant Nowakowski, który wtedy przebywał w leśniczówce. Po narodzie "leśnik" "upłynnił" się. Po jakimś czasie Walter telefonicznie zwrócił się o pomoc do policji i gestapo. Zakładował, że odwołują go podejrzani cywile, którzy pod groźbą wyłudząją od gospodyni domu artykuły spożywcze.

Tym sprytnym meliunkiem całkowicie zbił z tropu łandarmerię i gestapo. Nie spodziewał się tylko, że owe władze bezpieczeństwa tak szybko zareagują.

Oczywiście o tym wszystkim Walter zapomniał, chociaż co bardziej prawdopodobne, nie chciał mi powiedzieć. Pewnie tak było lepiej.

Opatrzność Boska i tym razem nade mną czuwała.

W rozdziale pt. "Wyprawa" opisałem próbę odszukania zestawu dywersyjnego, Czesława Cwiklińskiego, która zakończyła się niepowodzeniem. Okazało się, że we wskazówkach Czecha były poważne błędy namiarowe. Skrytka zestawu powinna znajdować się na posesji Iozifskiej przy ulicy Czerwonej Armii, a znalazła się około 25 m dalej, na działce Kurkiewicza, na głębokości około 30 cm, a nie na głębokości około 80 cm.

Dotychczasowych informacji już otrzymać nie mogliśmy, bowiem Czesław Cwikliński w tym czasie został zabity podczas alianckiego nalotu na Szczecin, dokąd wywieziono go na roboty.

Dopiero w 1976r. znalazł skrytkę Leon Mikołajski w czasie kopania rowu pod rury ściekowe. Odnaleziony zestaw był bardzo dobrze zakonserwowany. Obejmował puszki z trotylem, miny z zapłonem zegarowym, detonatory i granaty. Dobrze, że odkrywą był doświadczony żołnierz a nie młodzień albo bawiące się dzieci. "Wykopalskiem" zapobiegowała się miejscowa Milicja Obywatelska.

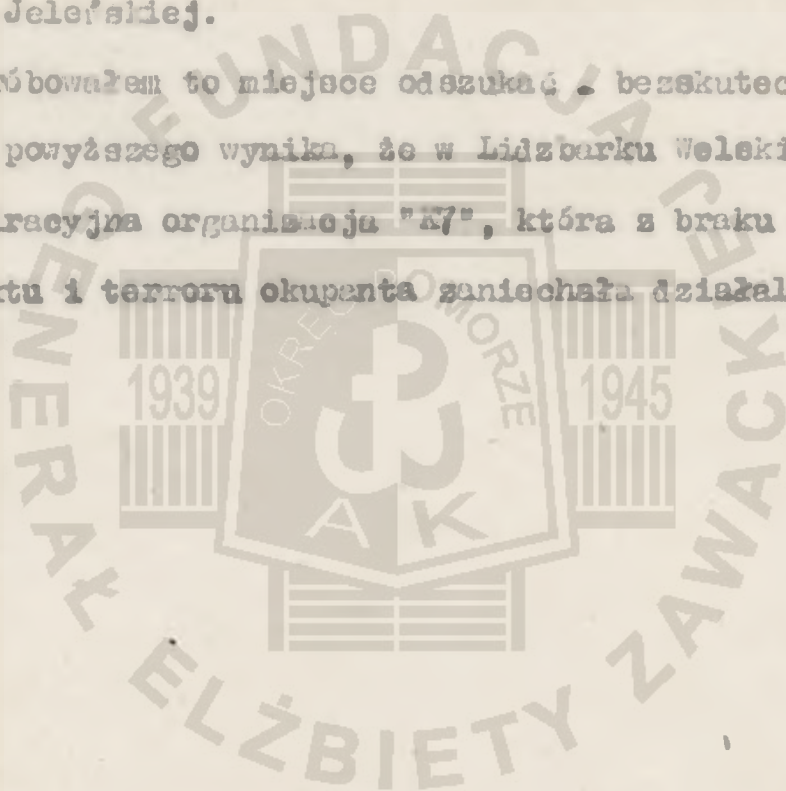
O materiałach dywersyjnych Franciszka Cwiklińskiego niewiele mogę powiedzieć. Odmówił on wydania względnie wskazania miejsca ukrycia zestawu. Powiedział komendantowi obrodu AK - "wskażę i wydam materiały jeżeli zabierzecie mnie z sobą do akcji". Takiej nie było, więc i zestaw pozostał w ukryciu. Gdzie?

Również mało mogę powiedzieć o zestawie Czesława Lamparta. Nie było możliwości skontaktowania się z nim, ponieważ był w obozie koncentracyjnym.

Według informacji, otrzymanej od Jana Krzemieńskiego zestaw Lamparta miał się znajdować na zboczach "Lisiej Góry" przy ulicy Piaski - obecnie por Piwki w niewielkiej odległości od rogu ogrodzenia, zlikwidowanego tartaku przy ulicy Jeleńskiej.

Próbowałem to miejsce odszukać - bezskutecznie.

Z powyższego wynika, że w Lidzbarku Welskim istniała konspiracyjna organizacja "K7", która z braku odgórnego kontaktu i terroru okupanta zaniechała działalności.



Rozdział VIII-ty

"W Y P R A W A"

To była wyprawa - po osiem ukrytych karabinów.

Najpierw o tym jak do niej doszło. Dostałem od Komendanta polecenie wejścia w kontakt z którymś z byłych harcerzy liżbarskich. Podobno mieli znać miejsce ukrycia broni.

Spotkałem się więc ze znanym mi z kursu drużynowych w Borkowie Kartuskim Wikim Józefem Rybakowskim. Rozmawialiśmy o konspiracji. Zaproponowałem mu wstąpienie do Armii Krajowej. Odebrałem od niego przysięgę. Przystąpiłem do rozmowy na temat karabinów. Wiedział o nich. Podał ich prawdopodobne pochodzenie. (Na ten temat były różne wersje) Jak się później okazało - zabrano je z odcinka drogowego na dworcu PKP. Liżbark Główny. Należały do Kolejowego Przysposobienia Wojskowego.

Odkrywcą karabinów był syn kolejarza, były harcerz Tadeusz Szczepański. On to przekazał wiadomość o dokonany odkryciu broni swojemu szwagrowi Janowi Michałakowi.

W zimową noc 1939/40r. byli harcerze Jan Michałak i Józef Lewandowski prowadzeni przez Tadeusza (aż do cmentarza katolickiego) przetransportowali broń do hali błytego tartaku przy szosie Jeleńkiej i tam ukryto ją w podziemiach. W trakcie transportu mieli bardzo niebezpieczną przygodę, natrafili bowiem (na wysokości obecnej lecznicy zwierząt) na wracającego z Wiebowa SS-owca Leibholza.

Zalegli w śnieżnej zaspie. Mieli szczęście, że towarzyszący Niemcowi wilczur nie wyczuł w pobliżu ludzi.

Według relacji Józia Rynkowskiego, dojście do miejsca ukrycia karabinów nie miało nastroczać większych trudności. (Jak się później okazało, osobom znającym tartak).

Przekazałem komendantowi odpowiedni meldunek. Uzgodniliśmy z nim - miejsce, datę i godzinę spotkania. Akcją kierował "Leśnik" z dobranymi przez siebie ludźmi. Nie zgodził się na udział Józefa Rynkowskiego ze względów na bezpieczeństwo uczestników (dekonspiracja) mimo, że ten wyraził chęć pomocy w "wyprawie".

W wyznaczonym terminie stawili się: komendant - Paweł Nowakowski, kwatermistrz placówki, leśniczy z Nowego Dworu Walter Klapper, szef Zączności Obwodu Mławskiego AK - Jan Barański "Baziu", "Kobak", bracia Czajkowscy z Bełka - Józef "Jas", Bernard, Stefan "Ogła", Bronisław "Mikołaj" oraz autor.

Walter, Broniek i ja obrabialiśmy tartak. Reszta ubezpieczała. Próbowaliśmy wejść drzwiami; otworem przez fundament, przez luk w dachu - bez skutku. Musieliśmy zrezygnować.

W szyku ubezpieczonym z tartaku przeczliśmy skrajem miasta ulicami: Piaski (obecnie por. Piwki) obok ślusarni Fr. Meyki przez most na Wli, Garbuzy dalej aleją nad jeziorem, aż na Chmielniki, gdzie mieliśmy wykopać zestaw dywersyjny Czesława Cwiklińskiego.

Przez cały czas naszej akcji, panowała jakaś bestroska atmosfera. Nie odczuwaliśmy lęku. Inaczej czuje się czoło -

wiek w gromadzie serdecznych druhów, odważnych zdecydowanych na wszystko - niż sam. Gdybyśmy wtedy spotkali patrol policyjny na pewno nie zesalibyśmy mu z drogi. Byliśmy żądni walki.

Wreszcie bez przygód stanęliśmy na Chmielnikach, u stoku piaszczystego wzgórza, na którym stała wartownia - lotniczy posterunek obserwacyjny.

Noc była cudowna, pogodna, księżycowa. Na polach stałe w kopcach złote pachnące zboże. Te wspaniałe warunki nie sprzyjały naszej drugiej akcji. Zbadaliśmy na miejscu sytuację. Podzieliliśmy się na patrole. "Leśnik" i "Robak" ukryci w kopcach stanowili ubezpieczenie. Dwóch Czajkowskich zajęło posterunki obserwacyjne. Pozostali Czajkowscy, Walter i ja zajęliśmy się badaniem gruntu na głębokość około 1 m. Do tego celu wyposażeni byliśmy w stalowe pręty i łopaty. Działaliśmy według wskazówek Czesława Cwiklińskiego (kąty, kroki). Każde wyczucie twardego przedmiotu wywoływało w nas duże napięcie nerwowe. A może...? Opukiwaliśmy, obmacywaliśmy wszystko z dużą ostrożnością, bo mieliśmy przecież do czynienia z materiałem wybuchowym. Każde odkopanie twardego przedmiotu przynosiło rozczarowanie. Po mozolnych poszukiwaniach musieliśmy zrezygnować. Dalsze myśzkowanie, ale już indywidualne Komendanta i moje były bezowocne. Prysła nadzieja znalezienia materiałów.

Odnosił karabinów musiałem ponownie przeprowadzić rozmowę z Rynkowskim, dotyczącą sposobu wejścia do tartaku. Wyjaśnienie było krótkie - "w sładzie prostym nacisnąć jed-

no skrzydło bramy, drugie skrzydło silnie odciągnąć ręką, drugą wolną ręką włożyć do powstałej szpary i podnieść ubezpieczające od wewnątrz haki. Prawda, że proste, a tyle mieliśmy kłopotów z pierwszą próbą.

Mniej więcej za tydzień lub dwa w tym samym składzie osobowym ruszyliśmy po karabiny. Tym razem z większą ostrożnością. Z hali potartacznej Niemcy zrobili magazyn sprzętu łączności. Pełno tu było przewodów telefonicznych, kabli elektrycznych i izolatorów. Magazynu w pewnej odległości (w domu mieszkalnym) strzegli Własowcy. Ubezpieczyliśmy się. Szybko i sprawnie przystąpiliśmy do pracy.

Tym razem wejście do tartaku było barizo łatwe. Weszliśmy do podziemia. Szperaliśmy w trocinach. Znaleźliśmy dość duży pałanek, a w nim wyczuliśmy kontakt upragnionych karabinów, oiniętych w różnego rodzaju tłuste szmaty. Wynieśliśmy wszystko i przetransportowaliśmy na cmentarz katolicki. Okazało się ku naszemu ogromnemu zdziwieniu, że karabiny nie posiadały zamków. Musiały być ukryte w innym miejscu. Nie bez głowy działali lidzbarscy harcerze. Z tego wynikał dla nas nowy kłopot - znaleźć miejsce ukrycia zamków.

Rynkowski nam tego powiedzieć nie mógł. Po prostu nie wiedział. Musiał zasięgnąć dalszej informacji. Po pewnym czasie otrzymałem wskazówki i przekazałem je komendantowi Nowakowskiemu.

W ostatniej wyprawie nie wziąłem udziału. Dlaczego?

Chyba byłem na robotach (Einsatzlager) w Tamie Brodzkiej (Demafurt). Dotarł do mnie tylko strzępek informacji, że jedna osoba (kto?) bez przeszkód wybrała samki, pozostawiła otwartą bramę tartaczną i udała się w kierunku Niełpin.



Rozdział IX-ty

KRYPTONIM "C - 100"

W pierwszej połowie lipca 1944r. otrzymałem od mojej akowskiej organizacji polecenie - dostarczenie do lasów Nadleśnictwa Ruda 100 kg cukru dla "spalonych akowców, ukrywających się w tamtejszych bunkrach. Polecenie to przekazała mi p. Maria Kaszewska, właścicielka młyna wodnego w Traczyskach względnie rzeźnik z Moska Władysław Bienkowski. Wówczas byłem głęboko przekonany, że polecenie pochodzi od komendanta obwodu "Leśnika", "Iysego".

Sporo czasu upłynęło od momentu, kiedy znalazłem sposób wykonania tego zadania. Musiałem wciągnąć do akcji kilku "pewnych" ludzi. Dwóch znalazłem w Nowym Mieście.

Jednym z nich był magazynier hurtowni towarów kolonialnych firmy Briggmann, były sierżant WP - Niedzielski, pochodzący z Grudziązka. Zgodnie z moją wskazówką miał on jeden worek (100 kg) cukru z transportu, przeznaczonego dla firmy mojego pracodawcy G. Königa, przechować u siebie w magazynie a następnie wydać go zaufanemu człowiekowi, wskazanemu przez mnie. W wypadku nieprzewidzianych okoliczności należało tłumaczyć, że worek nie zmieścił się na samochodzie, że dołączy się go przy następnej przesyłce. Na zbiorowym rachunku figurowało 30 worków cukru zamiast faktycznych 29.

Osobiście pilnowałem, zgodnie z poleceniem pracodawcy, rozładunku tego transportu na miejscu przeznaczenia to

jest w Lidzbarku. Na rachunku oczywiście odfajkowałem 30 worków i w ten sposób staliśmy się właścicielami 1 worka cukru. Trochę miałem kłopotu z robotnikiem - Wronką, który znosił towar z samochodu do magazynu. Ciągle mi tłumaczył, że było tylko 29 worków. Przekonywałem go, że nie ma racji. Z kartoteką w ręku sprawdzałem z nim stan magazynu i tak długo go "kołowałem" aż wreszcie uwierzył.

Drugim pewnym człowiekiem z Nowego Miasta był ogrodnik Antoni Kujawski, były działacz polonijny w plebiscycie warszawsko-mazurskim. Posiadał on wóz i konia. Ale jakiego konia? Obawialiśmy się, że nie wydzieli spaceru z Nowego Miasta do Lidzbarka i z powrotem to jest około 60 km. Pewne było to, że tego konia nikt woźnicy nie zabierze, że nikt też woźnicy biedaka sprawdzać nie będzie. Pan senior Kujawski chętnie zgodził się na transport złoobycznego cukru. Pobrał werek od p. Niedzielskiego, zażądał na wóz i potem długo, długo jechał... i wreszcie zjadował "złobycz" u mnie w domu. Tu nastąpiło rozsypanie cukru na mniejsze pakunki, by usprawnić "niepodpadający" transport.

Zaistniał dalszy problem a była już połowa sierpnia. Jak dostarczyć 100 kg cukru do Górzna. Wnet nadarzyła się ku temu okazja. Mój pracodawca zlecił mi odbiór artykułów żelaznych i jego transport z Torunia Mokrego. Przewozu towarów podjął się spedytór Oskar Trepke z Jabłonowa. Znałem go z opowiadania jako bardzo sprzyjającego Polakom. W trakcie jazdy do Torunia i z powrotem sondowałem kierowcę Trepkę. Byłem niespokojny. W ostatnim momencie, tuż przed Lidzbarkiem

zapropnowałem mu transport cukru (5 pakunków) do Górzna tłumacząc, że to przecież jest po jego drodze powrotnej, z małym odskokiem 5 km z Radoszk. Chętnie się tego podjął, pomimo tego, że wiedział na co się narata.

Kontroli rozładowania, przywiezionych z Torunia towarów, podjął się mój pracodawca. Pod pozorem umycia i posilenia się poszedłem do domu. Chodziło mi o przygotowanie moich paczek do szybkiego załadunku. Czekałem na p. Trepkę. Przyjechał ulicą Ogrodową, Nowym Rynkiem na Dworcową. Zawrócił na targowisku i wolniutko podjechał pod dom. Załadowanie nastąpiło w trakcie jazdy. Poszło bardzo sprawnie. Dobrze, że już się ściemniało. Nikt nas nie zauważył.

Na pełnych obrotach ruszyliśmy do Górzna, by stążyć na spotkanie z odbiorcami w sklepie kolonialnym, prowadzonym przez p. Szwaro. Spóźniliśmy się około 15 minut. W tej sytuacji składowaliśmy pakunki i powierzyliśmy je właścicielce sklepu i błyskawicznie wracaliśmy do Radoszk, by stążyć na mój wieczorny pociąg Brodnica-Pziałdowo. W ostatniej chwili wyskoczyłem z jadącego samochodu i wskoczyłem już do jadącego pociągu. Bezpośrednio po wyjściu z pociągu w Lidzberku, udałem się do mojego szefa z zapytaniem - czy jestadowolony z transportu i z jakości towaru? Chodziło mi o uzyskanie alibi w razie jakiegś nieprzewidzianego "wpadki".

Czy ów ciężko zdobyty cukier dotarł do właściwych rąk tego nie zdołałem się dowiedzieć, bo 15 sierpnia 1944 pogoniły mnie "szkopy" do obozu pracy w Tamie Brodzkiej (Darmfurt)

Po wyzwoleniu rozmowałem z komendantem obwołu Pawłem Nowakowskim na temat cukru. Niestety nie mógł mi nic powiedzieć. Jest pewne, że od niego "cukrowego" polecenia nie było. Dalejzych poszukiwań zaniechałem, bo nie było ku temu czasu ani sprzyjających warunków.

Jako emeryt w roku 1976 postanowiłem pójść tropem lata 1944r. Pan Trepka, spedytor, mieszkający nadal w Jabłonie, kiedy go pytałem o ów transport powiedział mi, że taki miał miejsce, że mi się to wcale nie śniło. Zjechałem do Górzna. Znalazłem tylko miejsce, gdzie stał dom ze sklepem p. Szware. Odszukałem i rozmowałem z nią na temat cukru - oświadczyła, że nic nie pamięta. Bała się albo nie chciała mówić. Może też faktycznie - zapomniała. Dalej wędrowałem do Trzczynek do p. Kaszewskiej. Tu dowiedziałem się, że wyprowadziła się do Gruzińska. Tam poszukiwałem jej Stefan Kosiński "Czarna". Zawiadomił mnie, że p. Kaszewska zmarła wiosną tego roku.

Kofcząc zastanawiam się, czy przypadkiem cukru nie przejęła grupa por. Wiśniewskiego, operująca również w tym terenie.

Rozdział X-ty

KRYPTONIM "DAMMFURT"

Pod tym kryptonimem przypominam sobie początek obozu pracy w Tamie Brodzkiej koło Brodnicy.

Było to około 10 sierpnia 1944r. Wpadła do nas (rodziny) do mieszkania przy ulicy Dworcowej 11 - Leokadia Lewanowska (nieoceniony łącznik Punktu Kontaktowego AK), zatroskana i zapłakana z pytaniem gdzie znajduje się ten cholerny Dammfurt? Dlaczego o to pytasz? - Odpowiada - "bo mój biedny Ildefons na nakaz stawienia się tam - do obozu pracy. "To musi być gdzieś bardzo daleko. Jak wyjedzie - pewno go już nigdy nie zobaczą". - "Nie martw się Ciociu - to niedaleko. To jest znana Ci bliska stacja kolejowa na naszym szlaku, ostatnia przed Brodnicą - Tama Brodzka. Niemcy zmienili jej nazwę na Brodidamm a ostatnio na Dammfurt. Muszę i ja tam stawić się 15 sierpnia 1944r. Będziemy z Ildefonsem razem. Wraz z nami będzie wielu, wielu liźbarzaków, naszych dobrych znajomych. Postaramy się zorganizować i w wypadku wielkiego niebezpieczeństwa znaleźć odpowiednie wyjście np. plecy pokazać i coś przyjemnego powiedzieć. Znam doskonale te tereny z okresu wędrówek z moją brodnicką drużyną harcerzy (130 Pom. Dr. H. im. Jana III Sobieskiego). Znam też doskonale ścieżki prowadzące do domu. Już niedługo wrócimy. Front jest blisko, coraz bliżej".

Po tych moich wyjaśnieniach - uspokoiła się.

Zgodnie z poleceniem, w starej odzieży z własnym ekwipunkiem zameldowaliśmy się w budynku szkolnym w Nowym Dworze, odległym 2 km od Tamy Brodzkiej. Przyjął nas "do- stojny s...syn" (z Partei Genosse) w 35-letnim umundurowaniu o nazwisku Hill (przybysz - kontroler okolicznych gorzelni Lidsbarka). Zakwaterowano nas w klasach i byłym mieszkaniu nauczycielskim. Wyposażenia oczywiście żadnego. Wystarczyła nam dość gruba warstwa słomy, rozłożona pod ścianami pomieszczeń. Później zbudowaliśmy sobie prycze. Materiału budowlanego nie mieliśmy pod dostatkiem.

Oprócz naszej drugiej grupy były jeszcze dwie.

Pierwsza kwaterowała w stożkach zlokalizowanych na skraju lasu w Tamie Brodzkiej, stykającego się z łąkami rozciągającymi się nad rzeką Drwęcą. Trzecia mieszkała w szkole i stożkach majątku w Jajkowie.

Zadaniem tych trzech grup było przygotowanie pierwszej linii obronnej na odcinku od Brodnicy do Jajkowa. Musieliśmy karczować las na trasie, która miała przebiegać okopy. Następnie trzeba było kopnąć rowy strzeleckie i fa- szynować je. Na łąkach przy jeziorze Bachotek trzeba było sypać groble ze stanowiskami strzeleckimi. Wszystkie te przygotowania wiązały się z ewentualnym natarciem Armii Radzieckiej na kierunku Działdowo-Brodnica i Nowe Miasto - Brodnica.

Kierownikiem (Stützpunktleiter) tego odcinka był fachowiec, architekt z Iławy (nazwiska nie pamiętam). Nie- niec, ale chłop do rzeczy, ponieważ odnosił się do nas

Polaków życzliwie. Miał on dla każdej grupy po trzech pomocników - 1 politycznego (Partei-genosse) i 2 fachowców z organizacji TOD.

Funkcję opiekuna politycznego naszej grupy sprawował niegroźny Volksdeutsch, były rzeźnik z Tozewa, ze znajomością języka polskiego (nazwisko mi się zatarło) - "Partei-genosse"

Pracę naszą kontrolowali: "Volksdeutsch" - Rathenau (Raciniowski) były polski cieśla okrętowy z Wejherowa (w pierwszej fazie niebezpieczny, utemperowaliśmy go, ale o tym później) - i Alzateczyk - Fritz Schunke - antyfaszysta, praktykujący katolicki, Niemiec o ludzkim, miłym stosunku do robotników polskich. Od czasu do czasu odwiedzali nas oficerowie "Wehrmachtu", fachowcy od budowy urządzeń obronnych i udzielali nam instrukcji.

Z pobliskiej bazy w Brodnicy często przyjeżdżały gestapowskie i policyjne patrole na motocyklach. Przeprowadzali rozmowy z naszymi opiekunami i odjeżdżali. Widocznie opinie o nas były pozytywne. Lyczowali się, że nasz nadzór niemiecki w obliczu zbliżającego się frontu czuł się bardziej zagrożony aniżeli my.

Codziennie wychodziliśmy do Tamy Brodzkiej na codzienną robotę "non stop". Spotykaliśmy się tu, wygnafcy z wielu powiatów byłego województwa pomorskiego.

Było nas z dnia na dzień coraz więcej około kilkuset chłopów, w różnym wieku. W takim ugrupowaniu czuliśmy się bezpieczniej. Stanowiliśmy poważną siłę, którą Niemcy codzien-

nie wyposażać musieli w siekiery, kilofy, łopaty, piły i drobniejsze narzędzia.

Oprócz nas pracowali ^{reżicy} niewolnicy Armii Radzieckiej i kobiety żydowskie, które doszły w późniejszym okresie, pod koniec października. Byli oni pod osobnym i specjalnym nadzorem. Traktowano ich znacznie gorzej od nas, źle, bardzo źle.

Nie otrzymywaliśmy żadnego wynagrodzenia. Odrabialiśmy codzienne wyżywienie. Składało się ono z 3 posiłków, z "jednego kotła" wojskowego. W przerwie obiadowej każdy pobierał po 10 papierosów i wypijał po jednym kufelu piwa.

Jesień tego roku była cudowna - prawdziwie polska, ciepła i barwna w złocistych kolorach. Biorąc pod uwagę całość warunków, w jakich przebywaliśmy, w porównaniu z tymi, jakie mieli więźniowie obozów koncentracyjnych wglądnie innych obozów pracy - można je było określić jako znośne.

Troska o najbliższych, niepokój o nadchodzące dni walki frontowej nie pozwalały nam w pełni cieszyć się zbliżającą się milowymi krokami wolnością.

Tak było do czasu, kiedy udzielono mi urlopu (około 25 listopada), dla wyprawienia w "mojej firmie" księgowości na bieżąco i sporządzenie rocznego bilansu.

Niełatwo było mojemu szefowi G. Königowi uzyskać czasowe zwolnienie. Burmistrz Lidzbarka - Bogdan tłumaczył mi że "dla tego polskiego naukowca jest lepiej, że siedzi

na robotach (in Einsatz). W zamian za mój urlop G. König zobowiązał się do przyjęcia funkcji opiekuna politycznego (był też Parteigenosse) nad jedną z grup robotników, budujących linie obronne w okolicach majątku Ciborz. Oczywiście mój szef nie zrobił tego z miłości do mnie. Po prostu był straszny tchórzem, szczególnie uczulonym na urząd skarbowy. Bał się, by ten nie uznał mu księgowości i nie wynierzył mu szacunkowego podatku według własnego uznania. Na dodatek był tak bezwysiłnym, naiwnym fanatykiem, że wprost trudno było w to uwierzyć i zrozumieć. W przededniu klęski był przekonany, że Niemcy utrzymają się na liniach obronnych przez nas zbudowanych. Kiedy przekonał się, że jest inaczej, z rozpaczy, w ostatnim prawie momencie, przed wkroczeniem Armii Radzieckiej pod dowództwem marszałka K. Rokossowskiego - spalił swój sklep z magazynem artykułów, w których mieściły się zapasy przewidziane na zaopatrzenie zarejestrowanych u niego klientów na okres dwóch kwartałów. "Odkuś się."

Do Tamy Brodzkiej nie pojechałem. Księgowałem rachunki zaległe za 4 miesiące tak wolno, by już tam nie powrócić.

Wracając jeszcze raz do "Darmfurtu", muszę zatrzymać bieg wydarzeń. Chcę napisać i opowiedzieć, jak się tam my, Litzbarzacy zorganizowaliśmy.

W pierwszych dniach był bałagan. Nie miał kto nas dozorować. Kierownik (Stützpunktleiter) sam nie mógł opanować sytuacji. Zaopatrzył nas w piły i siekiery. Kazał ściąć upatrzone drzewa na stołach.wzniesienia, wyprowadzają-

cego na Jajkovo. Opoiał płynęła Drwęca. Z pagórka rozciągał się wspaniały widok na dolinę. Olbrzymie połacie łąk rozpościerały się aż po stoki miejscowości - Cielęta, Świerczy-ny - Łaszewo - Grańawy. To piękno mnie tak urzekło, że zbun-kowałem się przeciwko rozkazom niszczenia lasu.

Ukryłem się w zagajniku. Sporządziłem sobie legowisko. Nie wychodziłem do roboty przez kilka dni. Rozważałem możli-wość ucieczki i ewentualne jej skutki. Myśli moje wyprowa-dzają mnie do lasów liżbarskich. Zadumą przerywali znajomi. Pojechał z nimi do mnie pojedynczo. Analizowaliśmy naszą sytuac-ję. Postanowiliśmy przygotować drogę powrotu do domu. Przeszkodą była rzeka Drwęca. Mostem kolejowym - nie da rady. Był strzeżony. Możliwość ucieczki mieli tylko ci, którzy po pracy kwatrowali w szkole w Nowym Dworze. Do kwatery trze-ba i można było przejść przez most. Kłórey przeprawiają się nasi - mieszkańcy Tamy Brodzkiej i Jajkowa. Nawet pływający będą mieli kłopoty w okresie zimowym.

Postanowiliśmy słuować z dwóch długich klocków sosno-wych kładkę, zakotwiczyć ją w najłagodniejszym miejscu Drwęcy i dobrze ją zamaskować. Ubezpieczyć kładkę miały dwa ukryte w wodzie, grube druty stalowe. Przy ich napięciu sta-nowiły obustronną barierkę. Po zwolnieniu uwiązki dalszego końca kładki - prąd tak ją przesunął aż zatrzymała się na upatrzonej przeszkodzie. Pracę wykonali i ulepsiali "wta-jenniczeni".

Po kilku dniach usłyszałem, że ktoś wołając, wymienia moje nazwisko. Powiadomiono mnie, że mam stawić się u kie-

rownika odcinka. Zjawiłem się przed "jego wysokością". Padły pytania i odpowiedzi - "Dlaczego nie pracuję" ? - "Załatwiałem potrzeby fizjologiczne".. "Czy byłem nauczycielem? - To mój zawód wyuczony" - "Czy umię czytać i pisać po niemiecku"? - Tak - "Czy będę mógł prowadzić kartotekę przychodzących i wydanych narzędzi oraz materiałów"? - Prowadziłem księgowość w dużym sklepie.

• Zabrał mnie z sobą na stację kolejową - Tama Brodzka. Wskazał mi barakowóz, stojący na poboczu szosy obok lasu. Poleciał mi w połowie wozu urządzić magazyn, a w drugiej połowie biuro. Musiałem przygotować kartoteki i nanieść na nie stan magazynu i dalej bieżąco prowadzić, zgodnie z kwintariuszami - magazyn przyjmie - magazyn wyda.

Informacji o mnie musiał udzielić kierownik kwatery Hill, któremu w firmowym biurze G. Königa często wystawiałem rachunki dla jego urzędu.

Podobała mi się ta robota - nie ciężka - przy tym dawała mi dużo swobody. Szybko nawiązałem łączność z domem poprzez jednego rzeźnika (mojego byłego ucznia ze szkoły zawodowej), który codziennie z Lidzbarka dojeżdżał pociągiem do pracy w przetwórnii mięsnej w Brodnicy. Przekazywaliśmy i otrzymywaliśmy każdego dnia informację z Lidzbarka. To bardzo wiele. Tą samą drogą uzupełniano nasze dożywianie. Wieczorem, np. przekazywałem zebrane grzyby a następnego dnia otrzymywałem je gotowe do konsumpcji.

W zasadzie kontakt ten miał być wykorzystany w bardzo ważnej sprawie. Według mojej Małżonki trzy były bardzo

pilne i niebezpieczne. We wrześniu odniosław z ciocią Łodzią Lewandowską mój pistolet i rewolwer Ildefonsa do kwatermistrza - Waltera. Druga depesza dostarczona mi przez łącznika - "Bardzo pilne". "Natychmiast przyjechać". Zwolniłem się pod pretekstem - choroby w rodzinie. W domu zastałem skopa, barana. Ktoś mi go dostarczył. Do dzisiaj nie wiem kto. Trzeba było - przerobić go na mięso. Musiałem się spieszyć. Wykorzystałem moment zbierających się podróżnych do pociągu popołudniowego z Brodnicy do Działdowa. Wśród czekających byli żołnierze i żandarmeria. A trzeba przypomnieć, że mieszkalem tuż przy torze kolejowym na przeciw peronu. Sytuacja więc z jednej strony niebezpieczna (bo za niedozwolony ubój - karano więzieniem, obozem koncentracyjnym) a z drugiej korzystna; nikt przecież z Niemców nie przypuszczał, że Polak może być aż tak bezczelny, by w biały dzień, "na oczach" ludzi dopuścić się czynu wysoce karygodnego...

Skopa załatwiłem szybko. Chyba o to do mnie żalu nie miał. W 2 godziny później byłem już w Tamie Brodzkiej.

Niebezpieczniejsze było trzecie wezwanie. Stawiłem się do domu wieczorem. Tym razem "nawiałem". Żona bardzo przerażona powiedziała, że p.Klapperowa przesłała coś w zamkniętym worku. Bała się tego ruszyć. Zasugerowany tym, wywlokłem ze skrytki ów tajemniczy worek. Bardzo ostrożnie otworzyłem go i... znalazłem - nie ukończony, prymitywny aparat radiowy, chałupniczej produkcji, kbk - starego typu, kilka egzemplarzy prasy konspiracyjnej w pokrowcu po przedwojennej masce gazowej. Za to oczywiście można było "dyn -

dać" (pokrowiec jeszcze dzisiaj posiadam). Pozostałe przedmioty zabezpieczyłem jako niebezpieczne. Prymitywne radio przeniosłem do Franka Pelznera z prośbą o doprowadzenie go do stanu używalności. Okazało się, że nie nadaje się do naprawy ani części do niego nie można skompletować.

W ciągu dnia w leśniczówce u p. Klapperowej była gruntowna rewizja. (Waltera prawdopodobnie nie było w domu) "Jagdkommando szukało również na szopie, w sianie. Sądzili, że znajdą partyzantów. Na wyżej wymienione przedmioty nie natrafili. Znalazł je robotnik, wieczorem, kiedy zdejmował siano dla bydła. Przeraził się. Chciał natychmiast zrezygnować z pracy i pozostawić p. Klapperową bez pomocy. Dał się uprosić z tym zastrzeżeniem, że trzeba wszędzie zrobić szczegółowy przegląd i niebezpieczne przedmioty usunąć. On też dostarczył te przedmioty do mojego domu, nie udzielając żadnych komentarzy. Stąd to przerażenie w domu.'

Worek przywedrował do mnie, ponieważ p. Klapperowa była zorientowana odnośnie mojej działalności konspiracyjnej i uważała, że będę mógł tymi przedmiotami zadysponować.

To dziwne, ale tak już jest, że dziś po latach, to za co kiedyś można było zapłacić życiem, stało się mało znaczącym drobiazgiem.

Kierownik odcinka często kontrolował moją pracę. Myślę i wyczuwałem, że chodziło mu o nawiązanie ze mną bliższych kontaktów. Był prawie sam wśród obcych ludzi. Nudziło mu się. Kiedy obserwowaliśmy przejeżdżające pociągi osobowe z wagonami jeszcze sprzed I wojny światowej - wypowie-

dział tę uwagę "O armes Deutschland wo willst du hin" (o biedne Niemcy dokąd zmierzacie). Czyżby to prowokacja? Byłem ostrożny. Sądowności się nawzajem. W końcu zaufałem mi. Po dwutygodniowej pracy wielu z nas zapragnęło zobaczyć się z rodzinami, zmienić bieliznę, odzież. Zainteresowani prosili mnie o pośrednictwo. Przedstawiłem życzenia kierownikowi. Grubo się nad tym zastanawiał. Zadecydował i podał warunki uzyskania urlopu. Wyznaczył tygodniową normę wykonania rowów strzeleckich. Mnie zaś zmusił do mierzenia tychże. Uzasadniał to tym, że po wydaniu sprzętu i materiałów i tak nie mam co robić przez cały dzień. Co miałem ^{użyć} robić? "Pan kazał - Polak musiał". Codziennie wychodziłem do mojej II-giej grupy. Zapisywałem stan pracujących i długość wykonanego rowu. Znajomi mierzyli. Każdy nowy, mierzony odcinek nakładał się o kilkadziesiąt centymetrów na poprzedni, już zmierzony. W ten sposób uzyskiwało się x metrów przy wielokrotnym odkładaniu taśmy 25 m. Udawałem, że tego nie widzę. Zdawałem sobie sprawę z niebezpieczeństwa. "Wiara" pracowała normalnie i w ten oto sposób wykonywała normę, która moim zdaniem przez kierownika była nieco zawyżona. Przechytrzyliśmy Niemca. Od trzeciej niedzieli począwszy jeździliśmy co tydzień do domu.

Często polecano mi zawozić raporty z wykonanych prac do biura sztabu, znajdującego się w Brodnicy. Mogłem zatem tam nawiązać kontakty ze znajomymi.

Któregoś dnia kierownik odcinka zapragnął wyjechać do Iławy, by przygotować swoją rodzinę do ewakuacji. Pod-

pisał mi 3 raporty dzienne "in blanco" i prosił, by je w odpowiednim czasie wypełnić i dostarczyć je w terminie do biura sztabu. W wypadku gdyby ktoś o niego pytał - miałem powiedzieć, że wyszedł na kontrolę odcinka, nie podając kierunku marszu.

Akurat w czasie jego nieobecności przyjechał z biura pracownik z naszymi raportami i mapą odcinka. Pytał o kierownika. Wyjaśniłem mu gdzie jest. Zorientowałem się po umiejętności posługiwania się mojego gościa językiem niemieckim, że łatwiej dogadamy się w języku ojczystym. Przyjął moją propozycję. Przedstawiliśmy się. Okazało się, że mój gość to inżynier Pawlak, pochodzący z Wejherowa. Był on tu "wygnańcem" na tych samych warunkach co my. Pytał mnie, jak to możliwe, aby grupa wykonała dłuższy odcinek rowów aniżeli jest wyznaczony na mapie. Długo zwlekałem z prawdziwym naświetleniem tego faktu. Przedłożył mi mapę do wglądu. Zastanawialiśmy się. Kiedy w międzyczasie p. Pawlak zapytał - jak sprawuje się Rathenau (Raciniewski). Odpowiedziałem, że ludzie na niego narzekają. Mój rozmówca scharakteryzował Rathenaua. Podziękowałem. Wtedy dopiero wyjaśniłem jak powstała nadwyżka. Ustaliśmy co zrobimy - on z naszymi raportami, ja ze sposobem mierzenia. Ostrożność, jeszcze raz ostrożność. To przecież jawny sabotaż. Wiedzieliśmy obydwaj, czym to pachnie. Poprosiłem p. Pawlaka o mały spacer. W czasie jego nieobecności, zdążyłem na podstawie mapy sporządzić szkic linii obronnej od Brodnicy do Jajkowa. Szkic ten dostarczyłem do Traczysk dla Grupy

Desantowej "Pomorze".

Tymczasem robi się coraz chłodniej, choć pogoda w dalszym ciągu nam dopisuje. Podeszli wiekiem rodacy robią "wysiadkę" przy pracy. Ludzie celowo żują trzonki od narzędzi i potem męczą się, by wykonać z leszczyny sprzęt zastępczy. Na podstawie obserwacji zrodził się nowy pomysł.

Stützpunktleiter (kierownik) po powrocie z Iławy był w dobrym humorze. Widocznie zabezpieczył rodzinę. Zdałem relację z "wizytacji". Nie ujawniłem sposobu mierzenia wykonanej pracy. Zapropnowałem "szefowi" zmianę w organizacji pracy. Mówiłem, że Niemcy są znani, jako dobrzy organizatorzy - tu się tym niestety pochwalić nie mogą. Był ciekaw mojego projektu. Mówiłem - wśród załogi jest wielu rzemieślników, którzy przy kopaniu rowów są mało produktywni. Należy ich zorganizować warsztaty pracy. Przyznał mi rację, że stolarz, cieśla czy kołodziej szybciej wykona trzonek, naprawi sprzęt aniżeli niefachowiec - siekierą i nożykiem. Łatwiej krawcowi naprawić zniszczoną odzież w warsztacie - niż chłopu w polu (odzieży ochronnej nam nie dali). To samo odnosi się do szewca. Zima się zbliża a zimą mogą pojawić się choroby. Projekt się podobał.

Wkrótce dostarczono nam fiński szafas ze sklejkami, 2 warsztaty stolarskie i narzędzia. Znalazł się też piecyk żelazny. W części ośmiobocznego szafasu urządzono magazyn. Na poddaszu, w domach mieszkalnych kolejarzy, pomieszczenia przeznaczone na warsztat krawiecki i szewski. Znalazły się też resztki materiałów odzieżowych, skóry i przybory.

Ildefons Lewandowski (AK) przywiózł z domu własną maszynę krawiecką.

Kierownik (Stützpunktleiter) zrobił nabór starych rzemieślników. W szafasie zjawili 4 fachowców (wśród nich młynarz - Krupiński, ojciec "Tadzika" AK, który się podał za stolarza) zgłosiło się też 3 szewców i 2 krawców, pomocników Ildefonsa. W poczekalni dworcowej urządzono kantynę. Tu funkcje bufetowego pełnił drogerzysta Hieronim Ruciński. Pracującym zaś w terenie umożliwiono odejście od grupy, by załatwić coś w warsztacie (okazja do chwilowego odpoczynku, ogrzania się i wypoczynku.) Odtąd było lepiej. Gorzej natomiast z normami. Wykonywano je z trudem, bez "kawałów". Należało tylko ustawić "gorliwca" Rathenaua. Na nalegania znajomych podjąłem się tego zadania. Rozmowę rozpocząłem bardzo delikatnie od pogody, od wykonywanej przez robotników pracy itd. aż dotarłem do sedna sprawy. Pytam - p. Raciniowski (nie Rathenau, był zaskoczony tym, że znaleźliśmy jego poprzednie, polskie nazwisko) czy ma pan rodzinę? "Tak - żonę i 2 dzieci". Czy pan kocha swoją rodzinę? - "Oczywiście". Czy pan chce ją jeszcze zobaczyć? - Bez odpowiedzi. - Powiedziałem - radzę - przestać szykanować ludzi, bo w innym wypadku rodziny pan nie zobaczy. Chyba zdaje pan sobie z tego sprawę w jakich warunkach tu żyje. Wystarczy jeden cios i nikt się nie dowie, w którym miejscu rowu będą zagrzebane pańskie zwłoki - Czy pan się nie orientuje gdzie znajduje się obecnie front? - Proszę przemyśleć sytuację.

Był ciężko przestraszony. Tłumaczył się, że władza

go kontroluje i tego wymaga. Doradziłem, że władzę można uspokoić wodą, mięsem, masłem itd. Bałem się efektu tej rozmowy. Zabezpieczyłem się. Wkrótce odszukał mnie - i prosił o skontaktowanie z kimś zaufanym, w sprawie "wałówki" i spirytusu. Rathenau vel Raciniowski ustatkował się. Potrafił nawet ludzi zwalniać na 24 godziny do domu.

Któregoś dnia w październiku miałem przykrą przygodę w sprawie znieważenia munduru niemieckiego. W przerwie obiadowej stanąłem w kolejce po swój przydział piwa i papierosów. Obok kolejki stał żandarm. Przysłuchiwał się naszym rozmowom. U mnie - po trawieniu - nagromadziło się mnóstwo gazów. Puściłem bardzo hałaśliwego "bąka". Wiara w śmiech. Żandarm znieważył mnie słownie. Tłumaczyłem mu, że ja za to nie mogę, że ten "świntuch" mnie o zgodę nie pytał. Nie miałem zamiaru znieważać munduru niemieckiego ani jego osobie - przepraszam. Tak był ta "cholera - szkop" rozgniewany, że chciał mnie aresztować, pomimo tłumaczeń i interwencji świadków. Uratował mnie kierownik (Stützpunktleiter), którego ktoś szybko o incydencie powiadomił.

Tego samego miesiąca dotarła do nas przykra, smutna wiadomość. W lesie przy kwaterach I grupy powieszono 10 ^{jeńców} ~~wolników~~ radzieckich za próbę ucieczki. Przez wiele dni nie mogliśmy się z tym bezkarnym mordem pogodzić. Bardzo boleśnie przeżywaliśmy naszą bezradność. Musieliśmy się trzymać mocno w ryzach, by nie postąpić zgodnie z naszym wewnętrznym nakazem co byłoby nieobliczalne w skutkach.

Jeszcze boleśniej uderzyła nas wiadomość o egzekucji,

wykonanej na Ak-owcu, należącem do Lidzbarskiej Placówki i jego rodzinie - Ignacym (ojciec), Stefanii (córka), Ignacym (syn) i Zygmuncie (syn) Czajkowskich z Beżka.

14 listopada 1944r. byłem w grupie II giej celem dokonania pomiarów. Zastałem Józefa i Bernarda Czajkowskich (Akowców) w głębokiej depresji. Pytałem o przyczynę. "To nie wiesz, że wczoraj "Jagdkommando" "rozwaliło" naszego ojca, siostrę i dwóch braci"? Musiałem się opanować, bo na żałosny płacz mi się zebrało. Kiedy się uspokoilem - zaproponowałem wieczorne spotkanie, ponieważ moi druhowie byli bardzo wzburzeni. Mogli dopuścić się jakiegoś głupstwa, nieobliczalnego czynu.

Pod ścianą naszej kwatery, o zmroku, prowadziliśmy szeptem rozmowy, narady, Bernard uparcie, chciał zlikwidować kierownika kwatery Hila, uzbroić się w jego broń i uciec z lagru. Odradzałem wykonanie tego zamiaru, bo wiadomo jakie będą tego skutki. Co najmniej 10 z nas będzie musiało zapłacić żydłem. Wśród nich napewno znajdę się ja. Pytam: - Bernard, czy chciałbyś mnie, twojego komentanta widzieć wiszącego z pętlą na szyi? Milczenie. Poznałem już faszystowskie metody niszczenia polskich rodzin. Przedstawiłem swój punkt widzenia. Niemcy podejmą plan zniszczenia wszystkich mężczyzn rodu Czajkowskich z Beżka. Wiedzą, że jest was jeszcze 6-ciu, że na pewno będziecie mścili się za śmierć bliskich wam osób. Wydawaj jesteście w najbliższym zasięgu. Moim zdaniem będą chcieli was aresztować a po-

tem zlikwidować. Może to nastąpić bardzo szybko. W nocy - dzisiejszej musicie na zmianę czuwać. Jeżeli usłyszycie szum motoru względnie zauważycie podejrzane ruchy - należy "wiać" w kierunku leśnictwa - Długi Most do leśniczego Józefa Niemca (Polaka, więźnia obozu koncentr.), stamtąd na Traczyńska do p.M.Kaszewskiej a ona wskaże wam dalszą drogę do Desantu "Pomorze". Po szczęśliwie przeżytej nocy należy postąpić według drugiego wariantu. Rano zjawić się w Tamie Brodzkiej, od opiekuna politycznego uzyskać pozwolenie na pójście do magazynu. W magazynie należy podpisać kwity na pobranie narzędzi i materiału. Chodziło o to, by was widział grupowy i w razie potrzeby stwierdził, że stawiliście się do pracy. Dalej czekajcie na zapleczu stacji kolejowej na majążdzący pociąg z Brodnicy do Lidzbarka. Do ruszającego pociągu należy wskoczyć w ostatniej chwili. Nie wolno wam w żadnym wypadku wysiadać w Lidzbarku. Waszą stacją docelową ma być tylko i wyłącznie Gutowo. Dalej wg pierwszego planu - do Traczyńsk. Oba j zaakceptowali mój plan. Po spokojnej nocy przystąpili do realizacji wytycznych. Byliśmy wszyscy trzej bardzo podnieceni. Udziałem jeszcze ostatnich wskazówek, jak rozpoczą rozmowę z p. Kaszewską. Ruszył pociąg - chłopcy w skok.

Tylko przez 10 minut miałem spokój. Szybko zjawili się na motorach gestapowcy. Przypadkowo dopadli mnie. Pytali się - gdzie jest Szalla? Kilka razy tłumaczyłem i wskazałem na siebie. Rozpoczęły się błyskawiczne pytania - Czy widziałem dzisiaj Czajkowskiego? - Pytam którego, bo jest

ich dwóch. Na to gestapowiec do drugiego gestapowca - "wzięliśmy obu" - "Gdzie ich widziałem"? - W magazynie - pobrali materiały - gwoździe oraz drut i poszli do swojej grupy - oto ich pokwitowanie. "Czy wiesz gdzie ta grupa pracuje? - Tak - "Prowadź! - W pewnym momencie zerknąłem na zegarek. Jeden z "siepaczy" chwycił mnie za rękę i pytał - "dlaczego sprawdzam czas"? Odpowiedziałem, że do godziny 9⁰⁰ jestem zmuszony dostarczyć do sztabu w Brodnicy - raport z wykonania wczorajszego planu. Puścił mnie. Uspokoilem się. Nabrałem przekonania, że Józef i Bernard już są w gutowskich lasach, gdzieś koło Traczyk. Prowadziłem dalej. Zbliżyliśmy się do grupy. Na gestapowskie pytanie - "polityczny" odpowiedział, że poszli po materiał i jeszcze nie wrócili. Polityczny zbladł. Ściągał mundur i przygotowywał się do pewnych czynności. Gestapowcy do mnie - "gdzie jest tu najbliższy telefon"? - Odpowiedź - "kierownik odcinia korzysta tylko z telefonu stacyjnego. Gestapowcy zostawili mnie i ruszyli do stacji. Za chwilę usłyszałem warkot motorów.

Teraz mogłem spokojnie przeanalizować ostatnie wypadki. Najpierw satysfakcja z akcji opóźniania i tym samym uratowania 2 -om żołnierzom AK życia. Potem niepokój. Dlaczego gestapo do mnie się zwróciło. Czyżby Rathenau mi się odkuł i mnie sypnął? Czy też ktoś z obserwujących, widział mnie rozmawiającego na stacji z Czajkowskimi. Okazało się później, że opiekun polityczny II grupy, znając język polski podsłyszał o tragedii Józefa i Bernarda i domyślał się tego co zrobili - ale nie wydał.

Wkrótce się wszystko wyjaśniło. Gestapo szukało Czajkowskich na kwaterze. Kierownik Hill wyjaśnił, że wyszli już do pracy, przedtem jednak ^{muszą} pobierać z magazynu sprzęt i materiały. Najlepiej, jak się zgłoszą do magazyniera - to jest do mnie. Tymczasem gestapowcy szukali mnie w kwaterach I grupy. Zajęli bowiem, że tam znajduje się magazyn. W ten sposób stracili sporo czasu.

Następnego dnia dowiedzieliśmy się, że gestapo i "Jagdkommando" w dniu ucieczki, czekali na dworcu w Lidzbarku na Czajkowskich. Byli przy wszystkich pociągach.

Według wyjaśnień p. Kaszowskiej Józef i Bernard nie mogli pójść w głąb lasu, by dołączyć do swoich, ponieważ tam na Dryfak i Kociół poszła obława. Zatrzymała ich przechodząc do nocy. Tę noc musieli szybko wykorzystać. Bernard dotarł do Kiełpin. Tam ukryła go narzeczona. Józef natomiast poszedł do Bożku i w dolinie rzeki Wli urządził sobie ziemiankę.

Przed gwizdkiem odwiedził mnie w Lidzbarku Alzatecyk Schunke (o nim wspominałem). Kombinował "zamelinować" się w lesie. Odradziłem. Uważałem, że dla niego, Niemca, lepsza będzie wędrownka razem z ewakuowanymi. Jeżeli to dość szybko nastąpi - mówiliem - "wtedy się może jeszcze dotrzeć do rodziny". W dowód sympatii i wzajemnego zrozumienia zawarliśmy na koniec transakcję handlową. On dał mi pistolet maszynowy Bergmanna a ja mu węzlonkę i samogonkę. Zakropiliśmy przy tym sirowo.

Pistolet ten przekazałem w dniu 24 stycznia 1945 r.

pierwszemu komendantowi Posterunku MO w Lidzbarku - sierżantowi Józefowi Gorajkowi.

Kontakt z grupą więcej nie miałem. Po wojnie Ildefons Lewandowski powiedział mi, że lidzbarska grupa nie dała się ewakuować. Wszyscy poszli swoimi drogami.



Z A K O Ń C Z E N I E

W styczniu 1945r. z radością i z wielkim niepokojem oczekiwaliśmy nadejścia Armii marszałka K. Rokossowskiego. Nigdy przecież przewidzieć nie można ile niespodzianek przynieść może przesuwanie się gruntu.

Po~~z~~ ogłosie walk zorientowaliśmy się 18-tego, że wyzwolenie jest bardzo bliskie. Ta świadomość potęgowała napięcie nerwowe a tu Niemcy jeszcze na karku, pilnowali wykonania polecenia ewakuowania miasta. Rodziny niemieckie uczyniły to już znacznie wcześniej.

Tego dnia pełniłem jeszcze codzienne obowiązki w sklepie pracodawcy. Byłem przekonany, że uda mi się przekazać nowym władzom miasta - sklep z magazynem, wypełnionym przydziałami żywnościowymi na okres 2 kwartałów (normalny przydział - był 3 miesięczny), nagromadzonych dzięki brodnickiej konspiratorce p. Ronowakiej, pracującej w urzędzie gospodarczym, rozdzielczym w Brodnicy (Wirtschaftsamt) i wystawiającej zezwolenie (Bezugschein) na zakup artykułów spożywczych.

Wycofujące się wojska niemieckie, szczególnie ich oficerowie wpadli jak burza do sklepu i zaczęli rabować napoje alkoholowe i słodkie. Moje uwagi dotyczące porządku i zapłaty wnet skończyłyby się tragicznie. W tej sytuacji pozostawiłem sklep bez opieki (mój szef jeszcze nie wrócił z Ciborza) i ... "nawiałem". W ostatniej chwili przyjęto mnie do ewakuującego się wozu bojowego Ochotniczej

Strazy Pożarnej.

Nasza próba zatrzymania się we Wlewsku nie udała się. Przepędziły nas uciekające wojska, ponieważ tamowaliśmy ruch na drodze. Na poboczach były już spore zaspas śnieżne. Musieliśmy wysiąść z wozu i zabrać się do pobrania. Było ciężko, więc kierowca Franciszek Pelzner usunął - pozorne usterki. Ruszyliśmy dalej aż do Zalesia. Tu mieliśmy się zatrzymać i pojedynczo zakwaterować u gospodarzy. Wtem warkot nadjeżdżającego "opiekunczego" wozu gestapowca (z gazoni) zmienił decyzję naczelnika i spowodował alarmową zbiórkę. (Tu dodać muszę, że władze policyjne nie miały zaufania do Ochotniczej Straży Pożarnej, jako całości). Pojechaliśmy... i znowu dalej od domu, od miasta. Prosiłem naczelnika T. Tessara, by położył mi karabin, jaki miał do dyspozycji dla ochrony wozu. Zobowiązałem się "ubić" "opiekuna" gestapowca, z którym miałem też osobiste porachunki. Odmówił. Postawiłem pytanie tej treści - "kto z was wierzy w kontrofensywę armii niemieckiej i przesunięcie się frontu daleko na wschód"? - Milczenie. Odmówiłem dalszej jazdy. Prosiłem o zatrzymanie wozu na wysokości rybaka Weręgowskiego, przy szosie prowadzącej do Leśna. Za mną wyskoczyli kowal Lunk (senior) i tokarz Poliszczuk z synem. Zakwaterowaliśmy na skraju wsi Zalesie, u rolnika Bartkowskiego.

Następnego dnia, było to 19 stycznia, od strony Wlewska przyjechały dwa radzieckie ozołgi. Załodze udzieliliśmy informacji o stosunku stanowiska niemieckiego działa przeciw-

pancernego i możliwości dojazdowej. Rozpoczął się ostrzał np. Mieliliśmy szczęście, że pociski padały za stodołą, która ochroniła nas przed razami odłamków. Wozy pancerne ruszyły. Wkrótce wywiązała się walka. Z dwóch wrócił tylko jeden wóz. Zginął kierowca - polski czołgista.

Tego dnia miałem dwie przykre przygody. Złe zrobiłem wrażenie na żołnierzach radzieckich - uznali mnie za Niemca. Uratowały mnie od zagłady - mój dowód osobisty oraz interwencja listonosza Brzozowskiego z Lidzberka (też się tu ukrywał) i Poliszczuka (seniora), który władał językiem rosyjskim. Musiałem oczywiście jeszcze pokazać swoje ręce.

Niepokoiliło nas już wolne, ale paliło się miasto. Zdecydowałem samotnie ruszyć po ukrywającą się rodzinę w sekretarzówce nadleśnictwa u leśniczego Władysława Koeniga. Rodziny już nie było. Tym razem z opresji uratował mnie gospodarz. Okazało się później, że "starszyna", który mnie indagował był sympatycznym żołnierzem, wypisał mi nawet "bumagę", która w dalszej drodze ułatwiła mi dojście do rodziny, kwaterującej u cioci Zofii Barańskiej na "Górcie".

Miasto tymczasem dalej się paliło. W jednym miejscu ugaszono ognisko a w innym zapalało się. "Lużiska" (bez pomocy straży pożarnej, która nie zdążyła wrócić z ewakuacji, by włączyć się do akcji ratowania miasta) gasili jak mogli. Inni w tym czasie gorączkowo dzielili się mieniem poniemieckim.

Dzięki inicjatywie i aktywności nauczyciela Antoniego Baka i Stefana Kamińskiego utworzył się Komitet Obywatelski.

Mnie zaś nurtowało pytanie - czyby Niemcy posiadali bomby względnie miny zapalające z czasowym zapłonem? Wiadomym jest że przesuwający się front zawsze pociąga za sobą wiele przykrych niespodzianek, jak np. jedna z nich - śmierć naszego żołnierza, członka "K 7" Franciszka Cwiklifskiego oraz zanego obywatela miasta Czajkowskiego (bez nogi).

Później otworzyli mi oczy na wiele spraw, kwaterując u mnie zaprzyjawnieni oficerowie radziecy. Posiadali mylną informację ołnośnie granic (z 1939r. a 1914 r.) i terenów germańskich, na których zgodnie z głoszonymi hasłami nieznpowinien zostać kamień na kamieniu.

Miastem w zasadzie rządził komendant grodu, oficer radziecki kapitan Jurij Łakotów. W pierwszych tygodniach podlegał mu Zarząd Miejski z I-ym powojennym burmistrzem Stefanem Kamińskim na czele i organizator posterunku Milicji Obywatelskiej - pierwszy komendant plutonowy Józef Gorajek.

Powoli w mieście zapanaował ład i porządek. Życie zaczęło się normować. Ruszyły pierwsze zakłady pracy - garbarnia, młyn, mleczarnia, piekarnie i rzeźnia miejska. Mieszkańcy otrzymywali skromne przydziały żywnościowe.

Każdy jak mógł, tak włączał się do zabezpieczenia tego mienia, które jeszcze zostało. Szklono przede wszystkim okna w mieszkaniach, urzędach, kościele i szkole. Wnet też zorganizowano pierwszy wiec w kościele ewangelickim. Po 6 latach uciążliwej niewoli odśpiewano zbiorowo-

"Jeszcze Polska nie zginęła"....- łyży cisnęły się do oczu. Przemawiali oficer radziecki, lekarz Maksymilian Ziętara, nauczyciel Antoni Bąk. Po raz pierwszy odśpiewaliśmy "Międzynarodówkę. Po czym ludzie zaczęli wychodzić.

Również i ja włączyłem się do pracy. Już 26.01.1945 stawilem się w Zarządzie Miasta z propozycją zorganizowania szkolnictwa. Z kolegą Cieszyńskim i ślusarzem Rehmusem zajęliśmy się szkołą. Zrobiliśmy pierwsze porządki, szukaliśmy i następnie przenosiliśmy sprzęt szkolny, znajdujący u różnych ludzi i w różnych miejscach.

W czasie pełnienia służby miałem już ostatnią, nie-
miłą przygodę. Na ulicy Działdowskiej zajął się mną oficer NKWD. W czasie wędrowki w jego towarzystwie, obok posterunku MO wstawili się za mną rzeźnik Feliks Bieniszewski, zegarmistrz Topolewski i fryzjer Feliks Łukaszewski. Przekonali oficera że jestem polskim nauczycielem, potrzebnym tu-tejszej szkole w efekcie czego uwolnił mnie.

Zorientowałem się, że ówczesny klimat nie sprzyjał .
Akowcom. Wtedy jeszcze nie mogliśmy ujawniać swojej działal-
ności konspiracyjnej, czego dowodem był stosunek władz do
najbardziej aktywnego z nas, żołnierza grupy desantowej
"Pomorze" - Bronisława Czajkowskiego, którego po ujawnieniu
się-odizolowano. Uważam, że sprawa ujawnienia się w tych nie-
ustabilizowanych czasach - była nieporozumieniem. Przeciwno
władzy ludowej i nowemu ustrojowi, którego oczekiwaliśmy,
nikt z nas nie występował.

Stanęliśmy przy różnych warunkach pracy - wszyscy, choć
o różnych poglądach, by solidnie i rzetelnie odbudować,

unęczony i zniszczony, ukochany kraj.

W międzyczasie ukazało się zarządzenie Ministerstwa Oświaty, wzywające nauczycieli do stawienia się w przedwojennych miejscach pracy. Zaopatrzony w odpowiednią przepustkę wyruszyłem w dniu 14 lutego 1945r. do Brodnicy i tam zarejestrowałem się w Inspektoracie Szkolnym, na którego terenie pracowałem do 1949r. Potem w drodze awansu społecznego Kuratorium Okręgu Szkolnego Bydgoskiego w Toruniu przeniosło mnie do Państw. Liceum Pedagogicznego i następnie do Studium Nauczycielskiego w Bydgoszczy.

Patrząc dzisiaj, z perspektywy 35 lat na Lidzbark Welski, widzę nowe miasto, powstałe z ruin i zgliszcz.

Oddaję głęboki hołd pracowitemu społeczeństwu lidzbarskiemu i jego władzom za to, że mozolną i ciężką pracą potrafili tak pięknie miasto odbudować, że stało się piękniejszym od tego, które znałem i w którym przetrwałem najtrudniejsze lata życia.

Na zakończenie apeluję do urzędów, instytucji, organizacji społecznych, szkół i zakładów pracy, żeby nigdy nie zapomniano o tych, którzy za Polskę oddali to co jest każdemu najdroższe - życie.

Oto ich nazwiska:

I. Polegli w kampanii wrześniowej 1939r.

1. Stanisław Blank,
2. Józef Gasiorowski,
3. Ignacy Kuciński (nauczyciel z Bryńska),
4. Stanisław Lunk,
5. Józef Skibniewski.

II. Zamordowani w drugiej połowie października 1939r.

w rowach strzeleckich pod Wybowem

1. Klemens Bartwicki - ogrodnik,
2. Alojzy Kamiński - dyrektor Banku Ludowego,
3. Alojzy Kozicki - kupiec,
4. Alojzy Lautenbach - urzędnik miejski,
5. Józef Mazurowski - robotnik,
6. Jan Medykowski - listonosz,
7. Leon Wasilewski - kupiec,
8. Władysław Żuchowski - budowniczy.

Uwaga: Józefa Golubskiego, kierownika szkoły, wywieziono do Brodnicy i zamordowano pod Birkienkiem.

III. Zamordowani w obozach koncentracyjnych w latach 1940 - 1942

1. Walenty Bączyk (leśniczy z Klonowa) - w roku.....,
2. Roman Licznarski (kupiec z Lidzbarka) - w roku 1942-gin,
3. Julian Szweik (policjant z Lidzbarka) - w roku 1942-gin,
4. Franciszek Walewicz (urz. bankowy z Lidzbarka) - w r. 1940
5. Józef Wiśniewski (policjant z Lidzbarka) - w r. 1940-tym

IV. Zamordowani w lasach Nowego Dworu 13 listopada 1944r.

w odwet za wykonany wyrok przez desant polsko-radziecki "Pomorze" na niemieckim sołtysie Rymackim i jego córce Emmie za zdradę radiotelegrafistki radzieckiej, oraz za zaopatrywanie partyzantów w artykuły żywnościowe.

1. Ignacy Czajkowski (Akowiec, ojciec, rolnik z Bełka),
2. Ignacy Czajkowski (syn, rolnik z Bełka),

3. Zygmunt Czajkowski (syn, rolnik z Beżka),
4. Stefania Czajkowska (córka, rolnik z Beżka),
5. Władysław Kaffka (rolnik z Beżka),
6. Ignacy Rumanowski (rolnik z Beżka),

Przy aktach zgonu wymienionych ofiar unieszczone uwagi
"In Zuge der Fahndung nach Banditen als Bandenbegünstiger auf
der Flucht erschossen 1944" (w toku pościgu za bandytami
i osobami wspierającymi został w czasie ucieczki zastrzelony).

Ekshumacja zwłok w 1945r. wykazała, że ofiary w swojej
ostatniej walce zostały w bestialski sposób zamordowane.

V. Zamordowani w czasie pacyfikacji wsi lidzbarskiej gminy za
współpracę z desantem - "Pomorze" i dostarczanie mu żywności,
w dnia 20 września 1944r. w lesie Nowego Zielunia:

1. Władysław Figurski (cieśla, żonaty z Wandą z Nowego Zielunia),
w dnia 25 września 1944r. w lesie - Dębowiec:
2. Wanda Figurska (bez zawodu, żona Wł. z Nowego Zielunia)
3. Veronika Figurska (krawcowa, siostra z Nowego Zielunia),
w dnia 9 listopada 1944r. w lesie kiełpińskim:

4. Jan Janetzki (rolnik z Wąpierska), któremu dopisano uwagę
"In der Kiełpiner Forst beim Fluchtversuch erschossen und dort
vergraben". (przy próbie ucieczki zastrzelony i tam pochowany).

w dnia 10 listopada 1944r. obok swojego zabudowania w Słupie

5. Jan Szmidt (robotnik rolny ze Słupa). Przy akcie zgonu dopi-
sano "In der Nähe seines Gehöfts beim Fluchtversuch erschossen
und auf dem Friedhof in Belleschin begraben" (przy próbie

ucieczki zastrzelony i na omentarzu w Boleszynie pochowany).

w dniu 19 listopada 1944r. w lesie bryfskim:

6. Antoni Grabowski (robotnik rolny z Bryfska),

7. Józef Grabowski (robotnik leśny z Bryfska),

Przy aktach zgonu obu Grabowskich umieszczono również notatkę, cytowaną wyżej przy rodzinie Czajkowskich,

w dniu 18 grudnia 1944r. w jamielnickim lesie:

8. Rozalia Bartkowska (żołnierz AK, rolnik z Jamielnika),

9. Władysław Bartkowski (żołnierz AK, rolnik z Jamielnika),

10. Leon Piotrowski (robotnik leśny z Bryfska),

w dniu 18 grudnia 1944r. w Nosku:

11. Anna Biełkowska (matka, robotnica rolna z Noska),

12. Eufemia Biełkowska (córka, robotnica leśna z Noska),

13. Cecylia Biełkowska (synowa, żona rzeźnika z Noska).

Spis nie obejmuje nazwisk ofiar ze wsi, graniczących z Gminą Liedzbank Welski, jak Buczkowo, Czarny Bryfsk, Traczyńska i Samin.

Bydgoszcz, wrzesień 1979r.

Indeks nazwiskpracy mgr Józefa
Galli

Anders Władysław, generał bryg.	str. 31,66,65
Antoszewski Kazimierz "Soból"	" 1
Bala Stanisław	" 97,99,105
Barański Jan "Dziń"	" 124,134
Barańska Zofia	" 163
Bączyk Walenty	" 41,48,168
Bąk Antoni, nauczyciel	" 93,163,165
Bąk Agnieszka, nauczycielka	" 62
Bartkowska Rozalia	" 70,99,112,171
Bartkowski Władysław	" 70,99,106,171
Bartkowski, rolnik z Zalesia	" 162
Bartwicki Klemens	" 33,34,168
Bartwicki Leon	" 99
Beyer Roman, nauczyciel	" 34
Beyer Alfons "Jelen"	" 1,91,99,101,102,105,109
Destyan Jerzy	" 1,65
Berent Stanisław	" 41
Berent	" 41
Bereżewski Walerian, nauczyciel	" 34
Bieniszewski Feliks	" 99,165
Bienkowski Władysław	" 105,109,138
Bienkowska Anna	" 171
Bienkowska Eufemia	" 171
Bienkowska Cecylia	" 171
Biernacki Józef	" 99
Biernacka Wanda	" 62
Biernacka Janina	" 62
Blank Stanisław	" 41,165
Blank Bernard	" 66
Błaszowski, nauczyciel	" 102
Bogdan Karol niem. burmistrz	" 35,145
Bortnowski Władysław, generał bryg.	" 64
Brali Leon	" 52,99
Brigmann, niem. kupiec	" 138
Brzóskiewicz Bronisław	" 41
Brzozowski, listonosz	" 103
Burzyński Józef	" 41

Celmer Ryszard	str. 40
Chudziński	" 102
Cieślak Jan, nauczyciel	" 14
Cieszyński, nauczyciel	" 165
Ćwiklińska Joanna, nauczycielka	" 62, 63, 68
Ćwikliński Czesław	" 99, 117, 118, 119, 125, 131, 134, 135
Ćwikliński Franciszek	" 99, 117, 131, 164
Czajkowski Ignacy, ojciec	" 70, 99, 106, 112, 127, 156, 159, 168
Czajkowski Ignacy, syn	" 168
Czajkowski Zygmunt, syn	" 169
Czajkowska Stefania, córka	" 169
Czajkowski Bronisław, syn	" 1, 99, 108, 110, 134, 165
Czajkowski Józef, syn	" 99, 134, 135, 156, 158, 159
Czajkowski Bernard, syn	" 99, 134
Czajkowski Stefan, syn	" 99
Czajkowski, sekretarz miejski	" 164
Czapracki Franciszek	" 41
Czarkowska Wanda	" 109
"Czarny" , nie podał nazwiska	" 98
Czubał Stanisław	" 73, 74, 101
Dąbrowski Stanisław, nauczyciel	" 68, 69
Delis , niemiecki lek.weter.	" 29
Dobosz Ignacy	" 99
Dorszewski	" 91
Drumiński Bronisław	" 99
"Dzik" nie podał nazwiska	" 98
Dzimira Andrzej	" 93
Farschmin	" 33
Figurski Władysław	" 169
Figurska Wanda	" 169
Figurska Weronika	" 169
Fintowski Tadeusz	" 85
Forster Albert	" 49, 54, 55
Gaca Witold	" 86
Galiński Ignacy	" 102
Gąsiorowski Józef	" 63, 166
Gąsiorowska żona Józefa	" 71

Głosek Stanisław, nauczyciel	str. 82
Gizińska Irena	" 40
Golubski Józef, nauczyciel	" 9,34,168
Golubska żona Józefa	" 71
Gorajek Józef	" 160
Grabowski Antoni	" 171
Grabowski Józef	" 171
Grzemski Ludwik	" 41
Grzemska Leokadia	" 43
Grzymowicz Paweł, nauczyciel	" 84
Gruening Wojciech, nauczyciel	" 34
Hartung Albert, niem. nauczyciel	" 37
Herek Zygfryd	" 85
Hill niem. urzędnik	" 143,148,158,159
Hostmann niem. kupiec	" 68
"Irena" radiotelegr. grupy desantowej ZSRR	" 107
Jabłoński Wacław	" 99
Jabłoński Bernard	" 99
Jakubiak Marcei, lekarz okul.	" 85,86,87 k
Jakubiak Tadeusz	" 788
Jamrosik Antoni	" 119,120
Janotki Jan	" 169
Janicka Mieczysława	" 67
Jędraszek rodzina	" 107
Juszkiewicz Ryszard, prawnik	" 79
Kaczorek Aleksy	" 102
Kaczyński Paweł	" 102
Kafka Władysław	" 169
Kalisz Bernard	" 67,82
Kałuński Stefan	" 6
Kamiński Antoni	" 67,98
Kamiński Alojzy	" 33,168
Kamiński Stefan	" 141,163,164
Kamińska Helena, nauczycielka	" 40
Kamiński Leopold	" 79

Komiński Eusebiusz	str. 79
Karbowski Stefan	" 99
Karski Władysław	" 90
Kasnowska Maria	" 100, 128, 138, 141, 157
Katryński Stanisław, nauczyciel	" 34
Kapczyński Władysław	" 99
Kawecki Jan	" 81
Kaźmierczak Stanisław "Wilga"	" 90
Kelbert niem. rolnik	" 110
Kilanowski Leon	" 40, 46, 48
Kinicki Franciszek	" 41
Klapper Walter	" 92, 99, 101, 125, 126, 130, 134, 148
Klapper Klara	" 1, 69, 92, 99, 107, 127, 149, 150
Kleniewska Zofia	" 41
Knioik Maks "Kroft" antyfascysta	" 107
Konara Jan, nauczyciel	" 34
Koenig Władysław	" 40, 43, 163
Kopcewicz Stanisław	" 22
Koronow Aleksander	" 109, 107, 110
Koschany Jerzy, nauczyciel	" 4
Kosakiewicz Bronisława	" 67
Kowalski Józef	" 99
Kozicki Alojzy	" 33, 168
Kozicki Joachim	" 40
König Gerhard, niem. kupiec	" 67, 69, 138, 145
Krajnowa Leokadia	" 91, 101
Krakowski Kazimierz	" 99
Kreymont Władysław	" 102
Krukowski Stanisław	" 41
Krupiński	" 128, 154
Krupiński Tadeusz "Kasik"	" 70, 98, 129
Kruszowyński Aleksander	" 83, 85, 86
Krykant	" 69
Krzemiński Jan	" 117, 132
Kuciński Ignacy, nauczyciel	" 63, 166
Kujawski Jan	" 4, 13, 84
Kujawski Antoni	" 139
Kutrzeba Tadeusz, generał dywizji	" 17

Kurkiewicz	str. 131
Köhler Janina, nauczycielka	" 109
Lampart Czesław	" 40, 117, 131
Lautenbach Alojzy	" 33, 138
Lezczowska Elżbieta	" 71
Leibholz gestapowiec SS	" 38, 133
Lendzion Jerzy	" 83
Lendzion rolnik	" 99
Lewandowska Apolonia, nauczycielka	" 25
Lewandowski Józef	" 133
Lewandowski Ildefons	" 89, 92, 97, 99, 101, 154, 160
Lewandowska Leokadia	" 92, 130, 142, 148
Licznarski Roman	" 40, 48, 158
Lipiński Józef, spadachr. "Pomorze"	" 105, 112
Lorenz antyfaszysta spadachr. ZSRR	" 107
Luk Stanisław	" 63, 108
Luk, kowal, senior	" 162
Lawicki Józef	" 101
Lawiccy, kilku braci	" 101
Losińska	" 131
Łuczowska, akompaniaterka	" 26
Lukaszewska Barbara	" 67
Lukaszewski Feliks	" 165
Malicki Klemens, nauczyciel, dyrektor	" 41
Marcinkowski Teofil	" 95, 98, 99, 103
Marcinkowska Pelagia	" 62
Marionkow Paweł, spadachroniarz ZSRR	" 108
Mazurowski Józef	" 33, 138
Medykowski Jan	" 33, 138
Meller Stanisław, nauczyciel	" 14
Meler Józef	" 99
Meller Marcin	" 101
Meyka Fritz, P9	" 38, 51, 78, 134
Meyka Bruno	" 124

Michalak Jan	str.	133
Mikołajski Leon	"	131
Miętki Jan	"	110
Mrowińska Lucja	"	167
Myćko Henryk, spadachr. "Pomorze"	"	105
Moser policjant, wiedeńczyk antyf		67, 130
Murawski B.	"	88
Nadgrabski Longin	"	65
Neubecker Julian, niem. antyfasz.	"	67
Niedzielski	"	138, 139
Niemiec Józef	"	41
Nowakowski Paweł, "Lesnik", "Lysy"		1, 89, 92, 105, 111, 119, 124, 130, 184, 135, 141
Nowakowski Jan	"	90
Nowakowski Franciszek, nauczyciel	"	34
Nowiński Józef	"	99
Nowiński Jan	"	102
Odymała Władysław, nauczyciel	"	34
Ostrowski Teofil	"	101, 102
Palicki Seweryn	"	85, 86
Palicki Zygmunt	"	86
Pałatow Jurij, spadachr. ZSRR	"	164
Paprzycki Władysław	"	40
Pawlak, inżynier	"	162, 153
Pawłowski	"	102
Pelmer Franciszek	"	98, 98, 150, 162
Peptowski Bronisław, "Jastrząb"	"	78
Pfeifer, niem. olszarnik 88	"	35, 52, 78
Piotrowski Jan	"	91
Piotrowski Leon	"	108, 171
Piotrowski Leonard	"	106
Płocińska	"	39
Płoszyński Maksymilian, naucz.	"	34
Poćwiardowski "Munda"	"	38
Poliszczukowie, ojciec, syn	"	162
Powałowski Józef	"	40, 46
Przechowski Józef, nauczyciel	"	34

Przybyssowski Bronisław	str. 99
Psuty Józef, nauczyciel	" 5
Ptaszyński Teofil	" 102
Pudelko Tadeusz	" 86 77
Babkiewicz Władysław "Polek" "Sławicz"	" 96, 124
Bachocki Paweł, "Rymasa", nauczyciel	" 76, 118
Baciniowski, Rathenau	" 144, 152, 154, 155, 158
Badig Franciszka	" 37
Badig Paweł	" 37
Badig Joachim	" 52, 67
Bajkowski Stanisław	" 40, 46
Rehms, ślusarz	" 165
Rodzcwita, niem. z Lotwy	" 123
Rokosowski Konstanty, marszałek	" 146, 161
Renowska Helena	" 69, 151
Rozwadowski Zygmunt, nauczyciel	" 34
Rommel Juliusz, generał	" 16
Różycka Helena	" 25
Ruciński Feliks, nauczyciel	" 40, 81, 99, 100
Ruciński Hieronim	" 184
Rumanowski Ignacy	" 169
Rutkowski Bernard	" 111
Rydzkowski, łącznik	" 35
Rynkowski Józef	" 98, 133, 134, 135, 136
Rymaeki, niemiecki sołtys	" 107, 108
Rymacka Ema	" 108
Sadowski Bronisław	" 102
Sadowski Józef	" 99
Sadowski Aleksander	" 90
Sargalska Jadwiga	" 62
Sargalska	" 62
Sasa Janina, nauczycielka	" 93, 99, 103
Sikorsanka Helena, nauczycielka	" 34
Skibniewski Józef	" 63, 166
Skolimowski Jan	" 98
Smoczyński Tadeusz	" 5
Smoczyński Roman	" 80

Sobiech Antoni	str. 82,97
Sobozak Wincenty, nauczyciel /Sobozak/	
Starychowie, bracia	" 90
Stawieki Franciszek	" 105
Sulimirski Władysław	" 93
Suszczyński Hieronim, ppłk	" 93
Sustowski Zygmunt /Boisiewicz/	" 66
Śliwiński Józef	" 102
Szafrański Gustaw	" 5
Szalla Stas	" 6
Szalla Jan "Stefan"	" 7
Szalla, Trudka, Trudek, Gertruda	" 21, 43, 121
Szalla Józef, "Wiąs"	" 101, 137
Szatkowski Jerzy	" 67
Szeliła płk	" 93
Samid Jan	" 166
Szczepański Tadeusz	" 133
Szczepański Karol	" 98
Szwarc	" 140, 141
Szweig Julian	" 48, 108
Szymański Antoni, nauczyciel	" 34
Szynkiewicz Jan, nauczyciel, ojciec	" 85, 86
Szynkiewicz Wincenty, syn	" 88
Szynkiewicz Leonard, syn	" 88
Szynkiewicz Gerard, syn	" 88
Szyński Paweł	" 107
Schunke Fritz, niem. urzędnik TOB	144, 159
Tessar Jan "Pała"	" 99
Tessar Tadeusz	" 162
Topolewski, zegarmistrz	" 165
Trepke Oskar	" 139, 140, 141
Tysler Alfons, ksiądz	" 99
Ulanowski, nauczyciel z Wąbrzeźna	19

Walewicz Franciszek	str. 40,49,168
Wasilewski Leon	" 33,168
Weręgowski, rybak z Leźna	" 162
Wiebe Herbert, niem. ziemianinSS	" 35,76,78
Wiklendt Jan	" 41
Wiklendtowie, synowie	" 79
Wiśniewski Józef	" 40,49,168
Wiśniewski Zygmunt	" 99,102,105,109
Wiśniewski	" 141
Wiśniewscy, rodzina	" 99
Wiśnios Ignacy	" 40,46
Wiwatowski, lekarz	" 85
Wojtał Apolinary	" 99,101
Wronka	" 139
Wysocki Ludomir, płk "Rosa", "Młós"	91
Zabłocki Bogdan	str. 41,98
Zadrotny Paweł	" 102,945
Zakrzewski Stefan	" 109
Zapadka Karel	" 90
Zelma Stefan	" 78,102
Zdrojewski Leszek	" 87
Zieliński Edward	" 119,120
Zieliński Bronisław	" 98
Zienpukin Fiodor, spadochr. ZSRR	" 108
Ziętara Tamara	" 40
Ziętara Maksymilian	" 39,45,99,101,102,165
Zuchliński Franciszek	" 102
Żuchowski Władysław	" 33,168
Zytowicecy, bracia	" 41

**Miasto - Lidzbark Welski - (Lautenburg)
w czasie okupacji**



Centrum

1. w środkowym planie ratusz
2. obok z lewej, za słupem oświetleniowym,
punkt kontaktowy AK u I. Lewandowskiego ✓

Centrum miasta - część wschodnia



najwyższy dom - bank, na tylnym planie - kościół kat.



Centrum miasta - część zachodnia

1. budynek środkowy z dużym oknem wystawowym
2. nasłuch radiowy u Fr. Pelznera

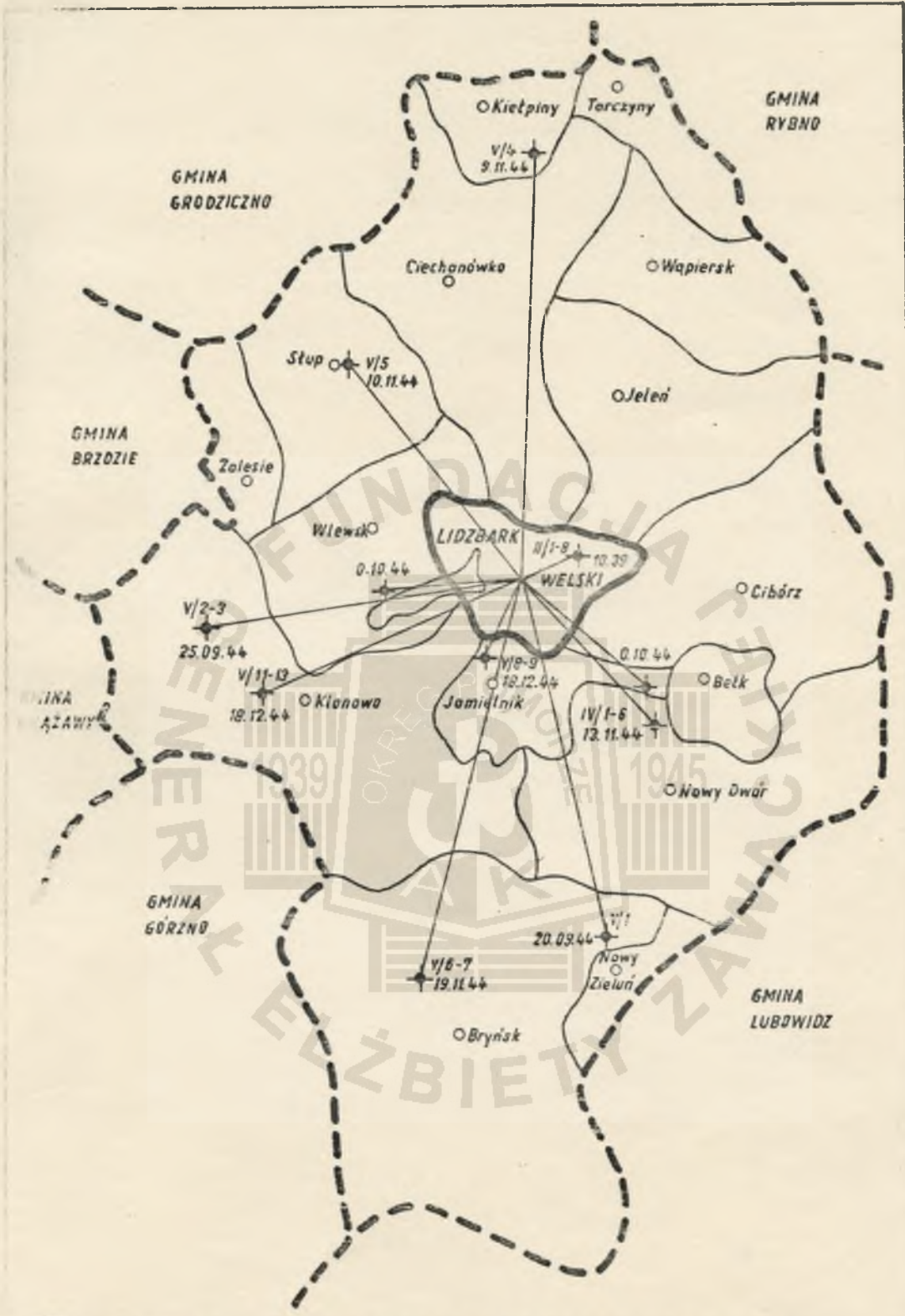
Widok Lidzbarka od strony mostu kolejowego



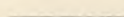



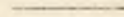

W środkowym planie - zaplecze żandarmerii
z celami dla aresztantów



Most kolejowy, przewidziany do wysadzenia i siedziba
SS-Pfeifera, na drugim planie szkoła podstawowa.



ORIENTACYJNY PODZIAŁ ADMINISTRACYJNY GMINY LIDZBARK WELSKI
W LATACH 1939-45

- | | | | |
|---|-----------------|---|---|
|  | granice miasta |  | siedziby sołectw |
|  | granice gminy |  | miejsca i data zbrodni |
|  | granice sołectw |  | nr grupy / nr osób wykazanych w wykazie |

Materiały archiwalne.

Księga rejestrów zgonów, obejmująca lata 1939 - 1944
Urzędu Stanu Cywilnego w Lidzbarku Welskim.

Opracowania:

- Konrad Ciechanowski - Ruch oporu na Pomorzu Gdańskim 1939-1945
Wydaw.MON.Warszawa 1972.
- Tadeusz Fijałkowski - "Pod kryptonimem Wkra"-Lud.Spółdz.Wyd.
- Ryszard Juszkiewicz - "Mławskie Mazowcze w walce"
Inst.Wyd.Pax-Warszawa 1968.
- Henryk Kawka i Lucjan Wolanowski "Żywe srebro".
Wyd.MON - Warszawa 1959.
- Władysław Kisielewski "Desant na kwaterę Hitlera"
Kraj.Ag.Wyd.-Warszawa 1975.
- Wanda Korycka - Działowo. Z dziejów miasta i powiatu.
Wyd.Pojezierze-Olsztyn 1966.
- Edward Klemens
Lidzbark Welski.
Wyd.Pojezierze - Olsztyn 1976
- Kościński
Przyczynki do historii Ziemi Micha-
łowskiej-Miasto Lidzbark-Poznań 1906.
- Marian Podgóreczny - "Albert Forster gauleiter i oskarżony."
Wyd.Iorskie - Gdańsk 1977
- Krzysztof Dunin-Wasowicz-Ruch oporu w hitlerowskich obozach
koncentracyjnych 1933-1945
Państwowe Wydawnictwo Naukowe.Warszawa
1979
- Artykuły:
- Ryszard Juszkiewicz - "Z dziejów ruchu oporu w powiecie
działdowskim" Komunikaty Mazursko-
Warmińskie Nr 3 (101) z 1968r.
- Józef Lipiński - "1944 Grupa "Pomorze" WTK Nr 18
z 1.05.1977r.
- Aleksander Paczkowski i Jan Ryszard Radwański
Historia-"Batalion Specjalny (2)
Grupa Pomorze".-Perspektywy Nr 23.
z 10.06.1977.
- Tadeusz Swat - "Przyszli przed świtem"-Słowo na Warmii
i Mazurach Nr 3 z 18.01.1974.

Szabla Józef



Szol la
Józef

